Poezya powstania listopadowego.

(Dokończenie).

III. Mickiewicz. Słowacki i Pol.

Podczas kiedy w Warszawie jeden po drugim nasi geślarze powstaniowi poczynają stroić swoje lutnie, mysl polska bieży przecież ciągle tam, gdzie w lauraini spowitej ruinowej dali Włoch, błąka się ten, narodowi najukochańszy i najdroższy przywódca polskiego romantyzmu, Mickiewicz.

Chociaż od dłuższego czasu opuścił kraj, sława autora Wallenroda nie poszła z nim razem, ale pozostała w jego ojczyźnie i rosła. Pozostała jako jeden z ważnych czynników narodowego rozwoju, jako jedno może nawet ze źródeł, z których wybuchła noc przedostatniego listopada.

Poezyę jego razem z jej patryotyczną nutą naród wziął, trzymał jako swoją, słowa „Ody do młodości“ stały się hasłem rewolucyi. Dzień pierwszego grudnia widział je już wypisane na ratuszu warszawskim, [1]) na domach miejskich i na budowlach prywatnych, pisano „witaj jutrzenko swobody za tobą słońce wolnosci“, bo słowa te były u wszystkich w sercach, bo do wypadków dziwnie dobrze przypadły, bo zdawały się dawać i podporę w natchnieniu młodego wieszcza i nadzieję i ufność, i pewność tego bohaterskiego zwycięstwa młodego ognia, byle „jednością silni, rozumni szałem“.

Mickiewicz sam przez się powstania nie wywołał. Uczucia jego i pragnienia tkwiły w polskiej duszy, kto wie od jak dawna.

[1]) Kuryer polski 1830.

Były one już dawno i za legionów i za Napoleona, i zagrały nutą barskiej wojennej piosenki, dawały już radość i smutek, i nadzieje i rozpacze jeno nigdy naprawdę nie ustępowały z serc. Ale wtedy był to czas, kiedy one silniej niż kiedykolwiek nie nazwane może jeszcze w piersiach budziły się i rosły. I przyszedł młody wieszcz i dał im imię w swej poezyi. Wallenrod, z jakimkolwiek wpływem i ideą w każdym razie patryotyzmu, wniósł promień w umysły, które prócz licznej zresztą rzeszy już pracujących, z ideą niepodległości prócz cierpienia i bólu nic nie miały wspólnego, a które w romantyzmie szukały dotąd czynowych form, czy nowego piękna, czy powrotu do natury, czy wreszcie niczem nieograniczonej, niczem niezwiązanej wolności indywidualnej jednostki.

Więc może tego i wszędzie i odrazu nie pojęto, może myślano, że to oddawna tak było, w kraju pisać ani mówić patryotycznie nie wolno, ale raz pobudzone uczucie bieży coraz dalej, rzeka wzbiera, następuje chwila wylewu.

My — pisze Józ. Bol. Ostrowstki w „Kuryerze polskim“ dnia 28. grudnia 1830 — pod chorągwią romantyczności, burzącej dawne prawidła w sztukach, filozofii, wzywaliśmy politycznej rewolucyi. Sporami o romantyczność i klasyczność zaślepialiśmy oczy naszym cenzorom, naszym ciemięzcom, przekonani, że jeśli potrafimy wywrócić naukowe prawidła, jeśli zdołamy umysł Polaków przyzwyczaić do swobodnego widzenia wszystkich rzeczy, łatwo tem samem damy im poznać naszą polityczną nicość, podeptanie naszych swobód.

Szkoła romantyczna była szkołą polityczną rewolucyi.

Może jest trochę przesady w tych słowach zasłużonego zresztą publicysty, może jest chęć przywłaszczenia romantyzmowi całego tego ruchu, o którym w pierwszem uniesieniu wróżono tak wiele, ale faktem jest, że pojęcie to było dość powszechne i w publicystyce ówczesnej i bardziej jeszcze, choć nie tak domówione, w poezyi.

Oczy wszystkich zwracają się na tego, który był naczelnikiem polskiego romantyzmu i gdy ręce chwytają za sztandar z białym orłem, głos woła — jak pisze w wierszu Gosławski — „Śpiewałeś nam w powiciu, dziś z nas każdy Wallenrodem, przybądź młody wieszczu!

A młody wieszcz nie przybywał. Od listopada 29 r. bawił z przerwami w Rzymie, pod włoskiem niebem błękitnem dusza mu poważniała i rosła. Z początku, może z radości nad nieznaną oddawna swobodą i wolnością nastrój żartobliwy i lekki, czasem

improwizuje, marzy o Prometeuszu, chwilami czuje jakiś niesmak czy samotność ducha. [1])

Ale z wiosną w duszę niekiedy smutną spływa razem z słońcem wesele i radość. Kocha się w Henryecie, czuje się szczęśliwym jak nigdy, robi dalekie wycieczki w tonące wśród bluszczów zwaliska Włoch a przytem może już rozmawia z Garczyńskim i ks. Chołoniewskim o religii, czyta dzieła ks. Lamenais, kuje w duszy nowy zwrot, który miał odegrać później w jego dziełach i czynach taką ważną rolę.

Ale przychodzą chwile wspomnień. „Wiersz do Matki Polki“, jak zgodnie podają Kallenbach i Chmielowski, powstaje pod wpływem wracającej fali tęsknot i czasów filareckich. Duchem należy do rewolucyi. To jeden z tych, które pisano i w Polsce, ale potem chowano pilnie w zaciszu, które przeważnie wzywały Boga o miłosierdzie, uciśnionych do walki, które chętnie wydobywano z pyłu i ogłaszano w pierwszych dniach rewolucyi. Tylko ten, najbardziej smutny, do walki bohaterskiej nie wzywa. Wywołany został prawdopodobnie wieścią o śmierci dwóch z braci filareckiej Paszkiewicza i Sobolewskiego, pisany w lipcu 30 r., pełen serdecznego bólu, pełen rozpacznej troski tej walki bez zwycięstwa, nadziei i końca. Cybulski w dziejach poezy polskiej na początku XIX. wieku pisze, że Mickiewicz myśli już tutaj o wzniosłem posłannictwie Polski, że każe matce syna do cierpień zaprawiać, bo to za świat cały i ludzkość. Piotr Chmielowski sądzi, że autor „chcąc nauczyć rozwagi i dusze do przyszłych cierpień przygotować, każe matce, by wcześnie przyzwyczaiła syna do ukrywania gniewu i wszelkich myśli, do przybierania postaci skromnej jako wąż wystygły, do hartowania ciała i ducha, by wobec siły przemożnej nie uległ pokusom, nie poddał się słabości“.

„Rady te miały widocznie na celu przeciwdziałanie nastrojowi „zapalonej młodzieży“, która dużo krzyczała, a mało robiła, i jako nauka hartowania ciała i ducha, w myśli skromnej i szlachetnej, lubo niektóre wyrażenia ze stanowiska etyki uważać musimy jako niewłaściwe.“

Jeśli i nam w tej sprawie zdanie swoje wyrzec wolno, sądzimy, że choć dwa porównania do Chrystusa i do Matki Bożej świadczą o przejęciu się współcześnie żywem duchem religijnym przez Mickiewicza w Polsce, to jednak cały wiersz, powstały pewnie pod wpływem świeżych wspomnień jest dalszem ogniwem w łańcuchu

[1]) Chmielowski. Ad. Mickiewicz.

duchowego zwrotu, jaki pochodzi jeszcze z czasów, gdy wieszcz litewski pisał swego Wallenroda. Tam wielki mistrz krzyżacki, tu dziecko uczą się pod ziemią kryć z gniewem. tam jak tu ciągnie się ta walka rozpaczliwa od lat. dzień za dniem. tydzień za tygodniem, rok za rokiem. W jakiejś chwili przypomnienia o całej rossyjskiej potędze przychodzi straszna myśl, że narodowi grozi zagłada i jako wyraz nie nauk, nie idei, ale prawie beznadziejnego bólu rodzi się wiersz: Do Matki Polki.

Zresztą przez cały czas pobytu wiersze religijne, pełne chrześcijańskiego ducha, który z ksiąg, słów ks. Chołoniewskiego, a pewnie z otoczenia i własnych dumań schodził na wieszcza, pełne zarazem pogardy dla rozumu, a czci dla uczucia i wiary.

Ten stan przyszły przepowiadał mu już kiedyś w Petersburgu Oleszkiewicz, który odgadywał, że nadejdzie czas, kiedy promienie wiary przenikną ten zewnętrzny spokój, kryjący burzliwą duszę i tę dumę obojętną, „pozłacającą obłokiem wnętrzne pioruny". [1])

Zresztą ten czas, to wchłanianie w siebie barw i rysów spokojne, które ma przerwać powstanie listopadowe.

Dnia 10. października po dłuższej wycieczce przez Włochy, która mu przyniosła w Medyolanie zawód miłosny, wraca do Rzymu. Czuje się tutaj coraz bardziej swojskim, przyjaźni się ze Stattlerem i Rzewuskim, gdy z początkiem grudnia dostaje wieść: Powstanie!

Poczyna się dla niego czas gorączkowego niepokoju, gdy częsty smutek, a rzadkie chwile uniesień. W duszy autora wiersza „Do Matki Polki, filareta, który naocznie przekonał się o potędze rossyjskiej, nie mogła się zrodzić odrazu ta płonąca wiara, która serca ogarnęła w Warszawie. Obawiał się głównie wewnętrznej niezgody, z początkiem grudnia po przystąpieniu do spowiedzi podobno się na plac boju wybierał, ale stosunki majątkowe stanęły na przeszkodzie. Potem nastały rozruchy we Włoszech, mija styczeń, luty i marzec, on wie, że pojechać winien, że czekają go wszyscy, a on tymczasem, jak się zdaje, w powstanie nie wierzy, wreszcie w połowie kwietnia wyjeżdża z Rzymu w towarzystwie ks. Golicyna i jedzie później sam na Genewę do Paryża, ztąd z Goreckim w Wielkie Ks. Poznańskie.

Resztę czasu powstania przepędza na pograniczu. Podobno nie mógł się przez granicę przedostać, jeździ od wsi do wsi po całej okolicy wiejskiej, zyskuje jeno na poznaniu tego życia pol-

[1]) A. Brückner. Literatura.

skich siół, jakie znał jedynie u siebie na Litwie. Kocha się jak głoszą wieści, w siostrze swego gospodarza hr. Gorzeńskiego p. Łubieńskiej, chwilowo bawi kilka godzin w Kongresówce, wreszcie dostaje się do Drezna z powracającą falą emigracyi.

O ile w czasie powstania wiary nie było, o tyle teraz rodzi w nim się coraz większy ból. Czuje, że ta chwila zmarnotrawiona na zawsze, rozumie cały ogrom straty w upadku ojczyzny, czuje, że ei nawet, którzy go witają, którym ściska ręce są chłodniejsi niż dawniej. Może dostał wiersz Gosławskiego, może słowa gen. Małachowskiego dotknęły go nadto boleśnie, podobno — jak pisze syn — był w takiem zwątpieniu i rozpaczy, że i samobójstwa niedaleko, rozumie, że trzeba się zdobyć na coś więcej jak dotąd, że trzeba uczucia swoje zmienić w czyn i pisze „Dziady".

Ale zanim wyjdzie świat najboleśniejszy polski poemat, wychodzi z pod pióra poety kilka utworów słabszych i lepszych, to Reduta Ordona, Śmierć pułkownika, Nocleg i Pieśń żołnierza.

Reduta to jeden z najdoskonalszych utworów Mickiewicza. Dodaje go po raz pierwszy do drugiego tomiku poezyj Garczyńskiego jako „wspólną własność", bo powstała może trochę pod wrażeniem „Sonetów wojennych, bo może dosyć pod wpływem jego opowiadań, umieszcza ją tam i dlatego pewnie, że sławę swą zna i wie, że tomiki niegłośnego jeszcze twórcy Wacława rozejdą się prędzej i szerzej, gdy zamkną w sobie i wiersz Mickiewicza.

A poemat ten krótki, zwięzły, a taki dziś sławny i znany. Obrazów pełen jak najlepsze krymskie sonety, przychodzi na świat jak połysk gasnącego słońca. Ordon umiera, pada reduta, ginie wolność i Warszawa.

Treścią jego upadek jednego z szańców, gdy Moskale szli na Wolę. Tutaj był opór najbardziej silny, tutaj zginął z bronią w ręku gen. Sowiński, tu opór bohaterski trwał do ostatka. Przed wałem stosy zmarłych ukąpane w strugach krwi, na miejsce poległych wylewają się jak morze nowe zastępy długą czarną kolumną, chmurne, najeżone ostrzami bagnetów, na wale garstka obrońców. Nad nimi Ordon. Sześć tylko ma armat reduta, ale z nich grzmi i dymi i walczy naprzeciw ciemnych tłumów cara samodzierżcy staje tutaj duch niepodległych i Warszawa, która sięga po koronę Chrobrych i Kazimierzów z głowy swej zdartą, która chce walczyć póki tchu w imię miłości i obowiązku.

Próżne wysiłki, nadchodzi chwila, gdy żołnierz nie znalazł nabojów w ładownicy, Ordon zbiega do prochów, huk gwałtowny

i szańce rozsypują się w gruzy i grzebią w sobie razem obrońców i najeźdźców.

Poemat Mickiewicza to dalszy ciąg tych żołnierskich pieśni, które opłakiwały wzięcie Warszawy, tylko to nie jest Warszawa wydana przez Krukowieckiego, ale Warszawa w swych żołnierzach umierająca w walce — po bohatersku.

Całość w nastroju wielka i bohaterska, wyrażenia i obrazy silne i zrównoważone, a towarzyszące patryotycznemu, podniesionemu uczuciu, na ogół można zastosować do niej słowa, jakie o niej w swoim czasie pisano:

„Bywają drobne, niby wiersze równe największym poematom. Dzwon należy do wielkich inspiracyi Schillera, Treny Kochanowskiego, małe liryczne wierszyki mają zapewnioną nieśmiertelność, mała Reduta Ordona w swoim rodzaju jest tak wielka, tak nieśmiertelna jak Wallenrod, jak Dziady, jak Tadeusz i jest na pobojowisku r. 31 pomnikiem, który ze swojej wysokości tak urąga tym pomnikom, które na ulicach Warszawy postawiło sobie zwycięstwo, jak urągają piramidy glinianym lepiankom Arabów u swoich stóp.[1])

Dalsze utwory powstaniowe Mickiewicza mogły — jak na na ogół przypuszczają — powstać pod wpływem opowiadań innego poety-oficerka, który w Dreźnie przywędrował doń z rękopisem. Był nim Pol. Autor „Do Matki Polki“ i „Reduty“ odrazu wróżył wiele „Pieśniom Janusza“.

Ale te dalsze poezye wobec poprzednich i wobec póżniejszej III. Cz. Dziadów są już znacznie mniejszej wagi. Śmierć pułkownika i Nocleg, pierwszy lepszy, drugi niższy przypominają istotnie, choć charakterem bardziej poważne, pieśni powstaniowe Pola. Pierwszy to pomnik jednego z najbardziej romantycznych epizodów powstania, wejścia Emilii Plater w szeregi narodowe. Panna z szlacheckiego domu, która już nieraz tęskniła do czynu, wyjeżdża w gronie rycerskiej młodzi, po dawnemu, konno, śmiało po rycersku, aż później sama prawie, zbita głodem i niedolą, gdy się chce przedrzeć do wojsk polskich, umiera w chacie wieśniaczej. Niejedne też krążyły na jej cześć powstaniowe pieśni i wiersze, dziś prócz śpiewu Cezarego Platera przechowuje ją na wieki w pamięci wiersz Mickiewicza. Nocleg, to spłacony hołd owej szlachetności polskiej, ktora w dniu radosci ojczyzny karać nikogo nie pozwala, a która towarzyszyła pełnym ciągiem wszystkim chwilom i wszystkim wypadkom powstania.

---

[1]) St. Tarnowski. Hist. lit. polskiej.

Ostatni wiersz wreszcie „Pieśń żołnierza“, przypomina trochę Bérengera, trochę utwór późniejszy niemieckiego rewolucyjnego śpiewaka Herwegha p. t. Śmierć trębacza. Od tamtych dwóch utworów bardziej do śpiewu i rzewny, a prostotą swoją, uczuciem i tęsknotą taki „biorący za serce“ jak niewiele pieśni Pola.

Na tem kończą się poezye Mickiewicza, pisane w duchu lub na temat narodowej wojny. Poczęte są już wszystkie w r. 32, ze wspomnień po upadku, z żalu ze zmarnowanych chwil i miesięcy, z żalu, z którego się miała zrodzić wielka, prometejska Dziadów Cz. III. Poemat ten, to zamknięcie naprawdę całej poezyi listopadowej. Dotąd były to wszystko drobne wiersze, jeśli większe, to małoznaczne, obecnie z wszystkich narodowych nieszczęść i bólów rodzi się potężna, natchniona i nieśmiertelna, bolesna, a serce krzepiąca, z wszystkiemi nadziejami i całą troską i całą przyszłą mesyanistyczną wiarą, wstaje powołując w koło utwory, krzepiąc ludzi przez Boga, odradzając przez miłość ojczyzny. Mickiewicz obejmuje nanowo królewskie berło poezyi i zyskuje ponownie stanowisko narodowego wieszcza, jakie przez czas powstania utracił.

Ale kiedy Dziadów Cz. III. jest niejako duchowem zamknięciem poezyi powstaniowej, to jest hymn bardzo popularny, lecący swego czasu z druku do druku, z miasta do miasta, umieszczany stale w zbiorach najbardziej ulubionych pieśni, hymn, który tę poezyę prawie otwiera, — to „Boga Rodzica“ Słowackiego.

Słowacki w r. 30 bawi w Warszawie. Na życzenie matki, wbrew swoim zamiarom i planom, pracuje w sekretaryacie Lubeckiego, wchodzi trochę w koła literatów, zapoznaje się z Odyńcem, Mochnackim, Goszczyńskim i Witwickim, o powstaniu zdaje się nie wie nic, przynajmniej nie znać tego w poezyach, po ukończeniu zajęć biurowych chroni się do domowej zaciszy i tu pisze. Pisze ciągle, przed 29. listopada jest już na świecie utworów wiele i Hugo i Mindowe i Mnich i Bielecki, jest Marya Stuart i Arab, w wyobraźni rozgorączkowanej Byronem rodzą się coraz nowe pomysły, ponure, niezrównoważone jeszcze, młodzieńcze, językiem tylko i barwnością obrazów zapowiadające czasem przyszłego mistrza słowa. Malczewski, kiedy pisze pierwszy poemat Byroński w Polsce, daje nam i koloryt ukraiński i przeszłych wieków po raz pierwszy w poezyi prawdę i rzeczywistość, i wreszcie daje nam tę żałosną duszy konającej w smutku melancholię, Słowacki czasem zagra echem Grażyny czy Wallenroda, czasem sięgnie do dziejowych chwil, z których miał się zrodzić Mazepa, nadewszystko

jednak, nad wszelkie własne uczucie góruje w nim jeszcze wpływ przemożny Byrona.

Może być, że sprawił to stan duszy. Młody poeta zaprzęgnął się do zajęcia, które mu najmniej było odpowiedniem, ztąd w sercu może rozterka, potem może i czuł, on który nad wszystko kochał sławę, że lot jego pióra nie jest jeszcze taki, jakiby chciał górny, może myśli, że zajęciem biurowem zabije swoje twórcze zdolności, pewnie uderzają nań chwile zwątpień, od których najdumniejsze serce, jeśli jest wielkie nie jest wolne, a które może nań uderzają silniej niż kiedykolwiek. Za sobą wielkiego jeszcze nie ma nic, dopiero dojrzewa, a pyszne skrzydła próbują dopiero niepewne, czy stać je na szerszy lot.

Więc ztąd może i niechęć do życia, niechęć do ludzi, przychodzą chwile, gdy — jak pisze o tym czasie w „Odzie do młodości“ — młodzieniec, strawiony własnym ogniem, przeklął ogień duszy, począł sobie mówić, że jest panem życia, przychodzi wreszcie chwilami niedowiarstwo we wszystko, o którem pisze później:

O niedowiarstwo, tyś piekieł pochodnią
Niszczysz mgłę marzeń i blask urojenia złoty,

Odbija się to i w utworach. Za wysokiem pojęciem własnych celów, poezyi, zasłuchaniem się chwilą samotną w snach skołysanych wyobraźnią, idzie niechęć do rzeczywistości, niechęć, bo nie jest piękna; młode pióro poświęca opisywaniu wstrząśnień, walk z rzeczywistością, bohaterów z sercem rozdartem.

Dlatego Byron wywarł na niego taki wpływ, dlatego, gdy inni poeci idą przeważnie śladem Mickiewicza, pozostaje wprawdzie pod pewnym jego wpływem Słowacki, ale ze skołysanej fantazyi idą w świat żyjący wzgardą świata, jednem cierpieniem, nie mogący dojść zbrodnią nawet do celu Mnich, Arab, Bielecki, Batwel i Mindowe.

Taki był stan jego duszy, gdy pewnej nocy jesiennej kilkudziesięciu młodych ludzi szło z karabinami na ramieniu budować Polskę. I oto staje się rzecz dziwna. Młody poeta, samotnik, który z życiem ogółu nic nie miał prawie wspólnego, próbuje w to życie iść i służyć mu jedynym czynem, na jaki go stać, poezyą. Uniesienie w pierwszych chwilach, zwłaszcza póki sen nie zmienił się w rzeczywistość, było ogólnem i u Słowackiego musiało w serce żywą nutą uderzyć. Uczucia tęsknoty tkwiły tak głęboko w pol-

skich piersiach, że musiały wybuchnąć ogniem wielkim, zwłaszcza tam, w samem sercu powstania i Polski, w Warszawie.

I pisze Słowacki hymn do Boga Rodzicy. Ukazał się on najpierw 7. grudnia w „Kuryerze polskim“, następnie w ciągu kilku dni przedrukowują go Kuryer lubelski i Bard. oswob. Polski. Szczerbiec i Gazeta warszawska i później wychodzi w Krakowie i później jeszcze w Avignonie.[3] Powodzenie miał tak wielkie, jak żaden z powstaniowych wierszy. Natchniony pewnie ze wszystkich ówczesnych poezyj Słowackiego najwięcej, wypowiada i powstania ideę i charakter, znać, że śpiewak marzy w ogólnem uniesieniu o narodowej lutni poezyi, chce jak Tyrteusz narodowi uderzyć w struny do walki.

Myśl patryotyczna jest, a hymn, lecąc na skrzydłach ogólnego uczucia, stał się czynem narodowym i rzucił pierwszą, upragnioną, rozgłośną sławę do stóp poety.

Zaczyna się od wezwania Boga Rodzicy — Matki Bożej. I ztąd między III. Cz. Dziadów, a utworem Słowackiego jako dwoma krańcami poezyi powstaniowej nowa analogia. Trzecia Cz. Dziadów wnosi mesyanistyczne pierwiastki, Chrystusową mękę Polski, wiedzie przez ból do Boga, hymn Słowackiego zaraz na początku zwraca się z słowami pieśni rycerskiej, jaka brzmiała ongi w Polsce w dziejowym zmierzchu z pieśnią do Boga Rodzicy.

Wiara w Boga, jaka wchodziła w powstanie, wychodzi z niego po czasach zwątpień i rozpaczy, jako narodowy Polski odrodzenia pierwiastek.

Po tym wstępie kilka wierszy następnych hymnu, to wyrażone poczucie mocy i odwołanie się do szlachetniejszych uczuć wrogów.

Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy
I tam są ludzie i tam mają duszę,

a dalej to wezwanie rycerzy do grzmiącego śpiewu wolności, gdzie czuć, ze poeta czuje się w tym chórze pierwszym śpiewakiem.

Dalsza część mniej osobista, opis jak orzeł dwugłowy uchodził 29. listopada, analogiczna z hymnem na ten dzień napisanym przez Goszczyńskiego, wreszcie uczucie, jakie jedno z pierwszych obudziło się zaraz z początkiem, że powstanie musi być ogólne nie

jeno w Kongresówce. nie jeno koło Warszawy. ale ma być jak Polska długa i szeroka, potem wezwanie braci do broni, ufność, że jako Feniks nowy z Bożem błogosławieństwem lud z popiołów wstanie, w końcu. jak na początku wezwanie do Boga Rodzicy.

Ciekawem i dowodzącem ogólnego uniesienia. że jak Słowacki woła „podnieście głos rycerze i niech grzmi pieśń jak w dzień godowy". tak Goszczyński woła: „Stańmy chórem i śpiewajmy", tak we wszystkich wierszach w pierwszej chwili przez całą Polskę brzmi ten śpiewny głos, że najpierw wszystkie uczucia. wszystek zapał, wszystek przeszły ból trzeba wylać w szerokiej. dzwonnej. głośnej narodowych godów pieśni.

Zaraz po N. Roku ukazuje się Kulig Polaków. Wiersz od poprzedniego znacznie mniej popularny. choć jeszcze rozgłośny, formę ma mniej uniesioną, bardziej spokojną, minęło trochę uniesienie pierwszej chwili.

A jednak sam pomysł dowodzi jeszcze zaognionej fantazyi. Powstanie to kulig, ten nasz staropolski, szlachecki, kiedy nocą styczniową konie sypią jak wicher, a huczna ciżba leci na saniach przez pola i drogi, w upojeniu jednem z biegu i ruchu. bez myśli i bez pamięci.

Kulig Słowackiego leci tak, ale groźnie i zbrojno. Po drodze sanki stają przed każdym dworem i biorą nowych zbrojnych do powstania. Zabierają drużbów z wesela, syna od trumny, grających od kart, nawet maski strojne z maskarady. Pomysł sam już więcej od życia odbiega, już więcej upowity fantazyą, już znowu mniej oryginalny, bo od śpiewu masek Malczewskiego zależny, w wierszu jako wierszu ustępy bardzo piękne. choćby ta powtarzająca się zwrotka końcowa, opis kuligu, jak w ogniu kagańców sunie w złote światło miesięczne.

Trzecim wreszcie i najsłabszym wierszem Słowackiego jest „Oda do wolności". Drukowana przy „Hymnie" w Warszawie raz tylko. Małecki, kiedy ją umieścił po raz drugi w wydaniu pośmiertnem, zaznacza. że będzie ona pewnie najsłabszym wierszem, który Słocki kiedykolwiek ogłosił. W uczuciach swoich nieszczera, tworzy z hymnem rozdźwięk i dysharmonię, z widocznym wpływem wiersza do Lelewela. ciekawa przez to. że daje nam w przybliżeniu obraz stanu, w jakim mógł być w Warszawie w czasach przedpowstaniowych Słowacki.

Dwa pierwsze utwory jednak, Hymn do Boga Rodzicy i Kulig Polaków, choć pierwszy może ze śladami wpływu „Ody do

młodości“ Mickiewicza, drugi pieśni z „Maryi“ Malczewskiego, rozniosły sławą imię jego szeroko. Sława ta potem przygaśnie, ale echa jej będą mu towarzyszyć czas długi i jeszcze w Paryżu będą się odzywać głosy pochlebne, zowiące go pierwszym Polski poetą. [1])

Ale sława zostaje, zapał poczyna niknąć i gasnąć. Podobne koleje zresztą przechodził zapał powszechny. Po pierwszych chwilach radości, uczucia swobody i pierwszego tryumfu nastają długie, ciężkie dni oczekiwania. Dyktator się waha, przechodzą wszystkie chwile pomyślne, w Warszawie niezgoda, na obcą pomoc nie można liczyć, przed bitwą pod Grochowem w Paryżu odprawiają modły żałobne. Płomień miał wybuchnać dopiero po wygranej pod Wawrem i Dębem. A tymczasem nadzieje autora „Hymnu“ pierwotnie tak pewne i ufne poczynają się chwiać i wahać. Na złoty sen wolności przychodzi życie z tysiącem intryg, swarów i zawiści, zwątpienie wzięło górę, poeta wyjeżdża z Warszawy.

Co było bezpotrednim powodem tego wyjazdu? Małecki twierdzi, że broszura Lelewela, prof. Tretiak, że popłoch ogólny przed bitwą pod Grochowem. Powód mógł jeszcze być inny, trzeci błaganie matki poety. Słowacki myślał może, że wszystko stracone, nie trzymał go w ojczyźnie żaden przyjęty obowiązek, żal mu było przyszłości, w której może widział wiele dla siebie sławy i wiele dla kraju korzyści tracic po rossyjskich więzieniach czy kazamatach, wypełnia tę gorąco wtedy sobie może wypowiedzianą wolę — jak łatwo z listów wnosić można — wyjeżdża.

Dziwna i wroga ręka losu, która objawiała się w całem naszem powstaniu, zaciężyła i nad trzema kierownikami naszej narodowej poezyi. Więc może i chwilami żal, że żaden w powstaniu nie walczył, że żaden nie zginął na popiołach wolności jak w lat później kilkanaście w burce rozwianej, na bułanym koniu umierał Szandor Petöfi, ale może w tem była i wielka Opatrzność Boża, która odbierając Polsce wolność, pozostawiła jej pieśń.

A pieśń ta miała stanąć za czyny tysiąca mężów.

Na razie jednak wyjazd z Warszawy był ze strony Słowackiego rezygnacyą. Jakiekolwiek były pobudki, skutki były niezmierne. Pozostawia w kraju sławę swoją i stanowisko, a jedzie na długie lata tułaczki, wygnania, błąkania się bez celu, lata, w których „płomień gorączkowy trawi młode życie“, kiedy czasem

[1]) Listy do matki.

zabłyśnie promień szczęśliwszy, zresztą serce żyje w tęsknocie, smutku, osamotnieniu, jak w pustelni.

Z czasów powstania dwa już tylko mamy utwory: Żmiję i Pieśń legionu litewskiego. Pierwszy, poemat, poczęty w lutym 31 r., pisany dalej w Dreźnie i Paryżu, z poezyą powstania listopadowego mało ma wspólnego, pieśń legionu, choć bardziej z poprzednimi wierszami związana, od hymnu i kuligu słabsza i bardziej chłodna. Jeden z licznych wierszy wołających, by iść na Litwę, pisany może w uczuciu patryotycznego obowiązku, może dlatego, by sławy dawnej nie stracić, ma również ustępy piękne, a od śpiewu „Za Bug“ Goszczyńskiego bardziej lotna. Ale autor, kiedy ją pisał, opuścił już Warszawę, mimowoli musiała mu się nasuwać myśl, że jego już tam nie ma między nimi, że w razie nowych tryumfów, na które ich słał już nie będzie, mści się zerwany z ojczyzną duchowy związek, nawiązana nowa struna na narodowej gęśli brzmi słabiej i chłodniej jak poprzednie.

Z późniejszych już znacznie czasów pochodzi Duma o Emirze Rzewuskim, z powstaniem związana jedynie osobą bohatera, w lat potem wiele dopiero napisze w Ofiarowaniu Piasta Dantyszka żałobnej wdowie polskiego ludu Warszawie, że po wzięciu stolicy, był „jak człowiek, co grom weń uderzył“.

Ale miejsce pierwszego narodowego poety stracone już na cały ciąg jego życia, na zawsze. Na drugi rok z narodowych bólów i narodowych łez przychodzi III. Część Dziadów i Polska przypomniała sobie o dawnym swoim wieszczu z nad Niemna.

Więc kiedy Słowacki napisze Kordyana, to zarzucą mu już pójście w ślady Mickiewicza. I będzie tak płynąć dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem, wśród ciągłych wahań się i zwątpień, walk w samotności rozpacznych, rozwianych marzeń i zadanej niejednej goryczy, aż wreszcie po latach, w jednej smutnej chwili życia, których jest coraz więcej i które mają cały dni jego ostatek ogarnąć, pojawia się jako poświecenie wszystkich marzeń, dni i pragnień, ofiara ducha ofierze ojczyzny, anielski i natchniony Anhelli.

To nastrojona lutnia Słowackiego wygrała najrzewniejszą pieśń smutku, jaką mogło wyśpiewać serce polskiego poety.

Tymczasem od powstania już coraz dalej i dalej. Minęły głosy dział, przy których zdobywano Grochów, minęła cisza łez, przy której upadała Warszawa, minęły chwała i tryumfy, nadzieje i zawody, minęło wszystko, co uderzało niegdyś w serca polskie.

I podczas kiedy narodowej myśli ster objęła wielka poezya, kiedy była już Dziadów Część III., rodził się się Kordyan i gotowała Nieboska, uczucie narodowe w tej nagłej szarzyźnie dni mrocznych, pełnych oczekiwania i długich rwie się i teskni. Teskni, bo im bardziej wypadki ostatnie usuwają się w dal, tem szersze zrozumienie, że to, co było — przeszło, że takiem jak było — nie wróci, teskni, bo taki jest naturalny rzeczy bieg, że każdą radość trzeba spłacić żalem pożegnania, rwie się, bo ta radość była piękną, słoneczną i pełną barw, bo chciałoby się lecieć ku tym czasom pierwszych wstrząśnień, pierwszych nadziei, pierwszej chwały, choćby pierwszych zwątpień, byle walki, pierwszych rozpacz, byle nie sieroctwa.

I wtedy jak piosnki wygrane na narodowej nucie tęsknoty, pojawiają się ciche zrazu, o nazwisku nie mówiącem nic nikomu, proste a rzewne — pieśni Janusza.

Imię to dzisiaj mniej rozgłośne, niegdyś tak brzmiało szeroko! Spasowicz mówi, że utwory Pola były najbardziej ulubioną pieśnią w czasach porozbiorowych, Cybulski zowie je prawdziwie narodową poezyą, Ujejski stawia je nad Iliadę i nad P. Tadeusza, bo gdyby wszystkie zginęły źródła, a ocalała z potopu tylko ta złota książeczka, z niej odgadłby historyk charakter dziejów narodu.

To pewna, że nie można do ich znaczenia jak do innych wierszy przykładać zwykłej miary i wagi. Przyszły w chwilach, gdy każde wspomnienie uderzało taktem w serca, a echo budziło do łez, przyszły w czasach rozpacznych, gdy zrozumiano, że wypadki tak świeże, stracone dla żyjących może na zawsze, przyszły, przywracając z ogarniających wszystko dziejowych zmierzchów chwiejbę, proporców i pobrzęk zbroi, Dąb i Wawer, Krakusów i Ułanów, Wilno i Warszawę, a to wszystko takie polskie, takie dumne, takie rycerskie, że choć w czytaniu dostrzeżemy niejeden błąd, to gdy słowa przylecą zkądkolwiek echem piosenki, to serce budzi się, rośnie, aż wreszcie uderza nam w takt.

A przytem jest w tych pieśniach to, czego nam nie dał ani Garczyński, ani Goszczyński, ani poezya mała ni wielka, pieśń obozowa ni żołnierska, w jednej książce, przez jednego autora, poetycznie zamknięty całokształt naszych dziejów wojennych.

Więc przyczynił się do sławy wybitny, oryginalny, choć od wielkich naszych niższy talent pieśniarza, ale powodzenie to nadmierne, jakie te pieśni miały, tkwiło równo w nich jak w społeczeństwie.

Pisane były głównie jeszcze w czasie powstania. Pol, syn sądowego urzędnika — jak piszą jego biografie — z rodziny półniemieckiej zamiłowanej w literaturze, muzyce i przyrodzie, jedzie po śmierci ojca i brata po chleb — do Wilna. Najpierw już sama taka podróż, obywana w owym czasie wozem pocztowym lub bryczką, kształci bardzo, potem znajduje się tutaj w ognisku romantyzmu, które opuścił wprawdzie z poetów największy, ale które musi mówić tysiącem miejsc jego pobytu, żyć w tradycyach — Pol dojrzewa.

Tymczasem przychodzi głucha wieść, że w Warszawie wybuchło powstanie. W Wilnie między młodzieżą wrzenie i agitacye. Pol do walki jeden z najbardziej gorących, staje na czele związku młodzieży, który wbrew opinii starszych gotuje się do wybuchu. Na Wielkanoc poczynają się wymykania na prowincyę. Przyszły autor pieśni Janusza dostaje się do oddziału w lasach koło Rudni. W czasie długotrwałej wędrówki podejmuje się raz ważnej misyi wywiadowczej, gdy wraca, już oddział rozbity. Wtedy wśród rozlicznych niebezpieczeństw przedziera się do wojska polskiego i przebrawszy się w suknie ułańskie wslczy w sztabie pod Chłapowskim.

I wtedy, przez cały ten czas, młody żołnierz, który miał oddawna żyłkę poetycką, składa pieśni. Na obozowiskach i tułaczce po borach do rozmyślań czasu dużo. Nie potrzeba daleko szukać, materyał cały pod ręką. Wkoło bór czy pola szumiące, opodal może obozowe straże, w dali na Warszawie białe orły, a przytem to uniesienie i entuzyazm, ta ofiarność podnosząca serca, to cała powstaniowa poezya, którą trzeba tylko wziąć i pisać. I wtedy z tego wszystkiego, z tych wszystkich ułud i marzeń tworzy się to dziwne zjednoczenie pieśni żołnierskiej i poetyckiej w jednej duszy — tworzą się pieśni Janusza.

Dziarskie są, szlachetne, rycerskie. Jest w nich to gorące umiłowanie ojczyzny, tak dla nas drogie, choć, jak prof. Tretiak w „Szkicach" zauważył, przechodzi niejednokrotnie w apoteozę dawnych wad, tę apoteozę, za którą Spasowicz zowie go ostatnim minstrelem szlachetczyzny, jest i myśl polityczna, bo to pióro ma „służyć za grot", jest wreszcie taka rozmaitość, taka różnorodność i ta, tak wyjątkowa u mniejszych powstaniowych poetów naszych i obcych, zdolność przedstawienia całej „duszy powstania".

Więc najpierw „Wstęp". Powitanie szlachetne starego wojaka, który idzie z pieśnią ojczystą. To jeden z tych żołnierzy, co dawniej „przymierając głodem czasem" szli borem i lasem do

ojczyzny, jeden z tych, co niegdyś byli zwiastunami legionów, a dziś do walki niezdolni śpiewają przy lutni narodową chwałę:

Kędy bracia moi smutni
Brat po mieczu i po lutni
Niosą piosnę im

I obecną słodzą dolę
Na grochowskie ciągniem pole
A sławą brzmi rym.

To pieśń, która ma iść w smutku ogólnym jak ten śpiewak przez całą Polskę i podnosić serca, to głos, który ma przywracać jeszcze raz „to, co było“, bo „my się tej ziemi dobijem, lecz kto nam groby ocuci“.

Wstęp ten razem z następującą dumą w młodem laszęciu, które nad mogiłą wzlotu orlęcia czeka, to poetyczny plan i zapowiedź całych pieśni Janusza.

A jest tych pieśni wielka obfitość, od tych dwu wierszy już wszystkie ściśle powstaniowe. Ułożone chronologicznie według wypadków, nie według pióra autora, obejmują cały okres rewolucyi, od pierwszych iluzyj do zupełnego przegrania sprawy i rozpadają się na epoki cztery, pierwszych chwil, czasu zwycięstw i chwały, powstania litewskiego, wreszcie powolnej niedoli i upadku. I obok pieśni polskiego ułana znajdziemy tu odezwę litewskiego chorążego, obok wiersza „panna młoda jak jagoda“ — Wachmistrza Dorosza na Litwie, obok tryumfalnej pieśni „nie masz pana nad ułana“ ową smutną jesienną pieśń „leci liście z drzewa, co wyrosło wolne“.

Ale najpierw okres pierwszy, okres pierwszych przygotowań i wieści. Pierwsza gotuje się szlachta. „Konfederat“ i „Szabla hetmańska“ to Polska dawna i młoda. Dwóch konfederatów wybiera się w bój. Polska dawna, ustępująca z pola, powierza młodej w rece „szablę hetmańską“. Biła się z Krzyżaki i z arcyksięciem i Turkami i cary, i później w Barze i potem w legionach, pod Dąbrowskim. I dzisiaj tę szablę złotą, spuściznę naszych przodków trzeba wyciągnąć nowy raz i bić się pod klątwą za ojczyznę.

Wiersz „Białe Orlę“ opowiada nam jak się ukazał Orzeł Biały i jak się gotuje do powstania lud, wiersz „Polskie zapusty“ opiewa młodzież polską, która z Wielkopolski śladem Umińskiego przedarła się przez Niemce, bardzo ładna piosenka

„Dzwon“, śpiewa nam, jak w małej wiosce pod Kaliszem dzwon sprzykrzył sobie próżne żale, zerwał sznur i upadł z dzwonnicy i prosił, by go w działo przetopić, a on na wałach pod Warszawą zagra Moskalom o podzwonne. „Obóz moskiewski pod Kownem“ opowiada o tych nielicznych zresztą objawach sympatyi jakie mieliśmy nawet wśród wrogów, jeśli mieli serce w piersiach szlachetne, kończy wreszcie ten dział wierszyk:

„Panna młoda jak jagoda
Stoi we drzwiach i płacze.“

To jedna z najpiękniejszych piosnek ułańskich, śpiewająca jak dziewczyna żegna miłego chłopaka, daje mu krzyżyk i szkaplerzyk na szyję i każe mu się modlić codzień o zwycięstwo.

Zrywa się wrony konik, rwie się serce dziewczyny.

Ale prędzej z szarej przędzy
Srebrna nić wypłynie
Niż we swaty
Do jej chaty
Staś kiedy zawinie.

To w złote pasmo narodowych uniesień wplata się pierwsza ciemna nić złego przeczucia i żalu.

Charakterystyczną cechą pieśni Pola jest, że nie ma tu w tym okresie śladu tego nużącego oczekiwania. jakie gnębiło serca polskie w Warszawie, snać nie musiało być dokładnych z Korony wieści, a serca gorące, marzące o wybuchu na Litwie nie czuły tego ciężaru dni długich strawionych próżno i bezowocnie, jakie przy ciągłych zatargach społeczeństwa z Rządem gnębiły w Kongresówce myśl polską.

W drugim okresie poezyj mniej, za to same prawie rycerskie pieśni wojenne. Grzmią pod Stoczkiem armaty wojna! wojna! wojna! Działa grzmią, białe rabaty swiecą, Dwernicki z Krakusami leci w ogień jak w dym. Dusze polskie święcą radosne święto fantazyi, upojenie młodego żołnierza w pierwszym ogniu, rozbrzmiała po raz pierwszy sława ułańska — to Stoczek, pierwsza ciężka walka i morze przelanej polskiej krwi to Grochów, nagłe olśniewające zwycięstwo, tryumf, radość i duma — to Dąb i Wawer.

W okresie tym gasną niemal wszystkie inne uczucia i słowa. Poezya polska, która przymilkła zwolna w oczekiwaniu, dzwoni

przez całą Polskę pieśń zwycięstwa. Więc i u Pola mało innych wierszy. Wszystkie to „Szlachta na winie“, pamiątka ogólnego rozpolitykowania i wyczekiwania obcej pomocy. „Kłopot pannom z Czwartakami“ wesoła piosenka o trzech pannach, z których jedna szyła chorągiewkę, jedna szarpie skubała, jedna oknem wyglądała, i z których jedna kochała sapera, druga Krakusa, trzecia ułana, a ojciec rzekł, że ich nie wyda jak za czwartaka. „Pobojowisko pod Wawrem“, wiersz jaki nie często widzimy u Pola, przypominający uczuciem Goszczyńskiego najgorsze i ostatni wreszcie „Gospodyni“, przypominający nam to uniesienie ogólne, kiedy lud się gotował na przyjęcie naczelnego wodza nagotowaniem domów i serc.

I dalej okres trzeci, najważniejszy ze względu na Pola. Wszak tamte pieśni układane ze słuchu tylko, głuchych wieści, tutaj Pol sam był i działał. Okres ten to powstanie litewskie. Opisywał je prócz autora pieśni Janusza Gorecki, ale opisywał nierównie słabiej i gorzej. Epizodów tutaj mnóstwo całe, duch zawsze rycerski, już jakiś więcej smutny. Przyczyniła się do tego pewnie ta cała tułaczka po borach, ten okres walki w imię obowiązku rozbijanego ciągle, przez cały czas trwania powstania, przyczyniły się okrucieństwa, jakich Moskale dopuszczali się wkoło. Więc już niedola nie tylko na Lidzie, gdzie „jak świat długi, wszystkie strugi krwawą wodą cieką“, nie tylko w Pożajściu, gdzie wymordowano w kościele zgromadzony lud, ale zagląda ona w oczy i sennemu wojakowi w „Placówce pod Birutą“, gdy widzi w dali dwór łowczego, ziemię przemyską i kresowickie wieże i rano na odgłos strzałów milcząc siada zbudzony na koń.

Ale zresztą miało to powstanie, jak całe powstanie polskie, chwile jeśli nie zwycięskie, to uniesień pełne. Imć pan Korejsza, chorąży powiatu (Proklamacya Chorążego) przypomina sobie, że niegdyś chorąży w imię króla wołał szlachtę i wzywa wszystkich, a przedewszystkiem tych, na których dawne grzechy ciążą, do walki za ojczyznę. Pan Różycki zostawia żonę, mienie i dzieci, zbiera w Kurowińcu jezdnych i jedzie w bój, pan Matuszewicz wśród ogromnego entuzyazmu po zdobyciu miasta każe pisać w księgach ratuszowych detronizacyę Mikołaja. A ów głuchy, tajemniczy Dziad z Korony, co krąży po Litwie i pokazuje polską monetę z pogonią i orłem, i pyta czemu Litwa dotąd nie powstała, to wszystko wypadki żywe, jeśli nawet czasem wymyślone, to w istocie swojej prawdziwe, mniej może niż da-

wniejsze zapału pełne, bo nad wszystkiemi niemal ciąży ledwo widoczna mgła smutku, która musiała tam zejść z duszy autora.

Więc kiedy „powstanie litewskie“ przyniesie pierwsze wieści o upragnionem zbliżaniu się wojsk polskich, to zagra z dawnem zacięciem „Mazura“ (Piękna nasza Polska cała — nie masz w świecie nad Mazura) ale zaraz po dodanych do tego rozdziału dumach Widorta i pieśniach o Emirze Rzewuskim, z duszy żałosnej, łamiącej się od nieszczęścia, odezwie się pieśnią żałobną „skon naszych wrogów“, w którym mówi, że te bole i zbrodnie do Boga kiedyś dolecą, krew nasza i w wrogach nienawiść roznieci, a wtedy wróg zginie bez wspomnienia i żalu.

A miały się te chwile powtarzać tak często, że przeszły w jeden już prawie tylko, wszystko obejmujący żal, zaczyna się okres czwarty, czas upadku.

Otwiera go napisana później, bardziej obmyślana satyra: Wachmistrz Dorosz na Litwie. Spasowicz zowie ją najlepszą polską satyrą polityczną. To skarga starego napoleońskiego wachmistrza na stosunki, jakie panowały w wojsku na Litwie. Służby żadnej, ducha mało, słuchać nikt nie chce. Wreszcie, gdy raz pułk był w wielkiem niebezpieczeństwie, jedzie z raportem kapitana do sztabu. Ale i w sztabie nie lepiej. Do naczelnego wodza nie może się dostać, raport odbiera jakiś młody oficer, a stary Dorosz wyjeżdża jak struty, „bo nie tak, nie tak, dawniej bywało“.

Ale i w pieśniach mnożą się zapowiedzi. „Polka“ widzi we śnie trzy krzyże, a pod jednym człowiek leży przebity, zdaje się jej, że ktoś chodzi i puka po nocy. To w ściany opustoszałe wiejskiego dworu wgląda trwoga. Przegrane pod Ostrołęką wnosi Pol w dom, w którym właśnie w nocy spadł obraz cudowny, co raz przywieziony w czasie bitwy z Tatary, pobladł już dwukrotnie w czasie rozbiorów i Targowicy. A jeszcze na chwilę, zdaje się jeszcze że to niezupełna przegrana i znowu weselsze pieśni. Maroderka, to jakby drugi Kowalskiego „Ułan na widecie“. Pieśń za Bugiem, to opis jak powstańcy wołyńscy przedarli się szczęśliwie pod Zamość z p. Rożyckim, Sława Bogu to epizod wojenny, gdy towarzysze ocali z rąk Moskali Budzyńskiego, wreszcie

„Kurz się drogą bałwani,
Świat tumany ciemią,
Jadą, jadą ułani
Sandomierską ziemią,“

to ostatnia piosenka i wyprawa polskiego ułana, pozostaje już tylko: Stary ułan pod Brodnicą, wejscie do Prus.

I jak wszędzie to wejście budziło bolesne echa tak i pożegnanie to jest jednym z najboleśniejszych wierszy Pola. Stary ułan. który już trzeci raz widzi upadającą ojczyznę, rzuca kaszkiet pod nogi, zdziera chorągiewkę i połową ociera łzy, a połową owiązuje garść ziemi i rusza z młodymi w świat.

Ten strzęp chorągwi i ta garść ziemi ojczystej będą później temu żołnierzowi, gnanemu po obczyźnie, rzucanemu po ziemiach i wodach. jedynym skarbem przy ciężarze tysiącznych wspomnień na całą drogę orzeznaczonej mu jeszcze tułaczki i życia.

A teraz poczyna się grupa ostatnia. pieśni śpiewane po upadku. Na serce tęsknotą mrace schodzi czarny smutek jesienny.

Leci liście z drzewa,
Co wyrosło wolne,
Na mogile śpiewa
Jakieś ptaszę polne —
Popalone sioła,
Zawalone miasta —

to cała ówczesna Polska. W duszy jesień i w polu jesień, jedni w niewoli drudzy w grobie. poszarpane wichrem drzewo pyta się, gdzie uleciały zwiędłe liście, to cały dorobek tylomiesiecznych walk i bohaterstw, to całe spełnienie rozbitych iluzyj i ręką wroga zdartych nadziei, to zarazem jedna z ostatnich i najbardziej rozpaczliwych piesni Pola.

Lecz nuta to przecież nie ostatnia. jak nie mogła być ostatnią pieśń rozpaczy w polskiej duszy. „Belwederczyk“, który wszystko stracił. próżno głosi, że i „rozpacz szczęściem być może“, nadejdą najpierw oni tryumfalne pochodu przez Prusy, tryumfalne póki Rząd nie zechce wyrzucać biednych wygnańców, prawda, że później jedni tu, drudzy tam, wiatr ich jak liście rozgonił po świecie, lecz w sercu zbolałem, jeśli ma żyć, musi się zbudzić nadzieja. I nie minął jeszcze od powstania rok, w pierwszą rocznicę pamiętnej nocy już pieśniarz ufa i wierzy. I tem różni się Pol od Kowalskiego. Tamten jak ufał w pierwszej chwili. tak teraz więcej niż ufa, wątpi. ten z szarego mroku bolu i rozpaczy już krzesać poczyna zwolna jasne święto nadziei. Już wierzy, że wyjdzie mąż, z mieczem całej ludzkości, a poczuciem krzywdy i na wrogów naszych uderzy, już ufa, że kajdany nasze będą dla świata

relikwią wolności i swobody, a na ziemi zmilkną krwawe ofiary ludzkości, tyrani i zbrodnie.

Już w duszy polskiej drzemie myśl, która ma się wkrótce stać podstawą nowej religii i największych naszych nadzieją, już wstaje tam przeczucie bohatera, w którego wiara schodzi z widzeniem ks. Piotra i III. Cz. Dziadów, a którego imię będzie później przedmiotem powszechnych badań i poszukiwań, jako imię wielkiego wskrzesiciela naszej wolności, Czterdzieści i Cztery.

Dalszych kilka pieśni Pola to już tylko dalsze epizody powstania. Więc dziecko małe w litewskiej puszczy pyta matki, gdzie ci panowie, co tutaj strzelali wiosną, więc niedola Polaków w Prusiech, którzy się schodzą w nocy i przysięgają, że się nie dadzą wypędzić, wreszcie ostatnie „Proroctwo kapłana polskiego“.

Wytrwaj mój ludu — pisze Pol — już twój ranek świta. Widzę twoją przyszłość jako pójdziesz ludom wszystkim na przodzie i ostaniesz się gorejący jak słońce ogniem Bożym.

„Świat się urządzi twojemi prawami,
Ty sam się zdziwisz władzą twych cudów,
A twoi wieszcze będą prorokami,
A twoja księga ewangelią ludów
I krew się twoja sakramentem stanie,
Ludom ginącym z niewoli i głodu,
I wniosą one po ziemi błaganie
Przez święte rany polskiego narodu
Wybaw nas Panie.“

W poezyę Pola, podobnie jak w utwory innych poetów, wchodzi, chwilowo zresztą, jako odgłos przeszłości i moc, dająca wiarę w przyszłość, ta cecha dla tych czasów tak charakterystyczna — messyanizm.

Takie są tedy pieśni Janusza. Nie były to — jak pisze Brückner — liryki wojenno-patryotyczne jak Körnera i Garczyńskiego, były to nieraz szkice, obrazki, opowiadania, słowa zadumy i żalu, choćby ostrej przymówki. Żywość dyskusyi, barwność obrazków, przedstawiających wszelkie przygody żołnierskie aż do smutnego przekraczania granicy, bratanie się szczere z każdym, kto kocha szczerze, zjednały mu serca wszystkich. Nie góruje w nich ani struna namiętnego uczucia jak u autora „Trzech strun“, ani nuta filozoficznego poglądu, jak u śpiewaka „Wspomnień z naro-

dowej wojny". Pol wybiera sobie zwykle obraz jeden i moment jeden, opisuje go, a w wielkiej ilości tych obrazków zyskuje swoją zadziwiającą powszechność. Wpływ pieśni żołnierskiej i rapsodów o Kosowem polu — bardzo widoczny, poeta zdolny, twórca oryginalny, w pomysły niezbyt bogaty, jak Zaleski mistrz w rzeczach małych. Podniosłe rwanie się do czegoś wyższego nad ten świat, wynoszenie się do ideału, choć widnokrąg, jak mu słusznie zarzucają, niezbyt wielki, główna jego zasługa to, że był stróżem wielkich grobów i sam wierzył. Z pieśni wygląda postać piękna, poważna, choć czasem w chwilach nienawiści zbyt zacięta, na wskróś polska. [1])

Takie są pieśni Pola i taki z nimi koniec naszej poezyi powstaniowej. Nim przyszły dzieła większe i utwory na temat dziejów, czynów czy ducha ostatniej naszej wojny osnute, były tylko te pieśni, o których pisaliśmy tak długo, były i starczyły duszy polskiej. Zasługa ich główna i moc, tych wszystkich strun i wszystkich harf powstania, że były przeważnie odruchowe, pisane pod wpływem żyjących wypadków, ztąd promieniejące ciepłem życia, szły, żeby działać, były społeczne. Działały krzepiąc moc, budząc odwagę, wiodąc do boju, działały później podnosząc z upadku ducha, niecąc siły, co nie dały nam umrzeć w niedoli. Artystyczna ich miara czasem wyższa, czasem mniejsza, na ogół o duchu poetyckim narodu, szlachetności jego uczuć i wyrobieniu poczucia harmonii i piękna chlubnie świadcząca. Jest to może przytem jedyny okres w naszych dziejach, kiedy rozpostarło się tak daleko i wszechwładnie królestwo śpiewów i pieśni. Usta śpiewają, bo serc to konieczną potrzebą, dzwonią lutnie, bo przewodniczą rozegranym jeszcze przed powstaniem dźwiękiem — wielcy harfiarze. Przeszły one i przeszła cała pieśń powstaniowa. Wicher rozrzucił kiedyś ludzi i pieśni po świecie, dziś ze wszystkich stron patrzą na nas tysiącem wspomnień piosenki polskiego ułana, trzy struny, wspomnienia narodowej wojny, zbiory pieśni śpiewanych najwięcej, piosenki żołnierskie i tak dalej i dalej. Przeszły one i przeszły pokolenia, które je wydały. Dziś ani już takich dni chwały, ani takiej wiary płomiennej, ani takich pieśni, któreby leciały jak ptaki z ziemi do ziemi, z chaty do chaty, dworu do dworu i krzesały myśli polskie. Jeno jedna ta sama dziś, co i wtedy, tęsknota, jeno jedna ta ufność pokorna, nieutulona i niezmienna, że przecie

---

[1]) Spasowicz.

jakaś moc jest na niebie, choć i nieraz już ból wdzierający się w serca i odwodzący je od narodowej myśli, nawet poetów, włóczy niemi po polach pojąc je smutkiem i karmiąc je rozpaczą bez nadziei i żalu.

I wtedy na pokrzepienie duszy i na wzmożenie serc dobrze jest zasłuchać się na chwilę w pieśni powstaniowej, poetyckiej czy żołnierskiej.

Mieczysław Smolarski.

Archidyecezya Lwowska na synodzie w r. 1641.

(Dokończenie).

ROZDZIAŁ VIII.

Szpitale.

1. Postanowienia o szpitalach. 2. Fundowanie szpitali. 3. Szpitale we Lwowie. 4. Przywileje Władysława IV. dla szpitala św. Łazarza. 5. Spór Dominikanów lwowskich z kapitułą o zarządzanie tym szpitalem. 6. Schizmatycy i skarga przeciw popowi Woskrzewskiemu. 7. Żydzi.

1. Zbiór konstytucyi synodalnych prowincyonalnych wydany w roku 1544 nie wspomina wyraźnie o szpitalach i przytuliskach, choć niezawodnie były już wtedy i to nawet liczne. Natomiast zbiór konstytucyi, dokonany za Wężyka w roku 1650, podaje rozporządzenie arcybiskupa gnieźnieńskiego Dzierzgowskiego, wydane na synodzie prowincyonalnym piotrkowskim w roku 1551.[1]) aby biskupi doglądali i zajmowali się szpitalami.

Osobny rozdział i to dość obszerny, poświęca szpitalom List Pasterski Maciejowskiego. Zajął się tą sprawą także synod lwowski. Powołując się na dekret soboru trydenckiego [2]) i na postanowienia synodów polskich, zaczął od słów soborowych, że nic tak nie ściąga gniewu Bożego, jak jęk ubogich. Dalej upomina rządców szpitali, aby rządzili nimi rzetelnie i pilnie, aby co

[1]) Zbiór Wężyków str 98.
[2]) Sessio XXII. cap. 8 de reform.

roku przedładali rachunki biskupowi lub jego oficyałowi i aby we wszystkiem spełniali wolę fundatorów. [1]) Zwyczaj ten zachowuje zresztą kapituła i świetny magistrat.

Dalsze słowa są prawie dosłownem powtórzeniem uchwały synodu piotrkowskiego. Jest to bowiem — mówi synod lwowski — chwałą dla biskupa (jak mówi św. Hieronim) zapobiegać niedostatkowi ubogich i starać się, aby wszystkie przychody odnośne zgodnie ze swem przeznaczeniem szły na ich pożytek, jako z dziedzictwa Chrystusowego. Od siebie dodaje synod ważne postanowienie, aby jedna i ta sama osoba nie dzierżyła w swych rękach zarządu dłużej nad trzy lata. [2])

2. W wieku XVII. powstawały szpitale, raczej domy dla ubogich i starców, hospitalia (xenodochia), prawie w każdej parafii przy kościele. Fundowali je możni patronowie kościołów lub inni dobrodzieje. Stanisław Żółkiewski fundując farę żółkiewską wraz z żoną swą Reginą z Herburtów, funduje szpital św. Wawrzyńca na 12 babek i 1 mężczyznę starszego wiekiem. Miała też mieszkać w szpitalu kucharka. Akt fundacyjny mówi: „to wszystko ubóstwo ma być religii katolickiej". Fundatorowie przepisują, jak mają się ubodzy ubierać i wkładają na nich obowiązek, aby się modlili codziennie „o spokój pospolity y za swe dobrodzieje". [3])

Niebawem powstał w Żółkwi i drugi szpital św. Łazarza za murami miasta, przeznaczony może więcej dla mężczyzn niż dla kobiet. Wiemy o nim z dekretu reformacyjnego Sierakowskiego. Niekiedy fundacye w zawierusze wojennej przepadały. Ale znachodzili się inni, którzy je odnawiali i pomnażali, jak to uczynił Michał Radziwił w roku 1739 z ufundowanym szpitalem Żółkiewskich.

---

[1]) Na administracyę i sumienne prowadzenie rachunków zwraca szczególniejszą uwagę List Pasterski Maciejowskiego i Synod poznański z r. 1642, na którym omawiano sprawę szpitali, a w szczególności sprawę przytuliska dla starych i chorych kapłanów. (Decretales pro Regno Poloniae t. II., str. 320.)

[2]) Et ne uni et eidem personae administratio ultra triennium concedatur, praecipit (synodus). Akta synodu powołują się w tem miejscu na sobór trydencki (mylnie Sessio XV. zamiast XXII. cap. 8) i na konstytucye prowincyonalne (Zbiór Wężyków str. 99), ale ani odnośny dekret trydencki, ani odnośna konstytucya nic nie mówi o zmianie administracyi co trzy lata. Mówi o zmianie zarządców szpitalnych co trzy lata tylko List Maciejowskiego. Za nim więc poszedł synod lwowski i synody XVIII. wieku, powtarzające to samo rozporządzenie.

[3]) Akt fundacyjny Żółkiewskich w Archiwum parafii żółkiewskiej.

W podobny sposób stawały domy ubogich po różnych miastach i miasteczkach, a nawet po wsiach. Ostrów koło Sokala, należący w XVII. wieku do dyecezyi chełmskiej, był wsią, ale miał również swój szpital. [1]) Troszczono się więcej o przytuliska dla biednych i starych, niż o szkoły. Rzadko kto umierał z możniejszych w XVII. wieku, któryby nie pamiętał o ubogich. Jeszcze w XVIII. wieku widać wielką ofiarność na szpitale i domy ubogich. Dopiero z ogólnym upadkiem moralnym zaniedbano te fundacye i Sierakowski wiele zużył energii zanim wskrzesił te przytuliska.

Ważne i bardzo roztropne jest postanowienie następne synodu lwowskiego, ważne i dziś jeszcze, dowodzące zdrowej myśli: Synod głosi, że prawdziwych tylko ubogich należy przyjmować do szpitali, a nie należy przyjmować ludzi zdolnych do pracy i wałęsających się wszędzie. Żebrać poza przytuliskiem tym tylko wolno, którzy mają pozwolenie miasta i otrzymają na dowód tego znak jakiś. [2]) Uchwałę tę wydano zapewne dla Lwowa, ale była przecież wskazówką dla innych, jak mają prowadzić owe szpitale i domy.

3. W dalszym ciągu zatwierdza synod erekcyę szpitala św. Łazarza. Po dziś dzień głosi napis stary na tablicach wmurowanych przy wejściu na cmentarz, że szpital ten założono w roku 1621, powstał ze składek, stanął staraniem bractwa różańcowego na cześć N. Maryi P. dla biednych, chorych i będących w gwałtownej potrzebie. [3])

---

[1]) Archiwum kościoła ostrowskiego.

[2]) Vere pauperes admittant (administratores), vagos autem et aptos ad laborem procul arceant, caeteris nonnisi cum signo civitatis mendicandi extra hospitalia licentia suffragante.

Podobną zasadę wygłasza synod przemyski z r. 1636, zalecając zarządcom szpitali, „ne vagi et validi mendicantes in hospitalibus habitent et praeripiant eleemosynam veris pauperibus senio vel morbo confectis“. W podobnym zresztą duchu wydawały zarządzenia synody dawniejsze, List Pasterski Maciejowskiego, synod poznański z r. 1642 i inne.

[3]) Obok tekstów biblijnych jest napis: D. O. M. In honorem Sacrae Virginis Deiparae, Afflictorum Pauperumque omnium Patronae et Consolatrici singulari Mariae, sui Sacratissimi Rosarii Pia Confraternitas, aedem hanc pro Egenis, Infirmis ac extrema necessitate laborantibus Recipiendis et ex Fidelium Eleemosinis Procurandis Devote Construxit Anno Salutis Nostrae MDCXXI.

Miał Lwów wówczas już u siebie szpitale św. Stanisława i św. Ducha. Wspomina o nich ks. Pirawski. [1]) Obecnie przybywał szpital trzeci przy trakcie sokolnickim. Był to dla Lwowa wypadek ważniejszy, skoro nie przemilczał go w swej kronice Zimorowicz. [2]) Podaje, że przeniesiono go z góry Kaleczej na gościniec Sokolnicki i że w szpitalu zmarło około 2000 wojska polskiego po powrocie z wojny chocimskiej, choć miasto serdecznie się zajęło wynędzniałymi bohaterami. Według Zimorowicza szpital ten, zapewne od swego patrona, zwano Lazaretem. Choć Lazaret powstał z ofiar dobrowolnych, miał jednak fundacye, a fundacye zastrzegały prawo nadzoru konsulom miasta Lwowa i kapitule lwowskiej.

Synod zatwierdził otwarcie nowego szpitala i fundacye przy nim utworzone, zalecając gorąco kapitule, aby z wszelką starannością czuwała nad uczciwem prowadzeniem zakładu i opiekowała się nim szczerze.

Miał więc Lwów obok szpitali św. Ducha, św. Stanisława, istniejącego jeszcze może św. Elżbiety, [3]) jeden jeszcze św. Łazarza. [4])

Sobór trydencki postanowił, aby wszystkie szpitale podlegały nadzorowi biskupiemu, uszanował jednak w dalszym ciągu przywileje, zastrzeżone przy fundowaniu. [5]) Synody prowincyonalne polskie, trzymając się ustaw soborowych, podobnie mówią o wizytowaniu i doglądaniu szpitali przez ordynaryaty [6]) i nie wspomi-

---

[1]) Relatio j. w. pag. 100 i 116. Nie wiadomo tylko, co się stało ze szpitalem miejskim św. Elzbiety, ktory z początkiem XV. wieku ufundowało miasto, a papież Marcin V. w r. 1418 przez biskupa przemyskiego zatwierdził (Akta Grodzkie i Ziemskie tom IV. str. 94—95). Mógł też być szpital przy kościele św. Wawrzyńca.

[2]) Historya miasta Lwowa, j. w., str. 296 i 309.

[3]) Choć żadnej wzmianki o nim nie znalazłem w aktach konsystorskich i kapitulnych z tego czasu, to jednak akta kapitulne z roku 1647 (j. w. str. 513) między innymi wyliczają także jakiś czwarty szpital i zowią go — o ile można odczytać — Buczackim. Możliwe, że jest to dawny szpital św. Elżbiety, a nową nazwę otrzymał od swych dobrodziejów i opiekunów, jak przy katedrze kaplicę Buczackich nazwano później Wiśniowieckich.

[4]) Erectio Hospitalis S. Lazari approbatur, atque Venerabile Capitulum omnem diligentiam, ut solet, in omnibus negotiis circa rectam administrationem illius adhibeat fideliterque patrocinetur, hortatur serio (synodus), inscriptione fundatorum ed idipsum vel maxime mediante.

[5]) ...Ordinario cum duobus de Capitulo... nisi aliter in fundatione cautum reperiatur. (Sessio XXV. cap. 8 de reform.)

[6]) Decretales pro Regno Poloniae, j. w., t. II., str. 326.

naja o żadnych w tym względzie przywilejach. To też i synod lwowski z r. 1641 poruczył opiece biskupa i kapituły szpitale lwowskie, a w szczególności polecił opiekować się szpitalem św. Łazarza. Z powodu pewnych fundacyj kapituła rościła sobie prawo do doglądania całej administracyi tego przytuliska. Dominikanie jednak uważali szpital św. Łazarza za uprzywilejowany, i z tej przyczyny nie chcieli się zgodzić na nadzór ze strony kapituły, a nawet ze strony samego biskupa.

Mieli też OO. Dominikanie pewien tytuł prawny do bronienia się przed opieką kapituły, posiadali bowiem dwa przywileje królewskie w sprawie szpitala św. Łazarza z roku 1634 i 1642. [1])

4. Dokument z roku 1634 podaje, że Bractwo Różańcowe założyło szpital św. Łazarza na stokach góry Kaleczej, przy drodze Sokolnickiej i postarało się o potrzebne fundusze dla niego, [2]) konwent zaś Domikanów lwowskich przy kościele Bożego Ciała prosił króla, aby wziął ten szpital w swoją opiekę. Władysław IV. przyjął w swoją opiekę szpital wraz z całym majątkiem i uwolnił go od ciężarów publicznych. [3]) Zarządził też krol, aby administracya należała do każdoczesnego przeora konwentu Bożego Ciała i starszych Bractwa Różańcowego. Miano się postarać o osobnego księdza dla posługi duchownej przy chorych. [4])

Dokument drugi wydany był już w czasie zatargu z kapitułą i biskupem, a wystarali się o niego Dominikanie, aby się mogli zasłonić przywilejem królewskim, jak najbardziej jasnym. Spotyka się tu przywilej z r. 1634 podany w streszczeniu, z wyraźnem podkreśleniem, [5]) że nikt nie może się mieszać do zarządu szpitala

[1]) Podają je Akta Grodzkie w Archiwum Bernardyńskiem C. 556 str. 813—818.

[2]) „quod Confraternitas SS. Rosarii V. Mariae sumptu suo proprio fundavit et Provisionem competentem pro pauperibus ibidem commanentibus sustentandis ordinavit."

[3]) Quod quidem xenodochium cum omnibus eius fundis, arcis, domibus pro commodo, usu fructu pauperum fundatis, emptis... libertatibus omnibus et immunitatibus gaudere volumus.

[4]) Provisores eidem Xenodochio assignamus videlicet Religiosum Patrem Priorem... necnon seniores Confraternitatis S. Rosarii.

Idoneum Presbyterum ad sacra expedienda pro pauperibus procurabunt.

[5]) Ne quisquam ingerat se super Hospitale praedictum, inhibemus praesentium tenore.

św. Łazarza, a nadto zastrzeżenia osobne,[1]) na mocy których Dominikanie i starsi Bractwa otrzymali prawo patronatu względem szpitala i kościoła św. Łazarza, tem samem prawo prezentowania księdza, a nadto miejscem do składania rachunków z przychodu i rozchodu miał być wyłącznie konwent Bożego Ciała.

Istniało więc przy kościele Bożego Ciała Bractwo Różańcowe dość liczne i zasobne, pod kierownictwem OO. Dominikanów. Z funduszów Bractwa, z ich wspólnej kasy, założono dla ubogich i chorych przytulisko i szpital. Szpital założony przez Bractwo pod okiem Dominikanów, z natury rzeczy miał podlegać nadzorowi Bractwa i Dominikanów, a przezorni Ojcowie umieli dość wcześnie postarać się o zatwierdzenie przywilejów swoich przez króla.

Z tych przyczyn Bractwo czuło się wolnem od składania rachunków przed Magistratem i przed kapitułą, a nawet przed biskupem. Chociaż z czasem przybywały fundacye mieszczańskie, a z niemi pewne prawa konsulów i kapituły, przecież szpital nie przestawał być zakładem Bractwa i nie tracił przywilejów królewskich. Na te właśnie przywileje powoływali się Dominikanie lwowscy.

5. Kapituła również rościła sobie prawa do owego przytuliska, do jego zarządu, bo nawykła już do nadzorowania innych szpitali lwowskich, bo ją upoważniały do tego niektóre fundacye,[2]) bo powstał przy szpitalu kościół św. Łazarza, przy którym przybywał ksiądz świecki, bo wreszcie był to okres walki z zakonami i kler świecki pragnął usuwać zakonników z rozmaitych stanowisk, nieco obcych regule zakonnej. Wiedziała kapituła o pretensyach Dominikanów, zajmowała się nawet niemi nieraz,[3]) ale praw ich nie uznawała i w myśl uchwały synodalnej pragnęła koniecznie wykonywać nadzór nad przytuliskiem, zbijając ich wywody niezawsze szczęśliwie.

---

[1]) Ius Patronatus et praesentandi ad dicti Hospitalis Capellam actu Presbyterum idoneum certa et definita sua pensione annua... provisum eisdem Patribus cum senioribus praedictae Confraternitatis ss. Rosarii conferentes et locum calculorum seu rationum de perceptis et expensis quibusvis nonnisi in Conventu ss. Corporis Christi in praesentia Patrum dictorum... exigendorum et recipiendorum designantes.

[2]) W szczególności liczne były fundacye arcybiskupa Pruchnickiego, jak świadczy ks. Józefowicz (Annales str. 200—201 Rękopis w Arch. Kapitulnem).

[3]) A. Cptl. t. V. str. 376: ius sibi (Dominicanis) competere (affirmabant) ad praedictum Hospitale vigore Confraternitatis ss. Rosarii, quasi ibidem fundatae.

Nie trafia nam do przekonania to, co twierdzili kanonicy metropolitalni w wywodzie swoim, przechowanym w Aktach konsystorskich, że nie ma Bractwa Różańcowego przy kościele św. Łazarza, ale przy kościele Maryi Magdaleny, niesłusznie więc bronią przywilejów swoich zakonnych do tego przytuliska. [1]) Nieszczerym też wydaje nam się zarzut, jakoby Dominikanie wmawiali tylko w ludzi, że szpital ten założyło Bractwo i to z własnych funduszów. [2]) Nie pomagało kapitule, że i konsulowie wnieśli protest do Aktów konsystorskich przez Haydera przeciw Dominikanom z powodu ksiąg rachunkowych, [3]) których im nie chciano pokazać.

Dominikanie bronili praw swoich do szpitala św. Łazarza przed nuncyuszem warszawskim, a potem i w Rzymie, unikali tylko sądu konsystorskiego, wiedząc z góry, że tu wygrać nie mogą. Kapituła ze swej strony wysłała w tej samej sprawie ks. Skrobiszewskiego do nuncyusza, [4]) dając mu 400 złp. na drogę z obowiązkiem wyrachowania się później z tej sumy; w tej samej sprawie jeździł do Warszawy w roku następnym (1643) ks. Opalski, senior mansyonarzy katedralnych i otrzymał na drogę 100 złp. Pod koniec roku 1643 jeździł ks. biskup sufragan Średziński na synod prowincyonalny do Warszawy, przemawiał tam przeciw Dominikanom lwowskim i skłonił prymasa ówczesnego, Macieja Łubieńskiego, że pisał w tej sprawie do Dominikanów lwowskich w interesie kapituły. [5])

Dominikanie tymczasem wnieśli już sprawę przed nuncyusza i do Rzymu i żadną miarą nie dopuszczali kanoników do mieszania się w sprawy zarządu. Kapituła i arcybiskup Grochowski zarzucali im, że omijają pierwszą instancyę sądową (sąd konsystorski lwowski), że przy sposobności wizytowania szpitala św. Łazarza zwracali się z protestami do ramienia świeckiego na poniżenie godności biskupiej [6]) i prałackiej i ze swej strony starali się proces wygrać.

---

[1]) Confraternitas ss. Rosarii penes huiusmodi Hospitales nulla est, sed penes ecclesiam conventualem eorundem (A. Consistor. j. w. K. 443).

[2]) „Insimulando a Confraternitate eiusdem Hospitale et ex aerario eiusdem esse fundatum“ (A. Consistor. j. w. K. 443).

[3]) „Ratione regestrorum“ (A. Consistor. j. w. K. 507).

[4]) A. Cptl., j. w., str. 376.

[5]) Ks. Średziński zdaje sprawę ze swojej legacyi na kapitule w dniu 1. grudnia 1643. (A. Cptl.)

[6]) W skardze wysłanej do Rzymu w r. 1644 czytamy w jednym z punktów: recursum faciunt Religiosi Dominicani Leopol. ad forum laicale et Acta, deturpando etiam Episcopalem dignitatem et Praelatorum

Ciągnął się też proces długo, bo wiązały się z nim różne inne sprawy i toczyła się walka z zakonami na całej linii i różne przechodził koleje. Kanonicy przemyscy, Stefan Sieciński, Kantor i Stanisław Struniszewicz I. U. D. kustosz, wydelegowani przez Urbana VIII. do załatwienia tej sprawy w charakterze komisarzy, orzekli, że zarządcy szpitala po swoim wyborze mają się przedstawić ordynaryatowi i prosić go o zatwierdzenie do sprawowania zarządu, a na żądanie ordynaryatu mają zawsze przedkładać księgi rachunkowe. [1])

Bractwo i Dominikanie przyjęli powyższe orzeczenie, ale bronili dalej w Rzymie swoich przywilejów. Ostatecznie zakończył spór wyrok Roty Rzymskiej z 14. marca 1646.

Rota odparła zarzuty i twierdzenia kapituły, a uznała przywileje szpitala, uwzględniała jednak w pewnej mierze prawo wizytowania biskupiego, o którem mówi sobór trydencki. Trybunał Roty orzekł mianowicie, że ani wikary generalny, ani kanonicy nie mogą się mieszać do zarządu szpitalem, bo ten należy w całości zgodnie z przywilejami królewskimi do przeora i starszych Bractwa Różańcowego. Wolni też są zarządcy szpitala od obowiązku poddawania się wizytowaniu biskupa. Z drugiej zaś strony zgodnie z postanowieniami soboru trydenckiego i synodów polskich zaznaczył, że są obowiązani zdawać przed ordynaryatem sprawę z przychodu i rozchodu, do komisyi więc, złożonej z przeora i starszych Bractwa, powołał trybunał Roty także biskupa, względnie w jego imieniu kanoników. [2]) Tak zakończył się spór, a kapituła co roku wybierała po dwóch komisarzy do szpitala św. Łazarza. Do załatwienia tej sprawy przyczynił się zapewne wiele także arc. Krosnowski, który chciał utrzymać zgodę z zakonami i szanował ich przywileje, o ile były prawne i nie czyniły szkody duchowieństwu świeckiemu.

---

atque Canonicorum E. M. L. per famosas protestationes... ratione visitationis Hospitalis s. Lazari. (A. Consist., j. w., karta 867.)

[1]) Et rationes administrationis suae ad requisitionem Loci ordinarii... reddant. (Annales ks. Józefowicza str. 202.)

[2]) Ks. Józefowicz, u którego obszernie jest przedstawiona rzecz cała (str. 224—227), tak streszcza decyzyę Roty: Et ita quoad curam et administrationem Hospitalis s. Lazari DD. (Rota) absolute statuerant in decisis, quod vero ad redditionem rationis, censuerunt, illam esse reddendam DD. Priori et Confratribus deputatis in dicto Privilegio Regio, adhibito tamen cum iis ipsomet Ordinario.

Bez żadnego związku z poprzedniemi uchwałami i w niezgodzie z tytułem rozdziału, następuje ustep o schizmatyckich Rusinach i Ormianach, a w dalszym ciągu o Żydach.

6. Rok 1641, w którym odbywał się synod lwowski, był już po ogłoszeniu Unii Brzeskiej i po złożeniu wyznania katolickiej wiary przez Mikołaja Torosiewicza, biskupa ormiańskiego we Lwowie. Ale w aktach synodu naszego nie mamy o unii najmniejszej wzmianki. Widocznie wśród Rusinów lwowskich Unia Brzeska nie miała żadnych zwolenników, zajmowanie się więc tą sprawą na synodzie dyecezyalnym stawało się bezcelowem.

Inaczej było w Przemyślu. Tam istniały dwie partye: unicka i schizmatycka, tam walczyli z sobą o stolicę biskupią Krupicki z schizmatykiem Hulewicz-Wojutyńskim. Dochodzono swego to „prawem“, to „lewem“. Tam kler łaciński winien był stanąć po stronie przyjaciół unii i popierać ją. Tak się też stało. Synod przemyski z r. 1641 zwrócił się do panów świeckich jako kolatorów z prośbą, aby nadawali beneficya ruskie unitom; zachęcał ich nawet do tego nadaniem odpustu 40-sto dniowego. Zachęcał też synod duchowieństwo łacińskie, aby o unii często mówiło i ją popierało. [1]) Na synodzie lwowskim unia nie była sprawą aktualną, schizmą zaś zajmowano się o tyle, o ile wymagał tego interes obrządku łacińskiego. W tym względzie należało być czujnym, skoro w samym Lwowie, gdzie były różne magistratury polskie i łacińskie, zdarzały się wypadki, wskazujące na niebezpieczeństwo.

Mamy tego dowód w aktach konsystorskich.

W czerwcu 1641, krótko zatem przed samym synodem, wnosił skargę wobec urzędu konsystorskiego ks. Marcin Rogowski, wikary kościoła metropolitalnego i ówczesny zarządca („Parochus„) kościoła N. Maryi Panny na Przedmieściu Krakowskiem, przeciw proboszczowi cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego, Janowi Woskrzewskiemu, że dał ślub w cerkwi swojej Janowi Traczowi i Ambrożemu Piątkowskiemu z niewiastami obrządu rusko-schizmatyckiego. Rozprawy prowadził podtenczas, jako sędzia w zastępstwie.[2]) ks. Maroszczyński. Na rozprawę stanął pozwany Woskrzewski w towarzystwie Bazylianina Barłaama Porsanickiego i prosił o jej odroczenie, przyrzekając, że się stawią w dniu oznaczonym. Sędzia zgodził się, a pozwani słowa dotrzymali.

---

[1]) Por. Synodus Dioec. Premisl. ex A. 1641 caput: De promovenda sancta Unione Ruthenorum.

[2]) Iudex surrogatus.

W dniu wyznaczonym po wysłuchaniu stron obydwu, zapadł wyrok ciekawy i dlatego go tu podaję.

Nakazano [1]) Woskrzewskiemu, aby naprawił publiczne zgorszenie i w przyszłości tego już nie czynił. Miał też w najbliższą niedzielę ogłosić ludziom w cerkwi w obecności księdza delegowanego ze strony konsystorza łacińskiego, że tego rodzaju małżeństwa mieszane są zakazane, a nadto miał odsiedzieć przy swej cerkwi dzień aresztu, od wschodu słońca do zachodu. Ponieważ zaś z chciwości na pieniądze połączył te osoby związkiem małżeńskim, skazał go ks. Skrobiszewski, który już powrócił, na zapłacenie 5 grzywien instygatorowi konsystorskiemu, pięciu zaś innych grzywien na przyozdobienie cerkwi.

Każdy musi przyznać, że wyrok powyższy jest bardzo umiarkowany i roztropny i dowodzi wielkiej tolerancyi łacinników wobec schizmatyków. Obrządek łaciński czuł się we Lwowie panującym i był nim w rzeczywistości, ale przestrzegał słuszności i nie dopuszczał się względem schizmatyków żadnego gwałtu.

Niema też wzmianki o unii kościelnej dokonanej z Rzymem staraniem Torosiewicza, biskupa ormiańskiego. Unia dokonała się w r. 1630. Zimorowicz narzeka na Ormian, że robili z tej przyczyny hałasy i spowodowali biskupowi swemu wiele kłopotów, [2]) nazywa ich Murzynami, których biskup nie mógł uczynić białymi; wspomina też, że Magistrat lwowski użyczył biskupowi przeciw buntującym się owieczkom skutecznej pomocy. W tym więc czasie unia ormiańska we Lwowie była już rzeczą ogólnie znaną, ale i o niej na synodzie cicho, akta zaś konsystorskie wspominają tylko o Ormianach schizmatykach. Jest tu tylko energiczne wezwanie starosty i Magistratu lwowskiego, aby przynajmniej raz w rok pilnie wglądnął w stosunki służbowe katolików u schizmatyckich

---

[1]) Ut publicus iste error corrigatur et scandala eiusmodi amplius non fiant, coram populo religionis suae Dominica proxima ventura publice in dicto templo eiusmodi matrimonia esse prohibita inter diversae religionis contrahentes, in praesentia Deputati ab Officio Presbyteri denuntiare (tenetur), sessionemque carceris per unam diem naturalem circa suum templum subire. Quia vero ductus avaritia... copulavit. .. quinque marcas Instigatori Officii, ...alias quinque marcas ad ornamenta suae ecclesiae Ruthenicae cum scitu superioris, dare tenetur.

[2]) Historya miasta Lwowa, j. w., str. 344. Józefa Bartłomieja Pisma do dziejów miasta Lwowa, wydał dr. Kornel Heck we Lwowie, 1899, str. 208.

Rusinów i Ormian. [1]) Po tej krótkiej wzmiance przechodzi synod szybko do służby u Żydów. Służba u schizmatyków nie była zbyt groźną dla wiernych. nie była zbyt niebezpieczną dla duszy. Inaczej rzecz się miała ze służbą u niewiernych.

7. Stosunkami żydowskimi zajmowały się synody polskie oddawna. Chciano ustrzedz wiernych przed niebezpieczeństwem odstępstwa od wiary, jakie mogłoby im zagrażać przez bliskie obcowanie z Żydami. Chciano też ze strony katolickiej dla wyznania swego zachować to stanowisko, jakie wynikało z pojmowania religii katolickiej za jedynie zbawczą. Jak niegdyś Żydzi stronili od pogan, unikali wszelkiej z nimi łączności, uważali za poniżenie spełniać względem nich pewne usługi, tak pojmował teraz Kościół stosunek wiernych katolików do starozakonnych. Naturalnie oprócz motywów religijnych wchodziły w grę często także motywy ekonomiczne i społeczne.

Dr. Schorr omawiając dzieło dr. Balabana o Żydach lwowskich. [2]) sam wyznaje, że „mimo trudności wywierali Żydzi we wszystkich gałęziach wybitnie ekonomiczny wpływ, omijając poprostu dekreta królewskie i uchwały sejmowe różnymi środkami pokątnymi, jak protekcyą, pieniądzmi itd. Ta sama szlachta, która na sejmach uchwalała normy, ograniczające swobodę zarobkowania Żydów, w praktyce wspierała ich w konkurencyjnej walce z mieszczaństwem i wchodziła z nimi we wszelkie możliwe konneksye handlowe. [3])

Dawne uchwały synodów polskich miały przedewszystkiem cele religijne na względzie. Na synodzie piotrkowskim z r. 1542

---

[1]) Castrensem etiam et civilem Magistratum paterne monet, ut semel saltem in anno diligentem habeat rationem eorum, qui in christiana fide educati, ad Ruthenos et Armenos Schismaticos ac quod gravius est, ad perfidos Iudeos in periculosa servitia descedunt... ne in fide... errores committant.

[2]) Kwartalnik Histor. z r. 1907, zeszyt II. i III., str. 552.

[3]) Powyższe uwagi p. Schorra znacznie łagodzą zarzut jego, czyniony szlachcie (por. Żydzi w Przemyślu str. 16), że cieszyła się z kłótni mieszczan z Żydami, wyciągając z tej kłótni korzyści dla siebie. Zdaje mi się, że mało szlachty miało tak wykrzywione sumienia i taki spryt polityczny, aby świadomie podtrzymywać ścieranie się chrześcijan z Żydami. Słusznie natomiast zaznacza autor, że „praktyka i konieczność życiowa była zawsze i wszędzie silniejsza niż teorya i prawo“. Tak było i tu. Nie potrzeba szukać aż przewrotnej polityki u szlachty, aby zrozumieć ustawiczne zatargi między ludnością chrześcijańską a żydowską. Autor sam rzecz tę wyjaśnia.

za Gamrata, obok względów religijnych, także ekonomiczne i społeczne są już widoczne. [1]) Synod przemyski z r. 1641 pomieszcza osobny ustęp De Judaeis i zajmuje się w nim stosunkami z Żydami, ale podnosi jedynie sprawę religijną, w motywy ekonomiczne nie wdaje się. Podobnie i synod lwowski nie zajmuje się sprawą żydowską ze względów ekonomicznych i społecznych. W wieku XVII. i to się zmieni. Upadek mieszczaństwa zwróci uwagę kleru; kler już nawet przez wzgląd na interes własny będzie bronił mieszczan w ich walce z żydowstwem, choć w praktyce i on się bez Żyda nie obejdzie. Tym razem lękał się synod lwowski, aby wierni, pełniąc u Żydów jakie obowiązki, nie dopuszczali się ciężkich błędów co do wiary i co do życia, jak się to często zdarza. [2])

Jeszcze bardziej obawia się synod, aby niewiasty chrześcijańskie nie mamczyły dzieci żydowskich; zakazuje też tego pod karami, jakie ustanowiło prawo polskie. Żyd mianowicie ma zapłacić do urzędu miejskiego 100 grzywien, służąca zaś chrześcijańska lub służący mają być karani więzieniem. [3]) Tyle tylko mówi synod w sprawie żydowskiej, choć prawie współcześnie były we Lwowie rozruchy żydowskie i choć już toczyła się walka z mieszczaństwem i cechami o wykonywanie przemysłu. [4]) Kler lwowski ograniczył się do spraw czysto wyznaniowych.

ROZDZIAŁ IX.
Szkoła katedralna.

1. Sprawy szkolne na synodach polskich. 2. Szkoły w archidyecezyi lwowskiej. 3. Synod lwowski z r. 1641 o szkole metropolitalnej. 4. Starania rektora Słonkowicza o szkołę metropolitalną. 5. Kapituła uwzględnia żądania rektora. 6. Przychody rektora. 7. Szkoła przy kościele Maryi Śnieżnej. 8. Szkoła franciszkańska przy kościele św. Antoniego. 9. Bakałarz Mościecki, kolega ks. Słonkowicza.

1. Z początkiem wieku XVI. Kościół w Polsce bardzo żywo zajął się szkołami, ich reformą i urządzeniem. Niezawodnie wpły-

---

[1]) Zbiór Wężyka pag. 267 narzeka na ciągle rosnącą ich liczbę i widzi w tem niebezpieczeństwo dla miast, zwłaszcza Krakowa.

[2]) Ne in fide aut conversatione graves, ut fieri solet, errores committant.

[3]) Pro Iudaeo quidem contra faciente centum marcarum solvendarum Magistratui, pro ancilla vero aut servo poena carceris.

[4]) Por. dr. Bałabana Majera: Żydzi lwowscy na przełomie XVI. i XVII. w. Lwów, 1906, str. 400—490.

nał i na to ruch reformacyjny. Biskupi dążyli do tego, by były szkoły po miastach i miasteczkach, starali się podnieść Akademię krakowską, nakładali nawet w tym celu na siebie dość znaczny podatek. Na synodzie łęczyckim pierwszym omawiano reformę Akademii, na synodzie łęczyckim drugim zajmowano się urządzeniem szkół średnich i niższych przy kościołach katedralnych, kollegiackich i parafialnych.[1] Do tych postanowień stosują się uchwały synodów dyecezyalnych, a w szczególności uchwały synodu przemyskiego z r. 1641; synod przemyski powtarza niemal dosłownie wiele ustępów z uchwał synodów prowincyonalnych, rozszerza je tylko lub nieco zmienia tam, gdzie tego wymagają szczególniejsze stosunki lub jasność.

Ustęp o szkołach w statutach synodu tego jest obszernym, obejmuje wskazówki co do zakładania i prowadzenia szkół. Główną rzeczą w szkole był wówczas, jak i dziś, nauczyciel i kierownik, rektor. Winien być nim człowiek światły i w cnocie wypróbowany. Po miastach większych obowiązki rektorskie mają obejmować mężowie ze stopniami akademickimi[2]; po parafiach mniejszych i gdzie brak funduszów, należy się starać o byłych uczniów akademii, dojrzałych i doświadczonych. Nauczyciele mają poprzednio składać wyznanie wiary katolickiej i bardzo uważać na prowadzenie się młodzieży. Winni dawać przedewszystkiem sami dobry przykład. Wraz z młodzieżą winni mieszkać w domu i nie być ciężarem dla mieszczan i wieśniaków. Winni prowadzić młodzież do kościoła w niedziele na popołudniowe katechizowanie[3]. Wkłada

[1]) Statuta Prov. Gnesnen. ex anno 1544. De Magistris i Constitutiones synodales wydane za Wężyka w r. 1630 str. 257 i nast. De scholis et magistris.

[2]) In praecipuis oppidis, ubi sufficientes pro sustentatione fructus vel census essent, in Academiis promotos, in aliis vero locis probatos, maturos et sufficientes viros scholares ad praefecturas scholarum et ad institutionem puerorum... admitti volumus.

[3]) Domi vero ipsi absque oppidanorum et incolarum molestia omnino vivant. Biskup Piotr Gembicki przy różnych okolicznościach pamiętał o stanach ubogich, a niezawodnie umacniał go w tym względzie znakomity i tyle chwalony na synodzie przemyskim z roku 1641 Lwowianin, Fryderyk Alembek, doktor praw, wizytator generalny, kanonik i historyk przemyski. Biskup szanował go bardzo (Por. Akta tego synodu, rozdział: De Visitatione generali) i miał zawsze współczucie dla nieszczęśliwych. Gdy np. wylicza grzechy zastrzeżone ordynarynaryuszowi, zwraca uwagę proboszczów, by samowolnie nie wprowadzali nowych rezerwatów, by w szczególności nie zaliczali do nich niezapłacenia mesznego, ktorego nie płacą ludzie najczęściej z tej przy-

też obowiązek na proboszczów, aby szkoły wizytowali i czuwali nad ich stanem.

W uchwałach synodu lwowskiego z r. 1641 nie spotykamy żadnych uwag o szkołach parafialnych. Prawdopodobnie była o nich mowa na synodach za czasów Solikowskiego. Nie możemy sobie bowiem nawet wyobrazić, aby pod koniec wieku XVI., gdzie tyle mówiono o szkołach, kiedy zakładano Akademię Wileńską i Zamojską, arcybiskup tej miary, co Solikowski, o szkołach po miastach i miasteczkach nie myślał, nie mówił. Skrobiszewski piękny wystawił mu pomnik w swoich Żywotach Arcybiskupów Halickich i Lwowskich, że troszczył się bardzo o stan nauki w szkole katedralnej i o postępy młodzieży [1]).

Starowolski chwali go, że wiele dobrego świadczył biednym scholarom. [2]) Człowiek tak dbający o naukę we Lwowie, niezawodnie troszczył się też o nią po innych miastach i miasteczkach swej dyecezyi, zwłaszcza, że to odpowiadało ówczesnym dążnościom narodu, w którym oświata stała wysoko. [3])

2. Dowodzą zresztą i dokumenty prawne, że z początkiem XVII. wieku na obszarze dyecezyi lwowskiej, podobnie jak przemyskiej, dbano o szkoły i to nie tylko z tej przyczyny, by miał kto w kościele śpiewać i do mszy służyć, miano też i podniesienie oświaty w narodzie na celu. [4])

W aktach fundacyjnych spoczywających w archiwach parafialnych, spotykamy często przy fundacyi probostw i prepozytur wzmiankę o szkole, jej rektorze i bakałarzu. Jan Daniłłowicz, fundując parafię w Rudzie (koło Kochawiny), wkłada na probo-

czyny, że są zniszczeni. Przy wielu też innych sprawach biskup okazuje wielkie względy dla niedoli ludu wiejskiego.

[1]) Ideo ex templo ad scholam Metropolitanam (quae tunc sola et unica fuit) frequenter descendebat, scholares, quid discerent, quantum proficerent, interrogabat, stylum eorum revidebat, ipsorumque Magistrorum lectiones audiebat et hos saepe sine nuncio praevenire solitus fuerat, quo cautiores et paratiores in officio obeundo redderet, ad eorumque actus publicos veniebat libenter. (Jacobus Skrobiszewski Vitae Archiepiscoporum H. et L. Leopoli 1628.)

[2]) ...Semper bene voluit, bene fecit, maxime studiosis pauperibus. (Scriptorum Polonicor. Ekatontas.)

[3]) Dowodzi tego zresztą postanowienie synodu lwowskiego z roku 1593, podane w przypisku pod 1 w Historyi szkół Łukaszewicza (Poznań 1840) t. I., str. 324.

[4]) Dowodzą tego wyżej podane uchwały synodów prowincyonalnych, które znaczne stawiały wymagania nawet co do nauczycieli po miasteczkach i wsiach.

szcza obowiązek, aby utrzymywał dla szkoły nauczyciela uczciwego i dobrze się prowadzącego, aby uczył młodzież prostaczą nietylko nauki, ale także uczył dobrze żyć. [1])

Wiktoryn Stadnicki fundując parafię w Niemirowie, wyraźnie wspomina w akcie fundacyjnym oprócz organisty o bakałarzu. [2]) Adam Łojecki, kantor przemyski, czyniąc zapis na rzecz kościoła w Dolinie w roku 1611, wyraźnie nakazuje płacić co roku z łąki pewnej 10 złp. nauczycielowi. [3])

Przy kollegiacie żółkiewskiej ufundował Żółkiewski szkołę jakąś znaczniejszą — wspomina o niej Sierakowski w swoim dekrecie reformacyjnym. Ks. Antoni Bośniacki w kronice swej nawaryjskiej [4]) wspomina, że w Nawaryi istniała dawniej szkoła ufundowana razem z kościołem. Akta wizytacyjne Sierakowskiego dowodzą, że istniały niegdyś szkoły parafialne w Sokolnikach, Zubrzy, w Bolechowie, Janowie, Jaworowie. [5])

Akta grodzkie [6]) podają, że w r. 1641 Mikołaj Ostroróg, podczaszy koronny w Mikołajowie, potwierdził rozkaz chorążyny sandomierskiej z r. 1604 i ugodę mieszczan w sprawie pobudowania ratusza, szkoły, bram i t. d.

Akt fundacyjny kościoła w Skałacie z r. 1632 szczegółowo wylicza, co zapisuje Krzysztof Wichrowski dla tego kościoła, a na każdoczesnego plebana wkłada obowiązek, by z intraty pomienioney dla chwały Bożej chował na stole swoim Bakałarza, kantora, śpiewaka y organistę". [7])

Ze sporu między Franciszkanami a parafią w Gródku dowiadujemy się, że i w tem mieście była szkoła. Kucharz mianowicie franciszkański, którego komendarz gródecki na cmentarzu gródeckim kazał pojmać i zamknąć, pod pozorem, że był pijanym, tłumaczy się, że nie był pijanym, ale prowadził przez cmentarz chłopca do szkoły. [8])

---

[1]) ...Magistrum scholae probum et bene moratum, qui rudem pueritiam non modo in Litteratura, verum et in honestis moribus etc. informet. (Odpis aktu fundacyjnego w aktach wizytacyjnych Sierakowskiego w Archiwum konsystorskiem.)

[2]) Akta wizytacyjne z czasów Sierakowskiego w Arch. kons.

[3]) „Scholiregae", również z aktów wizytacyjnych, j. w.

[4]) Z czasów Sierakowskiego (w Archiwum parafialnem w Nawaryi pod Lwowem).

[5]) Archiwum konsystorskie.

[6]) Akta Gr. i Ziem. t. X., str. 249. Nr. 4067.

[7]) A. Consist., j. w., K. 726.

[8]) „Duxerit puerum ad scholam" A. Consist., j. w. z r. 1641,

W Tuligłowach był spór między wikarymi a nauczycielami o udział w przychodach z pogrzebów. [1]) Proboszcz szanując dawny zwyczaj, orzekł, że połowę przychodu z pogrzebów i innych czynności mają pobierać rektor (szkoły) i kantor. Nie podobało się to wikarym, wytoczyli skargę przed sąd konsystorski. Konsystorz po wysłuchaniu stron, zatwierdził rozporządzenie plabańskie.

Ks. Kossowski, penitencyaryusz katedralny, o którym była wzmianka powyżej, przy fundowaniu masyonarza przy kościele parafialnym w Rohatynie, pamiętał między innemi także o rektorze szkoły i nakazał mu wypłacać corocznie po 5 złp. Niewielka to kwota, mniejsza niż dla organisty, ale dowodzi, że istniała w Rohatynie szkółka, skoro był nauczyciel.

Ks. Mikołaj de Lorte, proboszcz toporowski, o którym również wspomniałem wyżej, w testamencie swoim poleca sprzedać „konia y szubkę lazurową przechowaną“ i temi pieniądzmi zapłacić Bartolomeusza bakałarza i gospodynię Reginę. Widać, że i w Toporowie istniała szkoła około r. 1643.

Tak zresztą bywało i w sąsiedniej dyecezyi chełmskiej, w tej części przynajmniej, która sąsiadowała z dyecezyą lwowską.

W Ostrowie, w ziemi Bełzkiej, istnieje mapka z XVII. wieku, [2]) na której uwidoczniono obok kościoła, plebanii, mieszkań czynszowników plebańskich, także szkołę, a Ostrów był i wówczas tylko wsią.

Na różnych aktach urzędowych z XVII. wieku znachodzi się tam podpis Jakóba Kamieńskiego, „bakałarza“ szkoły ostrowskiej, na dowód, że doręczył pozew biskupi stronom pozwanym.

Przy wyniesieniu kościoła w Potyliczu do godności prepozytury w roku 1629 biskup chełmski zatwierdza fundacyę Lachowicza, który włożył na prepozyta obowiązek, aby oprócz kantora i organisty utrzymywał także nauczyciela (rectorem scholae). [3]) W innym ustępie ten sam biskup chełmski zalicza bakałarza

---

[4]) Rektor (scholae) i kantor żalą się, że nie dostają „dimidiam partem obventionum et accidentalium in sepulturis aliisque piis obsequiis iuxta antiquam consuetudinem et ordinationem R. Parochi moderni“. Sąd konsystorski wydał wyrok, że „standum est ordinationi Parochi“, wziął więc w obronę rektora i kantora przeciw wikarym. (A. Consist. j. w., K. 202.)

[1]) Archiwum parafii Ostrów.

[2]) Archiwum parafii Potylicz.

wprost do familii kościelnej,[1]) który zatem z natury rzeczy winien być przy każdym kościele.

W Rawie Ruskiej fundator Trzciński w r. 1612 zobowiązuje proboszcza, aby stale utrzymywał bakałarza oprócz organisty i kantora.[2])

Zakładano więc szkoły liczne. Nawet w dyecezyi lwowskiej, wystawionej najwięcej na napady tatarskie i tureckie, stawały szkółki i szkoły. Fundator uważał to już za swój obowiązek założyć obok kościoła szkołę; szkoła z bakałarzem stały się jakby częścią kościoła,[3]) bakałarz wszedł w skład rodziny kościelnej.

Nastały potem niestety wojny kozackie, wielkie napady tatarskie i tureckie, a potem za Sasów ogólna ospałość, lenistwo i ociężałość i z licznych szkół i z szkółek pozostały zaledwie tu i ówdzie ślady, którychby należało szukać po różnych archiwach parafialnych. Możemy przyjąć za fakt udowodniony, że z początkiem XVII. wieku szkolnictwo w dyecezyi lwowskiej rozwijało się i szkoły stały względnie wysoko, chociaż synod lwowski z r. 1641 o nich nie mówi.

Mówi Łukaszewicz,[4]) że za czasów Zygmunta III-go rzadkim był kościół parafialny bez szkółki. Zdanie powyższe można przyjąć także dla dyecezyi lwowskiej. Skoro bowiem posiadał szkółkę taki Toporów, Tuligłowy, Sokolniki, Zubrza, Ostrów, Sokołówka,[5]) a akta urzędowe wspominają o tych miejscowościach — tem bardziej posiadały szkołę dawne parafie, ufundowane jeszcze za Jagiełły, w Buczaczu, Buszczu, Koropcu, podobnie jak w Gródku i Rohatynie. Nie umiem powiedzieć, jaki był stan tych szkółek i szkół — zależało to zresztą w znacznej części od samego proboszcza, jakiego wynalazł nauczyciela, jak go chciał honorować, o ile dbał o szkołę. Po większej części byli to zapewne młodzi

---

[1]) „Cum uno vicario et alia familia Ecclesiae sustentandos...“ (j. w.)

[2]) Archiwum parafii Rawa Ruska.

[3]) Porównaj, co podaje o stosunku szkół ówczesnych do Kościoła Historya Uniwersytetu Lwowskiego przez dr. Finkla i dr. Starzyńskiego (Lwów 1894, str. 4).

[4]) Historya szkół. Poznań 1840. t. I., str. 67.

[5]) Akt fundacyjny parafii w Sokołówce z r. 1594 wkłada na proboszcza między innymi i ten obowiązek, aby „dla śpiewania kościelnego i innych posług młodzieńca godnego zawsze przy szkole chował“. (A. Consist., j. w., K. 27.)

klerycy, którzy skończyli szkolę katedralną, albo jezuicką[1]) we Lwowie, a myśleli o święceniach wyższych. Gdzieniegdzie prowadzili szkółki organiści, a niezawodnie byli też przy szkołach parafialnych, zwłaszcza po miastach, akademicy krakowscy.

Stanowisko nauczyciela nie było zbyt świetne, zrównano go z organistą, tylko że organista w owych czasach stał znacznie wyżej, niż dzisiaj. Dochody wystarczały na życie. Miał wolne mieszkanie, stół najczęściej u proboszcza, jaką taką płacę stałą, udział w dochodach z pogrzebów i ślubów, a niekiedy miał też osobną płacę za urząd pisarza gminnego.

Po archiwach parafialnych nie mamy jednak przechowanych zapisków kronikarskich z XVII. wieku i choć przeglądnąłem ich przeszło dwadzieścia, nie spotkałem żadnej wzmianki o nauczycielach czyli bakałarzach. W czasach zresztą tak niespokojnych dla dyecezyi lwowskiej, jak druga połowa wieku XVII., nie mogły szkoły istnieć bez przerwy. Napady, pożary, wojny burzyły szkółkę, rozpędzały dziatwę.

Nie napotkałem też żadnej wzmianki o liczbie uczniów, jaka bywała po szkołach i szkółkach, ale z pewnością była większą, niż w wieku XVIII., kiedy to tylko po kilku chłopców chodziło do szkoły po miasteczkach.

W każdym razie w pierwszej połowie XVII. wieku było u nas szkół parafialnych wiele, a choć nie dawały nauki tak systematycznie, jak szkoły dzisiejsze, choć nie miały należytego urządzenia, przecież niosły oświatę w szerokie warstwy, a nauczyciel, jeśli był człowiekiem starszym i wyrobionym, mógł obok proboszcza znaczny mieć wpływ na życie wieśniaków i mieszczan, z którymi się ciągle stykał. Nauczyciel czyli bakałarz w XVII. wieku, w pierwszej jego połowie, kiedy tak dbano o szkoły i szkółki, nie mógł być ani zbyt poniżonym, ani zbyt opuszczonym. Później dopiero z upadkiem oświaty i szkół, poniżono niesłusznie znaczenie tak pożytecznego i pracowitego urzędu bakalarskiego, na co się żali ks. Siarczyński.[2])

Synod lwowski z r. 1641, jak już wyżej nadmieniliśmy, nic nie wspomina o szkołach parafialnych, zadowolił się uchwałą z r. 1593, aby przy kościołach parafialnych były szkoły dobrze urzą-

---

[3]) Podobnie sądzi Łukaszewicz w Historyi szkół. Poznań 1840, t. I., str. 127.

[1]) Porównaj Obraz wieku panowania Zygmunta III. przez ks. Franciszka Siarczyńskiego. (Poznań 1843. t. I., str. 121.)

dzone, a nauczyciele i uczniowie zachowywali się skromnie.[1]) Ale i tej uchwały synod nie przypominał — znali ją przecież wszyscy — nie było potrzeby jej powtarzać. Pomyślał tylko o szkole katedralnej, założonej jeszcze w XV. wieku przez Grzegorza z Sanoka, przy pomocy miasta, ale i w tym względzie rzeczy ciekawszych się nie dowiadujemy.

Synod uważa szkołę tę za wielki zaszczyt dla kościoła katedralnego,[2]) zwłaszcza jeśli młodzież i chłopcy w niej się wychowujący przestrzegają należytej karności. Upomina więc synod rektorów i nauczycieli, aby własnym przykładem starali się wszczepiać w powierzone im umysły to wszystko, czego wymaga cnota. Młodzież niechaj częściej odbywa spowiedź, niechaj pilnie przykłada się do nauk uczciwych, niechaj okazuje skromność i wstydliwość, niech się nie rzuca lekkomyślnie do rozruchów jakichkolwiek. Niechaj nie czytają, ani nie przechowują książek treści heretyckiej i lubieżnej.[3])

Śpiewacy — mówi dalej synod — niechaj pobożnie spełniają swe obowiązki i śpiewają tak w czasie godzin kanonicznych, jak w czasie Mszy.[4]) Biorąc w opiekę uczniów uboższych, synod poleca ks. Scholastykowi i Świetnemu Magistratowi, by wraz z rektorem szkoły pilnie baczyli, aby uczniowie ubodzy i słabi nie byli pozbawieni swych fundacyi.[5])

Zajął się też synod szkołami prywatnemi, a raczej trzymaniem po domach scholarów, zapewne w charakterze nauczycieli

---

[1]) „Scholas bene provisas et bene ordinatas habeant; praeceptores, cantores et iuvenes modestos, non tabernarios.“ (U Łukaszewicza I. 324.)

[2]) Multum adfert haec schola ecclesiae ornamenti.

[3]) A libris Haereticis, lascivis et obscoenis omnino abstineant neque a quoquam retineantur. Konstytucye synodalne (Zbiór Wężyka pag. 365) mówią tylko o książkach heretyckich, synod lwowski wspomina też wyraźnie o lubieżnych. Doszło widać do uszu kleru wyższego, że i tego rodzaju lekturą zabawia się młodzież niekiedy.

[4]) Prawdopodobnie śpiewano w katedrze codziennie zrana pieśń Bogu Rodzica na cześć N. Maryi Panny. Tak bywało jeszcze za czasów Sierakowskiego. W Bibliotece katedralnej lwowskiej mamy też tekst tej pieśni wraz z melodyą, starannie przepisane w r. 1736 przez złotnika lwowskiego, Kaspra Zeysberga; był wówczas prawdopodobnie starszym Bractwa literackiego, albo św. Trójcy.

[5]) Pauperes autem scholares et infirmi fundationibus suis ne destituantur, R. D. Scholasticus una cum Spectabili Magistratu, studio etiam et diligentia Rectoris scholae accedente, providebit.

prywatnych dla małych dzieci. Uczenie w domu choćby dzieci małych, wchodziło w zakres działalności szkoły metropolitalnej. Trzymanie po domach nauczycieli prywatnych uchodziło za wdzieranie się w prawa rektora tejże szkoły, a synod w sposób energiczny stanął w obronie praw rektora i szkoły. Zakazał mianowicie surowo trzymania scholarów po domach prywatnych, zagroził, że w danym razie będą szukani nawet przy pomocy władz miejskich i tak scholarzy jak i ci, którzy ich będą trzymali, ulegną surowej karze, wedle woli Magistratu. [1])

4. Nic więcej nie mówi synod o szkole katedralnej. Nie mówi nic o stanie tej szkoły, ani o jej zatargach z OO. Jezuitami. Z OO. Jezuitami zawarto w r. 1608 ugodę, mocą której w szkole katedralnej miano uczyć odtąd „ortografii i etymologii", nauk zaś wyższych należało szukać w Collegium Ojców. Były też inne jeszcze warunki, zastrzeżone przedewszystkiem na rzecz szkoły Metropolitalnej i jej rektora, jak zabronienie uczenia przez uczniów jezuickich po domach prywatnych, wypłacanie rektorowi po 100 złp. przez Jezuitów, pozwolenie byłym uczniom szkoły katedrajnej, by mogli spieszyć z Collegium dawnemu rektorowi z usługami, załatwianie sporów powstałych w sposób polubowny przez delegatów kapituły i przełożonych Collegium — a mimo tak szczegółowo okreslonych warunków nie było nigdy zgody i pokoju między szkołą Metopolitalną a Collegium OO. Jezuitów. Były ustawiczne nieporozumienia między młodzieżą samą i między przełożonymi, a warunków nie dotrzymywano rzetelnie ze stron obydwu.

Z początkiem r. 1641 skarży się rektor szkoły metropolitalnej Marcin Słonkowicz [2]) przed kapitułą na Ojców, ze nie dotrzymują ugody z r. 1608, uczą nauk początkowych, otwierają przez swoich scholarów szkółki na przedmieściach, ściągają do siebie wszystkich, przyjmują wydalonych ze szkoły metropolitalnej, przez co traci szkoła na powadze. Żali się w dalszym ciągu Słonkowicz, że OO.

---

[1]) Quia vero insolentiores quidam, nescitur quo spiritu ducti, in domibus privatis scholares fovent, in gravee praeiudicium Rectoris Scholae Metrop., praemissa sufficienti expostulatione cum iis, quibus interest, invocato etiam, si opus fuerit brachio saeculari civili, cum scitu Vnrblis Cptli. nisi desierint, eiusmodi insolentes capiantur et cum eisdem ipsi receptatores graviter puniantur, Spctblis Magistratus arbitrio.

[2]) W r. 1641 był już rektorem szkoły, nie dopiero w r. 1647, jak powtarza p. Heck za *Leopoliensis Informatio*. Przez tych lat kilka jest rektorem bez przerwy.

Jezuici dążą do wywołania tumultu pod pozorem, że im się krzywda dzieje, gdy on się upomina o prawa szkoły katedralnej. [1])

Najwięcej martwiły rektora widocznie szkółki prywatne na przedmieściach, w których uczono czytania i pisania, bo wkrótce stanął osobiście przed Kapitułą i prosił, aby mu wymierzono sprawiedliwość co do tych, którzy trzymają nauczycieli po domach. [2])

Zrozumiemy teraz, dlaczego tak energicznie zwracał się synod przeciw trzymaniu nauczycieli do ortografii i etymologii po domach, prosił o to rektor, kapituła zaś z Magistratem miała obowiązek go bronić.

Z powodu uczenia przez Ojców „etymologii" lub „gramatyki" powtarzają się skargi rektora w r. 1642 i 1647 i za każdym razem deleguje kapituła jednego z pośród siebie, aby się porozumiał z rektorem Collegium. Upominał się też kilkakrotnie Słonkowicy o 100 złp., które OO. Jezuici wypłacać zobowiązali się, a potem poszło to jakoś w niepamięć.

Rektor Słonkowicz w ogólności był ruchliwym i pilnie starał się o siebie i swoją szkołę, a to za pośrednictwem kapituły.

Żale i braki szkoły podnosił rektor w różnych czasach i w różnych kierunkach. W pierwszym rzędzie należało starać się, by budynek szkolny był należyty i czysto utrzymany. Staranie o to należało do Magistratu, ale trzeba było ciągle szturmować o każde nawet głupstwo. [3]) Rektor nie miał odwagi znosić się osobiście z konsulami, śmiało tylko stawał przed kapitułą zebraną i przedstawiał potrzeby szkoły, kapituła zaś zarządzała, co należało.

W r. 1647 rektor donosi, że budynek szkolny potrzebuje koniecznie naprawy, a nie ma drzewa na naprawę. Co przywiozą chłopi, to słudzy pokradną, albo się dostanie w żydowskie ręce. [4])

Upominał się rektor o fundusze uczniów ubogich. Żalił się w r. 1641 przed synodem, że licznych fundacyj i legatów poczynionych dla ubogich uczniów, aby się łatwiej mogli oddawać nauce i służyć w kościele, nie wypłaca się, a łaźni, która podług fundacyi przysługiwała dawniej wszystkim uczniom i ubogim, te-

---

[1]) A. Cptl. t. V., str. 327.

[2]) A. Cptl., j. w., str. 331. („Excellens Dominus Scholae Rector petiit administrari iustitiam ex iis, qui domi fovent paedagogos.")

[3]) „Toties rogati — żali się rektor — ut scholae cloaca purgentur, nihil fit". (A. Cptl. j. w., str. 331.)

[4]) „Verum infida plebs Judaeorum privilegio S. R. Mjsttis de lignis scholae facile possit provideri." (A. Cptl., t. V, str. 491.)

raz dozwala się tylko trzydziestu uczniom, a i to rzadko bardzo i z wielkim kłopotem.[1])

5. Kapituła uwzględniała żądania rektorskie. W sprawie naprawy porozumiała się z Magistratem i połową kosztów przyczyniła się do budowy, a na synodzie ona to głównie poleciła scholastykowi, aby wraz z rektorem przy pomocy Magistratu dochodził praw wszystkich uczniów ubogich. W r. 1642 upomina kapituła rektora, aby się upominał o zaległe procenty od sumy 400 złp., zapisanych na kamienicy Lorencowicza dla ubogich uczniów. Przyznaje w r. 1642 i 1647 po 100 złp. rektorowi i wypłaca je zaraz, żądając tylko w zamian, by śpiewali w kościele zrana primani.[2]) W r. 1678 kapituła uchwala nawet dać 120 złp. biednym uczniom szkoły katedralnej na ubrania.[3])

Czy uporządkowano fundacye ubogich uczniów, nie wiemy. Rzecz musiała być dość trudną, bo dawne zapewne przeszły w obce ręce, albo były już poniszczone, nowych zaś zapisów na biedną młodzież nie uczyniono, a jeśli czyniono (fundatio Kisliciana), to dla biednych scholarów jezuickich. Nie wiemy nadto, czy Magistrat i scholastyk chcieli się zbyt kłopotać o przepadłe fundacye.

6. Bronił też rektor Słonkowicz w sposób należyty praw swoich i swoich przychodów. P. Heck oblicza przychody rektora szkoły metropolitalnej na 191 złp. 19 gr.,[4]) opierając się na Pirawskim. Jest to stanowczo za mało. Około roku 1641 pobierał rektor z Magistratu 200 złp., pewną kwotę od arcybiskupa, do niego należała posada jednego wikarego przy katedrze, pobierał procent 3 (a żądał 7), od sumy 100 złp. od kapituły, miał pretensyę do 100 złp. zapisanych przez OO. Jezuitów na szkołę metropolitalną, pobierał procenty roczne od fundacyj, o których wspomina Pirawski i opłaty od uczniów, mogło to zatem wynosić 800—1000 złp.

---

[1]) „Multa quae olim a piis hominibus sunt legata pro mendicantibus, ut eo facilius studiis incumbant et officiis ecclesiasticis attendant, non solvuntur et balneum, quod olim omnibus studiosis et mendicantibus secundum fundationem permittebatur, nunc triginta tantum, idque raro et cum magna molestia conceditur.“ (A. Cptl., j. w.)

[2]) D. Rectori Scholae concessi sunt 100 floreni (centum) tali conditione, ut provideat, ne chorus sileat per adolescentes Primanos — quod acceptavit. (A. Cptl., j. w., str. 492.)

[3]) „Pauperibus penes scholam manentibus pro vestibus 120 florenos.“ (A. Cptl. z r. 1678 K. 171.)

[4]) Życie i Dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów, napisał Kornel Jul. Heck. W Krakowie 1894, str. 46.

O owych 200 złp. z Magistratu mówi sam rektor w r. 1647 przed kapitułą, narzekając, że za ciężką pracę swoją otrzymują (miał bodaj jednego pomocniczego nauczyciela) skromną zapłatę, albo prawie żadnej, tylko 200 złp., co na stosowny wikt i ubranie nie może wystarczyć.[1])

Należała mu się też zwykła pensya od arcybiskupa lwowskiego. Nie wiemy, jak była wysoką, ale wiemy, że się należała, bo kapituła, zestawiając po śmierci arcybiskupa Grochowskiego pretensye swoje i kleru lwowskiego do zmarłego arcypasterza, wymienia w punkcie 6, jako dług ciążący na spadkobiercach, że „salarium zwykłego ani Panu Rektorowi szkolnemu, ani księdzu organiście nie oddawał“.[2]) Nie może się to odnosić do fundacyi Zamojskiego, bo od tej po 30 złp. rocznie wypłacała regularnie kapituła zgodnie z brzmieniem testamentu.

O wikaryówce przy katedrze, do której miał prawo rektor, mówiliśmy już wyżej przy sposobności zabezpieczenia utrzymania klerykowi Uciechiewiczowi. Na tem miejscu rzecz tę należy lepiej wyświetlić. Akta konsystorskie podają, że Marcin Słonkowicz (Excellens Dominus Martinus Słonkowicz Art. Mgstri et Phil. Dor, Scholae Metrop. Leop. Rector) zapewnia Sebastyanowi Uciechiewiczowi wikaryówkę przy kościele metropolitalnym, która mu się należy prawnie na mocy fundacyi, a tytułem spełniania obowiązków połączonych z tą posadą, wyznacza mu stół wspólny z wikarymi i 100 złp. rocznej pensyi.[3])

Jeśli komu ten dowód nie wystarcza, można przytoczyć i drugi. W r. 1647 żali się rektor przed kapitułą między innemi i na to, że wikarzy katedralni źle się obchodzą z jego zastępcą, wyznaczają mu pośród siebie miejsce ostatnie, choć mu się od samego początku należy miejsce ósme.[4])

---

[1]) Praemium pro laboribus nostris gravissimis satis tenue aut fere nullum recipimus. Nam civitas dumtaxat fl. 200 annuatim in nos dispertitur, quibus victum et amictum pro exigentia conditionis nostrae comparare non valemus. (A. Cptl. t. V. str. 491.) Na to właśnie przedstawienie uchwaliła kapituła wypłacić rektorowi 100 złp.

[2]) A. Cptl. t. V., str. 428.

[3]) „Vicariatum in Ecclesia Metrop. Leop. sese de iure ex fundatione concernentem assignavit, ac ratione onerum in eodem vicariatu sustinendorum mensam communem cum Vnrbl. Vicariis et centum flor. Polon. ratione salarii.“ (A. Consist. 1640—1646, K. 370.)

[4]) Vicarii meas vices gerentem (jak Uciechowicz) contra fas nefasque tractant presbyterum, locum in medio sui assignant infimum, cum octavum statim in ingressu tenere debeat. (A. Cptl. t. V., str. 490.)

Zajmował więc przy katedrze posadę wikarego, na którą wyznaczał swego zastępcę i płacił mu pensyę, odstępował prawo do stołu wspólnego z wikarymi, ale jakich 300 złp. z pewnością mu zostawało, bo przychody wikarych były znaczne.

Przypadała mu też zawsze pewna kwota z różnych nabożeństw i anniwersarzy, a było ich już w tym czasie przy katedrze znaczniejsza liczba i roczny przychód rektora z tego źródła mógł w każdym razie wynosić kilkadziesiąt złp. rocznie. [1])

Opłaty uczniowskie stanowiły we Lwowie niezawodnie znaczniejszą cyfrę, skoro jedna tylko szkoła katedralna mogła uczyć dziatwę nauki początkowej, a rektor czujnie strzegł swego przywileju i na otwieranie nowych szkół nie zezwalał.

7. O szkołach prywatnych mówiłem już wyżej; wiemy, że za ich prowadzenie rektor czynił odpowiedzialnymi scholarów jezuickich, względnie samych ojców. W aktach kapitulnych znachodzimy jednak żale i na szkołę istniejącą przy kościele Matki Boskiej Śnieżnej. Nie zabraniał jej wprost rektor szkoły metropolitalnej, bo istniała już bardzo dawno, prawdopodobnie jeczsze od założenia jej w wieku XIV. jako szkoła parafialna początkowa, żądał tylko w r. 1642, by według dawnego zwyczaju szkoła ta ze swym każdoczesnym rektorem podlegała szkole metropolitalnej. [2])

---

[1]) Przy anniwersarzu ś. p. arc. Grochowskiego (A. Cptl. t. V., str. 484) wyznaczono rektorowi 2 złp., kantorowi 1 złp. itp. Anniwersarzy, pogrzebów itd. było dość przy katedrze, liczyć z tego źródła nawet 100 złp. rocznie, nie wydaje mi się za wiele.

[2]) „Ut schola B. Mariae V. cum eius rectore pro tempore existenti a Magistro Scholae Metropolitanae dependeat secundum antiquam consuetudinem.“ (A. Cptl. tom V., str. 362.)

Tekst powyższy zdaje się przypuszczenie moje uzasadniać, a świadczą za niem i inne okoliczności. 1. Dokument Władysława Warneńczyka i kardynała Juliana z r. 1444 (Akta Gr. i Ziem. tom. V., str. 132 i 135) nic nie mówią o przeniesieniu szkoły, ale o założeniu nowej i to niezawodnie wyższej, skoro się starano w Budzie o zatwierdzenie króla i legata. Widocznie szło tu o coś więcej, niż o zastrzeżenie zarządu tej szkoły Magistratowi. 2. Kościół Maryi Śnieżnej leżał poza bramą Krakowską i uchodził ciągle za parafialny. Zarządcy tego kościoła pragnęli sami rządzić istniejącą tam szkołą, ztąd też powstawały długie spory z Magistratem za Jagiełły. Skoro więc Magistrat urządził nową szkołę św. Ducha, czemużby proboszcz miał teraz szkołę swoją zwijać? 3. Nigdzie nie czytamy o zwinięciu szkoły przy kościele Maryi Śnieżnej, a bez dowodu nie wolno nam tego przypuszczać, gdyż podtenczas szkoły tworzono nowe, a nie zwijano starych. 4. Inne miasta, jak Kraków, miały obok szkoły katedralnej po kilka

Żądanie takie było słuszne, bo szkoła parafialna winna podlegać katedralnej. być jednak może, że źródło nieporozumienia nie leżało w kwestyi prawnej, ale raczej w staraniach praktycznej natury. Rektor szkoły parafialnej spierał się może z rektorem szkoły metropolitalnej o uczniów dlatego nie umieli się pogodzić. Słonkowicz jeszcze raz zanosi skargę na rektora szkoły Maryi Śnieżnej przed kapitułę w r. 1647.[1])

Kapituła jak zwykle, tak i w tym wypadku zawyrokowała na korzyść Słonkowicza, orzekając, że szkoła Maryi Śnieżnej ma podlegać rektorowi szkoły metropolitalnej, orzeczeniu temu jednak poddał się rektor szkoły z Krakowskiego Przedmieścia niezupełnie, skoro w r. 1647 trwał spor w dalszym ciągu.

Szkołę Maryi Śnieżnej rektor Słonkowicz cierpiał, bo miała długą przeszłość i znieść jej, ani zakazać, nie był w stanie. Inaczej zachowywał się wobec szkół nowo zakładanych.

Choćby się kto zgodził z twierdzeniem p. Hecka, że we Lwowie w XVII. wieku oświata ogółu była niewielką. to jedno przyznać musi, że Lwów dbał o szkoły i ogół starał się kształcić dzieci swoje bodaj w naukach początkowych. Dowodem tego są żale rektora Słonkowicza na szkółki prywatne i trzymanie po domach nauczycieli dla dzieci i żądanie jego zamknięcia szkoły św. Antoniego, którą właśnie co otwarto około r. 1642.

8. Szkoła św. Antoniego była zapewne szkołą przy franciszkańskim klasztorze tegoż tytułu. Otwierali ją zakonnicy dla dzieci

---

nawet szkół parafialnych, czemużby Lwów nie miał mieć bodaj jednej szkoły parafialnej oprócz katedralnej, a jeśli ją miał, to gdzież, jeśli nie przy starym kościele parafialnym za murami?

Chociaż zatem w literaturze naszej jest głucho o istnieniu Szkoły Maryi Śnieżnej obok metropolitalnej i choć powszechnie historycy nasi (i p. Heck w Życiu Zimorowiczów, j. w. na str. 45) mówią o przeniesieniu szkoły z pod Kościoła Maryi Śnieżnej do szpitala św. Ducha — uważam za rzecz pewną, że Szkoła parafialna Matki Boskiej Śnieżnej istniała bez przerwy aż do czasów Słonkowicza, który żądał, aby mu ona podlegała i powoływał się na dawny zwyczaj. Nie przerażają mnie też w tym względzie słowa Skrobiszewskiego („quae tunc sola et unica fuit“) o szkole katedralnej, że była wówczas jedyną, bo łatwo zrozumieć te słowa, mając na względzie nieistniejące jeszcze wówczas szkoły jezuickie, albo szkołę wyższego typu, albo szkołę publiczną w śródmieściu; mogła wreszcie szkoła Maryi Śnieżnej być rok lub dwa bez nauczyciela. W każdym razie łatwiej przypuścić, że szkoła Maryi Śnieżnej utrzymała się jeszcze z XV. wieku, niż, że ją założono w wieku XVII.

[1]) A. Cptl. t. V., str. 490.

z Przedmieścia Gliniańskiego, dzisiejszego Łyczakowa. Widać chcieli tego ludzie, a może i Magistrat zachęcał Ale Argusowe oko rektora Słonkowicza pilnie czuwało i rychło nowa szkoła miała być zniesioną. Rektor w r. 1642 między innemi zażądał od kapituły, aby nowe szkoły, a w szczególności założoną niedawno przy kościele św. Antoniego zupełnie zniesiono, bo się sprzeciwiają przywilejom szkoły metropolitalnej. [1])

Ze słów powyższych można się domyślać, że powstawały różne szkółki w tym czasie, z tych zaś więcej się wybijała szkoła św. Antoniego, na jej więc zamknięcie położył Słonkowicz nacisk.

Kapituła nie umiała się wznieść ponad swój wiek. Zdawało się jej, że spełnia akt dobry i czyn powinności, stając w obronie szkoły metropolitalnej i jej przywilejów. W myśl żądań rektora zakazała szkoły św. Antoniego i wszystkich innych, jeśli jakie powstały. [2])

Miał więc Słonkowicz, czego chciał. Mógł ścigać każdego nauczyciela, mógł ściągać do szkoły swojej młódź z całego Lwowa, z Przedmieścia Halickiego i Gliniańskiego, szkoła jego musiała być pełną i opłaty od majętniejszych uczniów musiały wynosić znaczniejszą kwotę.

Wszystko to razem stwierdza, że przychody rektora w czasie synodu wynosiły grubo ponad 191 złp., że położenie jego materyalne ani zbyt nędznem ani rozpaczliwem nie było, chyba że zalegano z wypłatą. Wówczas śmiało żądał od kapituły wypłaty należnej, groził, że szkoła upadnie, jeśli się potrzebie nie zaradzi [3]) i kapituła zaradzała potrzebie, jak mogła.

9. Nie był rektor sam jeden nauczycielem w szkole metropolitalnej i nie wystarczał mu kantor, o którym wspomina p. Heck, że go musiał utrzymywać. Kantor miał osobną płacę, ale do tak znacznej liczby młodzieży, dla trzechletniego kursu musiał mieć rektor przynajmniej jednego jeszcze nauczyciela, jeśli nie więcej. Wiemy, że ich miał, bo żądania swoje przedstawia zawsze nie w imieniu swojem własnem, ale w imieniu osób więcej. Nie był

---

[1]) „Ut scholae novae, praecipue vero ad templum s. Antonii noviter erecta contra iura sua, funditus tollantur.“ (A. Cptl. t. V. str. 362.)

[2]) „...tum et alias, si quae sunt erectae, penitus annihilari...“ (volumus).

[3]) „Si salvam et illaesam scholam cupiunt esse suam, hos defectus eradicare velint (Canonici), iterum atque iterum flagitamus.“ (A. Cptl. t. V., str. 491.)

nauczycielem ks. Uciechowicz — ten pełnił tylko obowiązki wikarego przy katedrze za rektora — był ktoś inny i wiemy nawet kto.

W ciekawej rozprawie przeciw ks. Wojnie — wspomnę o niej obszerniej poniżej — występuje w r. 1643 jako świadek ks. Stanisław Mościecki, Artium et Philosophiae Baccalaureus, którego „we drzwiach szkolnych, idąc z Vicarii iuż po dwudziestey trzeciey, prawie przed wybiianą (dwudziestą czwartą) zdybał“ ks. Gródecki, wikaryusz katedralny. Stał tam ks. Stanisław z ks. Janowskim i ks. Wojną. Ks. Gródecki „zdjąwszy czapkę, powiedział im dobry wieczór, a oni iemu także vicissim powiedzieli“. Rozpoczęła się rozmowa, która spowodowała skargę.[1]) Ks. Mościecki zeznaje, że go „nawiedzał w szkole xiądz Symon Woyna z x. Iwanowskim, a gdy odchodzili, wyprowadził ich przed szkołę“. Inny świadek ks. Iwanowski, zeznaje: „Byłem z xiędzem Symonem u xiędza Stanisława w szkole, siedzieliśmy tak z godzinę, potym poszliśmy od niego, sprowadził nas xiądz Stanisław na dół przed szkołę“ i t. d.[2])

Powyższe ustępy z protokołu świadczą, że ks. Mościecki, a może Mościcki, mieszkał w szkole na górze, otrzymał stopień bakałarza na uniwersytecie prawdopodobnie krakowskim, że więc był rzeczywistym bakałarzem przy szkole metropolitalnej, a pomocnikiem rektora Słonkowicza, przez niego opłacanym. Czy był jeszcze kto inny do pomocy rektorowi — nie wiemy. Być może, że pomagał mu częściowo i ks. Uciechowicz, a może jeszcze jaki ukończony scholarz szkoły metropolitalnej, bo jezuickiego Słonkowicz prawdopodobnieby nie był przyjął. W każdym razie szkoła metropolitalna za Słonkowicza była dość poważna nie tylko liczbą uczniów, ale też i doborem nauczycieli i słusznie ks. Starowolski[3]) ją chwali.

Nie mogła wprawdzie skutecznie rywalizować z Collegium jezuickiem, nie miała tylu funduszów, tylu przyjaciół możnych, co OO. Jezuici. Synod lwowski nie uporządkował funduszów szkoły metropolitalnej, nie zabezpieczył jej nowych źródeł dochodów,[4])

[1]) A. Consist. 1640—1646 K. 688 i nast.

[2]) A. Consist. 1640—1646, j. w.

[3]) „Humaniorum vero artium gymnasium urbis optimos praeceptores ex Academia Cracov. sumit“ (Polonia pag. 23. Vratislaviae 1734.)

[4]) Możliwą jest rzeczą, że to właśnie po synodzie przyłączono do posady rektora posadę wikarego katedralnego z prawem wybierania sobie komendarza.

ani nowych sił, nie ułożył instrukcyi dla szkoły, nie zdobył się na myśl, by pozwalać na tworzenie nowych szkół początkowych — nie spotykamy tego i po innych stolicach Polski — ale synod lwowski zajął się tą kolonią Akademii krakowskiej, a kapituła w latach następnych szła zawsze rektorowi na rękę, pragnąc, aby ona w rękach kleru świeckiego utrzymała się, a nie upadła.

Kler świecki w czasach synodu pamiętał o szkołach, zajmował się niemi, urządzał je i poprawiał, a już to w małej tylko części jest jego winą, że w czasach następnych szkoły te zupełnie upadły i nastała ciemnota.

ROZDZIAŁ X.

Drukowanie i sprzedaż książek.

1. Drukarnia Sloski. 2. Postanowienia o drukowaniu książek i ich sprzedaży.

Lwów w tym czasie najprawdopodobniej nie posiadał drukarni polskiej, nie posiadał drukarza katolickiego. W Aktach konsystorskich i na drukowanych Aktach synodu, który omawiamy, spotyka się imię Jędrzeja Sloski z tyłułem na owe czasy zaszczytnym drukarza arcybiskupiego, ale spotykamy tez w Aktach konsystorskich [1]) przy tem nazwisku wyraźny dodatek: ritus Graeci. Nie mamy też żadnej zgoła przyczyny, którąby nam nakazywała uważać wspomnianego Sloskę za unitę, bo ani Akta konsystorskie nie dodają przy ritus Graeci słów Latino unti, jak to się czyta w czasach późniejszych, ani w Aktach synodu niniejszego nie słyszy się bodaj słowa o unitach, i o unitach w tym czasie we Lwowie w ogólności nic nie wiemy. Jędrzej Sloska, drukarz arcybiskupi, był więc schizmatykiem i przynależał do nacyi ruskiej, a widocznie nie było we Lwowie w tym czasie między drukarzami Polaków, skoro konsystorz metropolitalny był w stosunkach ze Sloską.

Był jednak sławetny Jędrzej Sloska obywatelem lwowskim i nieźle mu się zapewne powodziło, cieszył się szacunkiem u ludzi. ale znalazł wroga w koledze swoim Michale Skolskim, również uczciwym mieszczaninie lwowskim i sztuki drukarskiej wyznawcy. Skolski zawarł ze Sloską układ i spółkę i dał Sloscе swoje czcionki ruskie, przyrzekał w równej połowie ponosić wszelkie wydatki po-

---

[1]) A. Consist. t. 1640—1646 K. 208.

łączone z prowadzeniem drukarni i utrzymaniem ludzi, sam też u niego pracował jako drukarz. Sloska, człowiek dość majętny, zgodził się na taką spółkę, wygodził też swemu koledze kwotą 438 złp. mając zresztą w swojej drukarni jakby na zataw czcionki Skolskiego.

Sloska prowadził dobrze interes, pilnował rachunków, notował przychody, a zwłaszcza wydatki i widząc, że Skolski dzieliłby się w spółce tylko przychodami, a na wydatki nic nie daje, wypędził od siebie kolegę i ani mu czcionek nie zwrócił, ani nie zapłacił za robotę. Skolski skarżył się na Sloskę w Urzędzie miejskim, a kiedy tam nie znalazł pełnej sprawiedliwości, spróbował szczęścia w sądzie konsystorskim.

W konsystorzu wszelkie rozprawy prowadził oficyał ks. Skrobiszewski i miał niemało kłopotu, zanim wydał wyrok stanowczy. Sprawa ciągnęła się blisko rok, wyznaczono dla rozprawy kilkanaście razy terminy. Skarżył Skolski i żądał od Sloski zwrotu czcionek i coś pieniędzy z tytułu, że czcionki owe w drukarni Sloski darmo nie leżały, ale przysparzały majątku; żądał nadto zapłaty za swoją robotę, albo obstawał przy układzie jakoby ważnie zawartym.

Sławetny pan Sloska uważał natomiast sam układ za nieważny, bo kolega Skolski nie dopełnił warunków i nic nie dawał na drukarnię i robotników; czcionki gotów był zwrócić każdej chwili, jeśli otrzyma swoje pieniądze, które wypożyczył; twierdził, że Skolski zatrzymał u siebie wiele książek drukowanych i powinien je zwrócić, bo nie płacił ludzi i papieru: za robotę gotów był zapłacić Skolskiemu więcej niż płaci innym drukarzom, po półtrzecia złp. za tydzień. Skolski znów tłumaczył się, że miał prawo do owych książek, ktore zabrał; gotów był złożyć przysięgę, ze i on dawał coś na drukarnię i papier, że zwrócił już część długu i Sloska nie może żądać procentu od wypożyczonych pieniędzy.

Ks. Skrobiszewski przeglądał dowody pisane, przesłuchiwał strony i świadków, pytał rzeczoznawców o zdanie, naradzał się z prawnikami i ludźmi uczciwymi i 9. października 1641 „wezwawszy imienia Chrystusowego, zasiadając jako sędzia, mając tylko Boga samego i Jego sprawiedliwość na względzie“, po należytej rozwadze, wydal na piśmie wyrok ostateczny, którym uznał układ za nieważny i wymierzał sprawiedliwość Slosce i Skolskiego. [1])

---

[1]) Wyrok ostateczny znachodzi się w Aktach konsystorskich 1640—1646 na K. 208 i nast.

Wyrok zapadł w obecności wielu księży i ludzi świeckich; notaryusz odczytał go stronom. Skolski wniósł odwołanie przeciw temu wyrokowi, domagając się od Sloski jeszcze odszkodowania, ale potem się pogodził.

2. Co się tyczy przepisów dla drukarzy synod lwowski za przykładem innych oparł się na uchwałach soboru trydenckiego i rozporządzeniach Zygmunta Starego z roku 1523 i Zygmunta Augusta z roku 1556. Obydwa rozporządzenia królewskie zamieszczają Konstytucye prowincyonalne,[1]) a dozwalały zabierać księgarzom książki drukowane bez pozwolenia władzy kościelnej i skazywać ich też na inne kary.

Na wstępie uzasadnia synod, dlaczego sprawą się zajmuje. Mówi za soborem trydenckim, że Kościół ma prawo wydawać sąd, jak należy Pismo św. rozumieć. A tymczasem, jak uczy doświadczenie, wiele pojawia się książek z błędami przeciwko wierze z wielką szkodą Kościoła; książki takie drukowane są zwłaszcza przez schizmatyków. Z tych przyczyn postanawia synod, aby żaden księgarz nie ważył się drukować ani sprzedawać książek jakichkolwiek, jeśli poprzednio nie przejrzał ich, nie czytał i nie zezwolił ordynaryusz, albo jeśli cenzor, (którym zostaje obecnie oficyał generalny) ich nie zbadał. Na nieposłusznych nakłada się jako karę utratę takich książek niedozwolonych i inną jeszcze jakąś surowszą karę wedle zdania sędzego.

Wspomina przy tej sposobności synod o karze klątwy wyznaczonej przez Leona X. na nieposłusznych księgarzy i o edykcie Zygmunta Starego z roku 1523.

ROZDZIAŁ XI.

Dziekani wiejscy.

1. Znaczenie tego rozdziału. 2. Dekanat lwowski. 3. Dekanat grodecki. 4. Dekanat dunajowski. 5. Dekanat rohatyński. 6. Dekanat żydaczowski. 7. Dekanat trembowelski. 8. Dekanat uściecki. 9. Kaplice dworskie i ich szkodliwość dla kościołów parafialnych.

1. Rozdział niniejszy jest może najważniejszy, bo podaje szczegółowy spis parafij łacińskich, istniejących w tym czasie w dyecezyi

---

[1]) Zbiór Wężyka str. 90 i 295.

lwowskiej. Możemy parafie policzyć, możemy sobie odtworzyć ich rozmieszczenie. Szkoda, że nie podał nam synod jeszcze spisu parafian, nie określił ich liczby bodaj w przybliżeniu. Znając księży, parafie i parafian, mielibyśmy już prawie cały materyał do przedstawienia stosunków kościelnych w tej stronie Polski.

Mamy podobny spis parafij według dekonatów nieco wcześniejszy, bo z roku 1614.[1]) Spisy obydwa różnią się nieco między sobą, ale nie wiele. Różnicę zresztą zaznaczę później. Obydwa wykazy są potrzebne, aby wyjaśnić niektóre miejscowości. Liczba dekanatów siedm znachodzi się w Aktach synodu i w Relacyi ks. Pirawskiego, który podaje też fundatorów i rządców kościołów.

Na wstępie synod wspomina, że według dawnego zwyczaju i dawnych przepisów ustanawiano dziekanów w siedmiu miejscowościach, jako to: we Lwowie, Gródku, Dunajowie [2]), Rohatynie, Żydaczowie, Trembowli i Uściu. Synod dla pewnych przyczyn nie zmienił wprawdzie tych miejscowości, ale sądził, że należy postanowić inne osoby [3]) nad kościołami poniżej wymienionymi.

Przejdę dekanaty po kolei.

I.

2. Dekanat Lwowski liczył kościołów 21.[4]) Synod przydziela do tego dekanatu następujące kościoły parafialne:

1. Kulików, 2. Żółkiew. 3. Żółtańce, 4. Kamionka, 5. Malechów, 6. Żelechów, 7. Biełka.[5]) 8. Prusy, 9. Wyżniany, 10. Jaryczów, 11. Kukizów, 12. Czyszki,[6]) 13. Dawidów, 14. Kościejów, 15. Niemirów. 16. Bruchnal,[7]) 17, Stare sioło, 18. Tadanie, 19. Rzęsna, 20. Jaworów, 21. Szkło.

---

[1]) Relatio Piravii Thomae (ut supra) pag. 124—149.

[2]) U ks. Pirawskiego Złoczów zamiast Dunajowa — jest to dekanat ten sam.

[3]) Praesens Synodus ob certas rationes non immutat quidem loca, sed alias personas deputandas esse secundum infrascriptas Ecclesias censuit.

[4]) Pirawski zalicza do tego dekanatu kościołów 28. Synod z roku 1593 wylicza kościołów 27, rozmieszcza jednak kościoły inaczej

[5]) Nie Biłka. Pirawski zna również tylko Biełkę, nie Biłkę.

[6]) Parafia ta już w r. 1592 była inkorporowaną do konwentu OO. Franciszkanów (vide Relatio Pirawski pag. 130).

[7]) P. Heck w Indeksie imion, zamieszczonym przy Relatio Pirawskiego, podaje „Bruchnały“ zamiast „Bruchnal“. Rzecz naturalna, że to ta sama miejscowość.

Dziekanem zostaje mianowany ks. Krzysztof Bakoczy (Baccotius — może to Jagodziński), prepozyt Żółkiewski. Kościół metropolitalny i inne we Lwowie wyjmuje synod z pod nadzoru dziekana lwowskiego, a poddaje je bezpośredniemu nadzorowi ordynaryusza lub jego wikarego generalnego, albo generalnego wizytatora.

Relacya ks. Pirawskiego z roku 1615 umieszcza w dekanacie lwowskim nadto kościoły: 1. Krotoszyn (OO. Dominikanie), 2. Wołków, 3. Rakowiec lub Rakowce, 4. Nawarya, 5. Małczyce (Powitno), 6. Hodowica, 7. Zimnawoda, 8. Busk, 9. Sokolniki, 10. Zubrza, 11. Swirz. Wypuszcza zaś kościoły: 1. w Niemirowie, 2. Bruchnalu, 3. Jaworowie, 4. Szkle. Wedle ks. Pirawskiego parafie w Krotoszynie i w Czyszkach oddane były zakonnikom. Niektóre kościoły, jak w Nawaryi, Wołkowie, nie miały jeszcze stale ufundowanego majątku kościelnego, a zarządców miały komendarzy, wylicza jednak te kościoły już synod z r. 1593.

II.

3. Dekanat Grodecki obejmował kościołów 18, a mianowicie: 1. Gródek, 2. Hodowica, 3. Komarno, 4. Krotoszyn, 5. Mikołajów, 6. Małczyce, (Powitno) [1] 7. Nawarya, 8. Rakowiec, [2] 9. Rodatycze, 10. Rudki, 11. Rumno, 12. Sienianówka, 13. Sokolniki, 14. Szczerzec, 15. Tuligłowy, 16. Wołków, 17. Zimnawoda, 18. Zubrza. [3] Dziekanem zostaje ks. Jakób Pluciński, proboszcz nawaryjski.

Ks. Pirawski wylicza w dekanacie grodeckim tylko 11 parafii, brakuje tu mianowicie kościołów w Hodowicy, Krotoszynie, Małczycach, Nawaryi, Rakowcu, Sokolnikach, Siemianówce, Wołkowie, Zimnej Wodzie i Zubrzy. Przybywa znów do dekanatu grodeckiego Bruchnal, Jaworów i Niemirów.

Łatwo się spostrzega, że różnica co do liczby kościołów powstała jedynie wskutek nowego nieco podziału parafii, że obydwa

---

[1]) Akta synodu drukują Małczycensis — dzisiejszy szematyzm zna tylko Malczyce.

[2]) Albo Rakowce.

[3]) Akta synodu wyliczają kościoły w następującym porządku: Gródek, Krotoszyn, Wołków, Rakowiec, Mikołajów, Sokolniki, Nawarya, Hodowica, Szczerzec, Siemianówka, Zimnawoda, Rumno, Tuligłowy, Komarno, Małczyce, Rodatycze, Rudki, Zubrza. Niektóre z tych kościołów, jak Komarno, Rudki, Rumno, Tuligłowy, przeszły później do dyecezyi przemyskiej.

dekanaty razem wzięte i według aktów synodu i według ks. Pirawskiego liczą kościołów 39: Kościoły więc koło Lwowa dochowały się od czasów ks. Pirawskiego w całości.

III.

4 Dekanat Dunajowski lub Złoczowski obejmować miał następujących 12 kościołów: 1. Dunajów. 2. Biały Kamień, 3. Busk, 4. Buszcze, 5. Gołogóry, 6. Jezierzany, 7. Pomorzany, 8. Przemyślany, 9. Sasów, 10. Toporów, 11. Zborów. 12. Złoczów.[1] Dziekanem zamianowano ks. Jakóba Kąkolewskiego, prepozyta z Białego Kamienia.

Ks. Pirawski wylicza w dekanacie złoczowskim tylko 9 kościołów: brakuje u niego Białego Kamienia. Toporowa, Sasowa, Pomorzan, Jezierzan, Przemyslan i Buska — a dodaje Brzeżany, Firlejów, Janczyn i Gliniany. Ks. Pirawski wspomina nadto przy tym dekanacie, że był spór z biskupem łuckim o kościoły w Podkamieniu, Białym Kamieniu i Toporowie. Spór ten wypadał szczęśliwie dla dyecezyi lwowskiej, dzięki fundacyi Podkamieńskiej, która jasno dowodziła praw lwowskiego konwentu dominikańskiego a pośrednio i arcybiskupa lwowskiego, ale ciągnął się nierozstrzygnięty aż do rozbiorów Polski.[2]

IV.

5. Dekanat Rohatyński liczył kościołów 19. a mianowicie: 1. Rohatyn. 2. Bóbrka, 3. Brzeżany, 4. Brzozdowce, 5. Bukaczowce, 6. Chodorosław (Chodorów), 7. Firlejów. 8. i 9. Fraga,[3] 10. Jan-

---

[1]) W aktach synodu następują kościoły w tym porządku: Dunajów. Toporów, Biały Kamień, Sasów, Złoczów, Pomorzany, Zborów, Jezierzany, Buszcze, Przemyślany, Gołogóry i Busk.

[2]) Biały Kamień zaliczają synody lwowskie zawsze do dyecezyi lwowskiej, ale w tamtejszych aktach parafialnych i księgach metrykalnych spotyka się przynależność do dyecezyi łuckiej przez cały wiek XVIII.

[3]) Akta synodu podają „utraque Fragensis". Schematyzm ostatni zna tylko jedną Fragę; znajduje się tam dziś ekspozytura. Miejscowość liczy dusz obrz. łać. 100. Dawniej widocznie były dwie Fragi i miały osobne kościoły parafialne.

czyn,[1]) 11. Kniechnik,[2]) 12. Martynów. 13. Podkamień,[3]) 14. Sokołówka 15. Strzelice lub Strzeliska[4]) (Strzelicensis), 16. Swirz. 17. Wasiczyn.[5]) 18. Wyspa,[6]) 19. Żurów.

Dziekanem rohatyńskim zatwierdzono ks. Chryzostoma Janeckiego, doktora obojga praw, protonotaryusza apostolskiego.

Ks. Pirawski podaje w tym dekanacie tylko 10 kościołów, jako to: Rohatyn, Podkamień, Knihnik, Wyspa, Wasiczyn, Żurów, Chodorostaw, Brzozdowce, Sokołówka albo Sieniawka i Bóbrka.

Cały ten dekanat leżał na trakcie wiodącym ku Lwowu, najwięcej był więc wystawiony na napady, pożary i zniszczenie, dlatego też prepadły tak liczne tu niegdyś kościoły i parafie łacińskie.

Uwagi podane nam przez ks. Pirawskiego dowodzą nadto, że nie zawsze czekano w owych czasach na pewne fundacye i bogate uposażenie. Często tworzono stacye bez należytego uposażenia, posyłano tam księdza w charakterze komendarza i kazano mu pracować. Jeśli czasy były spokojne, znalazł się później jaki fundator; a jeśli przyszła wojna, palono kościół i mieszkanie księdza, ludność mordowano, zabierano w niewolę, lub ona sama rozbiegła się po lasach; ksiądz padał także ofiarą, albo szukał ratunku w ucie-

---

[1]) P. Heck podaje zapewne według schematyzmu dawniejszego, że miejscowość ta leży o 3·8 klm. od Firlejowa, a liczy dusz obrz. łać. 75. Schematyzm nasz z r. 1910 liczbę dusz obrz. łać. oznacza na 64. W schematyzmie obrz. gr. figuruje jako osobna parafia.

[2]) P. Heck podaje tylko Knihynicze (koło Podkamienia). Akta synodu mówią „Kniechnicensis“. Czyjaś ręka dopisała w egzemplarzu moim na marginesie „Kniechnik“. Inna rzecz, że Kniechnik i Knihynicze mogą być tą samą miejscowością.

[3]) Nie jest to Podkamień koło Brodów, ale Podkamień położony między Rohatynem a Fragą; w tej okolicy istniały wówczas kościoły w Wyspie, Fradze, Kniechniku, Wasiczynie, z których później śladu nie zostało.

[4]) Strzelice, albo Strzeliska, koło Rohatyna. Nie wiem, dlaczego p. Heck mówi Strzeliska, alias Podborze i podaje liczbę dusz obrz. łać. na 50. Schematyzm obrz. łac. rozróżnia te miejscowości, są one znacznie od siebio odległe. Strzeliska liczą razem (miasteczko i wieś) 65 dusz obrz. łać., Podborze zaś dusz 50 i leży bliżej Tadania i Fragi.

[5]) Wasiczyn (Wasiuczyn) liczy obecnie tylko 25 dusz obrz. łać., należy do kościoła w Żurowie. Ks. Pirawski mówi, że fundatio ea sit tenuis, dlatego „saepe et modo etiam vacat“.

[6]) Wyspa przynależy dziś do ekspozytury Fragi. liczy dusz 25 obrz. łać. Ks. Pirawski pisze, że „nullam habet certam dotem“. Komendarzem był wówczas ks. Stanisław.

czce. Stacya w ten sposób znikała, a nie zawsze znachodzili się ludzie, którzy ją potem chcieli wskrzesić.[1])

V.

6. Dekanat żydaczowski miał obejmować kościołów 13, jako to: 1. Żydaczów, 2. Bolechów, 3. Dolina,[2]) 4. Kałusz, 5. Łysaków[3]) (Łyssakoviensis), 6. Nizdyków (Nizdykoviensis),[4]) 7. Niemirów,[5]) 8. Rozdół, 9. Ruda,[6]) 10. Podhorodce (Podhorodecensis),[7]) 11. Rożniatów, 12. Sokołów, 13. Żurawno.

Dziekanem zamianowano ks. Pawła Plińskiego, proboszcza żurawińskiego.

Ks. Pirawski wylicza w tym dekanacie tylko 8 parafii; wymienia wprawdzie i Wojniłów (Wuniloviensis), którego tu nie podają akta synodu, ale nie wymienia Łysakowa, Nizdykowa, Niemirowa, Rudy, Podhorodec (czy Podhorzec) i Rożniatowa. Słusznie jednak można w każdym razie wnioskować, że w tym czasie żwawo posuwały się na południe w Karpaty nowe kościoły łacińskie, a nie mając dostatecznego uposażenia, w następnych zawieruchach prze-

1) Akta synodu podają spis kościołów w takim porządku: Rohatyn, Sokołówka, Bóbrka, Brzozdowce, Chodorostaw, Wasiczyn, Podkamień, Strzelice, Żurów, Wyspa, Swierz, Firlejów, Janczyn, Bukaczowce, Martynów, Kniehnik, Brzeżany, obydwa we Fradze.

2) Ks. Pirawski z żalem wspomina, że „haec ecclesia est unita Cptulo Premisliensi non ita valde pridem contra concilii Tridentini". Sessio XIV. cap. 9.

3) Miejscowości tej ks. Pirawski nie podaje, nie podaje jej też nasz schematyzm dyecezyalny. Możliwem jest, że miejscowość ta jest identyczną z dzisiejszym Łyskowem w powiecie żydaczowskim w dekanacie stryjskim. Łysków liczy dziś tylko 8 dusz obrz. łać.

4) Jest to prawdopodobnie dzisiejsza wieś Hnizdyczów, przynależna do Kochawiny w dekanacie stryjskim; liczy obecnie dusz obrz. łać. 103.

5) P. Heck nie zna dwu Niemirowów, nie zna właśnie Niemirowa położonego w dekanacie żydaczowskim. Być może, że za czasów ks. Pirawskiego nie było tu jeszcze parafii utworzonej. I dzisiejsze schematyzmy łacińskie ani ruskie nie wykazują tej miejscowości. Istnieje jednak może przysiółek tej nazwy gdzieś w okolicy Doliny i Kałusza.

6) Ruda koło Kochawiny.

7) Uważam tę miejscowość za Podhorodce, leżące dziś koło Skolego, a liczące 8 dusz obrz. łać. Być jednak może, że są to Podhorce koło Stryja, w dzisiejszej parafii żulińskiej.

padły bez śladu. Dekanat żydaczowski był w każdym razie obszernym co do przestrzeni. [1])

VI.

7. Dekanat Trembowelski obejmował kościołów 22. a mianowicie: 1. Trembowla, 2. Baworów, 3. Biała Czortkowska, 4. Białobożnica, 5. Budzanów (Bozanoviensis), 6. Buczacz. [2]) 7. Chorostków (Chorostaviensis). [3]) 8. Czortków (Czartkoviensis). 9. Janów. 10. Kociubińce (Koczubincensis), [4]) 11. Kopyczyńce, 12. Libów (Liboviensis), [5]) 13. Liczkowce (Lyczkoviensis), 14. Mikulińce (Mikulnicensis) 15. Petlikowce, 16. Podhajce. 17. Sapów [6]) (Sapoviensis), 18. Skałat, 19. Tarnopol, 20. Tłuste, 21. Zarwanica. [7]) 21. Złotniki. 22. Lichów (Lychoviensis). [8])

Dziekanem mianowano ks. Szczepana Bronowskiego, proboszcza buczackiego.

Ks. Pirawski wylicza w tym dekanacie tylko 16. względnie 17 parafii. Są następujące: Trembowla, Baworów, Złotniki, Kopyczyńce, Podhajce, Janow, Hlibów, Bodzanów, Koczubińce, Mikulnice (Mikulińce), Czortków (są w nim także OO. Dominikanie), Tarnopol, Tłuste. Białobożnica. Podborodce (Podborodycensis), Biała,

---

[1]) Akta synodu wyliczają parafie w tym porządku: Żydaczów, Ruda, Sokołów, Łyssaków, Nizdyków, Bolechów, Podhorodce, Rożniatów, Dolina, Niemirów, Kałusz. Żurawno i Rozdół.

[2]) Akta synodu Buczacza w tym dekanacie nie podają, a nie podają go także w dekanacie halickim, gdzie się znajduje u Pirawskiego. Skoro jednak proboszcz buczacki zostaje dziekanem trembowelskim, można przypuścić, że Buczacz należał do tego właśnie dekanatu i dlatego zamieszczam go na tem miejscu.

[3]) Schematyzm dyecezyi lwowskiej obrz. łać. domyśla się tylko z dekretu reformacyjnego z r. 1748, że tu istniała parafia już z początkiem wieku XVII. Akta synodu wykazują to dowodnie. Nie wymienia jej jednak ks. Pirawski, musiała więc powstać po roku 1615.

[4]) Dziś liczą dusz obrz. łać. 90, należą do Kopyczyniec.

[5]) Jest to Hlibów koło Grzymałowa liczący dziś 1227 dusz obrz. łać.

[6]) Sapów lub Sapowa — miejscowość koło Wiśniowczyka, licząca dziś dusz obrz. łać. 140.

[7]) Zarwanica, sławna dziś z odpustów ruskich, przynależy obecnie do kościoła w Wiśniowczyku, w którym wówczas kościoła jeszcze nie było.

[8]) Ks. Pirawski i tej parafii nie podaje. Schematyzm dyecezyi lwowskiej obrz. łać. nie zna takiej miejscowości. Prawdopodobnie są to Lisowce, wieś licząca 580 dusz, a przynależna do kościoła w Tłustem.

Liczkowce. Brak u Pirawskiego w tem miejscu Chorostkowa, Petlikowiec, Sapowej, Skałatu, Zarwanicy, Lichowiec.[1])

Ciekawe szczegóły podaje Pirawski przy kościołach tego dekanatu. Dowiadujemy się, że tylko w Tarnopolu, Baworowie i Złotnikach byli stale proboszczowie. Trembowle zajmował Jan Solikowski, kanonik lwowski, który rządził kościołem tylko przez komendarza: w Janowie i Podhajcach byli proboszczowie, którzy zajmowali po dwa probostwa: Podhajce z Brzozdowcami, a Janów z Gołogórami. Tylko komendarze, dla braku stałej fundacyi lub przez niedbalstwo kolatorów, zarządzali kościołami w Hlibowie (Libowej), Budzanowie, Mikulińcach i Czortkowie; komendarz czortkowski dojeżdżał też do kościoła w Białej. Brakowało księdza przy kościołach w Liczkowcach, Białobożnicy, Tłustem, Podborodycach, Kopyczyńcach. Brak był kościoła w Koczubińcach, inne kościoły stały pustką, bez nabożeństw, bo nie było księdza, a nie było księdza, bo nie było wyposażenia.[2]) O Liczkowcach mówi autor, że tam nawet pism kursoryą się nie wysyła,[3]) bo rzadko ksiądz bywa. W r. 1641 widocznie się nieco w tym względzie poprawiło.

Już to pobyt księdza w danej miejscowości i utrzymanie jego zależało przedewszystkiem od dziedzica. Jeśli chciał mieć księdza, to go wyszukał, dał mu utrzymanie, a mogli z jego posług korzystać ludzie. Jeśli znów szlachcic nie mógł lub nie chciał zabezpieczyć dla księdza stałego utrzymania a choćby i niestałego, mógł stać kościół pustką, aż się spalił.

W roku 1641 prawdopodobnie nie były kościoły powyższe tak opuszczone, skoro je synod wylicza i skoro w spisie podani są księża z tych miejscowości.

VII.

8. Dekanat Uścieński (Uściecki) albo Halicki liczył kościołów najwięcej, bo aż 27: 1. Uście, 2. Barysz, 3. Chocimierz, 4. Dele-

[1]) Synod podaje kościoły w porządku następującym: Trembowla, Sapowa, Zarwanica, Podhajce, Złotniki, Mikulince, Janów, Tarnopol, Baworów, Hlibów, Tłuste, Chodorostaw, Koczubińce, Kopyczyńce, Budzanów, Liczkowce, Białobożnica, Biała, Czortków, Petlikowce, Buczacz, Skałat, Lichowce.

[2]) „Non habet dotem et vacat" — taka stała formułka powtarza się przy różnych miejscowościach.

[3]) Quia sine dote est et raro in ea sacerdos fovetur, ideo extra cursoriam est.

jów, 5. Dobrzełowce lub Dobrzełów (Dobrzełowiensis),[1]) 6. Horożana (Horożanensis)[2]) 7. Halicz, 8. Jezupol, 9. Kąkolniki, 10. Kołaczkowce.[3]) 11. Kołomyja, 12. Kropiec (Kropecensis) 13. Korszów.[4]) 14. Litwinów[5]) 15. Michalcze (Michaliensis), 16. Nadwórna 17. Niżniów (Niżnieioviensis), 18. Monasterzyska, 19. Potok Złoty, 20. Śniatyn, 21. Strzylce (Strzelsensis)[6]) 22. Tłumacz, 23. Tyśmienica, 24. Tyśmieniczany.[7]) 25. Wołków (Wolkoviensis).[8]) 26. Zabłotów, 27. Żuków.

Dziekanem zamianowano ks. Wojciecha Próchnickiego, proboszcza martynowskiego, z dekanatu rohatyńskiego.

Ks. Pirawski wylicza w tym dekanacie kościołów 21, a nadto pięć zniszczonych i nieobsadzonych. Kościoły obsadzone księżmi były w Uściu, Delejowie, Kąkolnikach, Bukaczowcach, Martynowie, Haliczu (byli tu także OO. Franciszkanie i ksiądz na Zamku), Jezupolu, Tyśmienicy, Tyśmieniczanach, Nadwórnie, Tłumaczu, Chocimierzu, Żukowie, Korszowie, Kołomyji (Dominikanie byli tu także), Zabłotowie, Śniatynie, Kropcu, Przewłoce,[9]) Buczaczu, Baryszu.

---

[1]) Miejscowości tej ks. Pirawski nie podaje. Akta synodu umieszczają ją między Kołomyją a Nadwórną — gdzieś w okolicy Delatyna. Znachodzi się tam miejscowość Dobrotów, któraby odpowiadała pod względem topograficznym Dobrzełowowi. Rządcą tego kościoła był podówczas Stan. Kaffowic.

[2]) I. ks. Pirawski i synod podają Horożanensis. Nie wiem, dlaczego p. Heck tłumaczy tę miejscowość przez Horożankę. Mogła być miejscowość w tej samej okolicy Horożaną zwana i w niej mógł być kościół. Obecna parafia w Horożance według schematyzmu istnieje dopiero od roku 1727.

[3]) Są to nasze Kułaczkowce, przynależne do Gwoździca. Wymienia tę miejscowość także Pirawski.

[4]) Dziś Korszów liczy tylko 15 dusz obrz. łać. — przynależy do Ottynii.

[5]) Litwinów przynależy dziś do Zawałowa. Pirawski zalicza ten kościół do zniszczonych.

[6]) Pirawski parafii tej nie podaje. Wieś liczy obecnie dusz obrz. łać. 182, przynależy do Horodenki.

[7]) Dziś należą do Nadwórny, liczą tylko 32 dusz. obrz. łać.

[8]) Dzisiejsza parafia Wolków leży w dekanacie szczerzeckim, a dawnym lwowskim. Wieś Wołków leży także w dekanacie świrskim. Najprawdopodobniej będzie to miejscowość Wołczków koło Maryampola, bo leży między Uściem a Kąkolnikami, jak podaje synod; i ks. Pirawski podaje miejscowość Wołczków, gdzie się podówczas znajdował kościół zniszczony i opuszczony. W r. 1641 były dwie parafie Wołków.

[9]) Nie było tu fundacyi, był tylko ksiądz komendarz z łaski pani Polanowskiej.

Opuszczone kościoły były w Wołczkowie, Horożanie, Niżniowie, Niemcinie i Kułaczkowicach.[1]) Nie wymienia ks. Pirawski Potoka i Monasterzysk, parafie te wówczas prawdopodobnie jeszcze nie istnieje.

Synod wymienia tedy parafii 134. Ks. Pirawski sam oblicza liczbę kościołów na 102, a dodaje, że nie wlicza kościołów zaniedbanych.[2]) Coś zatem w ciągu lat niespełna 30 przybyło. Ponaprawiano niektóre, dano wyposażenie niejednemu kościołowi, potworzono parafie nowe, małe bodaj stacye, które w kraju schizmatyckim miały stać na straży obrządku łacińskiego i katolicyzmu. Miano jeszcze pretensye do Brodów, Załoziec i Oleska — widać to z relacyi ks. Pirawskiego[3]) — ale parafie te utrzymały się przy biskupstwie łuckiem. Istniały jeszcze jakieś kościoły zniszczone zupełnie, albo oderwane do innej dyecezyi — wymienia je synod w formie jakby dodatku do rozdziału XIV. — gdzie taki ustęp znakiem rączki jest zaopatrzony:

Synod wzywa dziekanów,[4]) aby pamiętali o kościołach, które były wymienione przy dawnym podziale na dekanaty. Synod je przypomina. Są to kościoły w Zaruciu (Zarucicach), Podsiemnem, Chorbaczu (Horbaczu), Drohobyżu (może Drohobyczu), Rudkowie, Kuropatnikach, Czartorysku, Bukaczowcach, Cieszybicach, Niem-

---

[1]) Synod lwowski podaje kościoły w tym porządku: Uście, Wołków, Kąkolniki, Horożana, Kropiec, Halicz, Jezupol, Tłumacz, Chocimirz, Żuków, Korszów, Tyśmienica, Tyśmieniczany, Niżniów, Monasterzyska, Barysz, Delejów, Potok, Kołaczkowce, Litwinów, Michalcze, Strzelce i Śniatyn

[2]) Exceptis desolatis (Relatio — pag. 126).

[3]) Pag. 145 i 146.

[4]) Decani Foranei earum ecclesiarum, quae in antiqua Decanatuum distributione reperiuntur, meminerint: Zarucicensis, Podsiemnensis, Chorbacensis, Drohobuzensis, Rudkoviensis, Kuropatnicensis, Czartoriscensis, Bukaczoviensis, Ciessibicensis, Niemcinensis, aliarumque, de quibus in Actis Consistorii manifesta sit mentio, quas numero suarum Ecclesiarum adiicient.

O Bukaczowcach i Niemczynie wspomina ks. Pirawski, wyliczając je między kościołami dekanatu halickiego. W Niemczynie był wówczas kościół opuszczony, ale w Bukaczowcach mieszkał komendarz proboszcza Żurawińskiego, ks. Wojciech Spelnerowicki (Relatio pag. 136 et 139). Znachodzi się też w aktach konsystorskich z r. 1644 (K. 829) dowód, że dochodzono praw kościoła w Czartoryi (Czartoriensis — prawdopodobnie w aktach synodalnych błędnie wydrukowano Czartoriscensis) względem fundacyi, ale niczego nie stwierdzono i zawieszono dalsze dochodzenia.

czynowie i inne, o których wyraźnie wspominają Akta konsystorskie. Kościoły te niechaj w danym razie przyłączą do swoich dekanatów.

Świadczy to dobrze o klerze lwowskim, że nie zasypiał sprawy, ale czuwał, aby nie tracić miejsc raz zdobytych, a jeśli zły los je zatracił, myślał, jak je wskrzesić.

9. Takie były kościoły parafialne. Oprócz nich jednak były jeszcze dość liczne klasztory i kaplice dworskie. Nimi to zajmuje się synod w dalszym ciągu niniejszego rozdziału.

Synod wyznaje, że wyliczywszy kościoły parafialne ufundowane i nieufundowane, powinienby bodaj krótko z porządku rzeczy omówić kaplice, zwłaszcza, że jest ich bardzo wiele w tej archidyecezyi po dworach pańskich a niektóre są nawet konsekrowane, [1]) ale z rozmysłu je pominie, ponieważ stają się zgubą i przyczyną opuszczenia kościołów parafialnych.

Narzeka synod na czasy. Dawniej pobożność ludzka tyle potworzyła fundacyi i była hojną – dziś pobożność ostygła i o nic się tak trwożliwie nie troszczą, jak o to, aby ich jak najmniej kosztowała cześć boska i aby się jak najszybciej załatwić z potrzebami religijnemi. [2]) Dlatego do kaplic swoich szukają księdza, który się zadowoli jak najmniejszą płacą, a będzie odprawiał nabożeństwo, kiedy się panu spodoba, a nawet będzie spełniał obowiązki duszpasterskie, o ile to być może, albo o ile mogą wydusić od biskupa miejscowego lub jego oficyała. Przywolują nawet mnichów klasztornych do objęcia tych czynności. [3]) Mówić nie pozwala żal

---

[1]) „Praesertim cum et plurimae in Archidioecesi hac in curiis nobilium existant et nonnullae ex eis consecratae sint — verum consulto praetermittantur, ut pote Ecclesiarum Parochialium devastatrices."

[2]) „Ut modo iam nihil tam anxie procurent, quam ut quanti minimi constet eis cultus divinus, et Religionis ardor quam citatim expediatur."

[3]) ...imo munia etiam Parochi, quantum fieri potest, aut quantum a Lociordinario vel eius officio extorquere valent, exerceat. Monachi etiam ex claustris ad idipsum accersuntur. Vetat dicere alto sub pectore positus dolor, quod in istis Capellis tot testimoniis quotidiana fere approbante experientia, ut maxime sacerdotes vagi, proscripti et errones, excommunicati et ex Dioecesibus expulsi, meritas poenas effugientes, etiam apostatae, non sine gravi honoris divini contemptu et Sacramentorum vilipendio celebrare et Divina quaevis officia peragere non vereantur. Interim autem Parochiales Ecclesiae negliguntur, iniuria defunctorum fundatorum coelos pro vindicta penetrante. Parochus vero uti iure suo nitens, quandoque etiam innocentissimus, aut confictis criminibus oneratur, aut minis et terroribus abigitur, ne ius suum prosequatur.

serdeczny, że według tylu świadectw i codziennego niemal doświadczenia, po tych kaplicach po największej części księża włóczęgi i powypędzani, wyklęci, bojący się kary słusznej, a nawet odstępcy od wiary, na obrazę Boga, lekceważąc sobie sakramenty, odprawiaję msze i inne czynności święte sprawują. Kościoły zaś parafialne stoją opuszczone — krzywda zmarłych fundatorów woła do nieba o pomstę. A proboszcz, jeśli chce się upominać o prawa swoje, popadnie w nienawiść i choćby był zupełnie niewinnym, okrzyczą go zbrodniarzem, albo go gwałtem zmuszą, aby praw swoich nie dochodził.

Wszystkie te krzywdy czynią kościołom parafialnym kaplice prywatne.

Cały ustęp powyższy, znacznie różniący się od suchego stylu uchwał synodalnych, jest powtórzony za Pirawskim prawie dosłownie. Ale synod nagle urwał wywód ks. Pirawskiogo w miejscu, które nas mocno zajmuje. Należy i ten ustęp dla całości przytoczyć, choć synod nie chcąc naruszać czci wielce zasłużonego arcybiskupa Solikowskiego, zupełnie go przemilczał. Ks. Pirawski pisze, że „zwyczaj używania kaplic i liczba ich wzmogły się za arcybiskupa Solikowskiego. Arcybiskup ten był bardzo ludzkim i gorliwym, a oddawszy się zupełnie rozszerzaniu czci bożej, sądził, że spełnia dobry uczynek, kiedy zezwala komukolwiek na owe kaplice i tak samo łatwo je konsekrował.[1]) Dopiero następca jego Zamojski, widząc ile złego te kaplice wyrządzają kościołom parafialnym, ściesniał, o ile mógł, przywileje na używanie kaplic i z wielką trudnością zezwalał na odprawianie w nich Mszy św.“

Taki stan rzeczy tłumaczy częściowo, dlaczego niektóre kościoły były opuszczone, dlaczego były bez księży. Nie sądzę, by żarliwość religijna u szlachty w tym czasie zbyt ostygła, by nie była ochotną do ofiar na cele religijne. Ale zaspokajała swe potrzeby religijne w domu i nie poczuwała się tem samem do obowiązku względem kościołów parafialnych, w których nigdy prawie nie bywała. I lud korzystał z kaplicy, zaniedbując kościół parafialny.

Nic więc dziwnego, że kler świecki rozpoczął walkę z temi kaplicami i z zakonnikami, którzy po największej części jak najchętniej pełnili posługi religijne po dworach pańskich, a może

---

[1]) Obseqium se praestare putans, cuilibet capellas istas facultatem erigendi concedebat, nec difficilius easdem consecrabat. (Relatio ut sup. pag. 151.)

nawet wielu rwało się do życia po domach magnackich. Podnosił żale przeciw zakonnikom ks. Pirawski, [1]) podniósł je i synod z całą siłą w rozdziale następnym, gdzie mówi obowiązkach dziekańskich.

ROZDZIAŁ XII.

Obowiązki dziekańskie.

1. Instrukcya synodalna dla dziekanów. 2. Żale na kaplice. 3. Wojciech Wyrożemski. 4. Walka z kaplicami i zakonnikami. 5. Kongregacye dziekańskie. 6. Wizytacye dziekańskie. 7. Bractwo Najśw. Sakramentu przy katedrze lwowskiej.

1. Na wstępie synod zaznacza, że nie może publicznie wglądać w życie i prowadzenie się wszystkich księży w Archidyecezyi, dlatego ustanawia oprócz wizytatorów generalnych także dziekanów i upomina ich pilnie, grożąc karą dowolną, aby przynajmniej dwa razy do roku w stosownym czasie, zawiadomiwszy poprzednio o porządku, wizytowali wszystkich proboszczów, komendarzy, wikarych, altarzystów, kapelanów, jacykolwiekby byli, nie zważając na żadne przywileje, jeśli tylko msze odprawiają i udzielają sakramentów. Mają też wizytować nauczycieli, szkoły, śpiewaków i wszystkich zajętych przy kościołach. [2])

Mają pytać się przy wizytacyi o życie, prowadzenie się, o wykroczenia, o pilność, o inwentarze dóbr i przychodów, o melioracye, o dziesięciny i tym podobne, o dawanie dobrego przykładu ludowi, o przestawanie z nim i to wszystko, czego wymaga karność kościelna. [3]) Będą te rzeczy badać roztropnie i sumiennie.

---

[1]) Relatio (ut supra) pag. 151.

[2]) Synodus praedictos Decanos substituit, quos sedulo monet sub poena arbitraria, ut ad minimum bis in anno tempore opportuno, praemisso processu omnes Parochiarum Rectores, Commendarios, Vicarios, Altaristas, Capellanos... Magistros scholarum, Cantores, aliosque munia sua circa ecclesias obeuntes, visitabunt.

[3]) De vita moribus, excessibus, diligentia, inventario bonorum seu proventuum, melioratione, decimis et his similibus, aedificatione populi, conversatione, aliisque ad status Ecclesiastici et personarum conservandam disciplinam.

Będą się starali godzić spory, powstałe zwłaszcza z patronami, nie na szkodę proboszczów, o ile przy należytej rozwadze spory takie dadzą się załatwić. [1]) Będą się starali o poprawę obyczajów i o usunięcie zgorszeń. [2])

Jeśliby się zdarzyły jakieś wypadki trudniejsze do rozwiązania, [3]) zbiorą się z odpowiednimi osobami swoich dekanatów i po naradzie postanowią, co będą uważali za najlepsze. Jeśliby nie mogli sami rozstrzygnąć wątpliwości, zarządają wskazówki z konsystorza. Ktoby zaś nie chciał przybyć na taką radę, będzie skazany dowolnie na karę pieniężną, a pieniądze te będą obrócone na Dom dla chorych kapłanów.

Bezzwłocznie [4]) będą rozsyłali po dekanatach swoich i po kościołach wszystkie okólniki, aby jak najszybciej mogły być wykonane.

Będą powiadamiali i donosili konsystorzowi lub wizytatorowi generalnemu o stanie pojedynczych kościołów i osób, także osób świeckich różnego stanu, jeśli zostają w grzechach publicznych i jawnych. A jak i o innych rzeczach należących do porządku w kościele, tak mają też donosić o parafiach osieroconych przez śmierć proboszczów.

Bez wiedzy dziekanów nie wolno wikaremu ani komendarzowi opuszczać kościoła raz objętego pod karą dziesięciu grzywien, a nawet zawieszenia w spełnianiu świętych obowiązków.

---

[1]) Lites, quae componi possunt, sine quovis tamen praeiudicio parochorum, matura intra se praehabita deliberatione, potissimum cum Patronis ortas, component.

[2]) Mores et scandala corrigent.

[3]) Quod si casus explicatu difficilior evenerit, communicato consilio intra se, adhibitis Decanatuum suorum idoneis personis, quod optimum erit, statuent, difficiliora ab officio ordinario requirent. Nolentes autem ad huiusmodi consilia venire, mulca pecuniaria ad arbitrium, domui infirmorum sacerdotum applicanda, punientur.

[4]) Processus omnes sine mora, per decanatus suos et ecclesias ut quantocius secundum iuris praescriptum executioni mandentur, transmittent. Officium Lociordinarii, alias Visitatorem generalem de statu singularum ecclesiarum et personarum, etiam saecularium, cuiuscunque conditionis fuerint, in peccatis publicis et notoriis permanentium, saepius informabunt et deferent. Conc. Trid. Sessio XXIV. cap. 8 de reform. Et sicut de aliis rebus ad ecclesiae ordinem pertinentibus, ita de vacantibus parochiis per obitum parochorum significabunt. Non sine eorum scitu quisquam vicarius aut commendarius semel in suam curam susceptam ecclesiam deseret, sub poena decem marcarum, ultra suspensionem a sacrorum exercitio.

Będą też pilnie[1]) uważać, aby nikt beneficium jakiego nie przyjmował od patrona bez wiedzy ordynaryatu, tem mniej na mocy jakiegoś niedozwolonego układu lub symonii. Taki za karę zostaje obłożony klątwą, nadanie uważane jest za nieważne i na kapelanii przebywać mu nie wolno, zwłaszcza jeśli przynależy do obcej dyecezyi.

Będą się porozumiewać z patronami, aby kościoły mające fundacye, były konsekrowane i aby miały księży prawnie ustanowionych; w kaplicach zaś niekonsekrowanych bez osobnego pozwolenia wystawionego na pismie, nie pozwolą nikomu mszy odprawiać pod karą interdyktu. Komendarze zaś albo inni, którym się kościół oddało, niech się zadowolą należnemi im poborami i dochodami dobrowolnemi, jakie im nadto będą przyznane. O zapisach pobożnych lub innych przypadających na kościoły, powiadomią (komendarze) właściwych rządców kościoła i nie wolno im, (jak się często zdarza ze znacznem zgorszeniem ludu) nic sobie przywłaszczać pod karą podwójnego.

Kościoły[2]) nowo postawione wliczą do swego dekanatu. Pilnie będą badać kaplice, w których dla słusznej potrzeby dozwolił ordynaryat odprawiać msze św., nie sprawować zaś innych sakramentów: będą uważali na miejsce, stosowność, przybory i okolicz-

---

[1]) Notabunt etiam diligenter, ne quispiam beneficium, quodcunque illud fuerit, de manu Patroni sine scitu Lociordinarii, multo minus cum iniusta aliqua pactione, aut simoniaca labe deceptus, accipiat, sub poena excommunicationis et nullitatis, nec in capellis morabitur, multo minus alterius dioeceseos existens. (Pius V. cum primum etc.) Sed ecclesiae fundationibus dotatae, ut consecrentur, institutosque ac investitos habeant sacerdotes, cum Patronis conferent, alias in non consecratis, sine licentia in scripto obtenta, nullibi et nemini celebrare permittent, sub poena interdicti in locum. (Conc. Trid. Sessio XIV. cap. 18 (zdaje się, że cap. 13) de reform. Non liceat.) Commendarii autem, aut quibuscunque demandatur cura animarum, salario debito et obventionibus, si ultra eis gratuito conceduntur, sint contenti. De legatis autem piis, aut quoquo modo ecclesiis parochialibus accedentibus, proprium rectorem certiorem facient, nihilque sibi (quod plerumque evenire non sine gravi scandalo populi) sub poena duplici usurpabunt.

[2]) Ecclesias de novo erectas numero suorum decanatuum adiicient. Capellas, quae a Lociordinario prius, aut ab eius Officio permissae et approbatae ratione legitimae necessitatis fuerint, ad celebrandum in eisdem sacrosanctum Missae sacrificium tantum et non alia Sacramenta administrandi, locum, decentiam apparamenta, tum circumstantias, a iure expressas, et alia ad cultum divinum necessaria, diligenter revidebunt, nec Missas in privatis domibus patientur. (Conc. Trident. S. XXII. de celebr. Missae.)

ności, które prawo wymienia. Nie dozwolą odprawić mszy św. w domach prywatnych. Będą też doglądali i innych rzeczy, należących do czci bożej.

Dziekani[1]) nie przypuszczą nikogo do sprawowania Sakramentów w kościele, jeśli pierwiej, czy to jest kapłan świecki, czy zakonny, przez pytanie nie będzie uznanym za uzdolnionego, jeśli w dodatku wykaże się pozwoleniem wydanem na piśmie przez konsystorz i przełożonych (zakonnych). Kto będzie postępował inaczej, będzie uważany za przybłędę, zostanie uwięzionym i stawionym przed ordynaryusza, który go odeśle do właściwego zakonu. Zakonnicy, którzyby się ważyli przyjmować takich bez dostatecznych świadectw w swoich klasztorach, ściągają na siebie karę suspenzy. To samo odnosi się do tych, którzy z pychy proszą (w Rzymie) o ołtarze przenośne i bez pozwolenia ordynaryusza w miejscach prawem zakazanych ważą się Mszę odprawiać z wielką szkodą czci Bożej, zwłaszcza, że takich pozwoleń zwykle się udziela znakomitszym osobom, nie komukolwiek.

Wszyscy,[2]) którzy otrzymali takie przyzwolenia, mają je przechowywać i odnawiać (w konsystorzu) co pół roku, chyba że konsystorz dla ważnych i pewnych przyczyn udzielił ich na czas dłuższy.

Nikomu[3]) też nie wolno bez zezwolenia biskupa odprawiać Mszy św. w kościołach zakonnic pod karą suspenzy. Tem bar-

---

[1]) Nullum admittent ad Ecclesiae Sacramenta ministranda, qui prius, sive ille Saecularis sive Regularis, per examen idoneus repertus non fuerit, licentia ab Officio et a suis superioribus in scripto ostendenda accedente. Qui secus fecerint, tamquam vagabundi in vincula coniiciantur et ordinario primum praesentati. ad monasteria per eosdem deserta, remittentur. Qui vero tales sine sufficienti testimonio, ad sua monasteria recipere ausi fuerint, poena suspensionis afficientur. Hoc idem intelligendum est de illis, quorum humilitatem superpia transcendit, qui altaria portatilia impetrant et sine licentia Ordinarii in locis a iure vetitis non sine gravi cultus Divini praeiudicio, celebrare audent, praesertim cum eiusmodi indulta principalioribus personis. non autem privatis concedi soleant.

[2]) Quas quidem licentias omnes impetrantes, ut asservent diligenter, admonendi, omni semestri easdem renovantes, nisi ob certas et legitimas causas in longius tempus Officium ordinarium duxerit esse concedendas. (Conc. Trid. Sessio XXII. de celebr. Missae.)

[3]) Nemo item in ecclesiis monialium celebrare audeat sine licentia Episcopi sub poena suspensionis, multo minus alloqui easdem, quae si subsunt Regularibus, omnibus etiam Laicis, in scripto ab Episcopo et superiore Monialium coniunctim debet dari facultas. (Congr. Rit. 15.

dziej nie wolno rozmawiać z niemi; jeśli zakonnice są poddane zakonom, ci, którzyby chcieli rozmawiać z niemi, nawet osoby świeckie, mają mieć pozwolenie wydane na piśmie przez biskupa i ich przełożoną. Zuchwali ściągają na siebie klątwę tem samem.

Nikt[1]) nie będzie stawiał nowego kościoła, jeśli poprzednio biskup, lub przez niego wydelegowany, nie pobłogosławi na miejscu kamienia węgielnego: w przeciwnym razie budynek będzie zwalonym, a lekkomyślny fundator duchowny czy świecki będzie karany wedle prawa.

Dziekani[2]) będą wizytowali beneficya kościelne połączone z duszpasterstwem, a złączone na zawsze z zakładami pobożnemi, mimo jakiekolwiek przywileje i będą się starali, aby miejsca takie były chwalebnie obsługiwane przez odpowiednich wikarych i to nawet stałych.

Będą się starali także[3]) dobrze poznać wedle postanowień świętych kanonów szpitale i bractwa i przeprowadzą to wszystko, co jest ustanowione i ufundowane dla chwały Bożej, na zbawienie dusz i dla wspierania ubogich. Zezwolą tylko na te bractwa, które mają zatwierdzenie biskupie, mimo jakiekolwiek przywileje i uchwały statutów. Zarządzający jałmużnami i jakiemikolwiek zakładami pobożnymi, w każdym roku administrowania

---

Jann. 1616.) Alias contumaces poenam excommunicationis ipso facto incurrent. Conc. Trident. Sess. XXV. cap. 5 (de regular.)

[1]) Nemo ecclesiam novam aedificabit, aut antiquam transferet, nisi per Episcopum prius vel eius Commissarium in locum structurae ponatur lapis primarius benedictus; secus enim aedificium diruetur et aedificans temerarius, Clericus vel Laicus, canonice punietur. (Const. Synod. (Wężyk) fol. 233.)

[2]) Beneficia Ecclesiastica curata Piis locis quibuscunque perpetuo unita, visitabunt, non obstantibus privilegiis quibusvis et ut per idoneos Vicarios etiam perpetuos animarum cura laudabiliter exerceatur, sollicite providebunt. (Conc. Trid. Sessio VII. cap. 7 de reform.)

[3]) Hospitalia item et confraternitates iuxta Sacrorum Canonum statuta cognoscent et omnia, quae ad Dei cultum aut animarum salutem et ad pauperes sustentandos, instituta et fundata sunt, ad effectum deducent et nonnisi a Lociordinario approbatas praedictas confraternitates admittent, non obstantibus privilegiis aut statutis quibusvis. Administratores autem eleemosynae et quorumcunque piorum locorum singulis annis administrationis suae rationem reddere teneantur sub poenis arbitrariis et censuris ecclesiasticis. (Conc. Trid. Sess. XXII. cap. 8 et 9 de reform.), etiam in capellis et ecclesiis Regularium existentibus. Congr. Rit. 2. Octob. 1626. Const. Syn. d. a. 1634 (Wężyk). Et electio officialium ad confratres, confirmatio autem eorundem ad Lociordinarium semper pertinebit, exceptis a jure expressis.

mają składać rachunki pod dowolnemi karami i cenzurami kościelnemi; rozporządzenie niniejsze stosuje się także do bractw po kaplicach przynależnych do klasztorów. Wybór zarządu będzie należał do współbraci, ich zaś zatwierdzenie na urzędzie pozostanie na zawsze przy ordynaryuszu. Wyjątki są tam tylko możliwe, gdzie to przewiduje prawo.

Stowarzyszenia pobożne nie będą urządzały żadnych [1]) procesyj: gdy je zaś wezwie ordynaryusz miejscowy, zwłaszcza dla wspólnych modłów, mają iść wszyscy, nawet klerycy tak świeccy jak i zakonni; w przeciwnym razie będą do tego zmuszeni przez cenzury i kary dowolne. Nie są objęte tym nakazem osoby pozostające stale w ściślejszej klauzurze. Najwięcej mają się wystrzegać (bractwa) jakichkolwiek nocnych procesyj bez pozwolenia biskupa.

Wikaryusz [2]) generalny lub wizytator dołoży starania, aby bractwa istniejące przy kościele metropolitalnym, obecnie zaniedbane, ożywiły się i powróciły do dawnego znaczenia.

W żadnym kościele [3]) nie będzie wystawienia Najśw. Sakramentu, jeśli nie zachodzi przyczyna i niema zezwolenia ordynaryusza, gdyż przez częste tego rodzaju wystawienia traci powaga Najśw. Sakramentu. Mają tego pilnie przestrzegać wszyscy zakonnicy pod karami, jakie postanawia prawo.

Kościoly [4]) parafialne upomną się na drodze prawa o czwartą część z pogrzebów, którą zwykło się wypłacać kościołowi katedral-

---

[1]) Nullas per se instituent processiones, sed a Lociordinario vocatae, potissimum ad publicas supplicationes, etiam omnes clerici tam saeculares quam regulares, accedere teneutur illisque interesse; secus per censuras et poenas arbitrarius compellentur. (Franc. Leo de confraternit. C. II. pag. 4 in Thesauro for. eccles.), iis tamen, qui in strictiori clausura perpetuo vivunt, exceptis. (Conc. Trid. Sess. XXV, cap. 13 de regul.). maxime vero a nocturnis processionibus quibusvis sine scitu Episcopi abstinebunt.

[2]) Confraternitates autem in Ecclesia Metropolitana neglectae, quam primum excitandae et in pristinum vigorem reducendae, vicario aut visitatori generali diligenter commendantur.

[3]) Nunquam etiam in quibusvis ecclesiis Sacratissim. Sacramentum exponetur, nisi ex causa et de expressa licentia ordinarii, cum per eiusmodi frequentem expositionem vilescat Venerabilis Sacramenti Maiestas. (Congr. Rit. 19. Junii 1614 et in Asculana 1632.) Quod Religiosi omnes sub poenis a iure expressis maxime observabunt.

[4]) Ecclesiae autem Parochiales, ut suam quoquomodo possint sublevare et consolari egestatem, quartam funeralium secundum Conc. Trident, iam ante annos 40, cathedrali aut parochiali ecclesiae solitam

nemu lub parafialnemu od lat 40, jeszcze od soboru trydenckiego, nie zważając na to, że ona na mocy jakiegoś przywileju mogła być odstąpioną zakonowi lub jakimkolwiek stowarzyszeniom pobożnym i że doszła do rąk czyichkolwiek, nie zważając nawet na przywileje Mari magno: zresztą trzebaby te przywileje naprzód stwierdzić, co należy do tych, którzyby sprawy swej bronili.

2. Tyle rzeczy podaje synod w tym rozdziale. Wygląda to na obszerną instrukcyę, daną dziekanom, instrukcyę szczegółową i wszechstronną. W pierwszym rzędzie zwraca się ona przeciw kaplicom prywatnym i różnym księżom wędrującym, zakonnym i świeckim. Trzeba jednak wysłuchać skarg i żalów, jakie zanosi synod na stosunki będące pod tym względem w dyecezyi. W rozdziale, w którym jest mowa o podziale na dziekanaty, powiedziano, że kaplice pustoszą i niszczą kościoły parafialne. Nie był to frazes. Synod stara się zarzuty owe uzasadnić. Może nieco przesadza, kiedy wygaduje na zanik ofiarności i skąpstwo możnych, nie uwzględnia dostatecznie, że zamieszki, konfederacye wojskowe, napady Tatarów i Turków szkodziły zarówno bogatym, jak biednym, ale wiele w tem jest prawdy niezawodnej.

Słychać o żalach na kaplice, a więcej jeszcze na księży wędrujących zakonnych i świeckich, w statutach Łaskiego, Maciejowskiego i Wężyka: czyta się tam nakazy, aby księży nieznanych nie przyjmować i nie dopuszczać do ołtarza, uderzy tylko każdego, że skargi podnoszone w statutach prowincyonalnych nie są tak głośne i żałosne. Musiały być w dyecezyi lwowskiej osobliwsze pod tym względem stosunki. Rzadki zapewne, ale prawdziwy wypadek na tle ówczesnych stosunków opowiadają nam Roczniki ks. Józefowicza.

3. Oto niejaki Wojciech Wyrożemski zjawił się we Lwowie u OO. Bernardynów i udawał naprzód kleryka, potem subdyakona, następnie dyakona, wreszcie począł Mszę św. odprawiać. Ojcom swoim przełożonym przedłożył fałszywe świadectwa, że jest wyświęconym na kapłana. Mimoto nie uniknął pewnych podejrzeń co

---

esse persolvi, etiamsi quocunque privilegio Monasteriis aut quibuscunque locis piis concessa fuisset, in quorumcunque manus devenerit, non obstantibus privilegiis, etiam Mari Magno nuncupatis, praemisso onere probandi, quod alleganti incumbit, repetentd ebita iuris via. (Conc. Trid. Sess. XXV. cap. 13 de reform.)

Niepotrzebnie synod zmienił tu tekst soboru: myśl uczynił mniej zrozumiałą. W dekretach soboru uchwała tej samej treści jest ułożona prosto i jasno.

do swej osoby. Obawiając się dochodzenia ściślejszego, zamierzał pożegnać OO. Bernardynów a wstąpić do OO. Reformatów, którzy już podówczas bawili we Lwowie przygodnie. Ale nie miał szczęścia. Matactwa jego ukryć się nie dały, schwytano go, przeprowadzono śledztwo, wykazano, że „dyabłu duszę zapisał“ i oddano władzy miejskiej.[1]) Podobne matactwa, tylko nie tak bezbożne i nie tak tragiczne, zdarzały się zapewne częściej w dyecezyi lwowskiej, a nie będziemy się temu dziwili, jeśli zważymy, że dyecezya ta najwięcej była narażona na różnego rodzaju nieszczęścia i spustoszenia, a nieszczęścia i spustoszenia nadwerężały karność kościelną.

4. W tym samym roku, przed dwoma niespełna miesiącami, odbywał się w Przemyślu synod dyecezyalny, przewodniczył mu biskup tamtejszy Piotr Gembicki. W ustępie De Ecclesiis et earum reparatione czyta się tam skargę, że wiele kosciołów jest zniszczonych. Synod przemyski wini o to po części patronów i proboszczów, ale też stwierdza, że wiele świątyń poniszczyli Tatarzy napadami swymi i pożogą, niektóre nawet zbeszcześcili.[2])

---

[1]) O procesie w sprawie Wyrożemskiego powiadamiają nas Akta konsystorskie (tom 1640—1646 K. 139 i nast.). Mamy w protokole osobiste jego zeznanie, które tu przytoczę bodaj częściowo. Wyrożemski w więzieniu napisał cyrograf a przed sądem konsystorskim tak o tem opowiada:

„Venit ad me dictus diabolus in forma pueri, habitu virili et suadebat mihi, ut cultro me transfoderem vel laqueo strangularem, cum vero id recusarem, tulit mihi papyrum, calamum et cultrum atque dixit: praescindas tibi medium sinistrae manus digitum et inscribas te mihi, ego vero te liberabo ex carcere hac nocte. Et praescidi atque sanguine meo scripsi omnia, quae mihi dictabat, in duabus chartulis, quia nescivi modum, quo tale chirographum scribere deberem.“

Wyrożemski siedział w więzieniu kościelnem, gdzie go z pewnością nie torturowano. Ale przeczuwał, co go może spotkać za oszustwa i fałszerstwa, bał się, szukał ocalenia za wszelką cenę, popadł w chorobliwy stan umysłowy, zapisał swą duszę djabłu. Dzisiejsze sądy prawdopodobnie uznałyby go niepoczytalnym, ówczesny zaś sąd duchowny uznał go winnym zarzucanych mu zbrodni i wydał go władzy świeckiej, z wyraźną prośbą, aby go nie karano śmiercią („quod non intendat poenam sanguinis imo clementiam decrevit“). Zdaje się, że Magistrat też kary śmierci nie wykonał. Ks. Józefowicz nieraz za wiele uzupełnia własną fantazyą, nie zawsze zasługuje na wiarę, tak też i w tym wypadku może popełnił błąd, twierdząc, że go tu we Lwowie spalono, jako idololatrę. (Annales str. 175—176 w Arch. Kapit.)

[2]) Synodus Dioecesana Praemisliensis 1641 celebrata.

W daleko większej mierze działo się to w dyecezyi lwowskiej. Śród niepokojów, napadów i walk upadały lub płonęły kościoły. na stawianie zaś nowych brak było funduszów. Szlachcie łatwiej było urządzić sobie kaplice domowe. starała się też o odnośne indulty, a i o księży troszczyła się sama. Księża wędrujący, nie mogąc znaleść zajęcia w dyecezyach zachodnich. szli tu na wschód. tu się błąkali i przyjmowali obowiązki kapelańskie, gdy się tylko nadarzyła sposobność. Gdy raz już byli kapelanami, nie ograniczali swych czynności do odprawienia Mszy. przy sposobności także udzielali Chrztu i innych Sakramentów. Szlachcic był temu rad, bo miał księdza na zawołanie i do własnej dyspozycyi: lud miał wygodę, bo miał blizko. Cierpiał na tem tylko proboszcz, ale trudno mu przychodziło upominać się o swoje prawa. bo sobie zrażał patrona, szlachtę, i lud. Sprawę winien był uporządkować konsystorz: ale konfederacye żołnierskie, napady Tatarów nie pozwalały zająć się sprawą skutecznie, a wskutek tego wiele namnożyło się złego. Potrzeba więc było na synodzie rzecz całą omówić, śmiało stanąć w obronie praw duchowieństwa parafialnego, stanąc przeciw zakonom, z których pochodzili njczęściej kapelani dworscy i różnego rodzaju włóczęgi.

Już ks. Pirawski żali się na zakonników, że przez nich cierpią proboszczowie. Zakonnicy wedle doniesień proboszczowskich odprawiają Msze po kaplicach dworskich, a nawet w pokojach pańskich, słuchają spowiedzi, chowają umarłych, urządzają nabożeństwa za zmarłych, ściągają pogrzeby do kościołów swoich konwentów.[1]) Tak czynili zakonnicy, którzy nie zerwali jeszcze ze swoją regułą.

Przykładu tego rodzaju — prawda. że dla czasów poźniejszych — dostarczają nam akta wizytacyjne ks. Krzysztofa Szembeka. biskupa chełmskiego z r. 1717.[2])

Do parafii w Potyliczu należała wieś Horyniec,[3]) gdzie ojciec Borecki, Franciszkanin. był kapelanem dworskim i spełniał wszelkie czynności duszpasterskie. Biskup wezwał go. a ks. Borecki stanał i przyznał, że tam Mszę odprawia. miewa kazania. chrzci. błogosławi małżeństwa. zaopatruje chorych. umarłych grzebie. przechowuje u siebie wodę chrzścielną i oleje święte. Nie wykazał się zaś żadnym dokumentem, któryby go uprawniał do

---

[1]) Relatio ks. Pirawskiego ut supra pag. 151.
[2]) Archiwum parafialne w Potyliczu.
[3]) Położona na zachód od Potylicza o półtorej mili.

tych czynności.[1]) Biskup ogłosił na kaplicę interdykt,[2]) o którym zawiadomiono zaraz na piśmie ks. Kryspina Boreckiego. Na drugi dzień ks. Borecki odniósł do kościoła parafialnego wodę chrzcielną i oleje św., a sam udał się do konwentu lwowskiego.[3])

Tak bywało zapewne nieraz w XVII. wieku w dyecezyi lwowskiej i nie dziwić nam się, że kler parafialny rozpoczął walkę nie na żarty z zakonami, choć z natury rzeczy walka ta Kościołowi i religii korzyści przynieść nie mogła. Arcybiskup Grochowski już z obowiązku urzędu swego musiał bronić praw kleru parafialnego i wdać się w walkę z zakonami, a z tej przyczyny zasługuje na pewne względy i nie należy go tak bezwzględnie potępiać, jak to uczynił autor Prawem i Lewem, choćby mu się za złe brało, że w tym względzie nie okazał więcej spokoju i taktu.

Inna rzecz, że w obronie praw swoich kler świecki szedł niekiedy za daleko. Zawziętość tak właściwa tej epoce, opanowała także duchowieństwo i zakony. Proces z Franciszkanami o kościół św. Stanisława koło Halicza jest dostatecznym dowodem tej zawziętości. Wspomina o nim obszernie ks. Józefowicz w swoich rocznikach, wspominają też akta konsystorskie i kapitulne.

Ks. Stamirowski Stanisław, kanonik metropolitalny i proboszcz halicki, wniósł w czasie samego synodu skargę przeciw OO. Franciszkanom, że bezprawnie opanowali kościółek św. Stanisława w Haliczu i majątek, jaki należał do owego kościółka. Synod wyznaczył do tej sprawy sędziów. OO. Franciszkanie roztropnie się urządzili. Nie przedłożyli dokumentów autentycznych, jakby nie dowierzali duchowieństwu parafialnemu, przedłożyli tylko kopie, legalizowane przez zakon.[4])

Był to odpis zezwolenia Zygmunta III. z daty: Warszawa 5 maja 1596, na inkorporowanie tego kościółka do konwentu franciszkańskiego,[5]) na prosby samego zakonu: odpis dokumentu, wy-

---

[1]) „Nullum documentum Nobis produxerit, de cuiusnam scitu, consensu etc. illa capella fuerit exstructa ac PP. Franciscanis tradita, nullamque approbationem ad confessiones excipiendas aut licentiam Missas celebrandi habuerit.“ (Decretum Reformationis Archiwum paraf. w Potyliczu).

[2]) Interdykt ten w odpisie przechowany jest w Archiwum, j. w.

[3]) Akta wizytacyjne, j. w.

[4]) Qua in causa, quia forte documenta non habeant, copias legalisatas, idque manu sui Religiosi, tamquam Notarii publici in saeculo produxerunt. (Annales ut s. pag. 311.)

[5]) Na dokumencie tym obok podpisu prymasa znajduje się też podpis arcybiskupa Solikowskiego.

stawionego przez arcybiskupa Jana Dymitra Solikowskiego [1]) w Stawczanach 17 stycznia 1598; odpis aktu darowizny z daty Halicz 13 lutego 1611, mocą którego Stanisław Włodek, wojewoda bełzki i starosta halicki zapisywał wieś Podberezie, zapewne na rzecz OO. Franciszkanów, a wreszcie odpis aktu zatwierdzającego tę fundacyę przez Zygmunta III. z daty: Warszawa 7. listopada 1611.

Trudno przypuścić, aby OO. Franciszkanie odważyli się fałszować powyższe dokumenty, ale komisya delegowana przez synod do tej sprawy, uznała owe odpisy za wycierane [2]) i wydała zaoczny wyrok przeciw Franciszkanom. [3]) Dekret odnośny wręczono parafii halickiej na ręce jego proboszcza i wybrano komisyę celem wykonania wyroku. Do komisyi należeli ks. Janiecki, protonotaryusz apostolski, proboszcz rohatyński i proboszcz martynowski ks. Pruchnicki. Obaj byli dziekanami.

Franciszkanie jednak umieli bronić swych praw, a posiadając dokumenty autentyczne, mieli zapewnione zwycięstwo. To też utrzymali się podziśdzień przy owym kościółku, [4]) o czem zresztą

---

[1]) Dodaje tu autor zapewne za aktami procesu: quamquam forte extra scitum capituli (ut supra).

[2]) Sed hae copiae pro rasis chartis acceptae.

[3]) Franciszkanie brali udział w synodzie i z początku bronili swych praw przed biskupem. Widząc jednak, że sprawa jest z góry osądzoną, nie stanęli przy następnej rozprawie, dlatego zapadł wyrok zaocznie. (A. Consist. z 4. lipca 1641.)

[4]) Schematyzm lwowski obrz. łać. podaje datę dekretu królewskiego, zezwalającego na inkorporacyę na 5. maja 1595. Data powyższa jest mylną. Ten sam bowiem Schematyzm, na tem samem miejscu, podaje, że w r. 1595 byli w Haliczu Tatarzy i spalili kościółek tamtejszy św. Krzyża. Jest rzeczą prawie pewną, że spalił się wówczas, a przynajmniej opustoszał, kościółek św. Stanisława. Rozpoczęli więc OO. Franciszkanie starania, aby kościółek ten objąć w posiadanie i wystarali się o odnośne zezwolenie królewskie. Arcybiskup Solikowski, gorliwy o dobro wiary katolickiej, zgodził się na powyższy dekret królewski, a już było to rzeczą zakonu wykołatać coś dla siebie u p. starosty halickiego. Datą wydania przywileju królewskiego będzie rok 1596 nie 1595. Takie przedstawienie rzeczy zgadza się zresztą z Aktami konsystorskimi (j. w.), w których jest podane zezwolenie królewskie z r. 1596 i arcybiskupie z r. 1598. Arcybiskup wedle tego dokumentu godzi się chętnie i rad jest bardzo, że Franciszkanie zajęli się restauracyą zniszczonego kościółka.

z widocznym przytykiem do ówczesnych sędziów wspomina sam ks. Józefowicz.[1])

Takie to już były czasy. Duchowieństwo łacińskie nie dochodziło nigdy praw swoich „lewem", ale w „prawie" w tym czasie nie zawsze okazywało się dość delikatnem.[2])

5. Rozdział omawiany kładzie nacisk na wizytacye dziekańskie, a prawie nie wspomina o kongregacyach dekanalnych. Wizytacye nakazuje przynajmniej dwa razy do roku, jako obowiązek ciążący na dziekanie. O kongregacyach mówi w ten sposób, jakby miały się zbierać tylko niekiedy, skoro mianowicie zajdzie potrzeba omówienia sprawy jakiejś trudniejszej. Niemniej jednak kongregacye takie odbywały się, a przynajmniej synod uważa je za obowiązujące, skoro nakłada kary pieniężne na tych, coby przyjść na nie nie chcieli w przyszłości. Ustanowienie kary pieniężnej znów dowodzi, że kongregacye nie były zbyt uczęszczane, może je nawet zaniedbano.

W każdym razie musiały one być już dobrze znane w dyecezyi lwowskiej, boć znała ona dobrze L i s t P a s t e r s k i kardynała Bernarda M a c i e j o w s k i e g o, przyjęty na synodzie piotrkowskim w r. 1607 i na następnych, List zaś wyraźnie wspomina o obowiązku zwoływania kongregacyj dwa razy do roku, podaje dokładną instrukcyę, w jaki sposób ma się je odprawiać i jakie sprawy na niej omawiać. Po myśli tego Listu nakazuje odbywanie kongregacyi dekanalnych synod przemyski za Szołdrskiego w roku 1636[3]) i synod przemyski za Gębickiego z r. 1641, w którym jest wyraźny nakaz zwoływania dwa razy do roku kongregacyi i zdawania z niej sprawy.

List Pasterski Maciejowskiego, jak i statuty synodów przemyskich, nie wspominają nic o wizytowaniu z osobna kościołów, na co kładły nacisk dawne uchwały synodalne. Synod lwowski przeciwnie nakazuje wyraźnie dwukrotną co roku wizytacyę dziekańską, a o kongregacyach wyraża się, jakby o rzeczy jakiej przygodnej. Być może, że w miejsce kongregacyj w dyecezyi lwowskiej

---

[1]) Sed haec omnia quia in contumaciam facta, bono eventu caruerunt. Bene quidam scripsit, qui statuit, parte inaudita altera, aequum licet statuerit, haud aequm fuit. (Annales u. s.)

[2]) O sporach współczesnych innych z zakonami wspomnę później.

[3]) Moneantur DD. Decani, ut in Decanatibus ipsorum omnia fiant secundum Epistolae Pastoralis praescriptum. W osobnym też rozdziale De congregationibus et visitationibus Decanalibus nakazuje wyraźnie branie udziału w kongregacyach.

były nakazane wizytacye, wizytacye zaś dziekańskie w dyecezyi przemyskiej i gnieźnieńskiej zastąpiono kongregacyami. Jeśli się czyta instrukcyę Listu pasterskiego i odnośne ustępy w uchwałach synodów przemyskich, przypuszczenie takie staje się zupełnie możliwem. Synod Gębickiego nakazuje dziekanom badać w czasie kongregacyi, jakie jest życie księży, jaka ich praca duszpasterska, w jakim stanie jest ich kościół, co przecież ściśle należałoby do wizytacyi [1])

Ale i Listu Pasterskiego nie można uważać za początek kongregacyj dziekańskich. Sprawa sięga znacznie dawniejszych czasów, choć dawniej kongregacye nie były dość ściśle określone. Musiały i dawniej odbywać się zjazdy księży po dekanatach, aby się dowiedzieć o nowych zarządzeniach biskupich. Nie bywały jednak zebrania te regularnemi i nie uczęszczano na nie pilnie.

Ks. Dr. Wysocki [2]) nie dochodzi początków kongregacyj dekanalnych w Polsce, nie rozbiera w ogólności czasów dawnych, choćby tak można przypuszczać z tytułu rozprawy. Nie wspomina też o kongregacyach ks. Prof. Tadeusz Gromnicki, choć wypadało mu dwa razy wspominać o dziekanach. [3]) W statutach Łaskiego o kongregacyach żadnej wzmianki nie znalazłem. Jest tam tylko mowa o wizytowaniu kościołów przez archidyakonów i dziekanów; są zakazy, aby nie żądali żadnych opłat, jeśli wizytacya nie miała miejsca; są nakazy, by żądali tylko tego, co jest potrzebne do utrzymania, na co zezwalają uchwały synodalne, t. j. kosztów utrzymania (procuratio).

Ale w statutach synodów wrocławskich z wieku XIII., XIV. i XV. napotykamy na ślad zebrań księży po dekanatach. [4])

---

[1]) Unusquisque (decanus) Clerum Territorii seu Decanatus sui, bis in anno, in locum destinatum convocet, Missaeque sacrificio cum cantu devote peracto, de moribus et honestate vitae, de diligentia circa curam animarum... necnon circa decorem Ecclesiae et supellectilis eius, aedificiorumque integritatem inquirat, habitoque ex libro Status Ecclesiarum Dioecesis Nostrae (per Visitatorem Generalem conscripto) exemplari authentice extracto, iuxta illud de singulis examen instituat, negligentes... admoneat etc. (Synodus Dioecesana ex a. 1641.)

[2]) Por. rozprawę jego: O kongregacych dekanalnych w dawnej Polsce. Lwów, 1906 str. 120.

[3]) Por. Synody prowincyonalne w Polsce do r. 1357. Kraków 1885 na str. 203 i 288.

[4]) Opieram się na statutach synodów wrocławskich, odbytych za Jana, Tomasza, Henryka, Nankiera itd. wydanych wraz ze statutami prowincyonalnymi w roku 1512 (w Bibliotece katedralnej lwowskiej).

W statutach jeszcze z wieku XIII. spotyka się często archipresbyterów, z których właśnie wytworzyła się instytucya dziekanów. Nazwa dziekan i archipresbyter stała się z czasem identyczna.

Otóż w rozporządzeniach bpa Nankiera z r. 1331 czytamy rozporządzenie wydane do archidyakonów wrocławskiego i innych, aby ci przez swoich archipresbyterów w miejscowościach, w których są archipresbyterzy, ogłosili w kościołach uchwały synodu (rozchodziło się tu przedewszystkiem o święcenie niedziel i świąt), aby nikt nie tłumaczył się niewiadomością. [1])

W ustępie nie powiedziano wyraźnie, czy ma się ogłosić rozporządzenie biskupie ludziom świeckim, czy klerowi. Ale ze związku domyślać się trzeba, że biskup miał na myśli rządców Kościoła, czyli proboszczów. Zwraca się bowiem do rządców Kościoła, tak zakonnych jakoteż świeckich i pod groźbą klątwy nakazuje im jak najuroczyściej, ogłaszać we wszystkie niedziele i święta parafianom obowiązek święcenia niedziel i świąt. Poleca im donosić, jeśliby jaki parafianin był w tym względzie nieposłusznym. Skoro zatem parafianom mieli ogłaszać proboszczowie po swoich kościołach, ustęp tu omawiany może się odnosić tylko do rectores ecclesiarum. Takie też tłumaczenie nakazuje związek tego ustępu z wierszem następnym, gdzie zwraca się [2]) biskup do niektórych kleryków zakonnych i świeckich z wyrzutem, że nie przestrzegają interdyktu.

Proboszczowie zatem mieli się zebrać w miejscowościach, w których mieszkali archipresbyterzy czyli dziekani i mieli wysłuchać rozporządzeń biskupich w kościele. Zebrania takie odbywały się więc w kościele. Przewodniczył archipresbyter, odczytywano rozporządzenia biskupie, a omawiano zapewne i inne sprawy, wiążące się z duszpasterstwem. Z tego ustępu wynika jeszcze jedna uwaga, a mianowicie, że archipresbyterzy czyli dziekani stanowili ogniwo pośrednie między archidyakonami, a duchowieństwem parafialnem. Archidyakonowi zdawali zapewne sprawozdania z odbytych zebrań i wizytacyi, od archidyakona otrzymywali też różne rozporządzenia

[1]) Archidijaconis vero Nostris Wratislaviensi per suos Archipresbyteros et aliis iniungimus firmiter et mandamus, quatenus quilibet ipsorum per archidiaconatum suum in singulis sedibus Archipresbyteratibus (może archipresbyteralibus) per suos archipresbyteros hoc nostrum mandatum praesentibus litteris his contentum, faciant in ecclesiis publicari, ne aliquis per ignorantiam se valeat excusare. (Fol. XIV.)

[2]) Praeterea sunt nonnulli, ut accepimus, tam religiosi quam saeculares clerici, famae saeque salutis prodigi etc.

biskupie do ogłoszenia księżom. Ale znaczenie ich wówczas wobec potęgi archidyakonów było bardzo małe.

Biskup wrocławski Wacław poleca archidyakonom, aby przed uroczystością narodzenia św. Jana Chrzciciela wszyscy dokonali wizytacyi swoich kościołów.[1]) Daje im w tym celu obszerną jurysdykcyę, instrukcye dla nich kreśli, ale o archipresbyterach nie wspomina wcale. Nie wiadomo, czy towarzyszyli archidyakonom przy wizytowaniu, czy ich niekiedy nie zastępywali. Stare uchwały synodalne w przeciwieństwie do uchwał synodów wieku XVII.[2]) zajmowały się przedewszystkiem archidyakonami i ich wizytowaniem, dlatego tak mało wiemy o dziekanach.

Jedną jeszcze wzmiankę obszerną o archipresbyterach spotyka się w rozporządzeniach synodalnych biskupa wrocławskiego Konrada z r. 1446. Mowa tam o obowiązku przybywania na coroczny synod dyecezyalny z wyjątkiem roku, w którym będzie się odbywał synod prowincyonalny. Na synod dyecezyalny mieli przybywać wszyscy archipresbyterzy i księża, ile razy będą wezwani. Synod nakłada na nieobecnych karę pieniężną trzech grzywien, na archipresbyterów zaś wkłada obowiązek donoszenia pisemnie co roku archidyakonowi nieobecnych na synodzie kapłanów.[3]) Synod ten miał się odbywać w pierwszą niedzielę po św. Jadwidze. Brał w nim udział kler wrocławski i z dalsza przybyły. Synod z r. 1446 wylicza wielu imiennie, o reszcie wyraża się: copiosa multitudo cleri. Skoro jednak nie sprawdzano na synodzie, kto się nie stawił i zobowiązywano archipresbyterów, aby sami donosili pisemnie archidyakonom nieobecnych, względnie przyjmowali ich usprawiedliwiania, to przyznać się musi, że archipresbyterzy z duchowieństwem parafialnem w wieku XIV. i XV. często musieli się spotykać, a sposobnością do tego były wizytacye, lub, co jest prawdopodobniejsze, zebrania czyli kongregacye.

---

[1]) ...Quatenus infra hinc et festum Nativitatis beati Joannis Bapt. quilibet, prout ad eorum pertinet officium, singuli singulas sui Archidiaconatus basilicas visitent. (Fol. XIX.)

[2]) Synod przemyski z r. 1636 mówi, że archidyakonowie mają wizytować dziekanów. Constitutiones Wężykowe nakazują im badać parafie co trzy lata — znacznie jednak więcej miejsca poświęcają dziekanom, którzy mieli wizytować parafie corocznie lub na zebraniach dekanalnych zapoznawać się ze stanem kościołów.

[3]) Archipresbyteri vero suos presbyteros absentes a Synodo Archidiacono debent in scriptis annis singulis sub poenis praedictis praesentare. (Fol. XXVI. b.)

W dyecezyi przemyskiej w wieku XV. kongregacye dziekańskie prawdopodobnie jeszcze nie weszły w życie. Biskup Piotr Chrząstowski (1435—1452) ustanowił w kapitule przemyskiej prałaturę archidyakonatu,[1] a tem samem stworzył godność, której było pierwszym obowiązkiem wizytowanie kościołów, nic jednak nie wiemy o kongregacyach dziekańskich w tych czasach. Akta synodów przemyskich z r. 1411, 1511, 1519, 1525 i 1529 nic nie mówią o dziekanach i kongregacyach,[2] choć sposobność nadarzała się nieraz, gdy była mowa o życiu kleru i przestrzeganiu uchwał synodalnych. Spotyka się natomiast inne kongregacye, mogące w zupełności zastąpić dziekańskie, kogregacye Bractwa kapłanów, o jakich czytamy w statutach Bractwa dla okręgu łańcuckiego i sanockiego.

Statuty powyższe ogłosił B. Ulanowski.[3] Pierwszy pochodzi z r. 1450, drugi z 1560, ten ostatni jednak jest tylko zatwierdzeniem ponownem statutu, wydanego poprzednio za rządów Piotra Chrząstowskiego dla kapłanów okręgu sanockiego, a spalonego w czasie pożaru. Jest więc rzeczą oczywistą, że za Piotra Chrząstowskiego istniały bractwa kapłanów w okręgu łańcuckim i sanockim, a wolno przypuścić, że zaprowadzono je i w innych okręgach. Nie mamy wprawdzie dowodów, ależ i dla bractwa sanockiego jedynie przypadkowo, wskutek pożaru, przechował się akt zatwierdzenia. Statut zatwierdzony dla okręgu łańcuckiego wskazuje, że bractwo miało charakter obowiązujący i służyło wybitnie do utrzymania pośród kleru karności i czystego życia. Z tej przyczyny gorliwemu biskupowi musiało zależeć na tem, aby się one rozwinęły po całej dyecezyi i objęły kler cały, a biskup Piotr, skoro zatwierdził bractwo dla Łańcuta i Sanoka, niezawodnie wcześniej lub później starał się je wprowadzić i zatwierdzić dla Brzozowa i Sambora, Rzeszowa i Leżajska, Jarosławia i samego Przemyśla, gdzie były w XVII. wieku dekanaty. Przypuszczam, że owe związki księży po różnych okręgach poprzedziły organizacyę dekanalną i spełniały jej rolę.

A jakaż jest organizacya tych bractw?

---

[1] Schematismus Dioecesis Premisl. Rit. Lat., w części zatytułowanej: Series Episcoporum.

[2] Por. Analecta ad Historiam Iuris Canonici in dioec. Premisliensi. ed. B. Ulanowski. Kraków, 1888. Nakładem Akad. Um.

[3] W Archiwum Histor. Akademii Umiejętności t. V. i osobnej odbitce, podanej wyżej: Analecta etc. str. 74—80.

Mają swoich przełożonych [1]) i swoje zebrania cztery lub sześć razy do roku. Na zebraniach modlą się za zmarłych współbraci, śpiewają za nich Msze i wigilie, śpiewają Mszę do Ducha św., mają kazanie o godności i obowiązkach kapłańskich, omawiają między sobą własne sprawy, przyczyniają się składkami do utworzenia wspólnego funduszu. Na zebrania owe czyli kongregacye mają przybywać wszyscy księża i tylko księża pod karą dwu kamieni wosku. [2]) Po nabożeństwie i obradach następował obiad, przy którym siedzieli znów sami księża. Jeśli któryś z księży dopuścił się jakiego występku, mieli go prowizorowie upomnieć naprzód w cztery oczy, potem wobec braci, a wreszcie publicznie: a jeśliby nadal dawał zgorszenie, miał być wykluczonym z bractwa i wszyscy zrywali z nim stosunki.

Mamy tu więc do czynienia z zebraniami księży, które tem tylko różniły się od dziekańskich, że nie ma na nich dziekanów, ani archipresbyterów, niema mowy o donoszeniu złych księży do biskupa, ani o karaniu ze strony władzy konsystorskiej. Możliwą jest zresztą rzeczą, że ordynaryat przemyski otrzymywał krótkie sprawozdania z odbytych zebrań bractwa, a wówczas mógł być dobrze poinformowanym o stanie duchowieństwa i parafii i osobne zebrania były nawet zbyteczne. Istniały tedy w XV. wieku w dyecezyi przemyskiej kongregacye księży parafialnych, choć nie było zebrań dziekańskich.

Wątpić tylko można, czy zebrania owe brackie utrzymały się dłużej, skoro nie spotykamy o nich żadnej wzmianki w uchwałach synodów z początku wieku XVI. Nie wiem także, czy bractwa owe i zebrania znane były w dyecezyi lwowskiej, czy się przyjęły, czy dały tu początek późniejszym kongregacyom dziekańskim.

6. Po tem zboczeniu powracam do instrukcyi wydanej na synodzie lwowskim w r. 1641 dla dziekanów. Synod nakazywał wizytować szkoły. Klerycy uczący po szkołach uczęszczali nieraz do karczem, bywali niekiedy ciężarem dla ludności po wsiach i miastach, nie pilnowali młodzieży, nie prowadzili jej na katechi-

---

[1]) Statut Bractwa łańcuckiego wspomina o dwóch prowizorach, wybieralnych na rok przez księży; statut Bractwa sanockiego, wydający się tylko streszczeniem statutu łańcuckiego, wyraźnie o nich nie wspomina, ale ich też nie wyklucza.

[2]) „Ut (si quis) ad celebrandam fraternitatem non venerit et omnino neglexerit, solvat duo talenta cere, nisi tamen habeat causam rationabilem ipsum excusantem" etc.

zacyę popołudniową w niedziele, nie uczyli śpiewu, nie dbali o postęp dzieci w nauce[1]) — mówią o tem akta synodu przemyskiego. Niezawodnie działo się tak i w dyecezyi lwowskiej, bardziej na wschód wysuniętej, odleglejszej od Krakowa i zachodu. O dobrych nauczycieli nie było tu chyba łatwiej, jak w przemyskiej dyecezyi, należało zatem szkoły mieć na oku.

Postanowienia synodu w sprawie wizytowania szkół, szpitali, w sprawie stawiania nowych kościołów, bractw kościelnych, wystawień Najśw. Sakramentu, łączenia beneficyów, w sprawie kaplic, oparte są na postanowieniach soboru trydenckiego lub na postanowieniach synodów prowincyonalnych. Wskazują one, ile to spraw miał dziekan do zbadania, i jak często musiał napotykać na trudności i wątpliwości.

Trudno jednak nie wyrazić uznania dla owych rozporządzeń, które miały zapewnić dobre prowadzenie zakładów chrześcijańskich. Synod lwowski żąda tylko corocznego składania rachunków przez administratorów różnych składek i zakładów pobożnych, ale jakżeż pięknie i energicznie przemawia w tej samej sprawie synod przemyski Andrzeja Szołdrskiego.[2])

Z największem zgorszeniem — woła synod — w niektórych miejscowościach przełożeni przytulisk sami siebie przytulają kosztem ubogich, a raczej Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego. Nakazujemy zatem, aby zarządcy szpitali ochotnie i łagodnie pamiętali o ubogich i co roku składali rachunek przełożonemu szpitala, albo proboszczowi. Synod upoważnia do natychmiastowego usuwania niesumiennych i niedbałych zarządców majątków ubogich.[3]) Cześć ludziom, którzy w tak stanowczy sposób umieli nauczać o sprawiedliwem i uczciwem zarządzaniu zakładami dobroczynnymi, ich majątkami i funduszami.

---

[1]) Mówi o tych rzeczach synod przemyski z r. 1641 w rozdziale De scholis, a widocznie działo się tak, skoro z tej właśnie przyczyny nakazuje proboszczom, aby bodaj dwa razy w roku wizytowali szkołę i zdawali sprawę dziekanowi lub wizytatorowi generalnemu.

[2]) Z roku 1636 Synodus Dioecesana Praemisliensis etc. 1636 celebrata — druk. w Krakowie 1636. Ks. Pawłowski nie znał uchwał tego synodu. Egzemplarz znachodzi się w Lwowskiej Bibliotece katedralnej.

[3]) Maximo cum scandalo in aliquibus locis Praefecti Hospitalium se ipsos hospitantur de patrimonio pauperum, imo Jesu Christi Crucifixi. Statuimus igitur, ut promptam et benignam Pauperum curam habeant Administratores illorum etc. (Rozdział De Hospitalibus.)

Wspomina też synod o bractwach istniejących przy kościele metropolitalnym. Być może, że istniało w tym czasie Bractwo św. Anny, założone przez arcybiskupa Solikowskiego, skoro istniało toż Bractwo w r. 1646 przy kościele kałuskim.[1]) Możliwem jest, że istniało już wówczas Bractwo św. Trójcy, które pod koniec wieku XVII. znakomicie się rozwinęło przy kościele metropolitalnym. Bractwo Aniołów Stróżów zaprowadzono przy kościele PP. Benedyktynek łacińskich, przy katedrze zatem prawdopodobnie nie istniało.

Istniało natomiast z pewnością Bractwo Literackie, a jest ono prawdopodobnie identycznem z Bractwem niemieckiem, o którem wspomina ks. Józefowicz,[2]) że otrzymało od kapituły pozwolenie na odprawiane nabożeństw w języku niemieckim. O Bractwie Miłosierdzia wspomina ks. Pirawski.[3])

7. Wszystkie powyższe bractwa w połowie wieku XVII. nie mogą się równać co do znaczeczenia z Bractwem Najśw. Sakramentu. Założono je przy kościele katedralnym za Solikowskiego[4]) i wówczas pięknie się rozwinęło. Za czasów ks. Pirawskiego już je zaniedbano, na co się użala ks. Józefowicz.[5])

Synod lwowski, mówiąc o ożywieniu bractw przy katedrze, miał przedewszystkiem to bractwo na względzie, a kapituła zajęła się niem szczerze i gorliwie. W roku 1642 uprosiła arcybiskupa Grochowskiego, aby przyjął protektorat nad Bractwem i kilku kanoników wstąpiło do jego zarządu, a mianowicie Wydzga, Skrobiszewski i Maroszczyński: notaryuszem Bractwa został Wojciech Rumiński. Na miejsca zebrań przeznaczono dla mężczyzn kaplicę Buczackich, dla niewiast sąsiednią kaplicę konsulów. Kapituła delegowała co roku dwóch kanoników, aby byli obecni w tych kaplicach przy wpisywaniu do ksiąg nowych braci i sióstr. Postano-

---

[1]) Ks. Józefowicz podaje, że w tymże roku Bractwo św. Anny w Kałuszu otrzymało z konsystorza pewne przywileje (Annales str. 223 Rkps Kapit.). Ks. Pirawski wspomina, że Bractwo to istniało przy kościele OO. Bernardynów: napis nad wejściem do dzisiejszego Archiwum Bernardyńskiego dowodzi, że tak w istocie było. Przy kościele OO. Bernardynów istniało też Bractwo św. Michała.

[2]) Annales str. 191 (w r. 1644).

[3]) Relatio Pirawskiego, j. w., str. 93.

[4]) Relatio Pirawskiego, j. w., str. 93.

[5]) Annales str. 179.

wiono także co czwartku urządzać uroczystą mszę z wystawieniem Najśw. Sakramentu i procesyą po kościele.[1])

Za Krosnowskiego nabożeństwo do Najśw. Sakramentu z pewnością nie upadło, za Tarnowskiego zaś weszła w życie nowa fundacya, utworzona przez Magistrat dla podniesienia Bractwa i pomnożenia czci dla Najśw. Sakramentu.

Myśl utworzenia fundacyi powzięto wcześniej, chciano tą fundacyą podziękować Bogu za ocalenie miasta w r. 1648 i 1655, dowodzi tego akt fundacyjny, wygotowany w r. 1659.[2])

W akcie tym wspominają „Konsulowie miasta Lwowa na Rusi“, że w powodzi nieszczęść, gdy upadły miasta i miasteczka, Lwów jeden wyszedł zwycięsko i nie wpadł nigdy w ręce nieprzyjaciół.[3]) Stało się to nie tyle dowcipem ludzkim, ale mocą Bożą i łaską Jezusa Chrystusa, którego czci miasto w Najśw. Sakramencie i którego błagano kornie w czasie dwu ostatnich oblężeń. Obrońcy miasta umacniali się Chlebem anielskim, a święci Patronowie dopomagali im z góry, a tak odparto nieprzyjaciela wspólnego od ołtarzy i ognisk domowych.

Na podziękowanie więc Bogu za ocalenie przeznacza Magistrat z majątku po zmarłym konsulu Macieju Hayderze 6000 złp.[4]) na fundacyę Bractwa Najśw. Sakramentu. Suma ma być umieszczona na kamienicach lwowskich, a płynący stąd przychód roczny w kwocie 480 złp. rocznie miał iść do podziału między kanonika, który będzie kierownikiem Bractwa i będzie odprawiał brackie nabożeństwa (200 złp.), księży, którzy będą asystowali, między scholarów, śpiewaków i służbę kościelną. Akt fundacyjny zobowiązywał, aby co czwartku odprawiano na cześć Najśw. Sakramentu uroczystą wotywę z procesyą po kościele.

Odtąd zyskiwało Bractwo we wspomnianej fundacyi silną podporę. Jeśli przedtem ks. Kossowski dla kaplicy Buczackich

---

[1]) Annales ks. Józefowicza str. 179 i A. Cptl. z r. 1642, 1643 itd. na różnych miejscach.

[2]) Akt fundacyjny na pergaminie i w odpisie w osobnej księdze, należącej zapewne do Bractwa, przechowuje się w Archiwum Kapit.

[3]) Quoniam vero calamitatis hisce temporibus... in communi omnium incliti Regni huius urbium oppidorumque naufragio unica Civitas Leopoliensis scopulos sinistrae fortunae incolumis praeservata, in manus hostiles nunquam venit, idque non tam cura et industria humana, quam peculiari favore Jesu Christi, Filii Dei, quem in salutari altaris Hostia... Civitas haec impensius colit etc.

[4]) 6000 Flor. Polon, ex bonis et peculio Spectabilis olim Dni Mathiae Hayder, Collegae Nostri Consularis.

otworzył osobną penitencyaryę z altaryą, a kapituła delegowała z pośród siebie członków, aby obecnością swoją dodawali Bractwu więcej powagi, to obecnie, kiedy weszła w życie osobna fundacya, utrzymanie Bractwa było zabezpieczone. Starano się w dalszym ciągu o nadanie odpustów dla Bractwa tego przy katedrze i w kwietniu 1681 potrzebne w tym względzie zatwierdzenie otrzymano od nuncyusza.[1])

Oprócz fundacyi wspomnianej były też inne pomniajsze, utworzone na rzecz Bractwa Najśw. Sakramentu. Senior wikaryeh ks. Floryan Nazarkowic, zapisał w testamencie z roku 1655 kwotę 1000 złp dla prepozyta Bractwa,[2]) a niezawodnie czynili podobne zapisy i inni.

W każdym razie kapituła lwowska po synodzie w r. 1641 zajęła się pilnie reorganizacyą Bractwa i ożywieniem go i zamiar swój przeprowadziła szczęśliwie. Jeśli jeszcze zwrócimy uwagę, z jaką to drobiazgową dokładnością synod przepisywał zachowanie się przy mszy św., przy udzielaniu Komunii św., jak dbał o zachowanie porządku i czystości na ołtarzach, w tabernakulum, jak przy każdej sposobności przypominał, że Najśw. Sakrament jest czemś nieskończenie wielkiem — a jesteśmy zmuszeni przyznać, że kapituła i kler nasz tego czasu posiadali wiarę żywą, dobrze rozumieli, jaką cześć ma się oddawać Jezusowi w Najśw. Sakramencie i cześć tę szczerze a pokornie składali.

ROZDZIAŁ XIII.

Obowiązki plebańskie.

1. Różne postanowienia synodalne o obowiązkach i prawach duchowieństwa parafialnego. 2. Nauczanie ludu i wykształcenie kleru. 3. Spory kleru świeckiego z zakonami. 4. Obrona kleru świeckiego. 5. Plebani po parafiach.

1. Na wstępie synod zwraca uwagę duchowieństwa na znaczenie przykładu, na potrzebę, by życie księży było dla wszystkich

---

[1]) Indulgentiarum eidem Confraternitati per Summos Pontifices concessarum capax est declarata. (Confraternitas Leop. Metrop.)

[2]) Drugie 1000 złp. zapisał dla wikaryeh katedralnych.

innych wzorem, by się często spowiadali. Przechodzi potem do kazań, radzi nauczać w sposób prosty artykułów wiary i o sakramentach stosownie do pojętności słuchaczy. Aby parafianie nie potrzebowali narzekać na kazania, ani się gorszyć, jak się to zdarza niekiedy, zaleca synod pomagać sobie książką,[1]) i to — zdaje się — nawet w czasie samego kazania.

Najśw. Sakrament, przechowywany dla chorych, należy odnawiać co 8 dni.

Ważne jest dalsze rozporządzenie synodalne, aby księża mówili z ludem i objaśniali w niedziele i święta modlitwę Pańską, pozdrowienie anielskie, symbol apostolski, dziesięcioro Bożych przykazań i przykazania kościelne, zapowiadali uroczystości, wigilie, adwent, wielki post i pouczali, jak trzeba się spowiadać; mieli też przypominać obowiązek spowiadania się i komunikowania w czasie wielkanocnym w swoim kościele parafialnym.[2])

Podobne nakazy spotyka się w czasach dawniejszych. W statutach synodalnych wrocławskich z r. 1446 spotykamy rozporządzenie, by każdy rządca kościoła parafialnego, jeśli nie umie języka ludowego, postarał się o kapłana znającego ten (polski) język, potrzebny do nauczania ludu.[3]) Podaje w dalszym ciągu tenże synod[4]) niemiecki i polski tekst modlitwy pańskiej, pozdrowienia anielskiego i składu apostolskiego. Zdaje się, choć o tem statuta wrocławskie nie mówią, że pacierz odmawiano z ludem w jego języku co niedzielę i święto.

Rozporządzenia arcybiskupa Jana Łaskiego z r. 1512 ogłasza, że proboszczowie mają uczyć i mają w ciągu roku postarać się o książki potrzebne do uczenia. Nakazuje też proboszczom często miewać nauki, aby każdy umiał modlitwę Pańską, pozdrowienie anielskie, symbol wiary i dziesięcioro przykazań: rzeczy te mieli

[1]) Verbum Dei non in sublimitate huius mundi, sed in humilitate Spiritus, potissimum ad informationem fidei et Sacramentorum, secundum capacitatem audientium praedicabunt. Memoriae autem diffidentes, ne parochiani, ut solent, conquerantur, aut scandalo occasio detur, tutius est, ex libro ut sumant iuvamen.

[2]) Diebus festivis fidei rudimenta, orationem Dominicam, Symbolum fidei, Decem praecepta Dei et Ecclesiae, Festa, vigilias, Adventum Domini, Quadragesimam, modum confitendi, aliaque necessaria et populo sufficientia ad salutem explicabunt. Et quod circa Festum Paschalis omnes Christifideles, in propria Parochia confiteri et sacram Communionem sumere obligentur.

[3]) Statuta Dioe. Wratislaviens. (fol. XXIV. b) l. c.)

[4]) Ibidem (fol. XXVIII. b).

powtarzać w każdą niedzielę w języku ludowi znanym.[1]) List Maciejowskiego rozwodzi się bardzo obszernie o nauczaniu i kładzie słuszny nacisk na wykład modlitwy Pańskiej, pozdrowienia anielskiego, symbolu, przykazań itd.; wspomina o naukach porannych (przedpołudniowych) i o katechizowaniu popołudniowem. List ten jest więc dalszym ciągiem dawnych postanowień, popartych jeszcze powagą soboru trydenckiego. Poszedł w te same ślady i synod lwowski i wskazał, czego mają duszpasterze nauczać.

Komunię wielkanocną pozwolił przyjmować także w kościołach katedralnych, w innych zaś kościołach jedynie za zgodą własnego proboszcza. Nieposłusznym co do przyjmowania Komunii wielkanocnej zagroził interdyktem i odmówieniem pogrzebu chrześcijańskiego.[2])

Zakazuje synod jarmarków w dni świąteczne, ale wspomina tu o roztropności. Opornych nie każe zbyt łatwo rozgrzeszać.[3])

W dalszym ciągu nakazuje synod postarać się duszpasterzom o książki potrzebne[4]) do głoszenia słowa Bożego, o rytuał nowy, o mszały, metryki małżeństw i chrztu, o konstytucye synodów prowincyonalnych, o uchwały obecnego synodu, o uchwały soboru trydenckiego.

Naczynia w kościele mają być czyste, baptisterium dobrze utrzymane, w należytym porządku winny być korpały, kielichy, re-

---

[1]) Item ut Plebani in ecclesiis populum frequenter exhortentur, ut quilibet sciat Dominicam orationem, angelicam salutationem et symbolum et decem praecepta. Et ut singulis diebus dmncis praedicta recitent coram parochianis suis in vulgari. (Statuta Provinciae Gnesnensis Antiqua, revisa diligenter et emendata. Cracoviae 1513 u Jana Hallera — w Bibliotece katedr. lwowskiej.)

[2]) ... Sub poena in negligentes interdicti ingressus ad ecclesiam denegationis sepulturae ecclesiasticae, nisi quis in ecclesia Cathedrali communicaret vel alibi ex legitima causa et de licentia proprii parochi.

[3]) Ne diebus festivis mercatura quaecunque exerceatur, prudenter providebunt et violatores dierum festorum tamquam Ordinario reservatas non facile absolvant.

[4]) Libros necessarios tam ad praedicandum verbum Dei, quam Rituale novum, missalia, Metricam matrimonium contrahentium et Baptisatorum, Constitutiones et Synodum praesentem, Concilium Tridentinum, vasa munda in ecclesia, Baptisterium bene accomodatum, corporalia, calices, purificatoria, fundationum copias authentice ex originali, (quod in Archivo Metropolitano asservari debet) desumptas suorumque ordinum et conversationis diligenter asservabunt, ut eismodi ordo et externus cultus facile cuiuslibet vitae internam possit indicare puritatem, sub poena decem marcarum puniendi.

czniki, kopie fundacyjne dokonane z oryginałów, przechowywanych w Archiwum metropolitalnem; mają też pilnie strzedz świadectw własnych święceń i prowadzenia się. Porządek zewnętrzny niech będzie obrazem wewnętrznej czystości. Na niedbałych i nieposłusznych nakłada się karę 10 grzywien.

Pamięta synod o kościołach podupadłych i wydaje nakaz, by księża sami przeznaczali na upiększenie i poprawę kościołów pewną część swoich przychodów.[1]) Jaką ma być ta część, oznaczy dziekan. Kto złoży dobrowolnie, będzie miał spokój; kto nie złoży, będzie do tego zmuszonym, potrzeba bowiem przykładu dla patronów i ludu wiernego. Zawsze więcej zrobi przykład dany przez proboszcza, niż jego słowa i nauki.

W dalszym ustępie omawia synod w krótkości stosunek do kollatorów. Zdaje się, że często bywały spory między patronami a proboszczami. Powstawały spory z powodu kaplic dworskich, a częściej jeszcze z powodu dziesięcin. Proboszcz bywał stroną słabszą, częściej tracił, niż zyskiwał na sporze.

Pewne światło na te sprawy rzuca ustęp w uchwałach synodu przemyskiego z r. 1641, w którym czyta się skargę[2]) na zanik szacunku należnego księżom, że się ich za nic nie ma, że osoby mające święty charakter, ponoszą szkody na sławie i czci i majątkach kościelnych, że się im wyrządza ciężkie i straszne krzywdy, wiedząc, że wszystko ujdzie bezkarnie. Kapłani cierpią wielki niedostatek wskutek potęgi i znaczenia ich przeciwników, nie mogą dochodzić swych praw do majątku i pożytków kościelnych, z wielką

---

[1]) Ecclesias vero multo magis collapsas aut collabentes, ducta proportione proventuum, nisi sponte fecerint iuxta arbitrium Decanorum, quamprimum coacti, quantum possunt, adornabunt: quo facilius collatores et patroni aliique Christi fideles bono exemplo invitati, ad eleemosynas pro necessitatibus Ecclesiae provocantur; ut enim aliis in rebus, ita in his plus efficere possunt semper parochi exempla quam verba.

[1]) Dolendum erat nobis summopere, postquam ad aures nostros pervenit, inter catholicos non raro reperiri, qui immemores debitae venerationis, quam Jesu Christo in ministris eius debent, sacerdotium contemptui habent, personas sacrum charachterem gerentes, in fama, honore et bonis eorum Ecclesiis adscriptis, gravibus et enormibus iniuriis, spe impunitatis, afficientes, sacerdotes vero ob summam pauperiem vel ob perhorrescentiam ex vi et potentia adversariorum profectam iniuriarum, egere, bonaque ecclesiarum et fructus eorum vindicare non posse, cum maximo status et ordinis ecclesiastici, sacerdotalis praeeminentiae dedecore, immunitatum ac iurium ecclesiasticorum praeiudicio, necnon temporalium proventuum detrimento. (Synod. Dioec. Premisl. ex a. 1641 cap. De aerario Cleri Dioecesani.)

szkodą dla siebie, z pokrzywdzeniem wolności i praw kościelnych. Z tych właśnie przyczyn synod przemyski zakłada u siebie kasę zapomogową, do której będą znosili księża pieniądze wedle możności, a z której będą otrzymywali wsparcie księża najbardziej potrzebujący.

Podobne stosunki bywały zapewne i w dyecezyi lwowskiej. Synod lwowski postępuje tedy bardzo roztropnie, wzywając duchowieństwo do cierpliwości i łagodności, aby uniknąć większych nieszczęść.

Zaleca [1]) mianowicie Synod proboszczom ujmować sobie patronów skromnością, pobożnością i życiem nienagannem, nie rozpoczynać pospiesznie sporów o dziesięciny lub o inne sprawy, aż się naradzą z dziekanem, a jeśliby można, aż zasięgną zdania konsystorza. Wtedy dopiero, nie mogąc dojść do celu pokorą i uległością i unikając wszelkich słów ubliżających kolatorom, odniosą się w sprawach zwłaszcza większych do ordynaryusza lub jego wikarego generalnego. Bez jego wiedzy nie mogą się wdawać w żadne układy.

W sprawie cmentarzy zarządza synod, aby były utrzymane czysto i aby tam bydło ani inne zwierzęta nie chodziły.

Sakramentów mają proboszczowie udzielać bez wszelkiego nawet pozoru chciwości, bez wszelkiego wyzysku, niech się okazują wiernymi kapłanami Chrystusowymi. Obowiązkom fundacyjnym mają we wszystkiem zadość czynić, a jeśli przychody z nich są ubogie lub napotykają na trudności, postąpią sobie wedle reguł podanych już wyżej, gdzie była mowa o redukcyi mszy. Nie wolno im opuszczać kościołów swoich, nie wolno wyjeżdżać na dłużej, jak na dwa a najwyżej trzy miesiące w pojedynczych latach, czy to jednym ciągiem, czy też z przerwami, z ważnej przyczyny i to tylko uzyskawszy pozwolenie na piśmie od ordynaryusza. W przeciwnym razie popełnią grzech ciężki i pożytki z tego czasu obrócą na ubogich, a zuchwali poniosą cięższe jeszcze kary nałożone przez prawo. (Conc. Trident.).

---

[1]) Patronos suos modestia, pietate et vita sine reprehensione addictos sibi reddere studeant, nec subito in causis decimarum aut quibusvis aliis, nisi facto prius maturo consilio cum Decano (si illud ob distantiam ab officio ordinario commode haberi non potest) ad lites descendant. Tum demum quod humilitate et submissione efficere non poterunt, in omni patientia et mansuetudine, a verbis vel minime patronorum animos laedentibus abstinentes, ad ordinarium praesertim in gravioribus, vel ad eius Vicarium generalem, ex re accepturi consilium, convolabunt, sine cuius scitu de decimis nequaquam component.

Dwu [1]) beneficyów połączonych z duszpasterstwem bez wyraźnego zezwolenia Stolicy apostolskiej nikomu nie wolno posiadać i jeśli kto objął w zupełności drugie, pierwsze uznaje się tem samem za opróżnione. Na apelacye i przywileje jakiekolwiek w tym względzie nikomu powoływać się nie wolno (Conc. Trident.).

W dalszym ciągu zajmuje się synod stosunkiem duchowieństwa świeckiego do zakonnego. Częste widać były skargi księży świeckich na zakony. Wiemy z poprzednich już uwag, że zakonnicy chętnie przyjmowali obowiązki kapłanów dworskich, a bywały też spory z powodu pogrzebów i rozmaitych czynności należących do duszpasterstwa. Synod lwowski zajął się temi sprawami tem pilniej, że w dyecezyi położenie było więcej zawiklane i bardziej nieuporządkowane. Uchwały synodalne w tym względzie są tylko wyrazem rzeczywistej potrzeby, są odbiciem nienormalnych stosunków.

Podnosi [2]) mianowicie synod codzienne prawie skargi proboszczów na zakonników, zwłaszcza na zakony żebrzące, że niektóre z tych zakonów nie zadowalają się swojemi prawami rozmyślania i nauczania, lecz przywłaszczają sobie prawa proboszczów co do udzielania Sakramentów ludziom, którzy nie podlegają ich władzy duszpasterskiej i nadto rozgrzeszają w wypadkach zastrzeżonych. Synod tedy postanawia, że każdy pod karą ekskomuniki ma spełniać obowiązki swego stanu, a nie obce bez pozwolenia ordynaryatu, albo bez wyraźnej zgody ze strony proboszcza.

---

[1]) Plura beneficia curata tenentes post pacificam assecutionem secundi, primum dimittant. Non ostensa enim dispensatione Sedis Apostolicae ipso iure vacatura declarat, appellatione et privilegio quopiam nemini suffragante.

Postanowień tych nie przestrzegano u nas sumiennie i tak za arc. Zielińskiego jak i za Sierakowskiego spotyka się z tej przyczyny pewne nieporozumienia między arcybiskupem a kapitułą.

[2]) Quia vero ex quotidianis Parochorum quaerimoniis, quas certatim contra religiosos afferunt manifeste constat, quosdam praesertim Mendicantes seu observantes, norma contemplationis suae et praedicationis non esse contentos, sed iura Plebanorum plerumque praeripiunt in Sacramentis populo suae curae non subiecto ministrandis a casibusque reservatis absolvendis, decernit Synodus, ut quilibet sui ordinis officia et non aliena praeter ordinarii admissionem aut specialem Parochi licentiam administret sub poena excommunicationis ipso facto incurrendae. (Clement., Con. Trident.)

Żadnemu[1]) też zakonnikowi jakiejkolwiek reguły bez pozwolenia ordynaryatu nie wolno pozostawać więcej jak ośm dni przy kościele parafialnym, rządzonym przez księży świeckich, tembardziej zaś nie wolno przy kaplicach prywatnych.

Rozporządzenia niniejsze przypominają nam z wielu względów, a może i wyjaśniają uchwały prowincyonalnego synodu piotrkowskiego, gdzie również czytamy żale na zakonników, w formie tylko nieco łagodniejszdj. Uchwały prowincyonalne [2]) nakazują ustanawiać przy kosciołach parafialnych, należących do duchowieństwa świeckiego, księży świeckich, nie zostawiać ich przy zakonnikach, choćby mieli tam prawa kolatorskie. Nakazują też zakonnikom oddawać dziesięciny na rzecz kościołów parafialnych, gdzie zachodzi taki obowiązek. Czwarty synod piotrkowski radzi przełożonym ograniczyć w odpowiedni sposób liczbę braci zakonnych, aby zaprzestać uciążliwej i gorszącej żebraniny. Przyznaje tenże synod, że wolno zakonowi Kaznodziejskiemu i Minorytom spowiadać i nauczać, ale wymaga, aby odpowiedni zakonnicy byli przedstawieni ordynaryatowi dla otrzymania pozwolenia i aby nie przywłaszczali sobie władzy większej, niż mają proboszczowie. Zakazuje też synod zajmować wiernych nabożeństwami w porze, kiedy się odprawia nabożeństwo lub nauka w kościele parafialnym. Nie zajmują się jednak synody prowincyonalne kapelanami i kaplicami, bo w dyecezyach zachodnich rzecz ta nie przedstawiała się podówczas tak groźnie, jak na wschodnich kresach.

Miał więc synod lwowski na względzie przedewszystkiem lwowskie stosunki.

Synod przemyski z r. 1641 [3]) zakazuje podobnież zakonnikom odprawiania Mszy po domach prywatnych, omawia, kiedy mogą słuchać spowiedzi i mówić kazania, ale zwraca nadto uwagę na ich życie zakonne wewnętrzne i stara się zakony zreformować. Synod lwowski tak daleko nie sięga, reformą zakonów się nie zajmuje, choć w archidyecezyi lwowskiej życie zakonne pewno wyżej nie stało, pozostawia reformę samym zakonom. Zakonami zaj-

---

[1]) Nullus item religiosus, cuiuscunque ordinis fuerit, continue deservire audeat in Parochialibus ecclesiis saecularium, multo magis penes privatas capellas ultra octo dies absque ordinarii licentia.

[2]) Por. Constitutiones Synodales Wężyka Lib. IV. Cap. De Privilegiis et excessibus Privilegiatorum pag. 314 ssqu.

[3]) Synodus Premisl. Rozdział De Regularibus. Por. także napisane z wielką siłą rozdziały „Contra exemptos" i „Exemptorum scandala" w statutach synodalnych Łaskiego. (Statuta nova z r. 1530.)

muje się synod lwowski o tyle, o ile wymagały tego stosunki duszpasterskie.

Spowiednicy zakonni nie przestrzegali, jak się zdaje, nakazów biskupich i nie krępowali się ich zastrzeżeniami. Synod więc zwraca ich uwagę na te wypadki, w których im rozgrzeszać nie wolno. Między innymi mianowicie wypadkami zastrzeżonymi Stolicy Apostolskiej, nie wolno zakonnikom rozgrzeszać tych, którzy napadają na dobra kościelne, wymuszają w dobrach kościelnych pieniądze i podwody czyli tak zwane stacye, którzy zabijają księży i kleryków noszących strój duchowny, jak nakazuje bulla Leona X. [1]) Kto był wyklęty z powodu niepłacenia długów, alboby pozostawał w innej jakiej cenzurze, nie może być pochowany po chrześcijańsku, choćby był rozgrzeszony w godzinie śmierci, bez zezwolenia ordynaryatu, który ma obowiązek czuwania nad dobrem wierzycieli i nad powagą Kościoła, chyba że przyrzekł zadośćuczynienie. [2])

Do wypadków zastrzeżonych ordynaryuszowi — mówi dalej synod lwowski — należy przeszkadzanie w pobieraniu dziesięcin, zabieranie dóbr ruchomych lub nieruchomych po śmierci proboszczów lub beneficyatów. Dlatego zakazuje się wszystkim księżom świeckim, względnie zakonnym, pod karą ekskomuniki ipso facto, aby się nie ważyli nikogo rozgrzeszać w powyższych wypadkach, chyba w godzinę śmierci, lecz mają odsyłać winnych do tych, co mają potrzebną władzę.

Do grzechów zastrzeżonych zalicza synod lwowski jeszcze zatrzymywanie dziesięcin i obracanie ich na cele dla duszy niebezpieczne, gdyż nie będzie grzech odpuszczony, dopóki nie naprawi się szkody.

Dalsze zakazy odnoszą się wprost do zakonników. Zakonnicy mianowicie, którzy udzielają Sakramentu Ostatniego namaszczenia duchownym lub świeckim, albo błogosławią małżeństwa bez wyraźnego zezwolenia właściwego proboszcza, albo odważyliby się rozgrzeszyć jakiego wyklętego od winy i kary, wyjąwszy wypadki, przewidziane przez prawo, lub określone w przywilejach, nadanych przez Stolicę Apostolską, a zatwierdzonych przez ordynaryat, pod-

---

[1]) Bulla: Sacrosanctae Universalis z r. 1515, wydana dla Polski na ręce arc. Jana Łaskiego.

[2]) Ustęp ten również wzięty z powyższej Bulli Leona X., ale nie dosłownie, brak tu obok słów: nisi praestita satisfaciendi cautione — słów dalszych: aut de licentia dicti ordinarii. (Const. Synodorum Wężyka pag. 323.)

legają ipso facto klątwie, zastrzeżonej samemu papieżowi. Biskupi,[1]) skoro się dowiedzą o tego rodzaju wyklętych, niechaj ich ogłoszą publicznie, dopóki nie będzie znane ich rozgrzeszenie. Żadne przywileje tu nie pomogą.

Mają się też wstrzymać ciż zakonnicy — mówi dalej synod lwowski — od święcenia popiołu, ziół, palm, świec itp. Zakaz tego rodzaju opierał się na synodalnych[2]) uchwałach prowincyonalnych.

Zakazuje też synod zakonnikom obnosić w procesyi Najśw. Sakrament[3]) poza klasztorem i cmentarzem. Nie wolno im także używać kotłów i trąb, bo nadają się one bardziej do obozu niż do nabożeństwa. Również zakazano strzelania z dział wojennych przy uroczystościach, bo niema ztąd żadnego pożytku. Dozwolonem jest jednak strzelanie na Wielkanoc wedle chwalebnego zwyczaju.

Dla okazania szacunku kościołowi macierzystemu lub parafialnemu w wielką sobotę i w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego nie wolno nikomu dzwonić przedtem, niż zadzwonią w kościele macierzystym lub katedralnym pod groźbą kary stu dukatów. Obowiązani są przestrzegać tego zakazu przedewszystkiem wszyscy popi schizmatyccy.[4])

---

[1]) Quos etiam Locorum ordinarii, postquam cognoverint excommunicatos, faciant publice denuntiari, donec de absolutione eorum fuerit facta fides, nullo super hoc exemptionis privilegio suffragante.

[2]) Por. w Konstytucyach synodalnych, wydanych za Wężyka, słowa: „nec (religiosi) cinerum vel frondium, palmarumque benedictionibus se occupent, cum talia in parochialibus ecclesiis de iure et de antiqua consuetudine peragantur“.

[3]) Non deferent processionaliter Venerabile Sacramentum extra sua claustra et ambitum seu caemeterium; nec adhibebunt tympana aut tubarum clangores, qui magis castris quam devotioni accomodari videntur. Item explosiones tormentorum bellicorum circa octavas festorum, nullo fructu pietatis, sed aemulationis causa fieri solitas excepto tamen festo noctis gloriosissimae Resurrectionis D. Jesu Christi, iuxta laudabilem locorum consuetudinem sub poenis supraallegatis (Const. Provinc. 1634 cap. 4 i 18), cum haec magis deturpent devotionem, quam ornent, illa vere ad parochos, seu rectores animarum curam habentes proprie spectent (ex decret. S. Rit. Congr. 17. Mai 1602).

[4]) Ob honorem autem matricis ecclesiae aut parochialis, in sabbato sancto et in laetissima Resurrectione D. N. Jesu Christi ne pulsentur campanae a quovis, antequam cathedralis ecclesia vel matrix pulsaverit sub poena centum ducatorum (in Bulla Leonis X. Sac. Congr. Card. in Octob. 1589 et 19. Febr. 1608). Quod omnium schismaticorum popones maxime observare sunt adstricti.

Przeciw zakonnikom zwracają się dwa następne postanowienia.[1]) Pierwsze opiera się na uchwale soboru trydenckieno i unieważnia suplikacye i odpusty wprowadzane i ogłaszane bez wiedzy i bez zezwolenia ordynaryatu; drugie zaś głosi, że władza pozwalania na pracę w dni świąteczne, albo pożywanie mięsa i nabiału w dni zakazane z prawa należy do biskupów i proboszczów i dlatego nie można ich (zakonników) o nią prosić.

Do zakonników też odnosi się dalszy zakaz, by nie poświęcali szat liturgicznych, nie przeznaczonych dla ich tylko użytku, bo władza ich tak daleko się nie rozciąga.[2]) Równocześnie jednak oznajmia synod — może dla powiadomienia proboszczów i duchowieństwa świeckiego — że kongregacya obrzędów upoważniła[3]) arcybiskupów i biskupów polskich do udzielania władzy poświęcania rzeczy kościelnych, jeśli tylko nie zachodzi tam potrzeba namaszczania olejami, osobistościom, które piastują jakąs godność i mieszkają dalej niż mil trzydzieści (zapewne włoskich).

W sprawie ogłoszenia[4]) kazań mają dziekani i proboszczowie pilnie czuwać, aby nikt tak wewnątrz klasztoru, jak i poza nim nie ważył się głosić słowa Bożego, jeśli nie ma do tego pozwolenia, nakazanego na soborze trydenckim. Więcej jeszcze będą czu-

---

[1]) Supplicationes et indulgentiae, quas absque scitu et admissione Ordinarii instituunt et publicant, pro nullis habeantur. (Conc. Trident. Sess. XXI. cap. 9 de reform., Const. prov. lib. IV p. 340 ssq.)

Concedendi facultas ad laborandum operariis diebus festivis et carnibus aut lacticiniis vescendi diebus vetitis nulla ob eis peti potest, cum de iure episcopis, demum parochis competat. (Leo X. in Conc. Lateran).

[2]) Non etiam apparamenta ecclesiastica extrae suos usus proprios tantum benedicant, cum sorum non se ultra extendat facultas. (Congr. Rit. 24. Aug. 1609).

[3]) Benedicendi autem res sacras, in quibus unctio nun adhibetur, personis in dignitate constitutis Illmis DD. Archiepiscopis et Episcopis Regni Poloniae s. Rit. Congregatio supplicationi libenter inclinata, idque ultra trigesimum milliarium delegandi facultatem indulsit (Die 19. novbr. 1633 — (winno być 1622) Const. Prov. lib. V. finem).

[4]) Circa praedicationem autem eorum, qui non sunt missi, hoc idem diligenter tam decani, quam parochi observabunt: Ut nemo sine licentia a Conc. Trident. Sess. V. cap. 2. praescripta, tam in monasterio, quam extra monasterium ad praedicandum verbum Dei accedere praesumat, multo minus errores, aut scandala disseminare, quod aequiparatur extra claustrum notorie delinquenti (Conc. Trid. Sess. XXV. cap. 14 de regular. Jest tu mowa o tem, kto ma karać zakonnika, jeśliby coś złego uczynił poza klasztorem; Leo X. in Conc. Later).

wać nad tem, by nie rozsiewano błędów i nie dawano zgorszenia. Występek taki równa się występkowi popełnionemu poza klasztorem.

Przeorowie tedy i gwardyani[1]) konwentualnych kościołów wyjętych i niewyjętych, jakiejkolwiek reguły, tych, których przeznaczają do ogłoszenia słowa Bożego i do słuchania spowiedzi, winni przedstawić ordynaryatowi celem ich zatwierdzenia i wyegzaminowania. Imiona egzaminowanych i zatwierdzonych podane na kartce, zaopatrzonej w pieczęć urzędową i własnoręczny podpis. mają być wystawione na miejscu widocznem w kościele. Przywilej słuchania spowiedzi bez poprzedniego egzaminowania zniósł papież Urban VII. Konfesyonały mają być umieszczone w kościele w miejscach otwartych, nie po ciemnych i ciasnych kaplicach. Nie należy spowiadać niewiast przed wschodem słońca, ani po zachodzie.

Często w archidyecezyi lwowskiej poruszano sprawę święcenia niedziel i świąt i pracy zakazanej. [2]) Klemens VIII. orzekł, że Grecy mieszkający śród łaciników, winni święcić święta Kościoła łacińskiego. Ztąd jednak mogłyby wyniknąć różne straty i szkody, zwłaszcza w czasie zbiorów. Synod tedy pozwala wykonywać pracę ciężką, [z wyjątkiem niedziel i świąt głównych, byleby tylko nie łączyła się z tem pogarda dla czci religijnej. List Leona X. —

---

[1]) Unde priores et guardiani ecclesiarum conventualium exemptarum et non exemptarum, quorumcunque ordinum, illos quos muneri praedicandi vel confessionibus audiendis praeficiunt, Lociordinario approbandos et examinandos praesentare sint adstricti. Eosque taliter examinatos et approbatos in charta cum sigillo officii et manus subscriptione, loco evidenti in sacrario collocabunt. (Conc. Trid. Sess. XXIII. cap. 15.; Gembiciana et Wężykoviana libr. IV. fol. 343.) Et privilegia audiendi confessiones sine praevio examine sustilit Urbanus VIII. (12. Sept. 1628). Confessionalia non capellis latentibus et angulis, sed in ecclesia aperto loco collocabunt. Nec audiantur mulieres ante ortum solis, neque post occasum.

[2]) Enimvero cum de festis tam Latini. quam Ruthenici Ritus circa labores rurales in hic partibus frequens plerumque aboriator quaestio et controversia, resolvit Clemens VIII. in suis ordinationibus de Graecis dicens: Graeci existentes inter Latinos dies festos de praecepto eiusdem ecclesiae Latinae observare teneantur. Ad damna autem in fructibus ruralibus evitanda, potissimum vindemiarum tempore, exceptis Dominicis et Festvitatibus, opera servilia exercendi, cultu tamen religionis non contempto, parochis etiam dispensandi Leonina facultatem concessit. (Const. Synod. lib. IV. fol. 321.).

mówi synod — dał proboszczom władzę udzielania dyspenz w tym względzie.

Bezwarunkowo [1]) nie wolno w czasie żniw przenosić uroczystości: mogą jednak biskupi w razie potrzeby dla zbiorów zezwalać na pracę ciężką w dni świąteczne.

W dalszym ciągu wymienia synod, kogo nie wolno chować po chrześcijańsku.

Mają mianowicie proboszczowie odmawiać pogrzebu kościelnego poganom, żydom, heretykom, dzieciom poronionym i zmarłym bez chrztu, wyklętym ekskomuniką większą, tym, którym imiennie zabroniono, i ginącym w pojedynku, choćby byli, jak to mówią, uczciwymi, gdyż zabrania tego sobór trydencki; samobójcom nadto i znieważającym osoby duchowne. Nie wolno też grzebać po katolicku tych, co się nie spowiadali i nie komunikowali w czasie wielkanocnym, chyba że ich usprawiedliwia słuszna przyczyna, lub że im tak radził ich duszpasterz; ani bluźnierców Boga i świętych, ani zabierających dziesięciny, ani znanych lichwiarzy, jeśli nie przyrzekają, żałując, zwrotu, ani mnichów, u których znaleziono jakiś majątek, [2]) ani skazanych na karę a nie pokutujących, ani jakiegokolwiek grzesznika, umierającego w grzechu publicznym bez pokuty.

Zakaz ten stosuje się się do norm powszechnego prawa kościelnego i nie podaje żadnych szczegółów, któreby można odnieść wyłącznie do dyecezyi lwowskiej, lub choćby tylko polskiej. Dalszy za to ustęp ma znaczenie lokalne, ma na względzie stosunki polsko-ruskie, co mogło się odnosić tylko do dyecezyi położonych we wschodniej części ziem polskich.

Synod mianowicie żali się, [3]) że ruscy popi schizmatyccy mają odwagę katolików chować w swoich cerkwiach, udzielać im sa-

---

[1]) Festa nullo modo esse transferenda messis tempore; posse autem concedi, ut imminente necessitate, ob fruges colligendas seu recollectas, episcopi dispensare possint quoad operarios, non obstantibus diebus festivis.

[2]) Monachum inventum proprietarium.

[3]) Quia vero, quod non sine gravi dolore audire licet, popones Ruthenorum catholicos in suis ecclesiis audent sepelire, aliague Sacramenta ministrare, matrimonia benedicere, Synodus obviando eiusmodi malo, praecipit parochis, ut popones suis superioribus edferantur; quod si non profecerit, a Lociordinario consilium capient. Catholici autem in eiusmodi sepulturas consentientes, aut matrimonia fieri cogentes, poenam excomunicationis incurrant. (Conc. Trid. Sess. XXIV. cap. 9. de reform., de Matrim.).

kramentów i błogosławić ich małżeństwa. Aby więc zapobiedz złemu, synod nakazuje proboszczom popów odnośnych donosić do ich przełożonych, a jeśliby w ten sposób nic nie zyskali, niech zasięgną rady swego ordynaryatu. Katolicy zaś, którzy się godzą na tego rodzaju pogrzeby albo zmuszają do takiego zawierania małżeństw, podpadają karze ekskomuniki.

Dalsze postanowienie odnosi się do sporów, jakie nieraz bywały, o granice dyecezyalne z biskupem chełmskim, a może też przemyskim i łuckim. Należało przestrzedz proboszczów, by zachowaniem się swojem pod względem prawnym nie narażali dyecezyi swojej na uszczuplenie.

Łatwo tedy można zrozumieć rozporządzenie synodu,[1]) by żaden proboszcz wezwany przez obcą dyecezyę, nie odpowiadał bez wiedzy swego ordynaryatu, chyba że zachodzi oczywista tego potrzeba, gdyż w ten sposób oderwały się już niektóre kościoły, a władza ordynaryatu ponosi wielką szkodę.

Trudności i nieporozumienia powstałe między proboszczami i parafiami z powodu rozgraniczenia, porucza się celem załatwienia i uporządkowania wizytatorowi generalnemu.

Druga część rozporządzenia odnosi się prawdopodobnie do spraw wewnętrznych. Synod przewiduje, że z powodu nowego podziału na dziekanaty może przyjść do sporów granicznych, przewiduje nadto, że często mogą mieć miejsce spory o granice pojedynczych parafij. W sporach takich z natury rzeczy będzie czynnym dziekan, a jeśli on nie pogodzi sąsiadów, wda się w tę sprawę wizytator generalny. Być może, że w czasie samego synodu wyłoniły się różne spory o granice parafiij i te to właśnie spory synod odstępuje wizytatorowi do załatwienia.

Święto Niepokalanego Poczęcia Maryi, obchodzone w dyecezyach zachodnich już od roku 1510 uroczyście przez całą oktawę,[2]) w dyecezyi lwowskiej nie było jeszcze wprowadzone, albo nie było dotychczas uroczyście obchodzone.

---

[1]) Nullus item parochus in aliena dioecesi citatus respondeat sine scitu sui Lociordinarii, nisi evidens ratio aliud suadeat, cum exinde nunnullae ecclesiae avulsae sunt et authoritas ordinaria grave praeiudicium patiatur. Difficultates et controversiae inter parochos et parochias ratione dislimitationis ordinandae et componendae visitatori generali committuntur.

[2]) W zbiorze uchwał synodów wrocławskich znachodzimy też uchwały synodów prowincyonalnych. Są tam dekrety synodu dyecezyalnego piotrkowskiego z r. 1510, gdzie spotyka się uchwałę wstępną na-

Zarzządza zatem synod [1]) przez wzgląd na wzmożenie się chwały Bożej i nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, Patronki wszystkich chrześcijan, aby święto Niepokalanego Poczęcia. za przykładem dyecezyi innych. obchodzono także w dyecezyi lwowskiej uroczyście przez całą oktawę. Proboszczowie zachęcą do tego lud z wszelką pilnością.

Ostatni w tym rozdziale zakaz odnosi zię do odprawiania Mszy. Synod pod karami nakładanemi przez prawo, nakazuje księżom odprawiać Msze tylko w porze właściwej, nie popołudniu i nie przed nastaniem dnia, oprócz nocy Bożego Narodzenia, w której można odprawić więcej Mszy.

Wszystkie przywileje tego rodzaju, nadane nawet zakonom, zniósł Pius V. w r. 1566. Nigdy zatem nie będzie można uznać za dozwoloną potrzebę, o jakiej zwykle się mówi przy wspaniałych pogrzebach, dla której odkłada się nabożeństwo na porę prawem zakazaną. Jest to raczej objawem wystawności świeckiej i próżności. Księża winni doradzać parafijanom, aby się wystrzegali zbytku przy pogrzebach, [2]) bo nie przynosi on pożytku duszom, ale raczej szkodę. Niechby poprzestawali na pewnej ilości świec, resztę zaś niech obracają na ubogich, a wyjdzie to duszom na pożytek i na pociechę.

Odprawiania Mszy w porze niewłaściwej zakazuje zię pod karami i cenzurami, mimo rozmaite przywileje i zwyczaje.

---

stępującą: In primis Sacrosancta Synodus instituit festum Conceptionis beatissime et gloriosissime Dei genitricis virginis Mariae: cum octava, in tota pvincia Gneznensi, sub officio dni Leonardi Nagaroli prothonotarii aplici sacre Theologie doctoris edito et a Romano pontifice approbato de cetero fore celebrandum. A festo pximo Conceptionis eiusdem virginis gloriose per annum incipiendum et deinceps continuandum perpetuum. Quod officium apud Johannem Haller Impssorem civem Cracoviensem invenietur.

[1]) Et quo magis cultus Divinus et devotio erga B. V. Mariam, Patronam omnium Christianorum benignissimam, in cordibus humanis crescat et augeatur. eius immaculatam Conceptionem cum octava. more laudabili aliarum dioecesium, etiam per nostram celebrandum esse, iidem parochi diligenter populo commendabunt.

[2]) Abstineant ab omni luxu circa funera, qui magis obest quam prodest defunctis, certoque numero candelarum contenti, caetera potius et quantocius in usus pauperum, cum fructu et solatio anim[illegible] im conferant.

Na posadzce kościelnej,[1]) nad grobami, nie wolno ryć krzyżów.[2])

Rozdział niniejszy daje dość dokładny pogląd na życie i obowiązki plebańskie, a wraz z rozdziałem o wikarych i dziekanach przedstawia obraz pracy duszpasterskiej. Barwy tego obrazu są jasne i wyraźne. Nie jest to obraz wykończony, brak cieniów, podaje tylko obowiązki, a nie mówi, o ile to obowiązki wypełniano, ale przedstawia dokładnie tło, na którem miała się rozwijać praca duszpasterska i wskazuje drogi, po jakich jej dążyć należało. Nie wiemy, o ile rzucone tu myśli wcielono w czyn, w każdym razie cieszyć się można, że rzucone myśli były zdrowe, piękne, zupełnie zgodne z wielką misyą chrześcijaństwa.

2. Do najpiękniejszych i najbardziej właściwych duszpasterstwu należą postanowienia synodu naszego odnoszące się do pacierza i katechizowania. Zdaje się, że poprzednio zaniedbano katechizowanie, lud niewiele znał pacierza, a jeszcze mniej go rozumiał. Niektórzy mowcy kościelni starali się widocznie o uznanie, a dla pozyskania sobie ludzi światłych, popisywali się często uczonością, makaronizmami i podnoszeniem spraw trudnych. Zupełnie więc słusznie synod nakazał uczyć pacierza, objaśniać go i rozbierać prawdy wiary potrzebne do zbawienia, a nie wdawać się w wywody scholastyczne, ani nie popisywać się wtrącaniem słów łacińskich do polskiej mowy.

Zwrócić może uwagę ustęp, w którym żali się synod na kazania księży i dla uniknięcia zgorszenia radzi duchowieństwu pomagać sobie książką. Łatwo stąd wywnioskować, że intelektualny poziom wielu innych księży naszej dyecezyi nie był świetnym.

Byli śród księży doktorowie praw i filozofii — wskazuje na to spis obecnych na synodzie lwowskim — ale takich było niewielu. Inni, a przynajmniej znaczna część, nie posiadali większego wykształcenia. Gdzież zresztą mieli go nabyć? Statuty Łaskiego nakazywały wprawdzie, aby każdy ksiądz, który się stara o beneficium, okazał świadectwo, że uczył się przez dwa lata w wyższej jakiej szkole uznanej[3]) — czy jednak dwa lata, a choćby i trzy

---

[1]) In pavimento ecclesiae, in sepulchris nulla crux sculpatur.

[2]) Zakaz ten wydanym był prawdopodobnie z motywów praktycznych, a nadto, aby nie deptano po krzyżach.

[3]) „Statuimus, ut ordinarii non conferant beneficia quaecunque et qualiacunque, nisi illis, qui per biennium in universali studio appro-

nauki w szkole katedralnej mogły dać wyższe wykształcenie? W tym czasie są już szkoły jezuickie, a chodzą do nich i ubodzy uczniowie i to ci przedewszystkiem, którzy myśleli o stanie duchownym, skoro fundacya Kiślickiego[1]) już w r. 1699 w aktach kapitulnych nazywa się „vulgo seminarium" — ale nie wiemy, czy szkoły te przyszli księża w całości kończyli. Żali się synod łucki z r. 1684, że zgłaszają się do święceń wyższych wprost z retoryki, poetyki, a nawet z syntaksy.[2]) W r. 1641 mogło być w dyecezyi lwowskiej niewiele lepiej.

Jeździli niektórzy do Krakowa na studya, były tam nawet ufundowane miejsca dla lwowczyków, jeśli nie przez arc. Zamojskiego, bo ten innych wybiera w testamencie swoim — to przynajmniej przez kanonika Łojeckiego, który zapisał 1700 złp. i wyraźnie rozporządził, by z tej fundacyi utrzymywano na uniwersytecie krakowskim dwóch synów mieszczan lwowskich.[3])

Z Krakowem stykano się często. Przybywali nieraz delegaci Uniwersytetu Jagiellońskiego do Lwowa w sprawie należnych im pieniędzy, to znów Uniwersytet dostarczał szkole Metropolitalnej rektorów, szkoła zresztą Metropolitalna uchodziła zawsze za kolonię Akademicką, więc się tem samem poczuwała do ściślejszego związku z Akademią krakowską. Ale niewielu prawdopodobnie korzystało z nauk Akademii. Akta kapitualne z r. 1647 wspominają, że

---

bato literis operam dederint, literasque testimoniales rectores gymnasii desuper ordinariis ostenderent".

[1]) Wspomnę tu nieco obszerniej o tej fundacyi dla wyjaśnienia rzeczy. Zimorowicz wspomina, że ks. Kiślicki, dziekan żółkiewski, uczynił fundacyę dla 10 uczniów w Kolegium lwowskiem (J. B. Zim. Pisma — wyd. Heck. str. 318), zapisując na ten cel 10.000 złp. P. Heck w Życiu Zimorowiczów (j. w. str. 51) twierdzi, że z fundacyi tej utrzymywało się 12 uczniów ubogich. Skądby się wzięła ta cyfra apostolska, nie wiem. Akta Kapitulne (z r. 1669 str. 833) wyjaśniając, że zarząd fundacyą należy do Magistratu, mówią tylko o sześciu: „Administratio fundationis Kislicianae pro sex Pauperibus studiosis alendis et in Collegio Soc. Jes. instruendis, quae vulgo Seminarium dicitur, soli Magistratui, privative quoad omnes alios... competit..." Być może, że spadła wartość pieniędzy, lub zmniejszył się przychód z fundacyi, a z tej przyczyny zmniejszono liczbę miejsc ufundowanych.

[2]) „Dolendo experimento edocti sumus, alios e studio rhetorices, alios a poetica, alios a syntaxi subito convocasse ad sacros ordines" etc. (u Łukaszewicza j. w. tom I., str. 309 w dopisku pod 3.).

[3]) J. B. Zimorowicza Pisma j. w. str. 319.

wysłano Akademii krakowskiej 350 złp., że wypłacono z fundacyi Zamojskiego 208 złp., podają jednak uwagę, że „na jednego tylko dało się Lwowczyka“, inni, za których zapłacono, byli może ze szlachty, albo z innych miast. Słusznie przecież należało się spodziewać, że Lwów bodaj dwóch synów swoich będzie miał w tym czasie w Krakowie na studyach, jeśli jednak ze Lwowa znalazł się tylko jeden, tem mniej mogły tam wysyłać na naukę miasta inne. W latach 1642, 1643 i 1644 nie spotykamy też żadnego między dopuszczanymi do kapłaństwa, któryby pochodził z dyecezyi lwowskiej i miał jaki stopień akademicki. Jeśli się znachodzi jaki choćby ze stopniem bakałarza sztuk wyzwolonych. pochodzi z dyecezyi krakowskiej, a przyszedł w te strony szukać chleba i stanowiska. Przeciętny więc ksiądz dyecezyi lwowskiej wielkich studyów nie odbywał.

Badano wprawdzie i egzaminowano kandydatów przed święceniami, czy posiadają odpowiedni stopień nauki — czy jednak egzaminy tego rodzaju prowadzono ściśle, czy mogli egzaminatorowie zbyt przebierać i nie dopuszczać do święceń osób, o których wątpili, czy mają wiedzę dostateczną? Ztąd narzekania i zgorszecia i nakaz synodalny, aby księża sprawili sobie książki potrzebne, z nich się uczyli i pomagali sobie niemi na ambonie.

Niemało kłopotu sprawiali władzy biskupiej księża nawykli do włóczęgostwa. Narzucali się na pomocników po parafiach, a potem nagle stanowiska swoje opuszczali. Byli to po większej części ekszakonnicy, ale trafiali się tacy i między klerem świeckim.

Akta konsystorskie przy sposobności zabezpieczania tytułu stołu wspominają Tomasza Popińskiego, z dyecezyi gnieźnieńskiej, który przyjmuje posadę wikarego z płacą 60 złp. rocznie. Podobnie godzi się na płacę 60 złp. Marcin Kopeć, z dyecezyi krakowskiej.[1]) Z dyecezyi krakowskiej kandydatów mamy cały szereg,[2])

---

[1]) Ten był już w Krakowie wyświęcony na subdyakona, a tylko wskutek śmierci swego prowizora przybył do dyecezyi lwowskiej i tu znalazł innego prowizora w osobie dawnego rektora szkoły Metropolitalnej, ks. Maroszczyńskiego.

[2]) W latach 1642 do 1644 naliczyłem sześciu. Są wszyscy nowo przybyli, którzy nie zyskali sobie przez dłuższy pobyt prawa przynależności: jeśli bowiem kto w archidyecezyi lwowskiej mieszkał przez czas prawem określony, Akta Konsystorskie mówią o nim, ze przynależy do Archidyecezyi lwowskiej „ratione contracti domicilii“. Na 43 aktów znalazłem tego rodzaju klauzuli ośm.

niektórzy jak Kasper Navaritius, nawet ze stopniem akademickim. Z dyecezyi chełmskiej pochodzi Wawrzyniec Raźnicki, z archidyecezyi gnieźnieńskiej mamy jeszcze Stanisława Prabuskiego.

Niezawodnie skrzywdziłoby się niejednego, gdyby mu się zaprzeczyło idealnych porywów i powołania do stanu duchownego: że jednak znachodzili się i bez powołania między nimi, to więcej niż pewne. Bywali tacy i w dyecezyach zachodnich, a nie mogąc tam znaleźć miejsca, wynosili się na wschód, w szczególności mogła ich nęcić Ziemia Lwowska. Tacy jednak wędrowni kapłani nie mieli chęci do pracy, kłócili się z proboszczami, woleli trzymać się dworów i być po kaplicach dworskich, albo porzucali posady samowolnie i szli dalej. Zajął się nimi synod, żądał od dziekanów i proboszczów wielkiej ostrożności co do tych wędrujących księży i zakonników, nakazywał mieć ich na oku i pytać się o dokumenty, względnie donosić konsystorzowi.

Możemy więc przyjąć za rzecz pewną, że w dyecezyi lwowskiej przebywało w tym czasie wielu księży z dyecezyi zachodnich, gdzie było więcej nauki i bliżej było Uniwersytetu krakowskiego, a ci nie zawsze prowadzili się dobrze i rzadko chyba oddawali się pracy naukowej.

Nie należy jednak być jednostronnym i nie wolno zapominać, że śród duchowieństwa archidyecezyi lwowskiej było wiele jednostek światłych i zacnych i to nie tylko w samym Lwowie, ale też po miasteczkach i wioskach i ci właśnie światli i zacni przedstawiali pracę Kościoła.

Pomijam synów szlacheckich, którzy mieli środki kształcić się więcej, a następnie wstępowali w szeregi kleru i mogli świecić nauką. I między synami mieszczańskimi z Gródka,[1]) Buska,[2]) Rohatyna,[3]) Złoczowa[4]) mogli się znaleźć ludzie znacznej wiedzy i cnoty. I synowie włościańscy,[5]) jeśli mogli dostać się do szkoły

[1]) W r. 1642 zabezpiecza sobie titulum mensae v. Simon Grodecensis.

[2]) Z Buska pochodził wikary katedralny, Szymon Fabrycy.

[3]) Synem mieszczanina rohatyńskiego był Wojciech Kossowski, penitencyarz katedralny.

[4]) Ze Złoczowa pochodził „Honorabilis Mathias Kasprowicz“, któremu zabezpieczył ks. Bakoczy prepozyt żółkiewski posadę wikarego z płacą roczną 150 złp.

[5]) Tylko w r. 1641 przy Walentym Nadybskim znalazłem wyraźną wzmiankę „de villa Maximowice, ratione contracti domicilii Archidioec. Leopoliensis“ — nie ulega przecież wątpliwości, że między księżmi byli w tym czasie i synowie kmiecy.

wyższej, byli w stanie wyrobić się na bardzo godnych duszpasterzy. A cóż dopiero mówić o Lwowczykach, którzy mieli i środki i łatwość i zachętę do wyższych nauk.

Takim był ks. Waidolth, proboszcz w Zubrzy, który w testamencie przekazuje „Rodzicielce swej“ „wszystek pożytek“, „co jest w plebaniey moiey bydełka trochy i kilka koni — to iey własne y za iey pieniądze kupione.[1]) Wyznaje nadto, że winien „xiędzu Jędrzejowi, Wikaryowi memu Zubrzeckiemu złotych 30, xiędzu Sebastyanowi, wikaryemu, złotych 40, gospodyni moiey w Plebaniey złotych 20, Stasiowi parobkowi złotych 30, Paniey Doktorowey, siestrze moiey, długu pewnego złotych 80“, a pochować się kazał przy „kościele farskim lwowskim“, przy którym był grób Wajdoltów.[2])

Takim był niezawodnie V. Andreas Simonides, który w czasach nieco późniejszych był proboszczem w Sokołówce i Zubrzy.[3])

Do światłych i zacnych kapłanów należał prepozyt żółkiewski, Bakoczy, skoro wybierał sobie lepszych wikarych i płacił im stale pensyi po 150 i 160 złotych, podobnie jak Marcin Kokoszka, prepozyt złoczowski.

Piękne wystawia świadectwo ks. Janowi Osowskiemu Krzysztof Wichrowski, miecznik halickiej Ziemi, mówiąc w akcie fundacyjnym: „prezentowałem y podałem za pierwszego temu kościołowi skałackiemu Plebana Jana Osowskiego, actu Presbytera, człowieka godnego y Bogoboynego“.[4])

Jeszcze piękniejsze świadectwo wystawia ks. Jakóbowi Kąkolewskiemu książę Wiśniowiecki przy sposobności prezentowania go na probostwo w Wiśniowcu, chwali go dla szczególniejszej nauki i pobożności.[5]) Ksiądz Kąkolewski był wówczas prepozytem w Białym Kamieniu i jako taki zobowiązał się płacić wikarym Tomaszowi Borkowskiemu z archidyecezyi lwowskiej 40 złotych rocznie, ale Kasprowi z Nawaryi (Navaritio) z dyec. krak. 160 złp.,

[1]) Winien jej był 1800 złp. Długi czas chorował i miał procesy o dziesięciny i inne przychody parafii zubrzeckiej, którą objął w stanie zupełnego zniszczenia przez Tatarów.

[2]) A. Consist, (1640—1646 K. 706).

[3]) Dodatki do Relatio Piravii w manuskrypcie w Archiwum Kapitulnem.

[4]) A. Consist. j. w. K. 726.

[5]) Rdo Jacobo Kąkolewski Praepos. Białokamienensi, viro singulari eruditione et pietate conspicuo“. (A. Consist. j. w. K. 258.).

Stanisławowi Snopkowickiemu również z dyec. krak. 140 złp., a Janowi Łąkowskiemu z archidyecezyi lwowskiej 160. Widać, że i jemu zależało na zdolniejszych wikarych i umiał ich lepiej nagradzać.

Dobre też należy mieć mniemanie o proboszczu toporowskim ks. Mikołaju de Lorte, który pisze w testamencie: „Ciało moie, aby było położone tu w kościele Toporowskim, gdzie na chwałę P. Boga Wszechmogącego i na usługę duszom chrześciańskim przez czas niemały, lubo niegodny, usługiwałem". [1]) Był prawdopodobnie Lwowianinem, bo miał stosunki z mieszczanami lwowskimi i czyni o nich wzmiankę w testamencie. „Dóbr doczesnych dla długiey choroby szczupło" zostawiał, ale i niemi rozporządził, a musiał się zajmować naukami teologicznemi, skoro miał „opus" Bellarmina oprócz wielu innych książek.

Pasterzowanie zresztą w archidyecezyi lwowskiej musiało być nader trudne, głównie dla ustawicznych napadów i niepokojów i wymagało znacznej cnoty, aby pracować śród ludu, żyć z nim nieraz w potrzebie, cieszyc go i oświecać. Jednostki mniej silne szukały sobie łatwiejszego zajęcia i opuszczały lada przeszkodę stanowisko duszpasterskie po wioskach i miasteczkach. Po miastach jednak gdzie było więcej księży, a mniej strachu, żywot mógł być względnie spokojny i szczęśliwy.

3. Wiemy już z poprzedniego rozdziału, że stosunek kleru świeckiego do zakonnego był napięty; szło tu o ład i porządek w archidyecezyi, który wiele cierpiał wskutek różnych przywilejów zakonnych i wdzierania się zakonów żebraczych w czynności duszpasterskie, a szło także o powagę i korzyści materyalne, jakie się łaczą zazwyczaj z duszpasterstwem, nie zdziwią nas zatem owe twarde rozporządzenia wydane przeciw zakonom w niniejszym rozdziale. Rozporządzenia tego rodzaju prowadziły jednak do walki. Można było przewidzieć, że zakonnicy zechcą się bronić i obchodzić ustawy, ogłaszać odpusty i urządzać nabożeństwa po dawnemu, zasłaniając się swymi przywilejami.

Ale hasło ukrócenia zbytnich przywilejów zakonnych, rzucone przez synod, stało się hasłem ogólnego wypierania ze stanowisk nawet takich, do których zakonnicy słuszne mieli prawa. Nie można bowiem zaprzeczyć, że zakony i to głównie zakony żebracze, położyły w dyecezyi lwowskiej wielkie zasługi w przeszło-

---

[1]) A. Consist. j. w. K. 513.

ści, a i w spółczesnych czasach oddawały znaczne przysługi Kościołowi; kler świecki poszedł w żądaniach swoich za daleko.

Odebrano Dominikanom urząd spowiednikew katedralnych, rzekomo z przyczyny opieszałości i ociągania się, a upoważniono prokuratora, aby wybrał spowiedników z pośród kleru świeckiego.[1]) Może się to wydać bagatelką, ale szło też i o rzeczy ważniejsze.

Akta Gr. i Ziem.[2]) podają, że jeszcze arc. halicki Jakób w r. 1399 pozwolił Dominikanom lwowskim założyć kaplice w Zaszkowie, Kościejowie i Krotoszynie i spełniać przy nich obowiązki duchowne. Mieli też tam Dominikanie duszpasterstwo, jak to wykazują nawet akta niniejszego synodu w spisie obecnych.

Tymczasem w ciągu sporów z Dominikanami lwowskimi o szpital św. Łazarza doszło do tego, że kapituła i ordynaryat chcieli Dominikanów z Kościejowa usunąć, uznali parafię tę za nieobsadzoną i instytuowano (zapewne nie pytając się Dominikanów jako kolatorów) na zarządcę ks. Świerkowskiego, kapłana świeckiego.[3]) Rozumie się samo przez się, że Dominikanie nie pogodzili się z tym stanem rzeczy, a niezawodnie mieli po swej stronie prawa, skoro arc. Krosnowski zatwierdził ich przywileje i przy Kościejowie pozostawił, powołując się na przedłożone dokumenty w oryginale i na znaczenie zakonu tego dla Kościoła.[4])

Jedynie na tle zaognionej walki możemy zrozumieć rzucenie przez arcybiskupa Grochowskiego klątwy i interdyktu na klasztor i na kościół Bożego Ciała OO. Dominikanów we Lwowie z powodu ks. Feliksa Rakowskiego. W dekrecie odnośnym z 19 października 1643 zarzucono Dominikanom, że ks. Rakowski już od 9 lat jest sekularyzowanym i zakonnicy nie mieli do niego żadnych praw; tymczasem wpadli do szpitala św. Łazarza, przytykającego do kościoła, rzucili się na chorego w dniu 3 listopada 1642 i ze zgorszeniem schizmatyków Rusinów i Ormian, żydów i wiernych porwali go ztamtąd do klasztoru Bożego Ciała. Naruszyli przez

---

[1]) A. Captl. t. V. str. 356.

[2]) Tom II. str. 42.

[3]) Institutio ad ecclesiam Kościoviensem V. Świerkowski... legitimo rectore ob negligentiam Patronorum et Collatorum vacante... obviando, ne bona Ecclesiae aliquod detrimentum patiantur mensque fundatorum defraudetur. (A. Consist. j. w. z 15. kwietnia 1644).

[4]) Akta Gr. i Ziem. t. II., str. 42.

to nietykalność miejsca świętego, ściągnęli na siebie klątwię i interdykt.[1])

Według przedstawienia ks. Józefowicza,[2]) ks. Rakowski wystąpił ze zakonu kaznodziejskiego przed 9 laty, a biskup kamieniecki zerwanie owo z życiem zakonnem zatwierdził. Wytoczył potem proces OO. Dominikanom o zwrot i wypłacenie 2700 złp. i wygrał proces w r. 1642 przed oficyałem lwowskim Skrobiszewskim. Gdy następnie zachorował, wpadło pięciu czy sześciu służących dominikańskich z polecenia samych ojców, ubrali chorego gwałtem w habit dominikański i wynieśli go z łóżkiem.

Dominikanie tłumaczyli się, że ks. Rakowski czy Radkowski nie przestał należeć do zakonu, że się zgodził na włożenie habitu, a tem samem mieli prawo sprowadzić go do swego klasztoru.

Dekret przeciw Dominikanom lwowskim odczytano z ambony w kościele katedralnym. Nie podobało się to niektórym z młodszego kleru świeckiego, jak widać z rozprawy przeciw księdzu Wojnie, prowadzonej 16 grudnia 1643 przed Oficyałem Walentym Skrobiszewskim.[3]) Wikarzy katedralni, skoro odczytali z ambony ekskomunikę przeciw Dominikanom, narazili się na pewne z ich strony żale, a może i złośliwe wymówki. Skarżył się na to wikary katedralny, Grodecki, przed Wojną, kapelanem przy kościele i szpitalu św. Łazarza, mówiąc, że go OO. Dominikanie „zelżyli i zdespektowali, kiedy im niektóre rzeczy, mianowicie ekskomunikacyą, absolucyą y citacyą nosił“.[4]) Na to odpowiedział ks. Woj-

---

[1]) Decretum Excommunicationis contra Dominicanos ob violatam immunitatem Ecclesiasticam. Oto motywy: Instigator petiit in causa occasione violatae extractionis V. Felicis Rakowski ex loco sacro per Religiosos Dominicanos Leopol. perpatrata ferri et promulgari (excommunioationem)... extractionem V. Felicis Rakowski, actu Presbyteri saecularis, infirmi ibidem decumbentis et valetudinem suam curantis ex Hospitali Ecclesiae s. Lazari odnexo, in cumque habitus Religiosi ibidem post novem fere annos, ex quo a Religione liber erat pronuntiatus et habitu saecularium Presbyterorum libere toto tempore semper usus, nec unquam turbatus, violentam iniectionem die 3 Novbr. anni proximi praeteriti, summo cum scandalo non solum schismaticorum Ruthenorum et Armenorum ac infidelium Judaeorum, sed etiam Christifidelium. (Akta Konsyst. 1640—1646, str. 635).

[2]) Annales, str. 204—206 (Rkps. Kapit.).

[3]) A. Consist. j. w. K. 688 i nast.

[4]) Doręczanie pozwów do przyjemności w owych czasach nie należało, a narażało na nieprzyjemności. OO. Dominikanie urządzili się dość oryginalnie. W r. 1643 w dniu 10. kwietnia doręczyli seniorowi wikarych katedralnych jakiś pozew w samej katedrze w czasie odma-

na: „Dobrześ uczynili, boś ich klął“. Rzekł dalej Grodecki: „Nie tylko mnichów, ale y ciebie kląć będę, bo mnichów fawujesz, a ich stronę trzymasz“. A on „zaraz z afektem: wskóra diabła Kapituła z Mnichami. Mnisi odważni są, to y ia z nimi trzymam“. Mówił dalej wikary: „Xięże Wojna ostrożnie mów, bośmy więcey powinni przy Ich Mościach stać, aniżeli przy Mnichach““.

Inni świadkowie zeznają, że ks. Wojna zagadnął ks. Grodeckiego: „Co to Waszmość publikował w niedzielę“, na co ten odpowiedział: „A wam co do tego?“ I tak się „o mnichy alterkowali“, a ksiądz Symon (Wojna) „przytknął trzy razy“, że się księdza Oficyała i Kapituły nie boi.[1])

Alterkowanie się o mnichy, jak widać z powyższego, przyjęło się wśród księży świeckich, daleko zaś więcej musiano się tą sprawą zajmować w mieście po domach ówczesnych mieszczan. OO. Dominikanie, jak zwykle, nie przestraszyli się, ale szukali obrony u nuncyusza i nuncyusz, rozpatrzywszy sprawę, zniósł interdykt i ekskomunikę. Mieli jednak Dominikanie głosić w swoim kościele z ambony, że oficyał Skrobiszewski ściągnął na siebie klątwę. Oficyał się oczyścił przed arcybiskupem, a oszczercy zostali ukarani.[2])

Nową klątwę i interdykt ściągnęli na siebie Dominikanie lwowscy w r. 1644, urządzając w oktawę Bożego Ciała uroczystą procesyę po rynku, wbrew zakazowi arcybiskupa i synodu.

Czuwano pilnie, aby interdyktu przestrzegano i ekskomunikowano kilka wybitniejszych osób z pośród mieszczaństwa za to, że uczęszczali do kościoła dominikańskiego.[3])

---

wiania pacierzy kapłańskich. Przyszło ztąd nawet do zwady. Senior w imieniu Kolegium wikarych tego samego dnia wniósł protest na Dominikanów do aktów konsystorskich, z powodu niepokojenia w kościele (luce hadierna inter decantationem horarum canonicarum sese et suos confratres summo cum scandalo Christifidelium turbare et molestare ratione literarum praetensarum quarundem reddendarum fecit (Religiosus Regnaldus Pruszkowski). A. Consist. j. w. str. 538.

[1]) Przed ks. oficyałem tłumaczył się na rozprawie, że był pijanym i nie wiedział, co mówił. Zdaje się też, że za wstawieniem się ks. Wojciecha Rumińskiego i innych skończyło się na przeproszeniu Kapituły i ks. Oficyała Skrobiszewskiego, wyroku w tej sprawie w Aktach konsystorskich nie spotykamy.

[2]) Annales ks. Józefowicza j. w. str. str. 206.

[3]) Ekskomunikowano Stanisława Wilczka, Adryana Leszczyńskiego, Jadwigę Lechtowicz, żonę Mikołaja, doktora medycyny (A. Consist. j. w. k. 851).

Tym razem skończyło się lepiej dla arcybiskupa. Dominikanie na tydzień zamknęli kościół, upokorzyli się przed arcybiskupem, wraz z delegacyą mieszczańską prosili o zdjęcie interdyktu z kościoła i ekskomuniki z samych ojców, a arcybiskup uczynił zadość tej prośbie.[1])

Równocześnie ze sporami z Dominikanami lwowskimi prowadził się proces z Franciszkanami halickimi o kościółek św. Stanisława i z Dominikanami jaworowskimi o kościółek św. Mikołaja. W kilka dni po synodzie lwowskim kanonik Witkowski, jako proboszcz jaworowski, z komendarzem swoim i wikarym, niespodziewanie zajęli kościółek i wzięli go w swoje posiadanie.[2]) Dominikanie wnieśli z tej przyczyny skargę przed sąd konsystorski, twierdząc, że kościółek ten stoi na gruncie konwentualnym i posiadali go już przez długi czas w spokoju.[3])

O bagatelkę, bo o odmówienie kucharza i organisty, skarżyli komendarza gródeckiego tamtejsi Franciszkanie, a nawet sędziwy dziekan Kapituły, ks. Solikowski, jako proboszcz trembowelski, skarżył Karmelitów tamtejszych, że nie oddają mesznego, udzielają sakramentów bez wiedzy księży parafialnych, nie płacą czwartej części z pogrzebów, a w ten sposób działają na szkodę kościoła parafialnego. Dowodzi to, jak energicznie kler świecki, a w pierwszym rzędzie kapituła, pragnęła ukrócić przywileje zakonne i mieszanie się ich w zakres duszpasterstwa parafialnego.

Ale właśnie przywilejów swoich, odpustów i swego znaczenia broniły także zakony, a i one rzadko umiały zachować w tym względzie umiarkowanie.

Ks. Józefowicz[4]) wspomina o pewnej broszurze (libellus), wydanej przez jednego z zakonników, którą rozrzucono bez aprobaty biskupiej. Nie zawierała wprawdzie błędów przeciw wierze świętej, ale ubliżała w wysokim stopniu władzy ordynaryusza.

---

[1]) 27. czerwca 1644.

[2]) Rzecz tę omawiano już w czasie synodu, na którym użalał się ks. Witkowski, „quod ipsi Ecclam Parochialem, in suburbio Javoroviensi sitam, ingenuoso praetextu sub specie absolvendi in eadem devotionem, occapagunt eamque huensque detinent“ (Ac. Consistor. 1640—1646 K. 101).

[3]) Przy tym kościele utrzymali się prawdopodobnie Dominikanie. (Cnfr. Schematyzm Dyecezyi Przemysk. Jaworów. Daty tam podane są pewne, zestawił je ks. Pawłowski, autor Premislia Sacra.

[4]) Annales str. 182.

Broszurę tę miano spalić publicznie na ambonie w kościele katedralnym.[1]) A już zupełnie naturalnym objawem owego sporu o przywileje zakonne jest głośne kazanie z dnia 3 sierpnia 1641. Mowcą był Franciszkanin, Ludwik z Litwy lub Litwin („Lithuanus" lub „de Lithuania"), a choć mu zarzucał sąd biskupi,[2]) że dopuścił się wielkiego zgorszenia, przecież dowiadujemy się z zeznań świadków, że szło tu jedynie o obronę przywilejów i odpustów zakonnych i o stosunek zakonów do kleru świeckiego.

Zarzucano Ludwikowi, że wystąpił przeciw władzy kluczy św. Piotra, że stawiał św. Franciszka ponad św. Piotra, groził mieczem św. Franciszka, który może to samo uczynić, co miecz św. Piotra Malchusowi. O. Ludwik bronił się, jak mógł, tłumaczył się, a wreszcie siedział cicho. Gwardyan tłumaczył go, jak umiał najlepiej. Świadkowie zeznali również o winie kaznodziei, a choć nie zarzucali mu jakiejś herezyi, stwierdzili przecież, że użył wyrażeń niewłaściwych.[3]) Zapadł wreszcie wyrok,[4]) zakazujący ojcu Ludwikowi głoszenia kazań w całej archidyecezyi.

4. Na usprawiedliwienie kleru świeckiego, kapituły i konsystorza, należy podnieść, że zakony w znacznym stopniu utrudniały pracę duszpasterską, nie chciały składać mesznego i dziesięcin z wsi, mających dawniej ten obowiązek, wdzierały się same w czynności duszpasterskie i parafialne. W samym Lwowie nawet urządzali wspaniałe pogrzeby, a nie prosili wikarych katedralnych, choć ci ostatni mieli curam animarum.[5]) Nie płacili też ducho-

---

[1]) „Inhaerendo Bullae Leonis X. in ambona Ecclesiae Metropolitanae publice coram populo crematus est." Wspomina o tem także arcybiskup Grochowski w piątym punkcie swojej skargi z r. 1644: libellum famosum contra interdictum typo impresserant.

[2]) Instygator wniósł skargę przeciw. Ojcu Ludwikowi z powodu powyższego kazania już w dniu 3. sierpnia 1641, zaraz po odpuście zwanym Portiunkuli.

[3]) O. Ludwik miał powiedzieć między innemi: „od Piotra pochodzą Piotrowie i Pietraszkowie", „mógł sobie św. Franciszek spodnie jedwabne uszyć, a chodził we worze", „przed św. Franciszkiem należy otwierać drzwi, nie zamykać".

[4]) 7. października 1641 „a praedicationis officio abhinc in nostra Archidioecesi faciendo suspendendum esse eique interdicendum, prout suspendimus et interdicimus" — tak brzmi wyrok.

[5]) Kolegium wikarych wytacza przed kapitułą skargę na Jana Szulca, konsula, z powodu pogrzebu odprawionego przez OO. Dominikanów bez uczestnictwa wikarych. Kapituła poleciła wikarym odnieść się w tej sprawie ze skargą do Konsystorza. (A. Cptl. pod dniem 28. lutego 1643).

wieństwu parafialnemu czwartej części dochodu z pogrzebów, choć żądały tego dekrety trydenckie i prowincyonalne polskie. Mieli nadto obrońców swoich naturalnych w Rzymie, zasłaniali się ciągle swymi przywilejami, lekceważyli zarządzenia synodalne i arcybiskupie, przez co cierpiała powaga ordynaryatu. Żale w tym kierunku podnosi arcybiskup w skardze swej posłanej do Rzymu przeciw zakonom w r. 1644. [1]) Wspomina w niej arcybiskup i o broszurze wydanej przeciw interdyktowi i o urządzaniu nabożeństw w czasie interdyktu i to publicznie — i o lekceważeniu cenzur kościelnych, wydanych przez sędziów synodalnych, jako komisarzy papieskich — i o zdzieraniu z drzwi kościelnych różnych pism konsystorskich [2]) — i o urządzaniu procesyi bez uczestnictwa kleru parafialnego — i o grzebaniu umarłych — i o odprawianiu Mszy po kaplicach bez osobnego pozwolenia — i o słuchaniu spowiedzi bez upoważnienia — i częstem wystawianiu Najśw. Sakramentu i o odpustach toties quoties — i o sprzedaży lekarstw, na czem cierpią aptekarze. Rzym na te punkty odpowiedzi nie dał, bo niebawem umarł Grochowski, [3]) a za Krosnowskiego rzeczy się inaczej ułożyły, ale dowodzą, że nie byli i zakonnicy bez winy.

Przy procesie z Franciszkanami w Haliczu ks. Stamirowski zarzuca im, że dają zgorszenie [4]) i uciskają lud; [5]) a nie jest to tylko frazes.

---

[1]) A. Consist. j. w. str. 867 i nast.

[2]) „citationes a valvis Ecclesiae originales diebus Festis subtrahunt et violenter avellunt“ — zapewne ogłoszenia, że nie wolno w kościele Bożego Ciała nabożeństw odprawiać, ani na nie uczęszczać.

[3]) Punkta te noszą datę 16. września 1644 — arcybiskup Grochowski zaś umarł 1. marca 1645, w sam popielec. (Annales ks. Józefowicza str. 214).

[4]) „Verbis famosis Ecclesiam Parochialem et eius Presbyteros ex ambona publice proscindunt“. O nabożeństwie urządzonem w kościele parafialnym, miał się wyrazić gwardyan halicki: „Cóż tam za nabożeństwo i odpust macie? — jakoby też dwanaście kaczanów wystawił“.

Słowa ostatnie odnoszą się zapewne do księży świeckich. (A. Cons. Leop. 1640—1646 K, 99.).

[5]) Praeterea quod praedicti Religiosi ex aedibus penes Ecclam s. Stanislai sitis erumpendo, saepe subditos suos (parochi t. j. ecclesiae s. Stanislai) captivare in carceribus, detinere, fustibus excipere et equos abigere et quamdiu libuerit, detinere, imo sibi et subditis suis per familiam dissolutam damna inferre“ (A. Consist. j. w.).

Dochodzenie, jakie wdrożyła Kapituła przeciw członkow swemu, ks. Koziarskiemu, z powodu doniesienia, że krzywdzi lud, świadczy, że kapituła dbała o położenie poddanych.

W r. 1722, gdy kapituła chciała sporządzić dokładne inwentarze swoich majątków i w tym celu wydelegowała z pośród siebie komisyę lustracyjną, w piśmie uwierzytelniającem wydanem do wszystkich ekonomów i dzierżawców, szczególniejszy położyła nacisk na wglądanie w stosunki poddaństwa.[1]) Jeśli tak było w r. 1722, to nie mogło być gorzej w połowie wieku XVII., kiedy to i oświaty było więcej w narodzie i cnoty więcej i więcej sumienia obywatelskiego.

Pewną ilustracyę do tego przedmiotu daje nam skarga wniesiona przez ks. Markiewicza, kanonika poznańskiego, przeciw OO Jezuitom i innym zakonom o dziesięciny. Ks. Markiewicz ujmuje się bardzo energicznie za wsią Kielczewo, przyległą do Kościanu, w dyecezyi poznańskiej. Wieś ta należała niegdyś do kapituły poznańskiej, płaciła rocznie jedynie czynsz, do żadnych innych prestacyi nie była obowiązaną. OO. Jezuici dla pomnożenia przychodu z tej wsi, postanowili ją sprzedać i to szlachcicowi, który mógł kpić sobie z wolności nadanych tej wsi niegdyś przez kapitułę. Ks. Markiewicz ujął się wraz z kapitułą poznańską za ludnością Kielczewa i podniósł okrzyk grozy na zamysł OO. Jezuitów.[2])

Spór kapituły poznańskiej ks. Markiewicza z OO. Jezuitami, jako nieco późniejszy, może nie miał wpływu na rozwój sporu kapituły lwowskiej z zakonami, ale niezawodnie obydwa spory miały te same

---

Poddani owi, znachodząc poparcie u kleru świeckiego, chcieli zapewne przejść pod jego władzę i ztąd narażali się na zemstę, a przynajmniej gniew, ze strony Franciszkanów halickich.

[1]) „Przyczyny ruinowania, uciemiężenia, krzywdy Poddaństwa, jeżeliby iakie y od kogokolwiek z Tenutarzów ponosili, iustyfikowali" (ekonomowie i t. d.)... i dalszy ustęp: „którym (komisarzom) i w tym władzę naszą dajemy, aby krzywdy Poddaństwa pomnieysze (o ile bydź może) ugadzali, większe zaś y trudnieysze, albo ruinę za sobą ciągnące, do nas rezerwowali". (Osobny rękopis w Archiwum kapitulnem).

[2]) Oto bodaj jeden ustęp: „An ignoscendum sit Patribus Soc.? Ecclesia iudicet, quae tamquam pia Mater pro redemptione Captivorum supellectilem suam et vasa aurea vendi voluit, e contra Patres, ut splendidiora vasa et magnificentiorem supellectilem habeant, homines Christianos et quidem liberos, nunquam licito jure in miserandam vendunt servitutem. (Decima Cleri Saecularis. Parisiis. 1644 str. 75).

źródła i są odbiciem różnic, jakie powstawały między zakonami a klerem świeckim na zachodnich i wschodnich krańcach Rzeczypospolitej. Być może, że jedną z przyczyn nieporozumienia było też ujmowanie się kleru świeckiego za ludem, który tu i ówdzie pewne jednostki zakonne mogły wyzyskiwać dla własnej korzyści.

W każdym razie po stronie duchowieństwa świeckiego wiele było przyczyn do występywania przeciw zakonnikom, tak w dyecezyi lwowskiej, jako też i innych. Walka ta nie godziła w zakony jako takie, ale miała na celu wzmożenie się powagi kleru świeckiego, wzmocnienie dyscypliny kościelnej i przestrzeganie karności wśród samych zakonników. Arcybiskupa Grochowskiego nie można bezwzględnie potępiać, że walkę tę prowadził, ale — powtarzam to jeszcze raz — ma się żal do niego, że nie umiał zachować roztropnej miary.[1])

5. Z praktycznych względów ogłosił synod przestrogę, by księża nie rozpoczynali kłótni z kolatorami na własną rękę. W czasach, kiedy taki proboszcz rakowiecki, Rogozowic Andrzej, musiał skarżyć do sądu biskupiego szlachcica Bieganowskiego, że go napadł, gdy wiózł dziesięcinę, począł łżyć, a potem i bić, a wreszcie wpadł i na plebanię „armatus cum famulis" i łżył go,[2]) rozpoczynanie sporów było rzeczą bardzo niebezpieczną a przytem mogło materyalnie zniszczyć proboszcza, jak ks. Wajdolta z Zubrzy.[3])

Dla tych samych względów praktycznych synod przypomniał bullę Leona X., upoważniającą biskupów i księży do pozwalania na pracę w niektóre święta w czasie żniw.

Inne uchwały zapadły na podstawie dekretów soboru trydenckiego i konstytucyi synodów prowincyonalnych. Porządkują one stosunki kościelne, wskazują, co winno być usunięte, pouczają

[1]) Zdaje się, że zakony miały w archidyecezyi lwowskiej znaczną ilość nieprzyjaciół, skoro wydano we Lwowie w r. 1628 Dominika Grawiny Vox Turturis (drukował drukarz arcybiskupi Jan Szeliga), apologię zakonów. W dziele tem jednak nie spotyka się nawet śladu walki z duchowieństwem świeckiem.

[2]) A. Consist. j. w. pod dniem 29. sierpnia 1641.

[3]) Ponieważ „na same pustki na Plebanicy trafił", zapożyczał się u matki i około 1800 złp. pożyczył głównie na proces, który trwał lat jedenaście. (Testament w A. Consist. j. w. K. 706).

[4]) Cultu tamen Divino non contempto.

o różnych zakazach Kościoła, mają na celu podniesienie kleru pod względem intelektualnym i moralnym i ożywienie ducha wiary. Ustawy powyższe dawały plebanom wskazówki, czego żąda od nich Kościół, aby godnie odpowiedzieli swoim obowiązkom duszpasterskim i zyskali sobie szacunek u ludzi.

Zajmowali się jednak plebani nie tylko pracą duszpasterską i kościelną, ale także gospodarstwem wiejskiem. Każdy z nich miał przecież pole i ogrody i sady i bydełko i konie i pasiekę i sadzawkę rybną. Wspomniany już wyżej Krzysztof Wichrowski, kościoła skałackiego fundator, w akcie fundacyjnym zapisał z „ubogiej majętności swojej“ „wiecznymi czasy z Arędy skałackiej albo Intraty z wszystkiej majętności zlp. 500 monety in Regno pro tempore currentis na każdy rok (w ratach półrocznych na 3 Króli i św. Jana Chrzciciela). Temuż plebanowi zbudował przed kościołem zaraz plebanię nową, a niżej tej plebanii tamze w miasteczku dworek z ogrodem na folwark mu dał...... do tego stawków dwa... miejsce na pasiekę okopaną, wolne mlewo... wolne paszenie towaru równo z mieszczkim. Ktemu dał konia, krów dwie, pszczoł piętnaście pni, świń cztery, wieprzów dwa — to miało wiecznie przy plebanii zostawać“ — tak rozporządził fundator. [1])

W podobny sposób wyposażali plebanów prawdopodobnie i inni fundatorzy. Dworki były zapewne stawiane w głębi ogrodu, z gankami, jak za arc. Sierakowskiego, a każda plebania wyglądała na dworek, skoro tak było jeszcze w połowie wieku XVIII., jak dokładnie wiemy z aktów wizytacyjnych wspomnianego arcybiskupa. Mógł więc pleban dobrze użyć czasu wolnego, miał w czem znaleźć godziwą rozrywkę i jeszcze więcej zbliżyć się do ludu wiejskiego.

Nie był zresztą pleban pozbawiony towarzystwa. Może nie zawsze dobry był stosunek z kolatorem, ale miał przy sobie wikarych, nauczyciela, a nadto organistę i kantora. [2]) Jeśli był pomysłowym, mógł sobie sporządzać różne nalewki i zaopatrzyć piwnicę plebańską w wyborne miody. Jak długo był spokój, wszystko szło w porządku. Proboszcz uczciwy zżył się z ludnością,

[1]) A. Consist. 1640—1646, K. 726 i nast.

[2]) W akcie fundacyjnym dopiero co wspomnianym, czytamy: „A Pleban nunc et pro tempore existens et succedanei eius powinien będzie z tey Intraty pomienioney dla chwały Bożej chować na stole swoim Bakałarza, kantora, śpiewaka y organistę“.

zaprzyjaźnił się z kolatorem, oddychał swobodnie w kółku życzliwych konfratrów-sąsiadów. Jeśli był oszczędnym i dobrym gospodarzem, mógł nawet i grosz jaki uciułać, który potem w testamencie przekazywał na kościół swój, na szpitale, na Msze i fundacye pobożne, na nagrody dla wiernej służby, zwłaszcza tej, która go w chorobie nie odstępywała.

Gdy jednak wojna przyszła, a Tatarzy spalili plebanię i kościół, poniszczyli wszystko i trzeba było o wszystko na nowo się starać, wówczas i dla ludu i dla plebana była dola ciężka. Musiał długi zaciągać, cierpieć niedostatek, biedować z ludem, myśleć o postawieniu kościoła i plebanii, a przynajmniej o ich naprawieniu. Konkurencya kościelna jeszcze nie istniała; synod wzywał plebanów, aby sami w ofiarności na sprawy kościelne byli przykładem, a przy sposobności posług duchownych zalecił zadowalać się tem, co kto ofiaruje z własnej chęci. Nie zawsze więc w takich chwilach było z czego żyć i nie możemy się dziwić, że tak często w owych czasach spotyka się plebanów na dwu lub trzech parafiach równocześnie, zwłaszcza jeśli były w sąsiedztwie. Nie zawsze parafia mogła utrzymać plebana, nie zawsze było gdzie w parafii mieszkać, nie zawsze było gdzie stale Msze odprawiać.

ROZDZIAŁ XIV.

Co się ma ogłaszać z kazalnicy.

1. Zawieranie małżeństw. 2. Postanowienia synodalne o władzy plebanów, o spowiedzi, o pokutach, odpustach, obrazach itd. 3. Splamienie i nietykalność kościołów. 4. Nakazy liturgiczne.

1. W rozdziale niniejszym ma synod na względzie przedewszystkiem lud wierny, ludzi świeckich, do których przemawia duchowieństwo w kościele z ambony. Powtarzają się tu niektóre rzeczy omówione już wyżej, nie opuszczam ich jednak, aby nie wprowadzać nieporządku do uchwał synodalnych. Na rzeczy budzące większy interes, zwracam większą uwagę.

Synod zaczyna uwagą ogólną, że chce przeszkodzić błędom i dlatego nakazuje pouczać lud i częściej ogłaszać mu z kazalnicy rozporządzenia niniejsze, aby umiał zawsze znaleźć drogę właściwą.[1])

[1]) Ne dum vitare cupiat peccata, in graviorem laqueum diaboli incidat.

W dalszym ciągu omawia synod sprawę małżeństw.

Małżeństwa [1]) — mówi synod — zawierane z przymusem i małżeństwa tajemne są nieważne. Małżeństwo winny zawsze poprzedzać trzy zapowiedzi, wygłoszone w kościele przez trzy niedziele. Wyjątek wtedy tylko jest możliwy, kiedy zachodzi konieczność.

Małżeństwa między katolikami a schizmatykami są w ogólności niedozwolone [2]) i nie potrzeba do nich dopuszczać, jak tylko za zgodą ordynaryatu i pod warunkiem, że obrządek łaciński między zawierającymi małżeństwo będzie miał przewagę.

Ma to być tak: jeśli Rusinka chce wyjść za łacinnika, niech przyjmie jego wiarę, niech jej się trzyma i potomstwo niech w niej będzie wychowane. W przeciwnym bowiem razie małżeństwa mieszane rzadko są szczęśliwe i napotykają przeróżne trudności.

Jeśli pobierają się narzeczeni z różnych parafij, mają być głoszone zapowiedzi w parafii jednej i drugiej.

Sprawa małżeństw mieszanych nie była omawianą ani w Liście Pasterskim Maciejowskiego ani na żadnym z trzech synodów przemyskich. [3]) Synod nasz lwowski nie wspomina nic o unitach, bo w dyecezyi lwowskiej prawie ich nie było, o schizmatykach zaś wspomniał w rozdziale poprzednim, nakazując proboszczom donosić do władzy właściwej, jeśli popi będą się wdzierali w prawa proboszczów łacińskich. Obecnie zajmuje się synod małżeństwami mieszanemi i określa swe stanowisko w tej mierze.

Synody chełmskie z lat 1604 i 1624 [4]) zabraniały stanowczo zawierania małżeństw z schizmatykami, a odradzały z unitami. Synod lwowski nie szedł tak daleko. Może widział, że zakaz nie będzie skutkował, że ludność zbyt się przyzwyczaiła do małżeństw

---

[1]) Coacta matrimonia et clandestina nulla esse et nonnisi praemissis bannis tribus, in templo diebus Dominicis, legitima necessitate excepta, constare debere.

[2]) Matrimonia inter catholicos et schismaticos omnino illicita esse et non admittenda, nisi licentia ordinarii accedente et ritu Latino in alterutro contrahentium praevalente, hoc est, si Ruthena vult nubere Latino, fidem eius suscipiat et sequatur et proles secuta in eadem educetur. (Clemens VIII. a. 1597, Congr. Ep. 20. Febr. 1590.) Aliter enim raro felices, immo difficiles semper exitus habent eiusmodi matrimonia. (Conc. Trident. Sess. XXIV. cap. 1 de reform. matrim.) Quodsi ex diversis parochiis inter se contrahant, in utrisque denunciationes publicentur.

[3]) Z roku 1621, 1636 i 1641.

[4]) Decretales pro Regno Poloniae (j. w.) tom III. pag. 14

mieszanych: żądał więc tylko w takich razach zezwolenia biskupa i uprzywilejowanego stanowiska dla obrządku łacińskiego, co przecież było rzeczą możliwą.

Następny ustęp w sprawie zawierania małżeństw nadawał się w szczególności dla dyecezyi lwowskiej, wystawionej najwięcej na napady Tatarów i Turków. Jeśli gdzie, to przedewszystkiem tutaj należało czynić użytek z zezwolenia papieskiego. Powtarza więc synod za bullą Leona X. z r. 1515, że ordynaryusze lub ich zastępcy,[1]) jeśli się dowiedzą z wieści rozpowszechnionej, przez uzasadnione wnioskowanie lub inną drogą, iż wzięci w niewolę pomarli, albo że o ich życiu nie można mieć najmniejszej pewności, mogą pozwalać pozostałym po jeńcach niewiastom w czasie dowolnie przez siebie wyznaczonym na zawieranie małżeństw z innymi, a zrodzone w takich małżeństwach potomstwo ma być uważane za prawe, nie przesądzając jednak w niczem praw małżonka pierwszego, jeśliby kiedy powrócił.

Bulla odnośna była zapewne znana w dyecezyi lwowskiej i przedtem. Dowodzi tego żółkiewska metryka poślubionych,[2]) gdzie już w r. 1631 spotyka się protokoły tego rodzaju zeznań i pozwolenia biskupie. W roku wyż wymienionym zeznają świadkowie przed archidyakonem lwowskim, Baranowskim, że w ich oczach porwano dwu mężów, których żony pozostały. O jednym są przekonani, że umarł, a pozostała po nim wdowa Regina myślała właśnie o nowem małżeństwie. Archidyakon z upoważnienia biskupa wydał wyrok, że wspomniana wyżej Regina może wyjść za kogo zechce.[3]) Po roku 1641 spotyka się tego rodzaju świadectw więcej, a podają je także Akta konsystorskie. Widocznie ludzie powiadomieni z ambon o bulli Leonowej, częściej starali się z niej korzystać, a duchowieństwo, zgodnie z intencyą synodu, rzeczy tej nie utrudniało.

---

[1]) Possunt autem Ordinarii vel eorum Vicarii, constito eis per famam publicam, vel legitimas coniecturas seu aliter facta sufficiente diligentia, quod capti ab infidelibus sint mortui, aut quod de eorum vita, certitudo aliqua haberi non potest, licentiam cum aliis contrahendi, intra terminum arbitrio eorundem statuendum dare, ac in casu huiusmodi prolem inde susceptam legitimam decernere, absque tamen praeiudicio prioris, quandocunque redeuntis. (Leo X. 1515 liber 4 Const. Prov. fol. 322.)

[2]) Archiwum parafialne żółkiewskie.

[3]) Indulsit, ut dicta Regina cum quo vult, nubat in Domino (Metrica Copulatorum 1610—1646).

2. Zgodnie z uchwałami synodów prowincyonalnych w dalszym ciągu nakazuje synod lwowski ogłaszać i zapowiadać [1]) z ambon zbliżające się święta, posty i odpusty, nakazuje odnawiać z ludem spowiedź powszechną i wedle nakazu soboru trydenckiego odczytywać bullę Coenae Domini, zwłaszcza w czasie adwentowym i wielkopostnym.

Mają też księża pouczać, jakie grzechy zastrzeżone są ordynaryuszowi i Stolicy Apostolskiej, aby lud czuł do tych grzechów większy wstręt, kapłani zaś winni pamiętać, że im od grzechów powyższych rozgrzeszać nie wolno, tylko w godzinę śmierci.

Konstytucye prowincyonalne polskie na przytoczonem przez synod lwowski miejscu nie mówią o obowiązku pouczania ludu o rezerwatach biskupich i papieskich, mówią tylko o rezerwatach w ogólności i wyliczają rezerwaty dla wiadomości samego kleru.

Nie znalazłem też podobnego postanowienia w poznańskim zbiorze dekretałów. [2]) Może zatem synod lwowski występywał w tym względzie samodzielnie, jak i w niektórych innych sprawach mniejszego znaczenia.

Ustęp natomiast dalszy, odnoszący się do księży zakonnych, opiera się w całej rozciągłości na dekretach soboru trydenckiego i uchwałach synodów prowincyonalnych. Synod lwowski mówi:

Kapłani [3]) otrzymują wprawdzie przy święceniach kapłańskich władzę rozgrzeszania, żaden jednak zakonnik nie może słuchać

---

[1]) Secundo publicabunt Dies festos, Jeiunia, Indulgentias et Confessionem generalem cum populo recitabunt. Bullam Coenae Domini iuxta ss. Conc. Trident. Praescriptum, potissimum tempore Adventus Dmni et Sacrae Quadragesimae. Tum casus sive peccata, tam Lociordinario, quam Sedi Apostolicae reservata: nec quemlibet sacerdotem ab eis absolvendi habere potestatem, (praeterquam in articulo mortis), quo facilius homines turpitudinem peccati detestentur, explicabunt. (Conc. Trident. Sess. XIV. cap. 7 de reform., Const. libr IV. fol. 389. Co do powołania się na sobór trydencki, to zaszła tu widać pomyłka, bo rozdział 7 sesyi XIV. omawia rzecz zupełnie inną. Więcej nadawałby się na tem miejscu sesyi XIV. Canon XI. de Poenitent, w nim bowiem jest mowa o tem, że biskupi mogą sobie zastrzegać pewne grzechy. Manuskrypt uchwał synodu lwowskiego jest prawdopodobnie tylko późniejszem przepisaniem uchwał już wydrukowanych, cytuje odnośny ustęp dekretu trydenckiego bez zmiany.)

[2]) Decretales pro Regno Poloniae przez ks. Likowskiego i Chodyńskiego.

[3]) Quamvis enim Presbyteri in sua ordinatione absolvendi potestatem a peccatis accipiant, nullus tamen Regularis potest confessiones, etiam secularium sacerdotum audire, nisi a Lociordinario per examen

spowiedzi osób niezakonnych, nawet księży świeckich, jeśli nie był przez ordynaryat egzaminowany i jeśli nie otrzymał od niego pozwolenia.

Dalszy ustęp zajmuje się obroną majątków i dochodów kościelnych. Szlachta współczesna często spory swoje załatwiała „lewem", nie gardziła też zapewne „lewem" i w sporach swoich z duchowieństwem, zwłaszcza, że nie obawiała się z tej strony odwetu, a spory o dziesięciny i wyderkafy musiały być częste. Szlachta możniejsza miała własne kaplice dworskie i utrzymywała własnego kapelana, tem mniej więc miała ochoty do ponoszenia różnych ciężarów, choćby i sprawiedliwych, na rzecz kościołów parafialnych. Jeśli proboszcz powoływał się na akta fundacyjne i zapisy prawomocne, albo groził skargą, mógł nieraz szlachcic rozgniewany drzeć, targać i palić owe dokumenty, aby jeszcze bardziej utrudnić dochodzenie praw kościoła. Obraz wieku podany przez autora „Prawem i lewem" dostatecznie stwierdza, że tak się dziać mogło, a synod dowodzi, że tak się zapewne nieraz rzeczywiście działo.

Zaznacza mianowicie synod lwowski,[1]) że niektórzy nie pamiętają na zbawienie swej duszy i chcąc zagarnąć majątek kościelny, znoszą przywileje kościelne, albo je drą świętokradzko i palą. Aby tedy zachować kościół od szkody, a powstrzymać zuchwałych i przyprowadzić ich przecież do upamiętania, nakazuje synod w dni świąteczne, kiedy się zbiera większa ilość ludu, odczytywać odnośny dekret soboru trydenckiego. (Sessio XXII. cap. 11.)

Wspomniany dekret soboru trydenckiego był surowy. Brał w obronę wszelkie majątki kościelne i ubogich, nakładał klątwę na tych, coby się ważyli je krzywdzić i klątwę tę zastrzegał papieżowi. Cenzurze powyższej podlegali wszyscy, duchowni i świeccy

---

idoneus repertus, habuerit licentiam, ut supra dictum est. (Sess, XXIII. cap. 15 de reform.)

[1]) Cum vero nonnulli salutis suae immemores reperiantur, qui Ecclesiarum privilegia, quo securius earum patrimonio abutantur, supprimere, aut ausu sacrilego lacerare et flammis absumere praesumunt, indemnitati Ecclesiarum consulendo et effrenae malitiae, ut tandem ad cor convertantur, etiam singulis diebus Festis, quibus frequentior solito populus ad Ecclesias confluit publicabunt. (Cap. 11 Sess XXII. de reform. Conc. Trident. Si quem Clericorum vel Laicorum etc. Const. Synod. Provinc. 1621 die 36. April cap. 4. Comperimus praeterea etc.)

i mieli pozostawać w niej tak długo, ażby szkodę naprawili w zupełności i otrzymali od papieża przebaczenie. [1])

Synod lwowski, nakazując ogłaszać ten dekret, poszedł za uchwałą synodu prowincyonalnego z roku 1621, który w tych samych niemal słowach rzecz omawia. Nie wymienia tylko synod lwowski za synodem prowincyonalnym niedzieli pierwszej adwentu i postu jako dni, w które ma się ogłaszać dekret trydencki i nie nakazuje przybijać po kościołach tego dekretu, napisanego w języku łacińskim i polskim. [2]) Zbiór Wężyków, którego głównie trzyma się synod lwowski, postanowienia tego nie podaje, weszło ono jednak do uchwał synodu lwowskiego — widać wymagały tego stosunki dyecezyalne.

W dalszym ustępie wraca synod lwowski do proboszczów i spowiedników i daje wskazówki, jak należy postępować przy słuchaniu spowiedzi i nakładaniu pokut. Ustęp ten więcejby się nadawał do rozdziału poprzedniego, gdzie była mowa o obowiązkach plebańskich, pomieścił go jednak synod na tem miejscu. Ustęp cały odznacza się praktycznością, a opiera się na Zbiorze Wężykowym. [3]) powtarza za nim i wylicza różne rezerwaty.

Synod poucza: Kapłani przy spowiedzi i przy nakładaniu pokut mają postępować przezornie i roztropnie. W wypadkach kradzieży, lichwy, rabunku i oszustwa mają przedewszystkiem nakłaniać penitentów, aby, ile możności, oddali to, co wzięli, bo non dimittur pecatum, nisi restituatur ablatum. Wiedząc, że grzechy cięższe zastrzeżone są wyższym, [4]) będą odsyłali do biskupa albo do osób przez niego upoważnionych, dla otrzymania rozgrzeszenia, naprzód wszystkich bluźnierców Wszechmocnego Boga, N. Maryi Panny i Świętych; następnie zabójców, którzy dopuścili się tego

---

[1]) Is anathemati tam diu subiaceat, quamdiu iurisdictiones, bona, res, jura, fructus et redditus, quos occupaverit, vel qui ad eum quomodocunque, etiam ex donatione suppositae personae pervenerint, Ecclesiae... integre restituerit ac deinde a Romano Pontifice absolutionem obtinuerit.

[2]) Ordinamus, (ut cap. 11 Sess. XXII Conc. Trident. de reform.) in omnibus ecclessis, pro sacris concionibus, prima Dominica Adventus et Quadragesimae, singulis praeterea diebus festis, quibus frequentior solito populus ad ecclesiam confluit, promulgetur, idemque latino et polonico idiomate descriptum, in qualibet ecclesia loco conspicuo appendatur. (Decretales pro Regno Poloniae III. 172.)

[3]) Constitutiones Synodorum. Lib. IV. De Poenitentiis et remissionibus — ex antiquis (pag. 336—341).

[4]) Maiora maioribus reservantes, mittent etc.

grzechu rozmyślnie albo przypadkowo, doradzali go lub pomagali; tych którzy dręczą dzieci i tych, którzy podnoszą ręce na rodziców, osoby duchowne i zakonne: [1]) świętokradców i tych, którzy znieważają cmentarze; [2]) symonistów, schizmatyków, heretyków, apostatów, wróżbiarzy [3]) i tych, którzy chodzą do nich po radę; tych, którzy się dopuścili jakich zabobonów na Sakramentach, albo pomagali w tem, dali sposobność lub powód; fałszerzy dokumentów pisanych, pieczęci, monet i miar, krzywopszysiężców; kazirodców, dopuszczających się grzechu z krewną swoją lub z powinowatą, albo z osobą, która złożyła ślub czystości; tych, którzy popełniają straszny grzech przeciwko naturze, ze zwierzętami; cudzołożników, czarowników, zakłócających pożycie małżeńskie; tych, którzy spowodowali poronienie; tych także, którzy dali się dwa razy chrzcić lub bierzmować i którzy brali w tem udział świadomie; tych, którzy nie mieli pierwszej tonsury a przyjęli jakieś święcenie lub je przeskoczyli; którzy przeciw sumieniu i sprawiedliwości doradzali lub pomagali w czemś, co spowodowało śmierć lub skaleczenie; albo tych, którzy świadomie w sprawie takiej zbrodni pisali listy, dyktowali je, czytali, dali jej sposobność, plan lub powód; [4]) kleryków, którzy przyjęli wyższe święcenie, będąc w suspenzie lub ekskomunice, lub którzy ośmielili się spełniać czynności nie przysługujące jeszcze przyjętemu święceniu; kapłanów nakoniec i ich pomocników, jeśli przez ich niedbalstwo Najśw. Sakrament był wystawiony na jakąkolwiek zniewagę. [5]) Proboszczowie zatem, którzy mieszkają daleko, niech się starają u ordynaryusza lub jego zastępcy o władzę rozgrzeszania w po-

---

[1]) Homicidas facto, opere, casu, consilio vel auxilio, filiorum oppressores, iniectores manuum in parentes, clericos vel quoscunque religiosos.

[2]) Sacrilegos et caemitoriurn effractores.

[3]) Divinatores et qui ad eos accedunt et qui in Sacramentis aliqua maleficia commiserunt vel auxilium aut occasionem vel causam praestiterunt. Literarum, sigillorum, monetae seu mensurarum falsarios, periuros solennes, incestuosos cum consaguinea vel affine, vel cum alia, quae votum emisit; et detestabile peccatum contra naturam committentes, cum brutis rem habentes, adulteros, maleficos, qui maleficia inter coniuges faciunt, effectum vel abortum procurantes. Qui se bis baptisare et confirmare permiserunt.

[4]) Vel qui in huiusmodi facinore, scienter literas dictarunt, scripserunt, legerunt et occasionem, consilium sive causam dederunt.

[5]) Sacerdotes quoque et ipsorum ministros, quorum negligentia aliquid inhonesti circa Sacramentum altaris quocunque modo evenit.

wyższych wypadkach i niech się wystarają o odpowiedni dekret na piśmie. [1])

Jeśli porównamy tekst ten z tekstem Zbioru Wężykowego, spostrzega się jedynie różnicę z początku i na końcu ustępu. Z początku upomina synod lwowski duchowieństwo, aby postępowało roztropnie przy spowiedzi i nakładaniu pokut i upominało penitentów do naprawiania wyrządzonej szkody, na końcu zaś zaleca proboszczom, aby się starali o władzę rozgrzeszania w powyższych wypadkach, zastrzeżonych biskupowi.

Zbiór Wężyków zaleca biskupom jedynie, aby mieli przy sobie doświadczonych spowiedników w czasie wizytowania kościołów i postarali się o spowiedników osobliwszych przy katedralnych kościołach, aby kapłani młodsi mogli u nich w danym razie zasięgać rady. A co do wypadków zastrzeżonych mówi wyraźnie, aby księża odsyłali penitentów tego rodzaju do biskupów po rozgrzeszenie, a sami ich bez osobnej władzy nie rozgrzeszali, chyba w godzinę śmierci. [2]) Rzecz naturalna, że biskupi udzielali duchowieństwu parafialnemu upoważnienia do rozgrzeszania w tych wypadkach, ale tylko synod lwowski z góry upomina proboszczów, aby zawczasu starali się o władzę potrzebną do rezerwatów. I tutaj uwagę tę wywołało położenie archidyecezyi lwowskiej, jej rozległość i ustawiczne niepokoje, utrudnione znoszenie się podwładnych z przełożonymi.

O odpustach wspomniał synod już w poprzednim rozdziale, tu nieco obszerniej rzecz tę samą powtarza. Odpusty nadane czyjąkolwiek władzą, nawet przez Stolicę Apostolską, nie mogą być ogłaszane, jeśli ich ordynaryat poprzednio nie przejrzał, nie zatwierdził i nie podpisał: nie wolno [3]) też przy sposobności odpustów szukać zysków i ofiar, wywołujących zgorszenie, ale mieć na względzie jedynie zbawienie dusz i pobożność.

Prawdopodobnie uwagi o odpustach wymierzone były przeciw zakonom, które może ułatwiały sobie tą drogą znalezienia środków do życia i praktyk odpustowych nadużywały do celów ubocznych.

---

[1]) Unde Parochi potissimum in longiori distantia habitantes, supra eiusmodi peccata licentiam in scripto authenticam a Lociordinario aut eius Vicario habere procurabunt. (Const. Prov. lib. IV. de Poen. fol. 339.)

[2]) In huiusmodi punctis et similibus detentos mittant Sacerdotes ad Episcopos absolvendos, nec eos absolvent, praeterquam in mortis articulo, absque Lociordinarii licentia speciali.

[3]) Solamque pietatem et Christifidelium salutem, non autem quaestum aliquem, aut eleemosynas scandalosas per easdem intendat.

Niezawodnie działo się tak niekiedy, skoro synod widział się zmuszonym wspomnieć o jałmużnach, wywołujących zgorszenie (eleemosynae scandalosae). I w tym względzie odstępuje synod lwowski od Zbioru Wężykowego, który przedewszystkiem zwraca się przeciw zbyt częstym i wielkim odpustom i przeciw ogłaszaniu odpustów nieprawnych.[1]) synod natomiast lwowski mniej obawia się stąd szkodliwych następstw dla karnosci kościelnej i praktyki pokutniczej, a zwraca się przedewszystkiem przeciw ciągnieniu nieprawnych zysków z odpustów.

Z odpustów przeskakuje synod na przedmiot zupełnie inny, na obrazy. Rzeczą jest pewną, że tu i ówdzie spotykało się przy czci religijnej obrazów pewne praktyki zabobonne. Zabobony czepiały się najczęściej cudów, wyobraźnia je zmyślała i przerabiała a pomysły jej więcej niekiedy szkodziły prawdziwej czci religijnej obrazów, niż pomagały. Być może, że i cudów nadużywano gdzieniegdzie do celów postronnych. Zajął się więc synod i tą sprawą i orzekł co następuje:

Nowe cuda [2]) przy obrazach, jakie przyjmują niektórzy na wielu miejscach z wiarą zabobonną, choć często są tylko zmyśleniem, jeśli nie będą przez teologów zbadane i za ich radą przez ordynaryat zatwierdzone, mają być uważane za nieistniejące, za niebezpieczne dla ludu i za przeciwne wierze. Zakazuje się obrazów po domach prywatnych i na jakichkolwiek miejscach, jeśli im lud oddaje cześć zabobonną. Nie wolno nikomu, ani tym, którzy w jakikolwiek sposób wyjęci są z pod władzy biskupa, wystawiać ku czci obrazu niezwykłego bez poprzedniej zgody i zatwierdzenia ze strony biskupa; żadnych też nigdzie nie należy upatrywać cudów, jeśli ich biskup nie zbadał i nie zatwierdził

---

[1]) ...plerique Episcoporum per indiscretum et superfluum indulgentiarum concessionem claves Ecclesiae contemptibiles reddunt et poenitentiam... enervant. (Constitutiones Synodales ut s. pag. 340—342.)

[2]) Nova item miracula circa imagines, quibusvis in locis, a quibusdam superstitiose plerumque adinventa, nisi recognita et theologorum consilio approbata per Ordinariam potestatem fuerint, non modo nulla, sed etiam periculosa populo et fidei contraria esse declarat, imagines quoque in privatis aedibus sitas, aut in quibusvis locis, quibus populus superstitiose abuti solet, interdicit. Nec cuiquam, etiam quomodolibet exempto, ullam insolitam ponere vel ponendam curare imaginem, nisi prius ab Episcopo permissa et approbata fuerit; nulla etiam et nullibi admittenda miracula, nisi eadem recognoscente et approbante. (Conc. Trid. Sessio XXV. de invocat. Sanct.) Et falsa miracula praedicantes sunt excommunicati Excommunicatione Papali.

Ci, którzy rozgłaszają fałszywe cuda, wpadają w ekskomunikę papieską.

Jak widzimy, dość wyczerpująco zastanawiano się nad tem, jak usunąć zabobony przy sposobności czci obrazów. Energiczne uchwały i zakazy synodu lwowskiego miały na przyszłość nie dopuszczać fałszywych cudów, ani nadużyć w tym względzie. Oświata stała wówczas w narodzie dość wysoko i zmyślanie cudów w dobrej i złej wierze, przez osoby zakonne i świeckie, w umysłach światlejszych budziło niesmak i odrazę. Zapewne mogły i to trzymanie się zabobonów i ta łatwowierność ludu niektórym przynosić korzyści — ale właśnie ta okoliczność wskazywała na potrzebę śmiałego wystąpienia ze strony władzy kościelnej. Tak też się stało. Synod wystąpił śmiało, a zwrócił uwagę i na zakony, wyjęte z pod władzy biskupiej. Miał w tym względzie synod wzór w dekrecie soboru trydenckiego, [1]) z którego wyjął niektóre zwroty i w Liście Pasterskim Maciejowskiego, [2]) nie wcielł jednak tych ustępów mechanicznie do swoich uchwał, ale opierając się na nich, zarządził, czego wymagały stosunki miejscowe. Okoliczność zresztą, że w dyecezyi lwowskiej żył lud ruski schizmatycki, tak skłonny do zabobonów, dostarcza również klucza do zrozumienia powyższych uchwał synodalnych.

Odtąd więc ordynaryat miał wydawać świadectwa, czy jakieś zdarzenie jest cudowne, a interesowani mieli się zgłaszać w tym względzie do władzy dyecezyalnej. Mamy też dowód w Aktach konsystorskich, że zakony odnosiły się w tej sprawie do konsystorza. W dwa miesiące po synodzie 18. września Dominikanie ks. Szymon Okolski (ze Lwowa) i ks. Franciszek Różycki, przeor z Jezupola, stają przed sądem konsystorskim i proszą o wydelegowanie komisyi do zbadania cudów, jakie się dzieją przed obrazem Wniebowziętej Maryi w kościele Dominikanów w Podkamieniu. Konsystorz wydelegował komisyę, do której weszli ks. Stanisław Stamirowski, kanonik, Łukasz Opalski, mansyonarz i Marcin Wolski, nadto Adam Tomiecki, artium Magister i notaryusz konsystorski. [3]) Nie znamy relacyi jaką komisya przedłożyła, domyślamy się, że dla Podkamienia wypadła ona pomyślnie, ale w prośbie

[1]) Sessio XXV. De invocat. Sanctorum — zwłaszcza ustęp końcowy.

[2]) Decretales pro Regno Poloniae ut s. (II. 465.)

[3]) A. Consist. 1640—1646. Mowa tu prawdopodobnie o kościele Dominikanów w Podkamieniu, tak przynajmniej wskazuje nazwa „ecclesia Sublapidensis“, jaką wymieniają akta.

Dominikanów widzimy dowód, że uchwały synodalne nie pozostały martwą literą.

Ustęp następny nadawał się rzeczywiście do ogłoszenia z kazalnic, a dowodzi, że szlachta wchodziła do kościołów niekiedy z całym taborem myśliwskim.

Do kościoła [1]) — mówi synod — powinno się wchodzić w pokorze i pobożności i dlatego pod karą ekskomuniki nie wolno nikomu wchodzić tam ze strzelbami, z psami i ptakami do polowania, jakiegokolwiek stanu byliby ci ludzie. Ogłoszą zatem proboszczowie na tabliczce przybitej na drzwiach, co następuje:

Nikomu nie wolno tu wchodzić ze strzelbami itd. pod karą klątwy.

Rozporządzenie powyższe wydano na podstawie dekretu synodu prowincyonalnego z roku 1634, [2]) i jest dosłownem niemal jego powtórzeniem. Opuszczono tylko wzmiankę o bezpieczeństwie kościołów, [3]) jako jednej z przyczyn zakazu. Podobny zakaz wydał synod poznański w roku 1642 i nakazał często przypominać go z kazalnicy. [4]) Jednakowe widać zwyczaje miała szlachta w Wielkopolsce i na Rusi, jak na brać przystało.

O spowiedzi wielkanocnej była już mowa wyżej. Na tem miejscu poleca synod ogłaszać z kazalnicy, że w czasie wielkanocnym wierni winni się spowiadać we własnej parafii, przed swoim proboszczem, w swoim też kościele powinni przyjmować Komunię. Czas wielkanocnej spowiedzi trwa od niedzieli czarnej do niedzieli przewodniej włącznie.

3. W dalszym ciągu poucza synod, kiedy ma miejsce zmazanie kościoła (pollutio ecclesiae).

Niektórzy bowiem — sądzi synod — nie wiedzą na pewne, kiedy kościół potrzebuje oczyszczenia z powodu zachodzącego niebezpieczeństwa zmazy. Niechże tedy proboszczowie dobrze pamię-

---

[1]) Quoniam vero ad ecclesiam Dei debet esse humilis et devotus ingressus, nunquam ecclesias cum bombardis, canibus et avibus venatoriis, cuiuscunque status et conditionis homines ingredi praesumant sub poena excommunicationis. (Const. Prov. 1634 c. 5.) Cuius rei mentionem facient Parochi in tabella foribus affixa, per verba: Huc ingredi nemini liceat, cum bombardis etc. sub poena excommunicationis.

[2]) Decretales pro Regno Poloniae ut supra. (II. 494.)

[3]) Tum ut securitati ecclesiarum prospiciatur u. s.

[4]) Decretales pro Regno Poloniae (l. c.) wspominają też o podobnym zakazie wydanym na synodzie przemyskim z r. 1636, w uchwałach jednak tego synodu ogłoszonych drukiem w tym samym roku, zakazu podobnego nie znalazłem.

tają, że dzieje się to po pierwsze wtedy, gdy wylano wiele krwi, w samym kosciele i przez złość; [1]) jeśli bowiem uderzą kogoś lekko w nos i krew się puści, kościół nie jest uważany za zmazany. Dodaje się „ze złości", bo jeśli ktoś przypadkiem zrani kogo, lub jeśli zrani szalony, idyota, dziecko nie mające używania rozumu — niema tego rodzaju zmazy. Trzeba jeszcze mieć na uwadze, czy nie stało się to w obronie życia, z zachowaniem należytej miary; w tym wypadku ma się na względzie broniącego się, a nie napadającego.

Powtóre, [2]) jeśliby kto był ranionym gdzieindziej, a uciekając w kościeleby krew rozlewał, niema zmazania kościoła, gdyż pochodzi ono tylko ze złośliwego przelania krwi, spowodowanego w samym kościele. Stąd też, choćby kto zraniony w kościele, starał się, zawijając płótnem, krew powstrzymać, alboby ją zbierał do naczynia jakiego, aby nie spływała na ziemię, albo gdyby kogo uduszono, lub otruto, albo gdyby w rozpaczy sam się targnął na życie, choćby wylania krwi nie było, z powodu jednak dokonanego gwałtu kościół uważa się za splamiony. Gwałt zaś dokonany bez krwi rozlewu, albo nie powodujący śmierci, choćby mu nawet towarzyszyło silne pobicie, nie czyni kościoła splamionym, chybaby powstała z tej przyczyny w kościele wielka kłótnia i zgorszenie — wówczas bowien zwyczaj nakazuję uważać kościół za splamiony.

Po trzecie, jeśliby w kościele pochowano poganina, heretyka lub ekskomunikowanego. Nie należy oczyszczać kościoła zanim się

---

[1]) Primo id fieri magna sanguinis effusione, in ipsa ecclesia, injuriose causata... Nam si quis casu ad profluvium sanguinis parentiatur vel ab amente, furioso, puero usu rationis carente, non sequitur eiusmodi pollutio. Adde si fiat in defensione vitae, servato moderamine inculpatae tutellae, quo casu considera defendentem, non offendentem (secundum communem).

[2]) Secundo si alibi quis vulneratur et fugiens in ecclesiam sanguinem fundat, nulla est polutio, cum haec non ex sola sanguinis effusione, sed ex violentia causata in ecclesia consideratur. Unde etiamsi aliquis vulneratus in ecclesia, impediat panno, aut vase aliquo, ne sanguis fluat in terram, vel si quis suffocatur, strangulatur, venenato poculo interficitur, vel animo desperato per seipsum intereat, licet fiat sine sanguinis effusione, propter violentiam tamen patratam, polluitur Ecclesia. Violentia autem facta sine sanguinis effusione vel non secuta morte, etiamsi fuerit cum gravi concussione, non infert hanc pollutionem, nisi inde orta fuerit gravis rixa in ecclesia et secutum scandalum: ipsa tunc consuetudo inducit pollutionem.

tych zwłok nie wydobędzie i nie rozpozna.[1]) Przez słowo „poganin“ rozumie się także dziecko zmarłe bez chrztu: nie powinno się go chować na miejscu poświęconem, chyba że zmarłoby razem z matką i musiałoby z nią pozostać.[2]) Jeśliby zaszedł wypadek pochowania niewiernego w kościele, ma się nie tylko kościół oczyścić, ale także oskrobywać ściany.

Mogą też być i inne wypadki splamienia kościoła,[3]) ale je pomijamy, bo się wydarzają bardzo rzadko i pozostają ukryte.

Zwraca uwagę synod w dalszym ciągu co do wymienionych wyżej wypadków plamiących kościół, że

1-mo występek ma być jawnym, sądownictwo bowiem kościelne nie zajmuje się rzeczami ukrytemi. Nie jest czyn jawnym, jeśli wypadek zna dwóch lub trzech ludzi, lecz jest rzeczą konieczną, aby był znanym publicznie. Ostrzega jednak synod, że popełnia grzech ciężki, zastrzeżony biskupowi, kto dopuszcza się splamienia kościoła w sposób jakkolwiekbądź skryty.

2-do. Splamienie kościoła poczyna się z chwilą ogłoszenia i od czasu, kiedy występek stał się znanym, byleby tylko od popełnienia go nie upłynął rok czasu.

3-o. Tymi zamymi przywilejami cieszy się także kościół niekonsekrowany, jeśli jednak biskup pozwolił w nim odprawiać nabożeństwo, jeśli był poświęconym z jego upoważnienia i jeśli służy do publicznego użytku ludu, kaplica bowiem prywatna nie będzie się cieszyła tym przywilejem.

I znów krótka uwaga wymierzona przeciw kaplicom prywatnym: kaplica prywatna nie szanowana należycie i nie przyozdobiona jest zakazaną przez biskupa.[4])

4-o. Rzadca kościoła niech nie czeka na orzeczenie sędziego, ale niech zaraz zaprzestanie nabożeństw, skoro tylko pozna, że kościół splamiono, w wypadkach jednak wątpliwych bezpieczniej będzie zażądać wyjaśnienia.

---

[1]) Tertio. Si in Ecclesia sepeliatur Paganus, Haereticus vel Excommunicatus; nec debet reconciliari, nisi cadavere huiusmodi exhumato, idque si discerni possit.

[2]) Nisi simul cum matre moriatur, ita enim in utero matris existens, censetur unum cum materno corpore.

[3]) Poluttio ex voluntaria effusione seminis.

[4]) Indecenter autem habitum et adornatum oratorium privatum, semper subiacet Interdicto Episcopali.

Ustęp dalszy, choć stanowi tylko jakby osobny punkt w obszernym wywodzie o splamieniu kościoła, zajmuje się właściwie tematem nowym, mianowicie prawem azylu, jakie przysługiwało kościołom i cmentarzom. Nic w tem dziwnego, że autorzy dekretów synodalnych razem połączyli ze sobą te rzeczy. Dla człowieka ówczesnego, który stał na stanowisku praktycznem, sprawa azylu i splamienia kościoła musiały się łączyć razem, tak bowiem uczyło doświadczenie — a na takiem stanowisku stali właśnie autorowie uchwał synodu lwowskiego. Uczą tedy

5-o. Kto schroni się do kościoła, jakikolwiekby zły uczynek popełnił, tego sędzia świecki, ani żaden dygnitarz, ani urzędnik niech się nie waży przemocą stamtąd wydostawać, lecz za wstawieniem się rządcy kościoła, do którego się schronił, zabezpieczy mu życie i wszystkie członki, skazując go na karę pieniężną albo na inną jaką łagodniejszą.[1])

Należy jednak ograniczyć ten przywilej stosownie do bulli Grzegorza XIV., który wyklucza niektórych przestępców. Ludzie mianowicie świeccy, chroniący się do kościołów, klasztorów, kaplic i innych miejsc poświęconych, a prawem uznanych, jeśli byli publicznymi zbrodniarzami, napadali po drogach i czynili zasadzki po gościńcach i drożynach więcej uczęszczanych na podróżnych,[2]) albo pustoszyli pola, jeśli dopuścili się mężobójstw i skaleczeń w samych kościołach i na cmentarzach przyległych, albo jeśli zdradą lub przez ludzi najętych zabili bliźniego swego,[3]) jeśli dopuścili się herezyi, albo obrazy majestatu względem osoby samego panującego, — nie mogą szukać dla siebie ratunku nietykalności kościelnej. Tacy bowiem, skoro ich będzie żądała władza świecka, bez obawy ściągnięcia jakiej nieregularności lub cenzury kościelnej, mają być zawsze wydani, zawsze jednak za wyraźnem pozwoleniem

---

[1]) Sed ad instantiam Rectoris Ecclesiae, ad quam fugit, eidem vitam et membra illaesa conservabit, poena pecuniaria aut aliqua mitiori eundem puniendo.

[2]) Si fuerint publici latrones, viarumque grassatores, qui itinera frequentata vel publicas stratas obsident ac viatores ex insidiis aggrediuntur etc.

[3]) Aut qui proditorie proximum suum occiderint aut assasini vel haeresis... rei etc. Ks. Ignacy Głowacki S. J. w dziele swem Gladius evaginatus pro defensione immunitatis Ecclesiasticae — Calissii, 1725, objaśnia, że assassinium wówczas ma miejsce, cum quis aliquem conducit ad occidendum, aut mercede conductus occidit alium.

biskupa albo jego oficyała i w obecności osoby duchownej przez niego upoważnionej. [1])

Wspomniani wyżej przestępcy po wydostaniu ich z kościoła lub miejsca świętego, winni być zatrzymani w więzieniu kościelnem tak długo aż biskup lub przez niego wysłany nie przekona się o jego winie; wówczas dopiero bez jakiegokolwiek odwołania będą wydani w ręce władz świeckich. [2])

Uderzyć musi każdego, że tak szczegółowo, przystępnie, jasno i praktycznie wyłożono tu rzecz o splamieniu kościoła i ochronie tych, którzy tam szukali dla siebie ratunku. Nie są to pomysły oryginalne, opierają się bowiem na postanowieniach powszechnego prawa kościelnego i na uchwałach synodów prowincyonalnych: a jednak mało ustępów spotyka się tak wyczerpująco opracowanych, jak niniejszy. Widocznie wydawały się te sprawy ojcom synodalnym bardzo na czasie, a i dzisiejszy człowiek pojmie, że były one wówczas ważne i potrzebne.

Synod nasz odbywał się przecież w roku 1641, a więc w XVII. wieku, wieku tylu wojen, napadów i buntów i sejmików. Działo się też w tych czasach gwałtów nad miarę, kościoły miały więc służyć za miejsca schronienia przed nieprzyjacielem obcym i przed krwawą zemstą ze strony wrogów domowych lub sejmikowych.

Zapiski kronikarskie przechowane po różnych archiwach parafialnych dowodzą, że kościoły służyły często za miejsca schronienia w czasie napadów nieprzyjacielskich: dla przykładu wezmę kościół w B u s z c z u. Dziś Buszcze jest wioską położoną w Brzeżańskiem — w wieku XVII. było miasteczkiem, a należało widocznie do starych, skoro parafia tamtejsza sięga czasów Jagiełłowych i powstała jeszcze pod koniec wieku XIV. W archiwum parafii Buszczeńskiej obok różnych dokumentów prawnych są też zapiski kronikarskie, sporządzone przez proboszczów tamtejszych, ks. Stanisława z Brzeżanki Brzeżańskiego i ks. Łuszczyńskiego. [3])

---

[1]) Non tamen sine expressa licentia Episcopi vel eius Officialis et cum interventu personae Ecclesiasticae, ab eo authoritatem habentis.

[2]) Detineri debent in carcere curiae Ecclesiasticae, donec per Episcopum seu ab eo deputatum de crimine perfecta habeatur cognitio, cuius demum mandato curiae saeculari, quacunque appellatione postposita, consignantur (Const. Priviac. 1621).

[3]) Ks. S t a n i s ł a w B r z e ż a ń s k i był w Buszczu naprzód komendarzem, a potem proboszczem, od roku 1676, w którym odprawił

Kronikarze ci wspominają tylko mimochodem o napadach, obchodzi ich bowiem przedewszystkiem historya tamtejszego obrazu N. Maryi P., do którego lud miał nabożeństwo, ale i to, co przygodnie podają, jest ciekawe.

W roku 1667, gdy Sobieski był oblegany w Podhajcach, przybył pod Buszcze Piotr Doroszenko z Kozakami i Tatarami. Mieszkańcy w czasach napadów uciekali nieraz w lasy z dobytkiem swoim, a i tam spotykała ich często zagłada. Obraz łaskami słynący i część skarbu kościelnego — opowiada kronika — zanoszono w takich razach na przechowanie do Lwowa. Tym razem jednak ludność postanowiła się bronić, a mając kościół murowany [1]) i cmentarz obwiedziony silnym i wysokim murem, schronili się tam z całym swoim dobytkiem, a tylko od czasu do czasu czynili z cmentarza na wroga śmiałe wycieczki. Przed obrazem Bogarodzicy modlono się i wołano ustawicznie: „Ochorony nas", „protege nos". Kronikarz opowiada, że mnóstwo strzał padało i bydło na cmentarzu znajdowało się wśród nich jakby wśród trzciny stawowej, ale nie wyrządziły żadnej szkody ani ludziom, ani bydłu.

Podobnie rzecz się miała w r. 1672, gdy Turcy byli pod Buczaczem. Silny oddział nieprzyjacielski podstąpił pod kościół obwarowany i począł go oblegać. Mieszczanie jednak ufni w pomoc N. Maryi P., bronili się dzielnie. Widząc, jak nieszkodliwie padają strzały nieprzyjacielskie, dla dodania sobie odwagi, wołali do nieprzyjaciół: „Ne strylajte darmo", „ne czasto strylajte, a ne darmo" i przed nieprzyjacielem obronili się. Jeden tylko z oblężonych, Jan Szynkarz z Poruczyc, [2]) nie miał odwagi, bał się wal-

---

tam prymicye, aż do roku 1738, w którym umarł. Miał przy sobie jako wikarego, ks. Aleksandra Brzeżańskiego, bratanka, zmarłego w roku 1735.

Ks. Maciej Łuszczyński był proboszczem w Buszczu 1813—1822. Z Buszcza przeniósł się na probostwo jazłowieckie.

Obydwaj należeli do księży bardzo światłych i gorliwych.

[1]) Wystawiła go Anna Kostczanka z mężem Adamem Sieniawskim ok. 1620. W roku 1739 zrestaurował Jan Haliski i dobudował po bokach nawy silne szkarpy, przez co nadał kościołowi wygląd miejsca bardzo obronnego. Kościół zasługuje na szczególniejszą opiekę konserwatorów dla wschodniej Galicyi.

[2]) Poruczyce jest to wieś przyległa do Buszcza. Wzmianka ta dowodzi, że w chwilach napadu także okoliczny lud wiejski szukał schronienia w murowanych i obwarowanych kościołaah łacińskich.

czyć i powtarzał: „Łysze nechaj ich ne wydżu, łysze nechaj ich ne baczu, łysze nechaj ich ne hladzu“ schował się w wieży kościelnej. Gdy jednak z ciekawości wyglądał z wieży przez okno na miasto, trafiła go strzała i zginął od niej. Inni zaś bronili kościoła odważnie, odparli nieprzyjaciela i zmusili go do odwrotu i pędzili za nim z obnażoną piersią, wołając: „Preświataja Diwo, okryj nas i misce Twoje“. [1])

Tak musiało się dziać i gdzieindziej, jeśli tylko kościół był obwarowany — gdzież zresztą miał się lud chronić, jeśli nie do przybytków świętych?

Synod lwowski jadnak nie uwzględnia tej strony kościołów zajmuje się jedynie przywilejem, wedle którego nie wolno było w kosciele nikogo zabijać, ani ranić i władza świecka nie mogła ztamtąd nikogo przemocą wyprowadzać. Jest to tak zwane prawo azylu. Ks. Ignacy Głowacki [2]) streszcza je w tem sposób: Wszyscy, wierni czy niewierni, wolni czy niewolni, świeccy czy duchowni, winni jakiejkolwiek zbrodni, byleby jej prawo nie wyjmowało, jeśli chronią się do kościoła, cieszą się nietykalnością kościoła, a przedewszystkiem — dodaje nieco dalej — przychodzi się z pomocą niewolnemu. [3])

Podobnie pojmował ten przywilej rektor Uniwersytetu krakowskiego, Jakób Naymanowicz, doktor praw, jak to widać z tez przygotowanych na uroczystą inauguracyę Januszewicza i Górskiego, [4]) Naymanowicz zaznacza, że rządca kościoła ma obowiązek bronić złoczyńcy, szukającego schronienia w świętym przybytku i nie może go wydać władzy świeckiej, aż otrzyma uroczyste przyrzeczenie, że będą zachowane w całości życie i członki. [5]) Zwraca też Najmanowicz uwagę na poddanych i służbę pańską w konkluzyi VI., w której twierdzi, że patron kościoła traci prawo patronatu, jeśli obrazi rządcę keścioła lub wikarego jego, bro-

---

[1]) Ks. Brzeżański nie był naocznym świadkiem oblężeń kościoła buszczeckiego; w zapiskach swoich, które sporządzał po roku 1700, oparł się na opowiadaniu mieszczanina tamtejszego Michała Chudyka, prawdopodobnie Rusina, który był poważanym i znał dzieje Buszcza i obrazu N. Maryi P. tamtejszego kościoła.

[2]) W dziele wyżej wspomnianem Gladius evaginatus pars III. pag. 381—408.

[3]) Et magis servo succurritur.

[4]) Quaestio de Immunitate Ecclesiae Cracoviae, 1634.

[5]) Nisi solemni cautione accepta, de vita et membris servandis.

niących nietykalności miejsca św., przy sposobności wyprowadzania z kościoła sługi oskarżonego o występek i zbrodnię. [1])

Zapobiegał w ten sposób Kościół zbytniej nieraz surowości prawa i sędziów, przychodził z pomocą klasie najbardziej pozbawionej skutecznej obrony.

Z drugiej strony Kościół nie mógł osłaniać zbrodni, ani wpływać na zmniejszenie się bezpieczeństwa publicznego. Zwracali uwagę na tę okoliczność nietykalności kościelnej różni prawnicy, między innymi i Jan z Ferrary, o którym wspomina Najmanowicz, że był przeciwny dawaniu winnym przytułku w kościołach i za przykładem Chrystusa Pana radził ich pędzić z miejsca świętego, nie otaczać opieką. Może nawet nadużywali niektórzy tego przywileju.

Z tej przyczyny Grzegorz XIV. pewne rodzaje zbrodni wyjął z tego przywileju. Są to: 1. Złoczyńcy publiczni, którzy napadają po drogach. 2. Którzy kogoś zabili lub zranili w obrębie samego kościoła lub cmentarza. 3. Którzy niszczą zasiewy po polach. 4. Którzy zabijają bliźniego w sposób podstępny, 5. Winni zabójstwa przez drugich (jeśli pieniądzmi skłonili innych do zabójstwa lub za pieniądze najęli się sami do tej zbrodni). 6. Winni herezyi. 7. Winni obrazy majestatu.

Jak widzimy, synod lwowski te same wypadki wymienia, przedstawia je tylko więcej szczegółowo i nieco je nawet rozszerza do fałszerzy monet i wag. Najmanowicz wylicza dziesięć punktów, między innymi także podpalaczy, tych co porywają panny w celach matrymonialnych i żydów poszukiwanych przez władzę świecką. Ale tak Najmanowicz jak i synod lwowski mieli jedynie bezpieczeństwo publiczne i porządek w społeczeństwie na celu nie było ich zamiarem osłabiać znaczenia nietykalności kościołów. Nasuwa się tylko pytanie, o ile przywilej nietykalności kościołów okazał się w życiu praktycznem skutecznym.

P. Łoziński w P r a w e m i L e w e m przytacza wypadki, [2]) w których szlachta w osobistem niebezpieczeństwie, tak w dyecezyi lwowskiej, jak przemyskiej, szukała schronienia w kościołach, ale bez skutku. Stadniccy, Fredrowie, a i inni zapewne nie zważali

---

[1]) Patronus Ecclesiae servum ratione criminis et delicti sibi obnoxium ab ecclesiae extrahens, si Rectorem ecclesiae vel eius vicarium immunitatem eeclesiae defendentem, percusserit, laererit vel mutilaverit, Ius Patronatus in perpetuum amittit“ etc.

[2]) Tom II., str. 243—244, 268—269, 279, 317, 482, 508.

na nietykalność i dopuszczali się zabójstw na miejscach świętych. Wiadomo jednak, że ludzie w guście „djabła“ Stadniekiego i śród szlachty XVII. wieku byli czemś niezwykłem i nie mogą służyć za miarę innych. Dla większości katolickiej szlachty XVII. wieku prawo nietykalności musiało być świętem, jak świętą jej była religia katolicka i zapewne niejeden szlachcic zawdzięczał życie swoje temu przywilejowi.

Czy jednak korzystał skutecznie z prawa nietykalności kościoła lud wiejski? Chłop i sługa dworski najbardziej potrzebowali tego przywileju, bo ich prawo publiczne zdawało na łaskę i niełaskę panów, a i uchwały synodu, zdaje się, ich przedewszystkiem miały na względzie. Synod nie czyni różnicy między szlachcicem a chłopem, bo musiał prawu nadać charakter ogólny i szlachta podniosłaby była wielki krzyk, gdyby synod wziął osobno w obronę poddanych, ale to zbyt jasne, że z prawa nietykalności kościołów najwięcej mogła korzystać klasa poddanych, jako najliczniejsza i najbardziej bezbronna. Skoro zatem czytano i ogłaszano z ambon dekret o nietykalności kościołów, lud we własnym interesie musiał go sobie dobrze zapamiętać, aby w danym razie korzystać z tego przywileju. Chociaż więc zuchwały zawadyaka, zbrodniarz lub tłum roznamiętniony nie uszanował miejsca świętego, ani przywileju nietykalności, to jednak głoszenie z ambon tego dekretu bez wpływu na pojęcia i stosunki pozostać nie mogło.

W pierwszej połowie wieku XVII. na Rusi, w Ziemi Lwowskiej i Przemyskiej, działo się gwałtów wiele. Trzeba tedy przyjąć za rzecz dobrą i bardzo potrzebną, że w r. 1641 tak synod lwowski, jak i przemyski przypominają śmiało obowiązek poszanowania miejsca świętego i przywilej azylu, z którego każdy nieszczęśliwy, jeśli tylko nie był rozmyślnym zbrodniarzem, mógł z łatwością korzystać.

A jeszcze jeden moment należy podnieść. Po kościołach odbywały się bardzo często sejmiki, a na nich nie trudno było o rozlew krwi. Szlachta była przecież zbyt krewka i zawadyacka, zwłaszcza, jeśli była podochocona. Przychodziło do sporów, prędko dobywano szabel i rąbano się. Synod chciał temu przeszkodzić i dla tej także przyczyny z takim naciskiem i tak szeroko rozprawiał o znieważaniu kościołów.

Mamy też przykład podobnego zajścia w Aktach Konsystorskich, skąd je przytoczył ks. Józefowicz w swoich Annales. [1])

[1]) Str. 221.

Dnia 11. września 1645 odbywał się sejmik w kościele parafijalnym w Haliczu. Szlachta wszczęła spór ze Stanisławem Potockim, wojewodą podolskim, a starostą halickim i wkrótce doszło do wielkiego rozlewu krwi w samym kościele. Komendarz halicki, ks. Eliasz Białecki, chciał przeszkodzić walce, ale w roznamiętnieniu nie zważano na jego godność kapłańską, przeciwnie i jego nawet poturbowano i poraniono.

Zaszła tu więc podwójna wina: zmazanie kościoła przez rozlew krwi i znieważenie kapłana, obydwie poczytywane przez prawo kościelne za zbrodnie. Konsystorz, broniąc interesów Kościoła, wezwał winnych przed sąd swój, wyklął na jakiś czas i samego Potockiego i zmusił go do odprawienia pokuty i dania zadośćuczynienia kościołowi halickiemu.

Podobne zamieszki miały zapewne miejsce także gdzieindziej, a synod lwowski mając je na względzie, słusznie zwracał uwagę, że kościół jest miejscem pokoju i modlitwy, że w nim porywać się do szabel nie wolno, ani nie wolno ranić i zabijać, choćby największego swego wroga.

Następuje teraz krótka zachęta do dziekanów, aby się starali przyłączyć do swoich dziekanatów kościoły, o których są wzmianki, że należały dawniej do archidyecezyi lwowskiej. Rzecz tę omawiałem już wyżej, na tem miejscu ją zatem pomijam.

4. Podaje jeszcze synod kilka uwag, mających charakter ściśle liturgiczny. I tak zakazuje przy komunikowaniu wiernych dzielić komunikanty na części lub dawać jednej osobie po kilka, bo łatwo przez to dać zgorszenie.[1]) Księża nie będą chodzili po kościele z pateną do całowania [2]) i nie będą jej nikomu podawać, bo zwyczaj taki zniósł Pius V.

W wielki piątek nie wolno nikomu udzielać Komunii św., tylko chorym.[3]) Nie śpiewać: Gloria in excelsis Deo we mszach wotywnych do N. Maryi P., z wyjątkiem sobót.

W „confiteor“ w czasie Mszy nie należy dodawać imienia patrona świętego, ani żadnego innego.

---

[1]) Cum inde facile in populo scandalum generetur.

[2]) Osculum patenae circumambulantes per ecclesiam nemini dabunt. Odnosi się to zapewne do zwyczaju, jaki dziś jeszcze spotykamy po cerkwiach, że podawano patenę także znaczniejszym osobom z pośród ludu.

[3]) In Parasceve SSma Euchrristia neminem reficient nisi infirmum.

Nie wolno odprawiać Mszy św. w kaplicach domowych, mimo przywileju nawet apostolskiego, w uroczystość Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Trzech Króli, Wielkiejnocy, Zielonych świąt, w główne święta N. Maryi P., w uroczystość Apostołów Piotra Pawła i Wszystkich Świętych. Nie wolno księżom składać szat liturgicznych do ubierania się do Mszy na ołtarzu, przywilej ten bowiem przysługuje tylko biskupom.

Jeszcze bardziej szczegółowemi są dalsze uwagi liturgiczne. Synod mianowicie ogłasza, że nie należy robić całego koła przy obracaniu się do ludu w czasie Mszy z wystawieniem Najśw. Sakramentu,[1]) lecz przyklęknąć, ucałować ołtarz, stanąć po stronie ewangelii i wrócić na swoje miejsce. W czasie wystawienia Najśw. Sakramentu na znak głębokiej czci, należy mówić kazanie z głową odkrytą. Przed wizerunkiem Ukrzyżowanego w zakrystyi mają się księża kłaniać, kiedy wychodzą ze Mszą lub po Mszy wracają, a przed ołtarzem, kiedy przychodzą i odchodzą.

Przy sprawowaniu wreszcie wszystkich sakramentów należy pamiętać z bojażnią, drżeniem i pokorą o swej niegodności, stosownie do słów Chrystusowych:[2]) Gdy to wszystko uczynicie, mówcie, sługami nieużytecznymi jesteśmy.

Uchwały końcowe rzucają światło na ówczesne zwyczaje liturgiczne duchowieństwa naszego i wskazują, jak pilnie zajmował się synod nawet tak drobnemi sprawami, choć z natury rzeczy większym więcej miejsca i czasu poświęcał. A świadczy to o pokornej wierze i prawdziwej pobożności autorów uchwał synodalnych, że zamknęli je tym pięknym zwrotem: sługami nieużytecznymi jesteśmy.

ROZDZIA XV.

Wykonanie uchwał.

1. Zachęta do przestrzegania uchwał. 2. Zakończenie Aktów synodalnych.

1. Próżno uchwala się prawa i wydaje postanowienia — mówi synod — jeśli nie będzie starania o ich wykonanie. Obowiązek czuwania nad wykonaniem uchwał soboru trydenckiego,

---

[1]) Na „Orate fratres“ np.

[2]) Łuk. XVII. 10.

dekretów synodalnych i wszystkich przepisów kościelnych, jak to wynika między innemi także z bulli Piusa IV., zatwierdzającej uchwały soboru trydenckiego, spoczywa na biskupach dyecezyalnych.

Opierając się na tej bulli, synod obecny powołuje się na cnotę świętego posłuszeństwa i pod karami jakie przepisują święte kanony i pod innemi, nawet pod karą pozbawienia beneficyum, jak zarządzi ordynaryusz, zachęca i nakazuje wszystkim i każdemu z osobna rządcom kościołów, podległych jego władzy, aby to wszystko, co z pomocą Ducha św. szczęśliwie uchwalono i postanowiono, święcie zachowywali, jak najprędzej wykonali i wykonać starali się.

Uchwały te — mówi dalej synod — wyjęto z uchwał synodów prowincyalnych, zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską i z dekretów [1]) soboru trydenckiego, nad który niema nic bardziej stosownego i potrzebnego, czy to pod względem użyteczności w nauczaniu, czy to gdy idzie o poprawę obyczajów, czy też o rozszerzanie samej wiary katolickiej, czy to o zapobieżenie obecnym nieszczęściom.

Sp. Najprzew. Imć. ks. Arcybiskup Jan Solikowski, gdy odbywał synod w r. 1583, zgodnie z przepisem soboru trydenckiego, zatwierdzając prawa kościelne wprowadzone do tej stolicy metropolitalnej,[2]) tak mówi: Potrzeba będzie rzeczy ludzkie, jakie będzie się omawiało na tym synodzie na chwałę Boga Wszechmocnego i na pożytek Kościoła, rozpocząć wyznaniem wiary wedle formuły ułożonej na soborze trydenckim, a skoro mamy obowiązek przyjąć dekrety soboru trydenckiego te, które się odnoszą do nauki wiary i te, które mają na względzie poprawę obyczajów, zachęca się przedewszystkiem proboszczów, aby jako dobrzy rybacy przy stawach swoich pilnie przebywali i t. d.

I nigdy się nie zapomni — ciągną Akta synodu — z jaką to szczególniejszą ochotą i czcią nie do uwierzenia przyjął cały naród polski owe uchwały trydenckie. Dość jasno wyraził to Grzegorz XIII. w liście do Najjaśniejszego s. p. króla Stefana, mówiąc: Ucieszyliśmy się niesłychanie, dowiedziawszy się, że zaprzysiężono dekrety i kanony soboru trydenckiego: Z tej właśnie przyczyny

---

[1]) Ex visceribus S. Concilti Tridentini.

[2]) „cum officia Ecclesiastica in hanc Metropolitanam Sedem introducta approbaret et collaudaret“ etc.

składamy życzenia owemu Królestwu. Na obojgu bowiem, mianowicie na wierze czystej i na zdrowej karności kościelnej, jakby na fundamentach, opiera się szczęście królestw i rzeczypospolitych; jeśli się je usunie, na nic się nie zdadzą ludzkiego umysłu dowcipy. Składamy więc życzenia Waszej Mości, pisma bowiem biskupów i kleru całego są świadectwem pobożności, nauki i czujności w sprawie tak doniosłej, a tak Bogu miłej. Naprzód zatem dziękujmy Bogu, a następnie starajmy się z całą usilnością, aby tak zbawienne postanowienia zachowano bez skazy, a wszystkiego dobrego można się stąd spodziewać. Tyle papież.

Żąda więc synod obecny, aby z tą samą ochotą, z jaką ojcowie nasi przyjęli uchwały soboru trydenckiego, z tą samą dbałością o religię i obyczajność publiczną, duszpasterze, spełniając swoje czynności i obowiązki święte, niech starają się, aby niniejsze postanowienia zachowywali wszyscy i niech ich sami jak najwierniej przestrzegają. Ufamy najwyższej Wszechmocnego Boga łaskawości — mówi synod — że gdyby cały kler żył święcie i sprawiedliwie wedle postanowień wydanych dla niego przez prawo i gdyby każdy chrześcijanin wiernie kierował się w życiu wskazówkami i postanowieniami Ojców świętych w słowach i czynach, znał i czynił to, co jest miłe Bogu, daliby się pozyskać dla miłości i pokoju także ich nieprzyjaciele. [1])

2. Ten pokój i miłość Kościołowi i nam — kończy synod — niechaj da Wszechmogący Bóg Ojciec, Syn i Duch św., któremu niech będzie chwała i wielkość na wieki wieków.

Poniżej podają Akta synodu: Akta odczytano i ogłoszono w roku, miesiącu, dniu i miejscu, jak wyżej — a dalej podpis: Benedykt Adam Tomiecki, mistrz sztuk wyzwolonych] i doktor filozofii, publiczny notaryusz kuryi arcybiskupiej i niniejszego synodu.

Tyle podaje synod w rozdziale niniejszem. Jest to zachęta duchowieństwa parafialnego, aby się starało uchwały synodu wprowadzić w życie.

Następuje w aktach synodu jeszcze długa mowa Walentego Skrobiszewskiego, oficyała generalnego, na temat tekstu: Albowiem ta jest pochwała nasza, świadectwo sumienia naszego. [2]) Mowa

---

[1]) Etiam inimicos suos convertet (quilibet) ad charitatem et pacem.

[2]) II. Kor. 1. 12.

pełną jest zachęty dla kleru, aby się starał o prawdziwą pobożność i czystość, jakie przystoją kapłanowi, a przy końcu wzywa arcybiskupa, aby gorliwie rządził dyecezyą, oczyszczał ją z chwastów i podtrzymywał karność kościelną, do czego powołuje go urząd pasterski.

O mowie tej wspomniałem już na wstępie, bo ją na rozpoczęcie obrad synodalnych Skrobiszewski wygłosił, nie potrzebuję więc podawać dokładniejszej jej treści na tem miejscu.

Uwagi ogólne.

1. Mało mamy zapisek kronikarskich po archiwach parafialnych. 2. Synod był przygotowany. 3. Ocena postanowień synodalnych. 4. Przeprowadzenie tych postanowień. 5. Strona redakcyjna ustaw synodalnych.

1. Tak omówiliśmy wszystkie rozdziały uchwał synodu lwowskiego i staraliśmy się na podstawie tych uchwał, Aktów konsystorskich, kapitulnych i innych źródeł odtworzyć obraz stosunków kościelnych w archidyecezyi lwowskiej w połowie wieku XVII. Obraz byłby pełniejszy, gdybyśmy mieli więcej źródeł pisanych po archiwach parafialnych. Niestety mamy ich bardzo mało, a te, które są, zawierają najczęściej akta prawne i dokumenty fundacyjne lub erekcyjne, a nie dostarczają świadectw, potrzebnych do rozpoznania pracy ówczesnego duchowieństwa. Przeglądałem około 30 archiwów po starych parafiach, pytałem się o zapiski kronikarskie różnych proboszczów, niewiele jednak mogłem się dowiedzieć. I w archiwum konsystorskiem brak nam aktów wizytacyjnych z połowy XVII. wieku, brak nam wszelkich zapisek [1]) z wyjątkiem aktów ściśle urzędowych, wciąganych w osobną księgę dla pamięci, jako aktów i dokumentów prawnych.

---

[1]) Może w tem bodaj częściowa wina ks. Stanisława Rodiszewskiego, notaryusza konsystorskiego, proboszcza w Prusach (pod Lwowem). W r. 1641 wytoczono mu szereg skarg o różne przestępstwa, a między innemi i o to, że zniszczył czy zagubił wiele aktów urzędowych. Ks. Józefowicz na podstawie Aktów konsystorskich mówi o nim tak: Sed et Notarius Consistorii Stanislaus Rodiszewski, in Prussy Plebanus, ratione non repositionis Actorum Consistorialium, incarceratione, privatione Beneficii, proscriptione punitus. Magnum tamen damnum hac sua protervia seu negligentia Ecclesiis causavit. (Annales str. 173—174.)

Z tych przyczyn stan archidyecezyi lwowskiej na synodzie w r. 1641 jest tylko naszkicowany, obraz nie jest jeszcze wykończony. Z drugiej jednak strony starałem się oprzeć na świadectwach urzędowych współczesnych, przytoczyłem w całości akta synodalne i to w znacznej części nawet w języku łacińskim w dopiskach dlatego obraz, choć nie jest zupełnie wykończony, jest przecież wierny i daje rzeczywiste pojęcie o pracy Kościoła w tych stronach.

2. Co się tyczy samego synodu, możemy przyjąć jako rzecz pewną, że go przygotowano i poprzedziło go wizytowanie kościołów. Dowodów na to dostarczają nam Akta konsystorskie.

W wyroku, wydanym przez oficyała Skrobiszewskiego przeciw ks. Wojciechowi Kotowskiemu, proboszczowi firlejowskiemu, spotyka się wywód, że był upominany (proboszcz) po wielekroć tak w czasie wizytacyi, jak w czasie pobytu na synodzie, [1]) aby poprawił kościół i budynki parafialne, a jednak nie uczynił tego. Wyrok podnosi w szczególności upomnienie wyrażone w czasie wizytacyi, której dokonywano przez wzgląd na synod dyecezyalny: [2]) upomnienia powyższe stały się kanonicznemi.

Mamy tu świadectwo wyraźne, że przed zwołaniem synodu wizytowano kościoły parafialne, a w czasie synodu egzaminowano księży, czy wypełnili nakazy wizytacyjne.

Inny jeszcze przytoczę wypadek z Aktów konsystorskich, który również dowodzi, że przed zwołaniem synodu wizytowano kościoły: jest to proces wytoczony przez mieszczan tarnopolskich, Jakóba i Beaty Mucharskich, małżonków, przeciw prepozytowi tamtejszemu, Janowi Pajewskiemu.

---

[2]) „Multoties monitus tam in visitatione quam in Synodo existens, non reparat, tectaque non reficit“ etc. (A. Consist. 1640—1646 K. 488,)

[2]) Et praecipue in Visitatione anno 1641 (lub 1640) in ordine ad Synodum dioecesanam facta, quae monitiones vim canonicarum obtinuerunt, nullam reparationem hucusque fecit. (j. w.)

Skargę tę wniósł kolator Stanisław Kowalski. Proboszcz zasłaniał się, że nie otrzymuje od kolatora należnej mu dziesięciny i niema funduszów na restaurowanie. Ks. Skrobiszewski po wysłuchaniu stron obydwu skazał proboszcza za niedbalstwo na 10 grzywien kary, na sprawienie własnym kosztem dachu na kościele i ogrodzenie cmentarza; robotę tę miał rozpocząć zaraz z wiosną, w przeciwnym razie utraci probostwo firlejowskie. O dziesięciny niech się upomina osobno. Ma też wykazać, że kościół w Jancinie inkorporowano do parafii firlejowskiej. (A. Consist. j. w.)

Chodziło o gorzelnię postawioną na gruncie kościelnym: prepozyt tarnopolski oddał ją Żydom, wydzierżawiając prawdopodobnie za rocznym czynszem. O tę właśnie gorzelnię starał się jednak chirurg tarnopolski, uczciwy pan Jakób Mucharski i w jego interesie w czasie synodu (dnia 4. lipca) zapadł wyrok konsystorski, mocą którego ks. Pajewski zobowiązał się zaraz po synodzie i powrocie swoim do Tarnopola zwrócić małżonkom Mucharskim gorzelnię z całym sprzętem i nie przeszkadzać im w żaden sposób w jej posiadaniu i używaniu. [1])

Zgodę powyższą ze strony ks. Pajewskiego wciągnięto w Akta konsystorskie, a prawie narzuca się przypuszczenie, że przed synodem odbyła się wizytacya kanoniczna, w czasie której Mucharski wniósł skargę przeciw swemu prepozytowi, a wizytator generalny, może archidyakon ks. Lubieniecki, wysłuchawszy wywodów powoda, przyznał mu wszelkie prawa do owej gorzelni, nakazał wyrzucić z niej dzierżawcę Żyda i wyznaczył w tym celu zapewne krótki termin. W czasie synodu, na którym byli proboszczowie z dziekanami, skoro omawiano, o ile proboszczowie wypełnili dekrety reformacyjne, okazało się, że prepozyt tarnopolski nie spełnił dotychczas nakazu. Wskutek tego zawezwano go zaraz przed sąd konsystorski i zmuszono do złożenia powyższego przyrzeczenia. Takie połączenie faktów jest proste i łatwe do zrozumienia. [2])

Wiemy nadto, że proces z Franciszkanami halickimi o kościółek św. Stanisława również rozpoczęto w czasie samego synodu; i ta sprawa była zapewne omawiana poprzednio i miała znaleźć swe rozwiązanie na synodzie. Zdaje się, że w czasie wizytacyi kanonicznej zbierano różne sprawy niejasne i sporne i zamierzano je załatwić na synodzie. Wizytacya również miała dostarczyć materyału do obrad, zwrócić uwagę na różne potrzeby i niedostatki. Niezawodnie jednak i skargi wnoszone do konsystorza dostarczały różnych wskazówek i materyału, a korzystając z obecności księży

[1]) Braxatorium in fundo Ecclesiae situm et decreto officii praesentis iisdem (Honestis Jacobo Mucharski chirurgo et Beatae coniugibus) adiudicatum, per se infidelibus Judaeis traditum, statim post finitam Synodum Dioecesanam et reditum suum ad oppidum Tarnopol Ecclesiamque suam, ad manus dictorum conjugum cum omni supellectili, sicut illud acceperat, realiter et in effectu tradere et restituere, eosque in pacifica possessione conservare, neque amplius ratione dicti braxatorii turbare, molestare vel inquietare. (A. Consist. z 4. lipca 1641.)

[2]) Ks. Pajewski był widocznie pieniakiem, bo nieco później spowodował nową skargę na siebie z powodu gorzelni, a konsystorz za jego upór dość surowo go ukarał.

na synodzie, załatwiano różne nieporozumienia i spory. W każdym razie synod był przygotowany i miał przedewszystkiem cele praktyczne i lokalne na względzie.

3. Synod zajął się kwestyami różnemi, w ciasnych ramach uchwał objął całe życie kleru świeckiego, jego obowiązki i potrzeby. Na czoło spraw wysunęły się spory z zakonami. Mówiliśmy o nich dość szeroko, dlatego je na tem miejscu można pominąć. W innych sprawach przebija się duch zdrowy i karny, gorliwość i światła rozwaga, wielka dbałość o pobożność księży i ludu wiernego, o sumienne spełnianie obowiązków i zachowywanie prawa kościelnego, a zwłaszcza postanowień reformacyjnych soboru trydenckiego. Chciano wzmocnić wśród kleru karność, chciano, aby duchowieństwo było światłe i cnotliwe.

Pod względem moralnym było nienajgorzej. Nie było prawdopodobnie wielkich zgorszeń, skoro synod tej sprawy osobno nie poruszył i jej specyalnej uwagi nie poświecił, jak się to działo na wielu innych synodach, choćby tylko na przemyskim w tym samym roku. I w Aktach konsystorskich z tego czasu nie napotkałem między skargami na księży skarg tego rodzaju, z wyjątkiem wypadku z wikarym przemyślańskim, ks. Nadybskim, któremu zarzucał proboszcz ks. Gawath, że za wiele obracał się w kołach niewiast. [1])

Nie określił synod, jakich studyów żąda od kandydatów do stanu duchownego, ale mu zależało, aby byli światli i dobrze umieli nauczać. Nie mówił synod o szkołach parafialnych, ale przypominał dziekanom i proboszczom, że mają szkół pilnować i wizytować, tem samem zaś stwierdzał, że istniały po miasteczkach i wioskach i tak też wskazują Akta konsystorskie. M a c i e j o w s k i w swoim L i ś c i e P a s t e r s k i m nakazał, aby przy każdym kościele była szkoła i kleryk, bakałarz albo mistrz sztuk wyzwolonych, stosownie do miejscowości. [2]) Między uchwałami synodu lwowskiego z r. 1641 słów tych lub podobnych nie spotykamy, ale szkoły były gęsto rozsiane, przynajmniej początkowe i znaczniejsza liczba dzieci z nich korzystała. Niewielu jednak kończyło szkoły wyższe, jezuickie albo Akademię krakowską, skoro między

---

[1]) Proboszcz opowiada, że upominał ks. Nadybskiego, aby dobrze Msze odprawiał, „neque inter familiam, praecipue vero muliebrem sexum, conversetur". (A. Consist. 1640—1646 K. 637.)

[2]) „Sit apud Ecclesiam quamlibet schola, Clericusque, Baccalaureus vel Magister artium, pro eo, ac loci postulavit dignitas". (Epist. Pastor. Posnaniae 1640 str. 15.)

kandydatami do stanu duchownego tak wielu spotyka się z obcych, zachodnich dyecezyi. Głównie młódź miejska garnęła się do szkół parafialnych i z niej wyrastali późniejsi proboszczowie i wikaryusze. W pierwszym rzędzie musiał stać Lwów. Wilczek, doktor praw, Haberman, doktor praw, Gawath, Wajdolt zapewne pochodzili ze Lwowa, jak i inni, o których akta nie wspominają. Księża pochodzenia mieszczańskiego, jak Wajdolt, Gawath, De Lorte, Fabrycy, Kossowski utrzymywali z mieszczaństwem przyjacielskie stosunki.

W szeregach duchowieństwa świeckiego spotykamy w czasie synodu mężów ze stopniami akademickimi i to nie tylko we Lwowie, ale też przy różnych kościołach parafialnych. Jest to okres świetniejszego rozwoju Kościoła katolickiego w tych stronach, tworzenia nowych stacyi parafialnych, zdobywania tych ziem dla kultury zachodniej. Oświata była do tego konieczną, a rozumiano jej potrzebę, jak stwierdzają Akta synodalne w ustępie o Szkole Metropolitalnej. Jeszcze w r. 1669, kiedy Andrzej Potocki myślał o Akademii w Stanisławowie,[1]) rozumiano dobrze, jaką siłę daje nauka i jak ona potrzebną jest dla społeczeństwa.

Skuteczność pracy misyjnej wymagała też karności wśród kleru, sumiennego pełnienia obowiązków. Sprawą karności zajął się synod w rozdziałach o wikarych, proboszczach i obowiązkach dziekańskich. Nie spotykamy tu nowych urządzeń ani wynalazków, ale stare zasady Kościoła są tu podane w szacie prostej i jasnej, a podane z tą siłą i powagą, jaką daje przekonanie, że się spełnia obowiązek szczytny i wielkiej sprawie służy.

Postanowienia synodu o odpustach, obrazach, cudach, kwestach są tylko objawem zdrowej krytyki i roztropności ówczesnego kleru naszego; myśl chrześcijańska jest obcą zabobonom, a rzeczy święte nie powinny stać się przedmiotem handlu i kupczenia.

---

[1]) Ks. Józefowicz pisze o tej Akademii te słowa: „Stanislavoviensis quoque Academia hoc anno ut Minerva a Jovis cerebro, sic illa ex pia liberalitate Andreae a Potok in Stanisławów et Lysiec Potocki, Palatini Generalis Kijoviae, Haliciensis, Leżajscensis, Kołomyiensis Capitanei prodiit. Reduxit ille Parochialem Ecclesiam, auctis de novo proventibus, in Collegiatam eamque in Archidioecesi Nostra nondum fundatam, Praelatos tres videlicet, Decanum, Custodem, Scholasticum, Canonicos itidem tres cum onere docendi scholas, lectiones praelegendi publice instituendos curavit, Academiam erigendi, scholas aperiendi facultatem a Rege et Republica impetravit. Quae omnia Archipraesul Tarnovius approbavit". (Annales str. 669. W Aktach konsystorskich akt erekcyjny kollegiaty stanisławowskiej wraz z wzmiankami o Akademii znachodzi się pod r. 1669 karta 902—916.)

Energiczne w tym względzie zarządzenia synodalne dowodzą, jak zdrową pobożność krzewiło wówczas duchowieństwo polskie, jak dbało o prawdziwą cnotę wśród ludu i jak go strzegło przed wyzyskiem okpiwaczy.

Zdrowa pobożność i moralność domagała się zajęcia szpitalami i przytuliskami. Istniały dawne, przybywały nowe. Synod roztoczył nad nimi opiekę kościelną, a dbając znów o pomyślny rozwój tych instytucyi, uregulował ich administracyę, opisał, jak i kto ma wykonywać nad nimi nadzór.

Skoro się zajął synod domami starców i kalek, zajął się też urządzeniem Domu księży. Powoli wprowadzano myśl w czyn, ale wprowadzono ostatecznie za arcybiskupa Tarnowskiego, a świadczy to znów dobrze o intelektualnym i moralnym poziomie ówczesnego duchowieństwa.

4. Nasuwa się w dalszym ciągu pytanie, o ile synod wpłynął na podniesienie karności kościelnej, o ile uchwały jego były wykonane. W tym względzie znów akta urzędowe wystawiają duchowieństwu naszemu chlubne świadectwo.

Widzieliśmy, jak pilnie załatwiał konsystorz skargi zanoszone na księży, jeśli okazały się uzasadnionemi, jak przykładnie ukarał ks. wikarego Nadybskiego, ks. proboszcza z Firlejowa, Kotowskiego. Tutaj nadmienię, że usuwano niedbałych księży z parafij, jeśli przy nich nie przebywali. I tak we wrześniu 1641 konsystorz na skargę wniesioną przez Jacka Ważyńskiego w imieniu kollatora Mikołaja Stogniewa, osobnym dekretem pozbawia Jana Batyowskiego probostwa w Bruchnalu. [1])

Czujność władzy konsystorskiej widoczną jest w szczególności przy zarządzaniu szpitalami. Przy szpitalu św. Ducha był oddawna zarządcą ks. Grinwald, prawdopodobnie Lwowianin. Kapituła zaznaczyła, że administracya jego nie może trwać do śmierci i zażądała od niego złożenia rachunków z dotychczasowej administracyi. Odniosła się w tej sprawie nawet do Magistratu. Magistrat doniósł w odpowiedzi kapitule, że zmieniono zarząd szpitala św. Ducha, a ks. Grinwald przedłożył rachunki za lata swej admini-

[1]) „Ob non residentiam et negligentiam". (A. Consist. pod dniem 2. września 1641.) Bruchnal widocznie było probostwem bardzo ubogiem, dlatego się tam księża krótko trzymali. Na synodzie występuje jako duszpasterz bruchnalski ks. Żarnowski — w dwa miesiące potem usuwają z probostwa tamtejszego Batyowskiego. Dziwić nas może ta szybka zmiana, chyba że będziemy uważali ks. Żarnowskiego za wikarego lub komendarza, nie za proboszcza.

stracyi.[1]) Z tej odpowiedzi wolno nam się domyślać, że kapituła uważała gospodarkę w szpitalu św. Ducha za złą, domagała się zmiany zarządu i usunięcia ks. Grinwalda.

Podobnie działo się prawdopodobnie i przy innych szpitalach. Dowodzi tego akt przyjęcia poddanych szpitala św. Stanisława pod jurysdykcyę kościelną. Z aktu powyższego dowiadujemy się, że w r. 1642 arcybiskup, czy wyznaczeni przez niego komisarze, wizytowali szpitale i przekonali się, że znaczna część przychodów, przeznaczonych na owe szpitale, idzie na cele zupełnie im obce wbrew woli fundatorów.[2]) Starała się więc kapituła i konsystorz, aby przychodów szpitalnych nie używano na cele niewłaściwe, aby administracya była rzetelna i dobra. Tego właśnie domagały się uchwały synodu lwowskiego.

Co do innych spraw jedynie brak źródeł nie pozwala nam stwierdzić, że uchwały synodalne wprowadzono w życie. Co roku wybierała kapituła prowizorow do szpitala św. Łazarza, delegowała członków do Bractwa Najśw. Sakramentu, pamiętała o Domu kapłanow, a i kler niższy pilnie zajmował się temi rzeczami. Nie wiemy, czy regularnie zwoływano kongregacye dziekańskie i jak pilnie dziekani wizytowali podległe sobie kościoły, skoro jednak wpływały przez dziekanów pieniądze na Dom księży, musieli się częściej stykać dziekani z proboszczami i wikarymi. Czynności dziekanów dowodzi i ta okoliczność, że dochodzono praw kościołów, o których wspominają akta synodu, że dawniej istniały, jak np. w Czartoryi. Spory nawet z zakonami, tak powszechne po synodzie, stwierdzają, że starano się uchwały synodalne przeprowadzić, choćby nawet drogą skarg i procesów.

Możemy więc przypuścić, że szczerze dbano o wykonanie uchwał synodalnych, a u ludu i szlachty wyrobiło się przekonanie, że każdą słuszną skargę konsystorz uwzględni i załatwi po myśli prawa. Mógł więc sławetny pan Skorupka, obywatel łyczakowski, patron małego kościółka św. Piotra na Łyczakowie, żalić się na

[1]) A Spectbli Magistratu relatum est, Provisores Hospitalis s. Spiritus esse mutatos et rationem redditam eidem Magistratui a Dno Grinwald de proventibus tempore suae administrationis perceptis. (A. Cptl. tom V, str. 354.)

[2]) Cum vero ex visitatione Hospitalium facta liquido Nobis constitit, proventus a Provisoribus Laicis eisdem pauperibus a piis fundatoribus institutos contra mentem eorundem diminui et in aliam utilitatem converti, vixque decimam partem eis dari etc. (A. Consist. 1640 do 1646 str. 640 z roku 1643.)

prebendaryusza ks. Wilczka, że nawet we święta Mszy tam nie odprawia.[1]) a pan Walenty Wróbel, majster szewski, skarżyć ks. Nadybskiego, że mu pobił chłopca.[2]) może przy sposobności upominania się o zapłatę za buty.

Wszystko to razem dowodzi, że wśród kleru panowała karność, było poszanowanie prawa, istniała cnota i poczucie obowiązku. Brak nam znów świadectw, przedstawiających pracę obywatelską, narodową i społeczną duchowieństwa naszego, ale rysy, jakie tu i ówdzie okolicznościowo kreślą różne akta urzędowe i synodalne, wskazują, że księża pracowici i bogobojni żyli dobrze z ludem, nieśli mu pomoc i pociechę w potrzebie, kochali ojczyznę swoją bliższą i dalszą, szanowali pamiątki ojczyste, a służąc wiernie Bogu i Kościołowi, mieli przekonanie, że tem samem służą najlepiej narodowi swemu. Jako synowie narodu dzielili z nim dobrą i złą dolę, odczuwali jego klęski i wojny, cieszyli się z powodzenia i zwycięstw.

5. Pozostaje jeszcze do powiedzenia kilka słów o stronie redakcyjnej uchwał synodalnych.

Benedykt Adam Tomiecki, doktor filozofii i notaryusz arcybiskupi, podpisał się na końcu aktów synodalnych jako notaryusz niniejszego synodu. Z urzędu więc musiał się zająć stroną redakcyjną uchwał synodalnych, musiał ułożyć pojedyncze rozdziały, uporządkować cały materyał, podać spis obecnych księży, wymienić parafie, podzielić je na dekanaty, przedstawić porządek, w jakim rozpatrywano różne sprawy i załatwiano czynności synodalne, przekazać spis osób wybranych na synodzie do różnych godności i obowiązków, a wreszcie dopilnować, aby drukarz arcybiskupi Michał Sloska wszystko wydrukował bez błędu. Ks. Tomiecki podał zapewne na wstępie tuż poniżej herbu Grochowskiego słowa św. Pawła do Tymoteusza (II. Tim. IV. 5.): Erit enim tempus, cum sanam doctrinam non sustinebunt etc. On też przytoczył na początku ustęp z dekretow soboru trydenckiego, nakazujący zwoływanie synodu dyecezyalnego co roku.[3]) On także pomieścił w dalszym ciągu uwagę jednego z papieży, że jak wstydem jest dla senatora i szlachcica nie znać praw ojczystych, tak każdy ka-

---

[1]) A. Consist. 1640—1646 str. 417.

[2]) A. Consist. j. w. str. 316. Ks. Nadybski nie wypierał się, że bił chłopca, gotów był zapłacić coś za to, ale żądał, by zjawił się i chłopiec na rozprawie, aby nie miał potem do niego pretensyi osobno majster a osobno chłopiec.

[3]) Conc. Trident. Sess. XXIV. cap. 2 de reform.

plan winien znać zakony kościelne i czynić, co odpowiada zasadom Ojców. On również mógł się wyrazić o mowie synodalnej ks. Skrobiszewskiego, że mówił „dość mądrze i roztropnie“.[1]) Wydanie zatem Aktów synodalnych było dziełem w pierwszym rzędzie ks. Tomieckiego. Czy jednak ks. Tomiecki jest jedynym ich redaktorem?

Chociaż uchwały układano dla celów praktycznych i brano je z dekretów trydenckich lub konstytucyi prowincyonalnych, to jednak przyznać się musi, że autor ich znał też wiele innych źródeł, znał różne orzeczenia kongregacyi rzymskich, Corpus Iuris i niektórych autorów. Źródła powyższe są cytowane przy poszczególnych ustępach. Zapewne, że i notaryusz konsystorski miał pewne doświadczenie i znajomość prawniczą, ale trudno przypuścić, aby sam chciał brać na siebie cały ciężar uchwał synodalnych, a nie podzielił się z jakimś prawnikiem fachowym.[2]) Przecież i powaga synodu domagała się, aby postanowienia, mające być na nim ogłoszone, prawnicy poprzednio bodaj przeglądnęli i rozważyli. Przy redagowaniu wniosków na synod musiał być czynny jakiś prawnik biegły, znający dobrze prawo kościelne i prowincyonalne i zajmujący się wyrokami różnych kongregacyi; on musiał dać fachową aprobatę. A tym fachowym prawnikiem kto mógł być?

Nie archidyakon Lubieniecki D. V. I., bo ten ciągle prawie był w drodze i nawet w czasie synodu bawił w Rzymie. Nie ks. Wilczek D. V. I., ani ks. Haberman D. V. I., bo pierwszy będąc prebendarzem przy kościele św. Piotra i proboszczem w Malechowie, nie miał dostatecznej powagi, drugi zaś będąc prepozytem gołogórskim i kamienieckim kanonikiem, przebywał poza Lwowem. Innych doktorów praw Akta synodu nie wyliczają prócz ks. Wa-

---

[1]) „Sapienter satis ac prudenter (orationem) protulit.“ Akta konsystorskie wspominają o kazaniu ks. Skrobiszewskiego prawie w tych samych słowach.

[2]) Notaryusz miał przecież wiele czynności w konsystorzu, gdzie co tygodnia odbywały się rozprawy, dokąd różne wnoszono skargi i sprawy, toć i zdolny prawnik niewiele chyba miał czasu wolnego. Ks. Tomicki należał też z pewnością do tęgich urzędników konsystorskich i może w uznaniu pracy jego w czasie synodu arcybiskup Grochowski z sumy 2500 złp., które mu przypadły po ks. Macieju Tyrawskim, zmarłym w Żurowie bez testamentu, utworzył osobną fundacyę, z której roczne procenty w kwocie 200 złp. miały iść dla notaryusza konsystorskiego, na chwałę dyecezyi lwowskiej. (A. Consist. 1640—1646 K. 103.)

lentego Skrobiszewskiego, oficyała; ten też niezawodnie miał główny udział w zredagowaniu wniosków na synod.

Wiemy już, że ks. Skrobiszewski przewodniczył stale sądowi konsystorskiemu załatwiał różne spory i sprawy, znał więc dobrze archidyecezyę lwowską, cieszył się wielkiem poważaniem u kapituły, skoro go wybierała prawie do wszystkich komisyi; znaczną rolę odgrywał na synodzie, skoro wystąpił z kazaniem wstępnem: [1]) miał zaufanie u arcyskupa, skoro go zastępywał w sądach biskupich, a jako przewodniczący sądowi konsystorskiemu musiał znać dobrze prawo kościelne powszechne i prowincyonalne. Sądzę zatem, że ks. Walenty Skrobiszewski jest właściwym autorem wniosków i projektów prawniczych na synod; rola ks. Tomieckiego ograniczała się do podawania pojedynczych rozdziałów pod dyskusyę, uważania na przebieg rozpraw i stwierdzania, co synod przyjął jako prawo obowiązujące.

W każdym razie ks. Skrobiszewski należał do tych, którym synod lwowski w r. 1641 najwięcej miał do zawdzięczenia. Jak ks. Jakób Skrobiszewski, prawnik i literat, pozostawił po sobie piękną pamiątkę w Żywotach Arcybiskupów Halickich i Lwowskich i stał się chlubą kleru lwowskiego, tak i ks. Walenty Skrobiszewski, prawnik, zdobył sobie tytuł do wdzięcznej pamięci. Pamiątką po nim są właśnie niniejsze postanowienia synodalne, w które włożył swą wiedzę i zapał, gorliwość i pobożność, doświadczenie i roztropność i swą dobrą wolę.

Ks. Dr. Szydelski.

[1]) Skrobiszewski witał też mową nowego arcybiskupa Krosnowskiego, wspomina o tem ks. Józefowicz.

MATERYAŁY
do historyi polskiej XIX. wieku.

Działalność emigracyi z roku 1831 na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego.

(Dokończenie).

Urywek z listu bez daty Ludwiki Śniadeckiej do Michała Czaykowskiego.[1])

Smutno mi było, mój drogi, oni wszyscy pojechali do ciebie — a ja jedna zostaję, ale bym z niemi nie chciałła być — to się dopiero nagadasz! — Mickiewicza nie zaniedbywaj — On już żałował, że czekał, że prędzej do ciebie nie pojechał sam ze swoim garde de corps Służalskim i że się z Tobą nie nagadał. — Pan Służalski był z Mierosławskim, teraz chce być Kozakiem. Quelque chose me dit, mimo ich wiecznych illuzij, że w głębi serca Mickiewicz nie za C (zartoryski). Wybadaj go. Ich systamat, od Z (amojski) żeby drwić, doubler les hommes, żeby się balansowali, żaden za nadto nie urósł i za wiele nie zrobił — principe Autrichien: diviser pour regner. Ainsi on l'a double de Z(amojski) et l'on veet dobubler Mickiewicz d' un Mne Zmorski, — qu' il dit: „Czysta Zmora“! Ainsi on paralyse, on annihile les hommes.

---

[1]) pisany po odjeździe A. Mickiewicza do Bourgas, do obozu Sadyka-Paszy.

Do Michała Czaykowskiego.

Beszyklasz — 2 Stycznia 856.
Środa.

Mój drogi! Smutny choć piękny przyszedł rok nowy — pogoda od ostatniego dnia przeszłego roku śliczna — ale zrana mroźnie — wszędzie ciężka zima i ludzie marzną — Francuzów zmarzniętych i pomrożonych z Krymu przywożą wiele. Nareszcie w Niedzielę 30-go zdebarkował godny Mustafa E. prosto ze statku — dobrze że był Murad z nim — przyprowadził do mnie i wyprowadził odemnie — bo pijany — widno że się już nie wytrzeźwi. pobawiwszy dwie niedziele z panem Przewłockim — któremu by warto żeby ktoś gębę zamknął nareszcie — niewiem co mu się pieniędzy zostało potem. Tacy ludzie to zguba i trzeba żebyśmy resztę zdrowia a ja życia, łożyli. z takim stworzeniem to już zanadto — wczoraj rano i w nocy do mnie przysyłał o jakieś listy, których nie było — to hańba i śmierć dla mnie — jak tak zostawisz to mnie sam zabijesz. Nie mogę mu przykazać wypłacić Ali E. co się należy i trzymać łapigroszów — jeżeli Murad aga ich broni i chwali Achmet E. to i sam nie wart i wierzyć mu nie będę — co do używania i płacenia — to mi jest tego miesiąca i na przyszły, niepodobna — niemam z czego — na Polaków dałam bezmała tysiąc piastrów — posyłam ci rejestra — trzeba ludziom płacić tyle — winnam im — teraz nowy rok — trzeba będzie za aptekę płacić — miałam dług u Karumy, zapłaciłam — tego miesiąca jeszcze Hanemu za dom nie dałam — kręcę się jak mogę — Ali obiecał ale nie daje 1500 za Zmorskiego — może wie że nie pojechał to bardzo źle — i nie powinieneś tego tolerować — jeżeli ten list jeszcze go u ciebie zastanie to mu przeczytaj list Lenoira o nim — Ja nie wiedziałam, że on nie chcąc Xięciu służyć, wziął od niego pieniądze — to i na demokratę nie szlachetnie — powinien albo je zwrócić albo im służyć. Nie oskarżam go — bo znam, o żadne złe zamiary — ale to słabość charakteru — człowiek się marnuje. — Zachowaj papiery — nie żeby on mógł was zdzadzić z chęcią, nie — on ma serce, ale oni tacy niedyskretni nie rozumieją — niostrożni — przekonałam Lévy o modach Bednarczyka — wymaganiom. narzekaniom na wszystkich — a sam zakłada ręce i czeka, żeby mu gołąbki pieczone wpadły do gęby — teraz i Perkowski i D. nie mówią, że na balu wszyscy narzekają na jego gadania i że dogodzić mu nie

można — siedzi tam z jałmużny — a powiada, że on nic nie prosi — a nie miewa tylko z łaski drugich — Leon przekonawszy się, bardzo się zasmucił i zadumał — ale nie powiedział co i prawda: Que faire? nons n'avous pas d' autre.

Pojechali pozawczoraj, w poniedziałek — w ostatni dzień zeszłego roku ponieśli go![1]) — dał mi Lévy jego włosy i fotografię — ta mię bardzo zasmuciła — co to człowiek bez duszy — a on miał tyle, że i ciało powinno było nasiąknąć. — Stanął mi jeszcze w oczach mój stryj, którego śmierci byłam świadkiem — jaki on był piękny! Nie było tam wtenczas fotografa i kto mógł schwycić ten wyraz już nie ziemski, to światło z nieba rozlane na jego wzniosłem czole — ten spokój zawartych samych przez się oczu — i pół uśmiech na ustach — żebym była niewierna, tobym się była w ten czas, patrząc na niego, nawróciła. Ale biedny, drogi Mickiewicz, jeżeli taki był, jak na fotografii, to smutno — widno nicość człowieka. — Został nam duch jego — ale stratę człowieka i przyjaciela ja codzień więcej czuję — nieumiałam go dosyć ocenić, szanować i kochać! — Pojechali. — Służalskiemu dałam 500 fran. — zapieczętowane, a on mi wydał na nie rewers — tak było i przyzwoicie i uczciwie — to człowiek uczciwy, czemu mu niewierzyć? napiszę jutro do Lenoira, żeby go do twojej córki zaprowadził, bo cię nie zna, a nagada się o tobie, o Kozakach, jednej rzeczy w nim nie lubię, to że zawsze gra jak na teatrze — ale może to jego charakter ta deklamacija. Kargusia się go bała — ucieka — a Leon, który jej nigdy nie karesował, nad dziwy go lubiła — nigdy na niego nie szczekneła. Tretesa nienawidzi — tak szczeka, że się trzeba wynosić. — Biedny mój Okuszyn, że chory — emetyku na takiego psa, iak on, trzeba nie więcej jak un grain et demi pamiętaj.

Twoich listów jeszcze wszystkich A. nie komunikowałam — on słaby i ja byłam słaba — długie czekanie, potem Mustafa pijany — potem wizyty co mu nie dawały czytać twoich foliałów i rozebrać — mróz suchy co mi irytuje i exaltuje nerwy — to wszystko zrobiło, żem chora była — ale zawsze na nogach i robię, co mogę. — Wyjazd Mickiewicza — zdało mi się, że drugi raz umarł. — Mustafa przywiózł masło. — (Nieczyt.) dywan — dziękuję ci, Ibrahim (nieczyt.) wie, że śliczny — ale Mustafa i to spaskudził — żeby był Ahmet choć w worek jaki włożył — przy-

[1]) Mowa o Adamie Mickiewiczu.

niósł i stare buty. — Posłałam ci nowe — drogie przez P. Idzińskiego — ale i ten mi się spisał. — List Żukowskiego, którenci posyłam, pókim nie doszła do miejsca, że znalezione, tylko co mnie nie dobił — Boże! — tam było doniesienie o zgodzie, która się zdawała niepodobną. — Dobrze, żem pocyfrowała imiona — ale były listy. — To rzecz podejrzana — wyegzaminuj go — już i Baranowski na niego — ale tylko, że roztrzepany etc. — ale powiada, że uczciwy — więc mazgajstwo — ale jeżeli te listy były w ręku wrogów, to wyciągneli z nich truciznę. — Ja na Warnę więcej pisać nie będę — bo — nie warto, listy długo idą, te co we (nieczyt.) prędzej przychodzą — będę pisała na Burgas przez Michaluki — a potem i na pocztę ziemną. — W przyszłą środę pojedzie człowiek Perkowskiego, bo młody został w Burgas — to ci poszlę to wszystko, co dziś nieuspieję — bo od Niedzieli z rana byli na Czyfliku z Ali E. obrachowywali Kioję, bo Perkowski niezapłacony, a pieniędzy wiele wziął Tahir — on jakieś spekulacye robi na swoje konto — boję się, żeby nie z Ibrahimem, ale ils sont avertis, że ja nie ciele — że zyskuje i handluje, to pewno — Tahir przyznaje, że gospodaruje — Czyflik w dobrym stanie — mówią, że konie zdrowe i maleńkie klaczy, co znaleziono jednego dnia, jeżeli się Przyjagłowski nie wybierze, bo ma wielu chorych — to poszlę Hap. (nieczyt.) na ogląd koni, bo on się zna i leczyć umie — i zawsze mi mówi: „Pasza mnie wsio skazał“. — Powiada, że był w Karnabami i bardzo chwali (nieczyt.), że tam najlepiej — może się w tych dniach wybiorę wyjechać, bo już chodzą Araby po ulicy.

Posłałam do ciebie jeszcze w ostatnią sobotę przez Warnę — poszło 70 może 80 worków z rzeczami, tam są mundury dla oficerów i dla żołnierzy więc się wstrzymuję z prośbą, ale rozmówię się o tem z Ali E. czy to należne na rok przyszły mundury — bo z drugiemi nie ma co gadać. — Żołd nikomu nie zapłacony — ci mieli to sprzedali Arabowi za pomocą Perkowskiego — i Kalumb dostał za pomocą brata — Baranowskiemu dał Przysiągłowski 800 p. — ale się też stary wysłużył? Mustafa z Ahmetem E. i Świętych by rozpędzili — zastanów się nad tem. — Na Zdzińskiego nie napadaj — ale wejdź w rzecz — co to było. — Baranowski mówił, że Zdzińskiemu Doktor francuz powiedział, że on w Kawaleryi służyć nie może. — Stary wygadał, że miał wrzód w krytycznem miejscu — że mu robili operacyą w Warnie — że doktór mówił, że iak tylko konno ieździć będzie — to mu się będzie wracał etc., czy to że nie aby przejść do piechoty?... nierozu-

miem, bo Zdzińskiego ludzie nie lubią — może u ciebie będzie, czy do piechoty czy do kancelarij, ale Bednarczyk i Perkowski zawiedli mnie — 3 miesiace czekam na wypisane papiery i ciepłe buciki — to narzekający na drugich Bednarczyk tak robi interesa; dałam Lévy czytać karteczkę o nim i o Izraelitach i w (nieczyt.) Lenoir uprzedził mnie, napisał ale bardzo dobrze do Kirkora, posyłam ci tu list, czytaj i oddaj — zrozum. Jeszcze mnie ten Mustafa zastraszył, a może zełgał — że Ci list posłał od Omera-Paszy, czego ten teraz chce od ciebie?... il est dans les plus mauvais draps — wrócił do (nieczyt.) Kolch stoi między trzema armijami Tureckiemi — źle z nim i iak tę armiją Turcy stracą! — O ten (nieczyt.) dobrych napisz sam podziękowanie do Mechmeta — powiesz coś i o drugich. Pisz do Mehmeta Alego jak ci pisałam, zdaje mi się, że przez Zdzińskiego — wyszlij iakiego pewnego do Warny dla zabrania wszystkich rekwizytów i rzeczy — choć Mehmeda. O tym Buraku nic nie piszesz, a ten mi wyciągnął 100 p. — więcej nie dam, bo nie mam — ale jak Mustafa z Mehmedem zostaną, bo pewnie wszyscy pójdą do kontygensu — a mnie zagryzą — bo paraliżuję samego Ali E., któren dobry i gorliwy — Mustafa mu gadał (nie taki to on poczciwy, jak go robią). — „Co ci daie Sadyk-P. 200? 300 p.? to u drugiego dostaniesz dwa razy tyle“. — Jak ci służy — to Ibrahimowi pod sekretem mówił Ali E., a ten mnie, prosząc, żeby tobie nie pisać, bo to podłe, nie warto — ale żebym znała wszystko. Wrócili wczoraj wieczór — jeszcze na ukończenie rejestów ma tu być Kiaja i Ali E. przypisze i tobie poszle — Mustafa ani kur ani indyków niedał — a Ahmet pisze, że tam były i dla Ali E. i dla Ibrahima i dla Helenki, która biedna z łaski (nieczyt.) fili odprawiona, ale otwierała ani szafę kluczem z drugiej i kradla cukier i masło — to przez głupstwo. Powiada Mustafa ze swoim sługą, że ptastwo było pobite i żeście zjedli, prosze mi donieść co jest — potrzeba dojrzeć, ja Mustafie tego nie daruję — proszę mi prawdę napisać — 30 kur to kilkaset piastrów teraz a indyk tu ieden 25 i więcej — to już zanadto — jeżeliś karmił P. Przewłockiego, jak grał w Burgas w karty z Mustafą. Za te groźby na Al mógłbyś mu kazać coś powiedzieć. — Powiedziałam Perkowskiemu, ten powiedział — „To gadanie po pijanemu — nic nie zrobi!“ — potem Służalskiemu, ten chciał zabijać“ i Gościmińskiemu (a to Baranek boży) zalecił, żeby zaraz do Prze. napisał, że on będzie odpowiadał, jak się cokolwiek p. Al. nowego przytrafi — niewiem czy dziś napisze.

Posyłam ci list (nieczyt.) w sobotę — napisałam do A. — jak chciał — bardzo się szlachetnie znalazł — to też Służalski i Lévy pod niebiosa go wynoszą — był na nabożeństwie i z niemi dwoma, którzy byli w mundurach twego pułku, ciągle był i wyszedł — dał 2 tysiące franków — D(rozdowski?) się rozdąsał — plecie, że pogrzeb był ze składek demokratów, co istna bajka, tak jak to, że Horenstein w szlifach Majorskich chodzi po Pera. D. na nabożeństwie u S-go Antoniego nie był — będzie odprawiał drugie u S-go Benedykta i w kościele Sławiańskim — ale ciało już pojechało — i tak; chcąc bronić honoru C. jako ich agent, sam im zaszkodził — był batalion (ze 200) piechoty w francuskich mundurach i kaszkietach. Powiadał Służalski, że Jagmin jak chciał nimi miał komenderrwać. — W niedzielę Mustafa z Muratem zajęli mi czasu, potem przyszedł Baranowski — stary zdrowszy znacznie — ale się nie szanuje — potem Perkowski — mówiłam mu o Rzewuskim, o esaułach i o naramiennikach, potem Doktorek biedny — mówił mi, że Mako (nieczyt.) przeczą zgodzie (nieczyt.) z Mehmetem Ali — ale może mu o tem nie mówiono — ale — zdaje mi się, że mówił Thovenal. Byłam słaba w wieczór, nie mogłam ani pisać, ani czytać. — W poniedziałek ostatni dzień roku — zabiegł z rana po list od ciebie Przyjałgowski — ale go dałam Perkowskiemu z drugiemi do rozdania. Taka była pogoda, niebo czyste — jasno. — Po południu przyszli Służalski z Gościmińskim — ten ostatni ma być wysłany do Azyi — ale chce pierwiej do siebie pojechać — po co niewiem?... dobry to człowiek. — Służalski śliczny Kozak — ale niewiem jakiem prawem przypiął sobie białe pióro, jak u twego kołpaka — nic mówiłam mu nic zresztą, niech sobie w Paryżu figuruje — umył się — wyczyścił i śliczny — gotowa panna Zofia Szymanówska przyjąć rękę tego Kozaka. — Ale po swojemu wszedłszy, kiedym mu dała rękę, ze łzami padł mi do nóg — zaczął nogi całować i płakać i krzyczyć: „Ty nie kobieta, ty anioł — tak on mówił — nasza matka i t. d.!“ Potem deklamował mi z godzinę na francuza, a Drozda nazywa Żydem, a oba niesłusznie, ma on swoie a l e, ale mniej od nich. Dlatego Służalskiemu dałam pieniędze, a Lévy papiery — wypiszę — i ostatni i ostatni list Mickiewicza do Ciebie — dałam mu i to, co dla Walewskiego — bo z listu Lenoira zobaczysz, że Tefels otwarcie działać nie chce — czeka, ale nie ma co — odda to Walewskiemu. Tam uważasz w liście Lenoira, że siostra i żona pretendentów opuszczają Lamberta, opuści i Cesarz. W jednym, i Levy

i Służalski źle zrobili — pieczętując papiery Mickiewicza i jeden i drugi popełnili abus de confiance. Każdy dla siebie coś zachował — to list ukradł. — Służalski przyniósł mi list z 27 S-bra Xięcia Adama C. — do Mickiewicza, ten co to Lenoir o nim pisze, że nazywa go druhem, tam jest drużbo. — Nie mogłam ci go spisać — czasu nie było — straciłbyś, jeżelibyś miał ieszcze co illuzij — Mickiewicz o tym liście nigdy nie wspomniał — ale jak go musiał uczuć!... po nim to mówił: „Trzeba do czasu nie oszczędzać X. Adama, żeby Sadykowi u Cesarza N. nie szkodził. Żeby go szanował i znał szlachetnym, toby się o to niebał, ale tam jest, także z wielkiej miłości, słówko przeciwko tobie godne Z. — żeś popędliwy — nierozważny, drażliwy — i to i kłamstwo, że twój list do Jenerała (nieczyt.) posłany do Paryża był przyczyną, że ci nakazali dawać jeńców — żaby cię zmusić do zgody — a kazali dawać T. — Służalski bardzo dobrze dowiódł datami, że Xiążę Władysław zatrzymał danie jeńców, kiedy jeszcze żadnego listu nie miał — i to fałsz – prosi mnie: żeby cię godzić z T. — że ty słuchasz plotek złych ludzi — że trzeba, żebyś też coś przecierpiał — musiał mu dobrze odpisać Poeta, bo jak zobaczysz w Lenoira liście, nic mu nie pokazali. Posłałam mu kopię listu do X. Władysława. — Twoja córka pokazuje głowę i serce — może i słyszała — ale dobrze wynosiła? — jeszcze (nieczyt.) odemnie — wszak ja ci to o T. mówiłam i powtarzam, żebyś się strzegł — bo on widząc, że ty możesz Polskę zrobić — gotów i zabić — i struć — ale Bóg go wstrzyma — list Mickiewicza będzie prorockim: „jego losy zbliżają się do kresu". Bóg powstrzyma niegodziwca. Zresztą tyle sobie piwa naważyli i tu i w Paryżu, że mają co robić do syta i będą mieli co znosić, nie wiem, jak się T. wykręci. Służalski ten list chce oddać Księciu w ręce mi czytać — „co każesz", „rób co chcesz" — ma ieszcze twój list do mnie: i poezye ostatnie, o Kozakach — o Atamanie — powiada, że tego nikt nie rozumie i nie zrozumie, tylko on — pytałam się o twoje listy francuskie — „Nie było — a może Francuz ukradł — „ — jak pod wieczór przyszedł Lévy z pożegnaniem — mówiłam mu: „Je les ai — car il s'agit de religion" etc. Każden jeden na drugiego krzyczy, a to samo robią. — Bardzo ci się kłaniał (nieczyt.) i polecał się — dał mi 200 frs dla Bednarczyka — ale żeby ich nie zjadł w szpitalu, ale jak wyidzie i zacznie działać. — Nie wiem co ty na to — czy dasz, co on zechce.

Perkowski chodził z Mustafą i tak jak chcesz nic nie znaleźli — ale Ibrahim do przyszłej środy znajdzie — i fuzye także — dziś nie podobna i niema komu dać — ale poszlemy przez ludzi swoich. — Wczoraj rano Drozdowski z pudełkiem cukierków — przecie i mnie ktoś dał cukierki, dla licznej familii doktorka 300 piastrów mnie kosztują. — D. za nie nic w Paryżu nie dostał — czytałam mu część listu Lenoira. — Potem zdebarkował p. Tretez wystroiony — pisze do ciebie — znowu mensonge flagrant — żeby nie widziano, że ma 21 ty. rubli sr. pisze „qu' il n'a pas un son!“ mówił mi, że mu Zosia obiecuie 300 tysięcy rubli sr., żeby tylko przysłał rozwód — i że mu jego wszystko zwróci i zapłaci. — Powiada, że ci napisał, żeby te pieniądze kazała złożyć w banku Austryackim, powiada, że zostanie mając je Muzułmaninem, więc ją de fait uwolni, sam wtenczas nikomu służyć nie będzie. To demagog, ja się nie mylę i Anglija go użyje przeciwko tobie i na wydzieranie ci pułku tego pewna jestem i A. ostrzegę. Seraskier mu przedziwnie powiedział: „To nic nowego — ja to wiem wszystko“. Z jaką złością i pogardą mi mówił — ja zimno odpowiedziałam — „Niech to Pana nie dziwi i nie gniewa, Turcy oświeceni, a ten wiele czyta i uczony, więcej dziś wiedzą o Polsce i Rossyi, niżeli Francuzi i Anglicy — „ — Powtarzał: „Ale jak mnie przyjął Canning — daleko — ale daleko lepiej od Thouvenela A. — tego ostrzeż. — Powiadał, że Lord przysłał po niego jakiegoś hrabiego z Ambasady — że czeka go ze śniadaniem (temu nie wierzę), że mu ofiarował służbę angielską — że mu mówił, że Za. i C. tylko łgali — ja powiedziałam: „Anglija lubi u Polski tylko demokratów — to arystokraci nie podobali się, bo na szlachtę mówili“. — „Jaka szlachta! co za szlachta! „— z jaką nienawiścią — czerwony demagog — dopomoże Lordowi szarpać i gubić Polskę. — Powiada, że o tobie ani wspomina Lord — że daleko rozumniejszy od Thouvenela etc. — że o pokoju ani słychać — powiedziałam: „Pan się myli!“ — „A — chyba Francija go chce?“ — On Francij nienawidzi et quelle (nieczyt.) presque sotte — że on wszystko wie, wszystko umie. Że może ten Seraskier od Sadyka P. coś wiedział, ale nikt nie ma cyfr jego — które tak przekonały Canninga — tak mnie oburzał, że pour garder me dignité — przeprosiłam, że jeszcze nie jadłam śniadania — i poszedł — na górze spotkał idącego Baranowskiego do mnie en grande tenue, zatrzymał (stary mówi, co to za wychowanie nieznajomych na ulicy zatrzymywać i pytać się: Kto Pan? czy on Polak czy kto?)

pytał się go, czy Polak? widzi po krzyżu — z jakiego pułku Kozaków? „Zapewne pan wziął dymissją?“ „Wcale nie — i nie myślę brać —“ „A dlaczegoż Pan tu?“ „Dla choroby — w szpitalu, ale przepraszam idę do Jenerałowej — „ — Pytał się skąd rodem. „To i Sadyk Pasza z tych stron“. A powiada, że od ciekawych się wyniósł z domu gdzie Perkowski — a ten mi mówił, że gdzie się tylko drzwi otworzyły, że był gość, to zaraz i Treter. Perkowski się wypiera hańby, żeby się miał żenić z kobietą publiczną, to mi tak nazwał — powiada, że rozgadali, że się żeni z jakąś Xiężniczką grecką. „Niech sobie powiadają“. Że go widzieli, że chodzi z jakąś młodą i ładną hrabiną francuską i zazdroszczą. Że tu jest jakiś Francuz żonaty, ma piękny dom i t. d. Pułkownik Moskal z Kimburn — napisał karteczkę, że pod Eupatorją jest Graf Adam Adamowicz Rzewuski, Jenerał Lejtenant — bardzo rozumny. I Kochanowicz wołał, patrząc na piechotę kontyngensu Z. — jak szła na nabożeństwo po Mickiewiczu — „co to? po polsku mówią — ale jaka nędzota, jakie twarze podłe“. Listu o głupim interesie Hossiba prosiłam A. — żeby nieustawał — niem (?) była odesłała. — Mój drogi, jak się też można tak dziecinnie dla słów kompromitować!... O Wołowskim mówił mi Baranowski, że wyjechał. Francuzi chcieli go do kozy wsadzić i zemknął — myślę, że na Wołoszczyznę. — Ghika jeszcze jest. — Myśl o wołach, kiedy możesz teraz trzeba — nie ma czem orać. — G (nieczyt.) zdrowa, sprawił jej K. płaszcz ciepły. — Lotkę poszlę, jeżeli weźmie człowiek Pietra Micha. Lubka, pisałam, że ma dwoje ładnych dzieci — dwoje zdechło. — Zdechła i klacz jedna z wyrzutów — biała — co Mahmet przyprowadził. Moje klacze zupełnie zdrowe — nie sprzedam, chyba będę bez grosza i teraz nikt nie kupi owies i jęczmień tak drogie. — Będziesz czytał o legii Sułtana, opisywałam ci w sobotę, ale nie wiem, kiedy ten list odbierzesz. — Źleś zrobił, żeś do Mahmeta Kibrizli nie napisał — lepiej teraz — potem jak wyjdzie znowu na wezyra: to źle, żeś go tak zapomniał teraz. Otóż Ibrahim mowi, że statek dziś nie idzie aż jutro — to na jutro. — Chciałam wczoraj na nowy rok pisać słówko — ale nie miałam serca. Dziękuję za twoje życzenia, Daj Boże!

Czwartek, 3. stycznia.

Wczora jak przestałam pisać dowiedziawszy się, że statek nie idzie — tak przyszedł Horenstein — i przyprowadził mi żyd-

ków nieboraczków — wszyscy prawie Polscy — z Kierczu — mówią po rusku i polsku — ale mi się podobał najstarszy z Kierczu — ojciec co daje 3-ech synów i sam idzie — był w Ruskich kozakach i fizionomiją ma kozaka nie żyda — piękną brodę i twarz rozumną — ten by ci się zdał bardzo. nazywa się — Moysze Renstein — przyprowadził z sobą jednego syna — także fizyognomia dobra — ale ten co z Warszawy krzywe oczy, czysty Mefistofel. — Ci żydkowie, których jest 30-tu, chcą do twego Pułku póki będzie Izraelicki, pojadą do ciebie w tamtą sobotę — muszę im wyrobić karty i odesłać ich z Warny do Ciebie — Ten starszy ma żonę, synowe — swoich dzieci 4-o a syna jednego – chciałby to gdzie ulokować dobrze — pisałam ci o tem — odpisz prędzej — Żydkowie bardzo byli kontenci, że ich Pani Jenerałowa grzecznie przyjęła i gadała z niemi dosyć długo — Horenstein ma jechać na wyspy — Służalski jakiś pakunek zostawił u Popiłewskiego a tam go (nieczyt.) Żydkowie chcą iść do Seraskiera oświadczyć, że będą służyli Turcyi pod tobą, a Anglii nie chcą.

Posyłam ci list Żukowskiego, nie wiem czy nie jest to jego trop de zêle w części przynajmniej o Służalskim i Jenerale Angielskim — jaka hańba! jak tak nie mówić, że za pieniądze można mieć Polaków.

Czas śliczny, — ale mróz — osobliwie z rana — to dla mnie źle — u mnie dosyć ciepło — ale to na mnie działa zawsze bardzo — wczoraj mi było lepiej — dziś chora jestem na głowę i womity mnie biorą. — Ale to jak zawsze przejdzie. Kargus mi każe ze dwadzieścia razy w nocy wstawać — to mi szkodzi — ale nie ma rady na to. — Posłałam jeszcze po tytoń i po cygara. Bywaj zdrów mój drogi — już ci dziś nic dobrego nie powiem bo cierpię mocno ale niech cię to nie nie pokoi — poszlę do Doktora — to przejdzie — może Bóg zmieni te ostre powietrze. — Całuję ciebie i proszę, żebyś się szanował i czysto trzymał — o dubeltówkach myślę — jak złapią Przyjiałgowskiego, to co on zrobi. — Mam także myśl na werbowanie Bułgarów wziąć Georgia, który nas kocha. — Bywaj zdrów Kochany. kłaniamy się. — Subka ma jedno białe drugie żółte jak był twój Dolot — a takiego pięknego jak był mój nie ma.

Twoja

L.

Nagadali, że Horenstein nosi szlify węgierskie — nie wierz temu — on się stara — ale chory na febrę.

Do Michała Czaykowskiego.

Beszyklasz, 16. stycznia — Środa 1856.

(Z mego pokoiu i z łóżka, Karguś pod kołdrą w nogach.)

Mój drogi! Nr. 44! [1]) — pisałeś, że to liczba Mickiewicza — daj Boże, żeby była szczęśliwa! — Mieliśmy dwa dni zimne — pierwszego byłam dosyć dobrze — ale jakiś zły duch zesłał fumistę, żeby piec czyścić — chciałam go przepędzić — potem mię żal wziął, że przyszli piechoto po śniegu i zawiei — nie pozwoliłam w swoim pokoiu okna otwierać, to też na pół wyczyścili — piec co był najlepszy zaczął dymić, śmierdzić — bardzo złe 24 godzin miałam, wczora go poprawili — teraz dobry — ale zziąbłam — zgniewałam się i wrócił ból głowy gorszy niż kiedy — przyszła Helenka i spała przy mnie — bo miałam niewiem co, czy atak nerwów, czy paroksyzm febry — na dobitek i doktor chory — leży w łóżku. — Ibrahim już późno w wieczór jeździł do niego — szukali Pascala — nie znaleźli — przysłał mi lekarstwo, ale trochę zrzuciłam, choć tylko śliny, ale mi ulżyło — miałam paroksyzm zimna nadzwyczajnego — pół mdłości — i po tem pragnienie i gorączkę — myślę, że to febra silna — to może i lepiej — bo mi, jak Wagner mówił, przez nowe zatrząśnienie odnowi trochę naturę, może uleczę się z tych bolów głowy, które mnie z cierpliwości wyprowadziły. — Iak zmizerniałam, to ci Horenstein powie — bo mnie żałował i wczora mówił: „Boże! tam Jenerał sam jak sierota — a tu Jenerałowa!“ boleśnie mi było, ale nie martw się tym, bo to przejdzie. Dziś dzień jeszcze zimny — ale śliczny — a jak tylko słońce, to mi lepiej — Bogu dzięki pisać mogę — bom się najwięcej bała wczoraj, że nie będę mogła. — Statek z Burgas wczora przyszedł — jeszcze listów nie mam, dziś przyniosą — pojechał Ibrahim pewnie — jeżeli ten co lubi bakczysze odda.

P. młody dotąd nie wrócił — musi tam mieć jaką Dulcyneę, czy się tak w zbieranych muślinach zakochała, bo mówią, że

[1]) Numer porządkowy listu.

musliny tam robi. — Twoje listy z 1-go i 2-go odebrałam 9 — a z 28 i 29 D-bra odebrałam przez jakiegoś coś rekomendował. Pisałam tej soboty mały liścik — bo miał Zdziński jechać — jeżeli pojechał statkiem co przyszedł wczora toś musiał odebrać.

Teraz jedzie Horenstein z 12 ochotnikami — 10 z Izraela — jeden Polak od Moskali — z Seraskieratu — ale Leval w niebytności Murad Agi ukradł — ten go chce bić kijem bez żartu. Węgry mnie straszą Kirkorem, którego sława za szeroka i za głośna, niestety! — niezasłużona. — Zabrał Leval wszystkich 3 — ale jeden młody zobaczywszy z bliska angielskie rozkazy i baty drapnął nazad do Seraskieratu — przepraszał i prosił, żeby go posłali gdzie chcą — byle nie do Skutari — ten jedzie. — Chciałam im zrobić płaszcze, alem zasłabła — Horenstein także jeszcze słaby i bardzo był chory — jednak jedzie, żeby ci ludzi oddać — wszystko opowiedzieć i wziąć rozkazy — odeszlij go nazad on i mnie potrzebny. — Ma rozum — czynność i ma jak się zdaje serce nawet. — Posyłam ci list Lévy — to co o mnie mówi prawda — oby tak było i o Bednarczyku! ale niestety Lévy dobry i daje się kierować, bo ma rozum — on nam teraz wiele pomóc może trzeba być z nim dobrze. — Co do Bednarczyka to mi tak dojadł żem mu długo nie odpisywała — a wczora verba veritatis wycięła. — Horenstein ci powie wszystko. — B. chce prosto wleść w Izraela — aby opanować i exploitować dla demokratów polskich — juz sobie dobiera oficerów i jak zobaczysz z listów, które ci posyłam, tobie i mnie nawet chce dawać demokratyczne rozkazy — ale ja mu na to odpowiedziałam. — Teraz Izmaił Pasza formuje sztab — bo ma być w Erzerum kommendantem kawaleryi — kręci się tam i podobno wciśnie p. Sarmacki. — Ostrzegał mnie o tem Perkowski (ten dobry dla nas, chciałabym coś dla niego zrobić) ale ja nie chciałam mu przeszkadzać — choć łajdak — i myślę że Austryak — ale Polak — zresztą jak więcej podobnych do Azij wywiezą — tym lepiej. — Powiada Perkowski, że ten Karłowski co podpisany na paszkwilu, nie ten co w (nieczyt.) i chwalony od wszystkich choć Demokrata.

Musiał zajechać Turkowski — czy ci dowiózł dobrze torbę i — — ? boję się o likwory — dzisiaj za wczorajszą chorobą i chleba nie mam ci posłać — posyłam trochę dobrej herbaty — i siarki dla psów. — Ja piszę co statek — teraz Austrijacki wychodzi we środę, że pisałam w Sobotę na Warnę, to nie pisałam w Poniedziałek na pocztę turecką — ale napiszę. — Dobrze żeś

mnie ostrzegł o tym Hadżi. — Ja to Mustafie zaraz mówiłam, że to człowiek niepewny bo Przewłockiemu służył — ale Mustafa sam człowiek Przewłockiego. — Ali E. i Ibrahim chwalą go, że pracowity i że powiada, że do Anglików za nic nie póydzie — ale zawsze ma jakieś pretexta, żeby do Pułku nie wracał. Rzeczy, jak mówią, że wszystkie wysłano — listów mu nie dam, chyba słów kilka nieznaczących. Ale wprzód może bym była dała — Bóg wielki strzeże i broni od złych ludzi — może i obroni.

Pisałam do Mehmuda Kibrisli — posłałam twój list i wyjątki o tem coś pisał o kawalerij pod Kars i o twoiej formacij. — Może on wkrótce będzie W. Wezyrem. Ibrahim oddał mu listy w Porcie — kazał dziś przyjść po odpowiedź — powiedział, że będzie pisał. We środę przeszłą A. miał być u mnie ale pojechał do Reszyda i spóźnił się — nie był. A. — choć bardzo kocha Ruszyda, ale nie jeździ do niego tylko jak ten na wierzch wody wypływa. Teraz on góruje — choć na boku — jeden Rund może mu psuć choć posadę — to mi Ghika mówił. — Był Doktorek. — We czwartek był Perkowski i gadał mi o różnych — o Sarmackim, że znowu pisze na Kozaków i na Za.... — w Allgemeine Zeitung — powiedziałam: „Niech pisze“. Major (nieczyt.) iest une fantastique — Major K—ak jednak żołd pobiera — z łaski twojej majorem a na ciebie gada i Major Wierzbicki jeżeli nie pojedzie do Muklis to wolny — do wzięcia — tego szkoda, że się marnuje. — Mówił mi, że spotkał Tretera — że to Treter, który mu mówił, że był u mnie, że go odprawili, i powiadał, że wyjeżdża do Francyi — że jeszcze paszporta nie gotowe — wszystko łgarstwo oprócz tego, że Thovenel czyta Fabiolę — do A. chodzi — poznał go i pochlebia, o tom mi Ghika mówił, któren go tam spotkał. Perkowskiemu mówił Pułkownik Moskal z Kimburu — Czyczerin rozumny: „Spotkałem na ulicy Tretera, zatrzymał mnie i mówił: jakie doskonałe wino piłem w Ondelisse (?) wczoraj na obiedzie! — Doprawdy — szkoda, żeśmy z nim w wojnie — to ja tego wina nie skosztuję“ — a dodał: „Tak on pił wino u Ondelissa jak u mnie kawę.“ — C'est un blagueur. — Zawsze gada o swoich ekwipażach i meblach — jeżeli je miał w rzeczy samej, to niedługo, bo się jeszcze do nich nie przyzwyczaił. — W wieczór we czwartek jak miałam jeść obiad przyszedł Przyjagłowski, bo mówi, że w dzień czasu nie ma — ma praktykę. — Turcy mu płacą po 50 p. wizytę — obiecał, że pojedzie na nasz Czyflich z Hassanem, którego mu dam na dni parę. W piątek pojechali z D. na kolo-

liją na polowanie z jakimś kuzynem p. Thovenel z czego D. nierad. A. mi mówił, że ten kuzyn osioł — sans importance i sans conséquence.

Jusqu' au chien du logis il s'efforce de plaire. Pour agent politique et diplomatique — Widzisz, żem nie tak słaba, bo z tobą żartuję.

Piszesz mi, żeś się skądes dowiedział, że Kaminski iest agent Prusso-austryacki. — Albo nie pierwsza i tobie i A. — to pisałam i mówiłam i tak pewno iest — a złym iest i agentem Za... bo Za... ani z Austriją, ani z Prusami źle nie jest — i owszem. — U Xcia Napoleona nic nie wskóra, bo zapóźno pojechał stąd. — Już ciało Mickiewicza było w Paryżu — Lévy go zna — bo mu go Mickiewicz malował i mówił jakie oddawał usługi i czym był u Xcia Napoleona i ja go przestrzegałam — pewna iestem, że go dobrze uprzedził. — Będzie duraczył w hotelu Lambert. — Statków z Francij nie było — wczora jeden przyszedł — od Lenoira jeszcze nic nie mam, posyłam listy Lévy. — Proszę o odpisanie dobre — list do Mehmed-Beja jeżeli nie przyjechał wczora, to będzie zapóźno, a szkoda — lepiej było tego rekomendować jak Tretera i jemu podobnych, — że z ostatnich listów Lenoira widno, że Lambert wabi Mehemed Beja.

Horenstein ci powie jak Żydzi z Karsu dobrze mówią po turecku i po rossyjsku. Pana Zmorskiego, będąc z nim dobrze — staraj się wyprawić — tego nie lubię, że wszystkich exploitował — i Lambert — i Francya — i A. — a przyjechał podobno nie do Serbii a do ciebie.

Przyjagłowskiemu czytałam a Służalskiemu posłałam kopią — rozkaz dzienny 1-go i to co potem — bardzo był wzruszony — ale i on mi gadał o Kirkorze.

Zmorski, na coś czy na kogoś czeka u ciebie jak zobaczysz z listu Bednarczyka — demokraci czekają tu z powrotem niedawaj pieniędzy jeślis nie dał dotąd — tylko do Serbii — bo A. nie odda za wojaże demokratyczne do Stambułu. Żebym była zdrowa, tobym napisała do niego — ale dziś nie mogę. Osman Bey do niczego nie dochodzi — kazał ci się kłaniać — iż go nie zwą — bo niema poco.

Przeczytawszy co stoi w Presse d'Orient o kawaleryi — napisz i przyszlij mnie — listy do F. A. — i do kogo uznasz — prosto. — A. nieużył nic z tego cos pisał o Kars ja posłałam do

Mehemeta. Tylko unikaj zadzierać Za. -- i pisząc dla Francuzów niepochlebiaj N. — nie lubię tego — to mię boli. Il faut éviter les personnalités et le style du solliciteurs aux obits. — Ufajmy Bogu i pomagajmy sobie — nie może być żeby nas Bóg nadarmo tak doświadczał — i mnie tak cudownie utrzymywał i tobie zdrowie i siły dawał — miej moc ducha — wytrwanie — osobliwie patrzaj około siebie. — Głos jeden najlepiej nam życzących przeciwko Kirkorowi — a wszyscy chwalą Doktora Gutowskiego — Mahmuda — i innych jeszcze ale nie Lange — i mówią jeżeli ma po Kirkorze Lange nastąpić, to niech już lepiej ten zostanie. W niedzielę rano bardzo się zmartwiłam — bo mi Murad Aga przywiózł Ahmeta E., którego broni i proteguje. Powiada, że on choć się czasem spije ale niewiele i nie ciągle jak Mustafa — że on w Seraskieracie od 17 lat — że nie chcą puszczać bo im potrzebny — i Perkowski mi mówił, że on ma pod swoim zawiadywaniem magazyny broni, ubiorów etc. Dowodzi Murad Aga, któren się zdaje uczciwy i nie głupi, ale go ieszcze trzeba wyprobować — że Ahmet E. rozumny, co mu nie bardzo z oczów patrzy — że umie pisać i rachunki doskonale robić. — Chce ten Ahmet mieć firman na Ałas Emini 1-go ale lepiej się wstrzymać — przez to życzenie otrzymałem na dzisiejszy statek pieniądze dla 12-stu i może wyciągnę, co Horenstein wydał na nich. — Otrzymawszy firman ten Achmet E. chce jechać do Pułku i robić rachunki — bo są w Seraskieracie skargi na Kirkora i Hassiba — i Murad Aga i Achmet E. dowodzą, że skargi sprawiedliwe — trzeba zapobiedz, żebyś ty nie miał przykrości. Że byli żołnierze u Seraskiera skarząc się, że żołdu zapłaconego od P-ka nie dostali. — Powiadają, że jakiś P. Kaucki adjutant Kirkora nauczył go robić pieniądze. Więc Mustafa prawdę mówił — a Mustafie Murad mówi że zawalidroga — jak przyszedł kilka pijany do Seraskieratu, tak Seraskier z nim nie gada i odwraca się tyłem, ale prawem jakiegoś starszeństwa i danej mu od ciebie władzy bruździ — wszystkiemu przeszkadza — i sam nic nie robi i nie jest w stanie. — Nikt nie wie gdzie żołd chorych i odstawnych — gdzie nawet ich papiery. które pozabierał gwałtem i zgubił — czy jak powiada — to wstyd jak tego nie załatwią do przyiazdu Z. — to on skorzysta — to nieład z twojej winy — a że ja cierpię — leżę, a może i co więcej — toś winien Mustafie — on to mnie rozgniewawszy niegodziwie dał mi ten ból głowy, co mnie może skończyć. Ażeby tak się gubić dla pijaków, łajdaków to zanadto. — Murad Aga

mi powiedział, że są ochotnicy — wszyscy chcą do Sadyka Paszy a żaden do Kir. — Tak Sikorski nie poszedł do Anglików — czeka, biedę klepie bo ciągle po Pera biegają wieści, że Kirkor dał dymissiją. — Jakby był z Lenoirem toby to zrobił — a w ten czas mówi Murad Aga pojadę ja sam po sotniach — i wszyscy co odeszli wrócą. — Siedzi wolny i Starszy Ostoja — czekają — Może cię Bóg oświecił. — Proszę bronić od napadów Horensteina — bo broń Boże jego tknie, to ani jemu ani tobie nie daruję. Dobrze ci Lévy napisał, że bijąc Moskali, nie trzeba być gorszym od nich — bić — ale nie zabijać — nie po 300, nie po 500 — na nieszczęście ty zawsze nie mówmy chwaliłeś się tu przed Doktorem i innemi, że u ciebie biją — etc. — tym cię Za. zawojuje. — Łatwo ci sprawdzić — że przez kontrolę przeszło 1300 ludzi, a w pułku 600 — że na ciebie czekali jak na Boga — żeś ty przyjechał i to samo i biją i uciekają — ale ty niewierz. Tym zginiesz — z tego ja umrę pewno. D. mi mówił, że Xiądz Radolski był zdecydowany zostać u ciebie — aleś mu nie zaproponował jak na ostatni moment. Iakby on tam był toby było dobrze — on by mógł wstrzymywać — gromić. — Ja tu łaję Be. i drugich ale tobie prawdę pewno mam powiedzieć. — Murad był u mnie najprzód sam w Piątek oświadczając gotowość służenia i jeżdżenia z ochotnikami — a potem — a potem w Niedzielę u A. Ia ciebie ostrzegałam — zażądaj rachunków przed odebraniem rozkazu robienia ich — bo złe słuchy — krzyczałeś na drugich, niech się nie odkrywa u ciebie to samo.

W piątek nareszcie przyjechał A. — także chory — smutny — ale mnie cieszył. — Traktują — w Stambule — On discute la bas de la paix future. Allon P. M. Thovenel — L. Strafford et Prokesch et le P-ce Kolimacki — homme de (niecz.) avec la (nieczyt.) de Turquie P. Auli P. ayant proposé qu'on choisisse un Chrétien de (nieczyt.) pour représenter à ces conférences les intérêts des Chrétiens — car l'on discute la 4-ème garantie. Du reste ayant posé à la Russie des propositions inacceptables pour elle — „L'abandon des bouches du Danube — itd.“ une partie „de la Bessarabie jusqu' à Chouin — Ismaïl — n'avoir dans la „Mer Noire ni flotte ni forteresses aucunes — abandon du pro„tectorat des Principautés et maintenation absolue dans des affai„res intérieures de la Porte.“ J'ai demandé à A. — „qui sera dans les Principautés — à qui appartiendra la partie de la Bessa„rabie“ il m'a répondu: „On en fera des Principautés indépen-

dantes. Peut-être sera à l'apanage futur de Callimachi (nieczyt.) Et Sefels sera premier ministre.

Co do Walewskiego — dałam Levy — już musiał oddać — z Tefelsem jak pisze Lenoir trzeba być dobrze ostrożnie — na wszystkich stołkach siedzi.

A. mówił, że Ministerium się trzyma dlatego. że sułtan koniecznie chce godzić Reszyda z Mehemedem — Alim — tego ostatniego Francya widzi — musiał go Thovenel godzić u siebie z Redcliffem, jakem ci pisała, ale się nie udało. — Powiada, że Ministeryum przeciwne jest formacyom chrześciańskim — darmo ich Raszyd pacha nakłania do jakiejś konskrypcyi i rozrzucenia po pułkach tureckich chrześcijan. Podobno stanie na tym, że w pułkach tureckich będzie po batalionie albo po dwa chrześcian — ze swemi oficerami avec la faculté d' avancer indéfiniment jusqu aux plus hauts grades. Posyłam ci listy z Belgradu. A. ci kazał napisać, że Thovenel bardzo nie kontent z Xięcia, żebyś do niego napisał (do X-cia Serbii) list (nieczyt.) powiedziałam — „La France veut le renverser, pour mettre à sa place M. Gorachanine". — „Ah! alors au moins la France serait sûre de la Serbie." To mi powiedział wychodząc — ja mu nazajutrz napisałam, że Francija Sławian nie zna, że nigdy ich pewną być nie może, chyba że Polska będzie — że Sławianie nie będą définitivement, tylko ze swemi — z Polską albo Rossyą — a nie dodałam — l'avenir de l'Europe est aux Turcs (nieczyt.) — ale tak jest i będzie. — Co do Xięcia Serbii powiedziałam co iest: „Je l'estime, sa conduite est pleine de dignité — et plût au ciel que le Sultan aye cette énergie." — A — powiedział — „bah; la Pologne est ce qu'il y aura une Pologne!" Polskie papiery nisko, może że Rotschild zły. A — choć Lévy polubił — za Cza. — etc. drugie na Turków — chociaż go ostrzegałam, żeby był ostrożnym. Że nie chce dla Chrześcian folgować: „Mais on les fera aller". Rekomenduję ci artykuł frankfurcki, któren na Pera wielką impressiją zrobił. — Nr. 305. 22 X-bra article de la nouvelle Gazette de Prusse. — Dla nas stare prawdy, ale dla drugich nie. Mówiłam o liście z Paryża. — Minister d'Etat powiedział, że to musi być z rozkazu rządu pour combattre l'action Za. que tu devrais écrire à ce Monsieur que M. A. est ton mandataire ici qu'il lui adresse tant — (ale zachowaj moje kommunikacje). Que la Turquie est prête à tout faire pour que la France aide materiellement. Qu'il faut, si tu manque de vivres ..... (nieczyt.)

les (nieczyt.) au Seraskier — Qu'au printemps (nieczyt.) doit envoyer des troupes alliées en Asie et en (nieczyt.) — que restera. S'il pour le Danube — Je crois moi. (nieczyt.) que Callimachi cède à Ghika Samos pour s'eloigner de Valachie — on veut former de la Moldo-Valachie — une Principauté avec la partie de Bessarabie cedée par les Russes — si — A — a dit: „Bah, la Pologne!“ Jakem mu mówiła o Walewskim — ale szponami jak Moskale mówią porwał papier — ja mam kopiją — a druga z twoim podpisem już musi być u Walewskiego. Otóż Ibrahim wrócił i listów od ciebie nie ma, albo Mamda (nieczyt.) przyjechał. albo dla baheryssu przyniosą sami. Kustendżi myśli: „Ils avaient une amère pensée les Turcs — mais on les fera aller.“ Nic mi nie powiedział i nie odpisał na zapytanie — a Ghika mi mówił. że E. P. jedzie en mission extraordinaire à Paris, pour demander la Campagne de Danube. J'ai pensé que tu écriras au Sultan par Rethi — Ahmet — penses — y — Ghika mi mówił. że K. robi szefem swego sztabu Zygmunta Jordana — bardzo mi go chwalił — que c'est le seul qui se sauve. — Powiedział mi że Francuzi bardzo chwalą S., że Jenerał mówi, że on mądry. — Że była rada wojenna w Ka — na której miał głos Sturdza. — Francuzi mówią, że dobrze radził — a drudzy, że głupio. — Mówił mi Ghika. że żona Omera-Paszy jest repudiée, że jej daje 15 t. piastrów na rok — pewno to wie od jej krewnych — a Perkowski mówił, że ona jedzie do Londynu — Ghika tu siedzi. — A. mu każe czekać — jak zostanie Xięciem Samos to poszle mu remplaçant i tu będzie siedział, a mówi jak się zdecyduje w Xięstwach, to wróci cicho w domu siedzieć. — Stir daje Z. miliony, żeby zostać Xięciem i ma Austryą za sobą — będzie pewno. I. m'a dit qu'on parle d'une nouvelle combinaison — Mehemed Ali — Grand Visir, Aoli P. au (nieczyt.) — Mehemed Ali Seraskier — (ja polubiłam (nieczyt.) a F. zostanie. Kr. tu jest ten co był w twoim pułku — z Krymu był u Omera — mówią, że chory — i drugi jakis Kretsulisko mówił mi Ghika że chciał do ciebie pojechać. — myślał żeś jeszcze w Burgas — i żona mu zachorowała. nie mógł.

Muszę kończyć. — Prosi Horenstein, żebym się wstawiła o awans, że on na wszystkim swoim służy — że młodzi awansowali prawda. że to jeden jedyny co ani grosza odemnie nie wziął — i swego dawał — należy mu się za utrzymanie ochotników. — Bywaj zdrów — włożyłam do De. trochę pastylków miętowych.

Całuję ciebie Twoja

L.

Do Gradowicza.

Beszyklasz. 30. stycznia 1856.

List Pana z 26. decembra przeszłego roku odebrałam w miesiąc 25. b. m. przez P. Nicolas Kretsulisco — bardzo dziękuję — słaba byłam i w łóżku jednak go przyjęłam — był on w Burgas, myślał, że tam jeszcze zastanie Sadyka i chciał go widzieć, ale Sadyk już był dalej. Bardzo mi się podobał — zdaje się godny człowiek — mówił mi, że mi swoją żonę przywiezie. — Mam także nadzieję, że niedługo i Pani G. do nas wróci — bo chociaż zniechęcony, jak wszyscy ludzie głowy i serca, patrząc na to co się tu dzieje, powiada P. Jan G., że będzie w Samos siedział póki nareszcie coś się pewnego nie wywinie z tego chaosu, ale pewna jestem, że dla żony, dla dzieci i dla siebie samego wróci tu z niemi prędzej. Dziwnie się rzeczy dzieją Panie Kochany, daje nam Austrya pokój — drudzy triumfują sami nie wiedzą z czego — już im się zdaje, że Rossyą zgnietli, — biedni Turcy się cieszą bo tym najwięcej ta wojna dojadła — ale cieszą się wyżsi a lud i wojsko mówią że hańba, że trzeba było pierwej Mochów pobić etc. — Im się wszystkim głowy kręcą, bo mało kto co rozumie. Rossyi nie znają, a Austryi znać nie chcą. Jeden Jan Gli. jasnowidzi i prawie te same słowa mi mówił co mi Sadyk pisał, jeszcze nie wiedzą o pokoju, ale widząc na co się zanosi i że go zrobią, to jest że Rossya robi pokój nawet ustępując, bo sobie powetuje — bo zostanie silniejszą i potężniejszą niż była, bo antipatye wzniecone lecz sprzymierzonych w populacyach zwracają do niej sympatije — car elle saura exploiter toutes les déceptions, les espérances réveillées, excitées et trompées — et le mécontentement général. Dla Księstw zdaje się ten pokój bardzo korzystny, dodają im część Bessarabii — ale Wołosi, którym wiecznie mówią: Vous verrez que ce qu'on vous donnera sera pis que le réglement organique. — „Nikt nie ufa tym, którzy wszystkich zawiedli.“

Dawno miałam do Pana pisać obszerniej, żeby ci donieść o różnych ważnych rzeczach ale ciągle zgryzoty z przeszkód stawianych Sadykowi — i intrygi złe do reszty zniszczyły mi zdrowie. Byłam dwa tygodnie ciągle prawie w łóżku — jednak mam interesów i pisania huk. — Po puszczeniu krwi dziś mi znacznie lepiej i korzystam, żeby do Pana napisać. — Może ci w części pp. Groppler donosili — o pobycie tu Mickiewicza Adama —

o iego śmierci. — Przyjechał on był z Xięciem Władysławem Czartoryskim, któren go porzucił, bo go żenował, dla tego, że przyjechał działać w duchu Za. przeciw Sadykowi i do wydania mu iego dzieła. — Wiele to co widział martwiło i niszczyło już zniszczone zdrowie tego wielkiego człowieka, Poetę i Polaka. — Pojechał do Burgas do obozu, zrozumieli się i pokochali z Sadykiem, całą duszą wielką i potężnemi zdolnościami chciał nieść pomoc Sadykowi. Wróciwszy tutaj zebrał koło Polaków, w których wparł, że powinni iść z Sadykiem, któren jeden z poświęceniem bez własnego interesu Polsce służy i bronić go od napadów i podstępów tych, dla których on całe życie pracował — którym tyle dał, a oni go za to chcieli zgubić, korzystając z prac iego. Dał mu także potężnego przyjaciela w dotąd nieznaiomym iemu Menekli — p. egipskim. Myślą ostatnią Mickiewicza była formacya pułków Izraelickich pod komendą Sadyka — jako nową siłą dla Turcyi, a wielką dla Polski. — Przyjechał tu z nim młody Francuz z Izraelitów M. Armand Lévy, któren całą duszą wziął się za ten projekt — chcąc przez to także podnieść narodowość unižoną i wrócić im sławę wojenną, która bardzo by ją podniesła. — Do tego, że pierwsi Bankierowie nie odmówili owszem ofiarowali pomoc swoją — była pewność prawie firmanu. — Wyżsi Izraelici ofiarowali fundusze — już wiele jest ludzi. P. Armand Lévy...

(Brak dokończenia.)

Beszyklasz 27. Lutego 1856 Środa.

No mój drogi, posyłam Horensteina, dobrze bardzo, że go na tén raz mam pod ręką — bo Ga nie wybierze się chyba na przyszłą środę — jeżeli mu jeszcze do tej pory dadzą papiery. — Był w Derkas u tych Kozaków, co tam jeszcze zostali — dobrze, że wczoraj wrócił. — Ja listy twoje, co przyszły statkiem z Burgas w Niedzielę rano, odebrałam aż w Poniedziałek w wieczór — wszystkie od A. — z 18 i 19 — z 20 i 22 i trzy pakiety, jak pisał Kopecki — którego list przyniósł mi w poniedziałek zaraz po południu Perkowski, którego kula nie bierze. Sawicki udał się do niego, on się ofiarował przyjść do T. Laveley i ulokować go zaraz w szpitalu — co i zrobił — bo z A. — to by się wlekło — dał znowu 40 p., bo podobno nie miał — nie-

ład to iest wielki tak ludzi wyprawiać, bo tu ich nikt nie czeka — nie opatruje — tylko Bóg i ja — a mnie za ciężko — już mi z tysiąc p. na nich poszło i teraz temu 40 — a Leszczyńskiemu, któremu proszę opisać, 60 — bo cóż ci ludzie winni? a tu jest komu z ich nędzy korzystać. — Mógłby o tem pomyśleć P. Pułkownik, jakkolwiek ten co jest mógłby o tem myśleć — a pieniądze ma — i żołnierskie. — Ja teraz muszę za niego myśleć i dawać — a potem ci Panowie sobie mówią: „I cóż że on wam daje i dobre słowa i pieniądze, bo was potrzebuje“.

Coś to ty wymówek wysypał na nas — na mnie i na A. — ten był chory — jest jeszcze paskudnik co do pieniędzy — 120-u p. za Zmorskiego nie oddał — i myślę, że już nie odda — Ganzarowa jak osła zbywa — powiada, że napisał do ciebie rachunek, a ty mnie zakomunikujesz, a wiem, że łgarstwo — w liście coś przysłał, co był z (nieczyt.) — szerifem ani słowa — a drugi miał pisać jutro — słów nie ma na takie paskudstwo — że i Żukowski już napisał, że się lepiej odrzeka tych pieniędzy — o tym mu napomknij, pisząc do niego — że w interesach pieniężnych trzeba być exact et payer à terme et le tout pour être servi — bo takie dawanie, to męczeństwo.

Wielkie to nieszczęście z temi dwoma expedicyami, których nie odebrałeś — co można, poszukiwano zrobiliśmy — za imieniem Tawera lata ieszcze Perkowski, bo ani Ali E. ani Murad, nieumieli się dowiedzieć — Horenstein obiecuje, że wynajdzie i depesze i rzeczy — była na tysiąc prawie p. — takie już nasze szczęście. Opowie ci to wszystko Horenstein — służył mi tu cały czas czynnie, wiernie, sprytnie i zdaje się, że serdecznie — chce mu się rangi — i za Mickiewicza wart — polecam go choć do obietnic i dobrego przyjęcia. Boi się mnie i słucha.

Pisałam do ciebie przeszłą środę przez Baranowskiego — musiałeś już odebrać wszystko — pojechał 20-go dobrze, żem z nim nie posłała Horensteina, bo by się był spotkał ze znajomymi i został. — Na tym statku był Murad (ten co był na Czyfliku) i Felix P. — w Gazetach położyli, że pojechał do Burgar, chargé d'une mission militaire. — Obiecał Murad Horensteinowi, że będzie się pytał w Warnie o tego Mołdawianina i listy i ostrzeże Łukawskiego — do którego już tydzień jak o tym pisałam. Może Bóg wielki zachowa, że tak jak to co Zdziński zgubił — ale dosyć mi złego ze strachu i mitręgi, z twojej zgryzoty i niewiadomości ważnych rzeczy — a trudno i dokładnie przypomnieć co tam było. — Pamiętam, że w tej

z 30-go był list Gra — iak ci pisałam, a w tey z 6. b. m. list A. — do mnie — i mojej do niego odpowiedzi kopija — i przytem ładne dla ciebie (nieczyt.) — a w tej lak, pióra, papier — dla P. Manasterskiego — Bieda — odkazuje się Horenstein, że znajdzie — z Bogiem! — Kupił ci dubeltówkę jedną, jak dobra, to każe kupić i drugą — troche mi się zdaje droga — 700 p. — bo bez pudełka — ale o ile się ja znam — dobra rura (nieczyt.) — posyłam i kapsle i proch angielski — i Musztuk Turecki także drogi — 3 Napoleony — posyłam troche papieru i kopert — lepsze jak paryzkie. Musztuk kupowali z Ibrahimem Horenstein — a fuzyą kupił sam ostatni — to też Ibrahim powiada, że można było mieć za 500 p. Mylisz się mój kochany i bardzo, mówiąc, że tylko żywność droga tu — wszystko — od największej do najmniejszej rzeczy.

(Nieczyt.) ma sam napisać o (nieczyt.) i sznurach — ja wiem, że nawet nici i tasiemki, cztery razy droższe niżeli wprzód. Materye jedwabne, które kupowałam po 13 p. teraz 25 i 30 — już było drożej, jak ty byłeś tu — ale odtąd podrożało — twoie buty, co było 150—200 p. — teraz 250 — niema robotników, — la main d'oeuvre droga nad wszystko — i w całej Europie cierpią od drożyzny — nawet w Ameryce — co się nie mało przyczynia do goracych chęci pokoju. Nie rozumiej, że mnie kradną, bo ja się pytam o cenę u mego Doktora, któren wie — i Droza i drugich — i czytam. — Okrutnie ciężkie czasy — zarabiają łotry, bo ludzi inni co zarobią, to zjedzą.

Mój drogi, taka biedna teraz moja głowa — choć i zdrowie lepsze — ale od ostatnich twoich listów znowu mnie głowa źle robi — taka zakłopotana i zafrasowana, że chociaż się zaraz pytałam doktora o tym coś pisał, że ci krew nosem idzie, a potem głowa boli — ale zapomniałam ci napisać o tem co mówił: powiada, żeby nie było zatwardzenia bierz czasem troche magnezyi — myj się zimną wodą — a osobliwie czoło i oczy — mocz na noc nogi z gorczycą — a i mimoto z solą i popiołem. — Przyjałgowski to zaraz zdecydował, że to przygotowanie do febry — że wątroba chora — że trzeba na womity — bo ten znowu nic nie widzi, tylko choroby wątroby i leczy par vomitif — a w tym kraju to szkodliwe. Dobry i godny człowiek ale także bez sensu — uroił sobie, żebyś koniecznie przyjeżdżał, a potem przysłał mi Macieja z Kolonij tego pijaka Słowaka co służył u nas — i do stołu usługując, tabakę zażywał co tak złościło i śmieszyło Słowaka — salon

couleur du jour, porządny na Czyflih. — Posłałam Scisa z lekarstwami — co mogę robię. W ekspedycyi z 30-go były rachunki.

Dziękuję ci, żeś odpisał Lévy — poszlę mu jutro. Sam nareszcie zrozumiał z listu Bednarczyka do niego jaki to człowiek i przysłał mu abszyt — grzecznie, po przyjacielsku, ale verba veritatis i z taktem. — Pisze mi krótko, tego ci listu nie posyłam — że skończono z młodym Mickiewiczem, że Chodźko ułagodził — na czas wstąpi jeszcze do jakiego instytutu, podług własnego wyboru. Proszę cię — ja się boję, że A. nie wie — ale w Poniedziałek 25. spadły twoje listy gorzkie, a jak w części niesłuszne już wiesz. — Artykuły dwa najważniejsze Naquis mot à mot wydrukował — ale ja po przeczytaniu twoich listów i listu długiego A. — którен ci posyłam — zgryziona i zirytowana — szukałam jakiejś momentalnej rozrywki, bo czasem człowiekowi strach siebie samej — wzięłam Gazety — aż tu artykuł o tobie — naznaczyłam ci go. — Ja myślę, że pół prawdy — że musiał Seraskier posłać do Ciebie adjutanta — ale po co?... tego nie wiedzą. Tu wszyscy gadają co pisze w liście, którен ci posyłam — że wojskiem Chrześciańskiem ty komenderować powinieneś — Murad ani Ali E. nic nie wiedzą — Ahmet E. żeni brata i zupełnie nic nie robi — ja znalazłam u siebie rejest pantalonów i bielizny i tu posyłam — a u was to ład! — to albo w Warnie u Za. — skradli, albo w Burgas — a pamiętam, że jeszcze tam, gdzie były pończochy i rękawiczki, były i koszule. — Murad Aga mi mówił, że formują 18 pułków lekkiej kawaleriy, już rekrutują — nie pozwoli Baszy Bużuk, że to inni splamieni, czyli nie do gustu ależ to się dali we znaki Anglikom, ale jakoś dziwnie po turecku. Muradowi się zdaje, że Seraskier na to ciebie potrzebuje — może woła — może pisze o ludzi — ja mu chcę posłać noty, twoje o kawaleryi.

Pisałam ci w Poniedziałek 25. — i odpowiedziałam na zapytania, może tamten list dojdzie cię przed tym. — Już to Ibrahim choć i pokpił sprawę tę dwa razy — ale się stara i na pocztę dobrze daje a twoi zapewne spóźniają i listy, aż drugą pocztą wychodzą — odebrałam, jak ci pisałam, w Niedzielę, to co z ośmnastego.

Teraz — A pessimista — ale że źle Francija postępuje — to pewno — tem gorzej dla niej — czy dla Napoleona. A. strasznie dopieka Rotschild — bo odsadzi ich wszystkich na zawsze — ale i dobrze — bo oni Turcyą gubili — a on może zbawić. Po-

wiadają, że nie tylko Bank zakłada, ale się ofiaruje zapłacić długi Turcij — spłacić Angliją i Francviją — to prawdziwy wybawca. Po panowaniu Padischah angielskiego i régence Thouvenel będzie panowanie Rotschild i Izraela — może i lepiej. — Zdam ci jak mogę sprawę z tygodnia — bo rano wstałam. We środę, wyprawiwszy starego Baranowskiego, przyszedł zdać sprawę Horenstein — jak na drodze przybiegli różni: a to Major Ostoja — Pana prosi, a to ten — a stary chciał zachodzić ale nie puścili. — U Droza miał rzeczy — graty kuchenne poskupował, a nie zapakował i rozsypały się przed statkiem i zgubił połowę — i temu ja zapłaciłem statek. 65 — p. a 70 — stary już nie ma — taki ład. — Przyszlij mu jakie upoważnienie, czy list do Seraskiera, to może będzie co robił Po południu Doktorek mi gadał — bo Gazety pojechały i nie miał co czytać — o formacijach Chrześciańskich — ale to ci pisałam w zawieruszonych depeszach, A. dowodzi, że to Ministeryum chce rozrzucać i mieszać Chrześcian z Turkami, albo po batalionie chrześciańskim z oficerami chrześcianami przy pułkach tureckich — ale nie osobne woysko — może i mają raciją. Reszyd chciał inaczej — ale Reszyda ganią Napoleony — i Austrya a Anglia słabo popiera. — Powiada Doktór, że wszyscy mówią, że ty jeden możesz formować i dowodzić Chrześcijanami — ale jak to wszystkim do smaku, to kwestya. — Potem mię ostrzegał z tą miną dyplomatyczną jaką przybiera kiedy mówi coś co mu się zdaje wielki sekret, wielkiej wagi, a o czym wszyscy wiedzą — że Za. Polacy i on zechcą tu zostać choć pokój będzie. — „Wiemy my dobrze o tem“ — powiedziałam, żeby Levalowi powtórzył, choć on powiada, że mu nic nie mówi — nawet jak go się wypytuje — i temu wierzę, bo on nas kocha i poczciwa dusza — ale niewinna. Przy nim przyszedł P. Michałowski i przyniósł mi listy Xięcia, A. — i Rybińskiego ładnie dla mnie przepisane, które ci tu posyłam. — Co też robi ten Xiąże, ne sachant a quel saint se vouer! — Opowiadał, że na nabożeństwo do S. Magdaleny przyjechał Z. powozem z Xięciem i wysiadł pierwszy, to go zaraz napadł Jaźwiński i zaczął okładać — Z — tyłem się odwracał, żeby go po twarzy nie bił. — Ktoś z tyłu napadł Jaźwińskiego à bras le corps i odciągnął gwałtem. — Stary Xiąże wysiadł i wszedł do kościoła. Z. wsiadł do powozu nazad i odjechał. — Gadał mi o Serwackim chcąc go bronić — że oni go utrzymują — ale że go już K. bierze do kawaleryi. — A Perkowski mi powiada, że go nie wezmą i że Michałowski mnie nad-

skakuje, żeby mnie prosił za nim — co to to już było zanadto i ja mu dałam dosyć do zrozumienia. Powiedziałam, że mam Serwackiego za agenta Austriackiego etc. — bronił wstydząc się jednak. A jak się śmiałam że się na mnie Serwacki gniewał żem go nie przyjęła raz idąc do wanny — dowodził, że on mnie zawsze bardzo szanuje i admiruje — że powiada że ja mam więcej geniuszu etc. od ciebie. — Powiedziałam: „Zły komplement — ja nie z tych żon co im pochlebia kiedy im mówią, albo myśleć mogą, że rozumniejsze od męża — ja znam swoie rzemiosło i wiem co iest — to go u mnie lepiej nie postawi, owszem“. — Mówił mi on pierwszy o pojedynkach Perkowskiego ale Hidojcha wyzwawszy go nie stanął — i podobno, że go ma przeprosić. Mówił o P. Kozłowskim, bohaterze demokracyi, wodzącym w (niecz.) któren się ma także strzelać z jednym co się podpisali na pamflecie Serwackiego, a któremu żona powiedziała, że to hańba. — Otóż ta to prawda, ze rozumniejsza od męża. — Tak się szamoczą, a wrogi mówią: „Patrzcie, iaka to hołota — albo to może mieć Oyczyznę? rządzić krajem?“ — O Bednarczyku mówił mi to co pisał Gałęzowski do swego doktora — i powiadał, że jak nie w kawiarni to w Kółku Demokratycznem. — Dodał, że choć nie wielkie to Kółko Demokratyczne tu, ale najwięcej złego robi — tak jak centralizacya w Paryżu i Komitet w Londynie. śmiał się z legij honorowej Wąsowskiego, że był odźwiernym na (niecyt.) i Napoleon go za to dekorował. — Mówił, że Demokracija nie jest w stanie sama nic zrobić i do niczego nawet nie dąży — tylko chce niszczyć wszystko co nie zna — wietrzy i psuje i zawadza — że to przekleństwo na Polskę. — Może ma raciją ale powiększa. — Po nim przyszedł Bolsch — skarżąc się że chory, ledwo żyje, że go Ghika wyłajał za to co mi mówił i powiedział, że to nie prawda. — „Et quelles solleses vouz allez dire à M-me Sadyk.“ Że on to w najlepszej intencyi mnie gadał — że on po turecku dobrze nie umie ale mu Vogovidès tłumaczył co Tefik P. mówił — „Que c'est un régiment qu'il faut dissoudre car il est complètement inutile“ ale że on Bolsch w najlepszej intencyi mówił: „Je connais vos bonnes intentions“ — odpowiedziałam. Powiedział, że Vogovidès za dwa tygodnie bilet zapłaci — toby być miało od dziś za tydzień. — Przyniósł mi list do Ciebie i czytał — ale potem zapieczętował — zdaje mi się, że mi co innego czytał jak tam stoi — nie chciałam otwierać, posyłam ci go. — To człowiek jak szmata — czy ściérka. — Czytał mi co uradzili

dla Xięstw, ale mi Ghika mówił — że mu się zdaje, że on wie a plecie sam nie wie co. — Widział, że ja go lekceważę i jego i jego nowiny. — Powiedział, że pokoju nie będzie — że Anglia chce naszej granicy w Azyi — że podług traktatu Adrianopolskiego Rossya miała dać cały paszalik Achiska i Aristarchi robił układy o granice i zostawił Rossij paszalik — etc.

Co ty mi piszesz o Apraxynie — on w Odessie mieszkał w jednym domu ze mną na bulwarze — alem go tylko z widzenia — był to stary roué — brzydki z twarzy okropnie — bez grosza a zawsze Pan — słynął na balach odesskich ze ślicznej nogi — à la Circassienne — mały, barczysty — etc. — Ożenił się parę miesięcy przed śmiercią (jego nie ubili a spalili chłopi z domem, z żoną) z Panną 18 lat — ładną ale lekką — jeździła na koniu i ubierała się dobrze. Była to córka d'un riche parvenu, któren gospodarował u jakiegoś Pana — zrobił majatek ale został prosty i głupi — matka była mieszczanka ambitna i córce się chciało być hrabiną i zyskała śmierć męczeńską. Nie lubię takich bohaterów. — Smutno mi się zrobiło na wspomnienie mojej Maryi kucharki Kozaczki i jej męża sołdata inwalida — ona zawsze miała lat 28 — a brzydka jak straszydło — ale czysta jak złoto. Boże gdzie te czasy — co to na mnie patrzali jak na bóstwo jakie — na świętą — wszyscy ubóstwiali — szanowali — szczęściem było i chwałą mnie służyć! — Combien je me suis humanisée — gdze ja. — Pani Róża Sobańska, którą Szemioty mieli za świętą, siostra Łubińskich co byli w Banku Polskim któren kradli — a o której mówił wisus Ilkiewicz Doktór, że Xiądz Hołowiński jej kochanek — Droga baba — wielka i brzydka, ale patriotka głośna — zdaje mi się że i w patriotyzmie jak w świętości i nabożeństwie było więcey pozoru i hałasu jak prawdy. — Byłam ja wtenczas bardzo nieszczęśliwa na ziemi — ale mi się uśmiechało niebo. — Ale to wola Boska wszystko.

Tak mnie rozczulił Horenstein opowiadając jak Mickiewicz opowiadał, że pojedzie do twego Pułku, będzie pisarzem pułkowym będzie o tobie i Kozakach pisał — a Syn będzie się bił. — Ten umiał kochać — to też go i nie stało — Bolsch za Ghiką pacierz, na Franciją bij zabij, mais elle poête a że jedna Anglia dla nadziei ludów — powiadał żeś ty o jakimś Xiędzu pisał do Nagoridesa starego — jeżeli i Nagorides tak zrozumiał c'est pitoyable. Syn był u sułtana — Michałowski mi mówił, że i Rybiński nie miał władzy rozrządzać niczym — że tu Francuzi dziwują się wi-

dząc dywiziją Za. — we Francuskich mundurach: „Mówię że Francija Z. nie pomaga tylko Anglia, a dla czegoż daje ubiory i broń?..“ — We czwartek zrobił mi wizytę P. Ge. en grande enuce odnowiony i odmalowany — ale to dobry człowiek — a że mi nagadano, że głupi, to mi się taki nie wydał. — Kocha żonę, córeczkę — nikomu wody nie mąci — i ta dobra dusza powiadał, że Bednarczyk źle się prowadzi i wyszedł z drogi.

Z piątku na sobotę pisałam ci, że była sądna noc. — W sobotę Biskupska, która tu siedzi dwie niedziele bo jej nie puszczam, znalazła babę bo subretka z Kierczu mając węch co o niej mówił; że ja chciałam poręczenia za nią — nie wróciła — i ja już jej nie chciałam. — Ta nowa baba tłusta — wygląda na akuszerkę — ale ma dobre atestata była za bonę po angielskich domach — czysta i porządna — ale mi nie sympatyczna — siostra Helenki będzie praczką — bo była stara, która nie nawidziła Turków i wszystkich oprócz Greków. — Posyłam ci odę Mickiewicza do Głuchego N. Piosenka kozacka ładna i podobała mi się, ale to Zmorskiego a nie P. Berwińskiego — zaraz poznałam po sensie i wierszu — a jak zaczęłam czytać Horensteinowi, to powiedział: „Wiem — to śpiewali — to P. Zmorskiego“. — O Berwińskim powiada Perkowski że da głowę że to korespondent Lamberta. — Ale ty Perkowskiemu nie wierzysz i ja nie zawsze używam go bo czynny i zręczny — wszak ma pieniądze Breańskiego z Seraskieratu a By. modli się do A. — i Droza i wszystkich i ani grosza nie ma. — A ja muszę mieć kogoś coby chodził i robił coś. W poniedziałek znowu był Doktor, bo cały dom był chory — Tani na zapalenie — Hassan na febrę — Ibrahim i nowa femme de chambre. W wieczór twoje listy — A którego dwa ci posyłam. — Duchyński dał Naquesowi artykuł, któren by mógł być dobry ale trzeba było ieszcze inaczey napisać — zawsze dobrze. Ten Duchyński to przynajmniey bazgrze — nie żebruje — ma jakąś dignité. — Wczora przyszedł Murad z nowym ochotnikiem na oficera do Kozaków, którego rekomendował dla ciebie za wiernego — za umiejącego języki powiadał, że niedawno został Muzułmaninem — był w Pałacu — podobno w gwardij — teraz jest w Seraskieracie — młody — naywięcey 24—5 lat — ale mi się nie podobał. — „Z jakiego narodu?“ — Murad z jakąś niepewnością powiedział, że Irlandczyk. — „To należy do Anglików — Sadyk nie zechce“. — Nie, on tu od małego i Muzułman teraz. — Wszedł Horenstein — spoyrzał na mnie i zaczął z nim po niemiecku mówić — zrozumiałam — z Izraela, nazywa się Mehmed

Efendi — Milasym. a żąda być (nieczytelne). — Chciałam ci go zalecać — ale mi Horenstein powiada, że go Napin bił — że to chłopiec zepsuty etc. — ale rób jak chcesz. Coś mi się i te postępowanie Murada nie podoba. Hornsteinowi obiecał bilet kozacki dla jego i synów a potem odesłał do Bu., którego sam przed tobą oskarżał, że przedaje bez prawa bilety na Kozaków — wymawiałam — ekskuzuje się — ale nie czysta to sprawa. Potem Ganczarowi czytałam twoje listy bo mi sam nie umiał przeczytać. — Tak to Murad powiedział à propos Stuarta — że nigdy ludzie nie byli świętymi. — Powiesz że i ja i żydek Ho. — na iedno wszyscy źli. — Day Boże, żebym się myliła. — Tak Ganczarów psy wiesza na Kubańcach — i dowodzi, że oni ciebie nie cierpią — a wszyscy mówią, że Kubańcy nielepsze jego łajdaki jak i twoje listy dowodzą. Chciałam wczora w wieczór zacząć do ciebie pisać ale listy z Paryża i paki z Horensteinem czas zabrały. — O ochotnikach powie ci Horenstein — będą ubiory i pojadą — ale bierz lepiej Bułgarów jak tyle Izraela, bił by mnie za to Mickiewicz. — Ale i Różycki widno ma faible do Izraela pokochał Lévy a Służalskiego odpycha — By — wypalił — jak go nie chcieli i nie wzieli to (nieczyt.) — nie chcąc godnie się znalazł — zobaczysz z listu, że go udobruchałam — dla ciebie to robię — ale mi obrzydliwie — Lenoir godny — Papierż ma być (nieczyt.) maleńkiego Napoleonka — a jak córka to skasują (nieczyt.), ale czy to potomstwo będzie panowało? Dobrześ napisał o totalité przyjaźni Austrijackiej dla Francij — ale jak niezmieni politykі Na. — to padnie. Dał mi Doktor swój papier na pieniądze od Sułtanki — chce żeby mu znowu A. dobył — a ja na A. czekam, żeby pomówić i prosić. — Droz przysłał listy i żeby zobaczyła. — Do R. A. i Seraskiera pisuj to dwaj co nie tylko słowo dają. Co ci Droz pisze o Z. — to nie tak — Z. będzie czekał do 15. Marca czy pokój czy wojna. Władysława O. niepuści, przyjedzie może Breański.

Nie wierzę, żeby Napoleon obiecywał Polskę — i o to się rozejdą z Rossiją — a nationalité bardzo upadła — jeżeli ich Napoleon nie źle przyjął i c'est q'ils inspirent plus que la pitié.

Mój drogi, już ręka nie służy — wiele cierpię na tę sforsowaną rękę — w nocy spać mi nie daje. — Odeszlij mi Horensteina na przyszłą Niedzielę — napisz mi o wszystkiem i odpowiedz także na zapytania 1-sze Czy będzie Tefik P. u was, 2-gie czy będzie adjutant Seraskiera P. — W przyszłą środę pojedzie

Ganczarów — potem Murad Aga — a po équinoxe jak ciebie nie powołają to ja do ciebie z Kargusią i Szumką — Szumka horrenda robi — ale jej nie oddam na Czyflik — niech tu siedzi — po co do Kozaków? chyba za 5 miesięcy będzie trzeba — Pan Stugłos faworyt wszystkich — pełen przyzwoitości i szlachetności stróż — i ładny — rośnie.

Bywaj zdrów — nie desperuj — mysl o mnie i o dzieciach. Bóg nas nie opuści i dopomoże, ja się będę jak mogła biła. — Źli ludzie, ale co robić — ja się zrobię dla nich gorszą. — Napiszę znowu w Poniedziałek na pocztę — Droz się obiecuje co dzień, ale dawno nie był — może dam artykuł Naquèsowi. A. i Bolingat darmo i głupi, wszystko nasze wywraca i przerabia a mnie nierozumie. — Naquès a la letrre — i lepiey.

Znalazłam jeden rejestr posłanych rzeczy, ale ci posłałam wszystkie.

Bądź zdrów — napisz do Ghiki winszując Xięstwa — nie trzeba tracić przyjaciół — tak ich wiele nie mamy. — Otóż Perkowski już dał imię Tawcza — on dzielny — mów co chcesz — powiedział żeby ci napisać że on prosi, żebyś się wystrzegał Lange i (nieczyt.). Móy drogi, na miłość Boga — jak Lenoir pisze: „Baczność!“ i poodprawiaj — co się dla nich masz gubić. Imię Tawcza (nieczyt.) Sefer Bey ale ręczę, że człowiek dobry i pewny — jakiś przypadek — i człowiek Varneli nie zgubi ale nęka. — Całuję ciebie — twoja

LS.

Boję się spóźnić choć jeszcze jedynastej nie ma — ale Austryacy mają (nieczyt.) — Napisz mi coś lepszego jak w ostatnich. Kara Kuszowi się kłaniam. — Karguś oczki nastawia i główkę przekrzywia jak mówię: „Przyjadą nasz Pan z Karakuszem“ a nie, to my pojedziemy.

Kłaniaj się Mahmudowi i Doktorowi — i swemu Achmetowi. — Droz przysłał brzoskwinie dla ciebie konfiturę ale Horenstein nie może wozić, poszlę przez Ganczarowa.

Kabatasz. 17. D-bra 1856, Środa.

Mój drogi — zielonawy papier, któren mi Lévy przywiózł — biorę — jakaś blada i rozmarzona nadzieja, aby już skończyć

z temi listami! — już i słota — ale to na équinoxe — będzie jeszcze pięknie — w ten sam moment słońce chmury przebija. — Pisałam do ciebie w Sobotę i Poniedziałek — odtąd nic nowego nie zaszło — dziś ma być dzień décisif dla Polaków. — Zgryźli mnie byli bez potrzeby w Poniedziałek w wieczór — oddali w Seraskieracie prośbę Powiadowskiego, na której swoią ręką napisał Seraskier: odpowiedź dana, te słowa zaraz, żeby się już pozbyć jednego interesu Ali wytłumaczył: że tych ludzi nie potrzeba — że ich Seraskier nie chce — Powiadowski w desperacyi, chciał zaraz brać Seraskiera i do ciebie lecieć. — Po pierwszym momencie jak — przewidując twój (niecz.) mnie myśl przecie przyszła — „Wszak Selim P. podał to samo?“ — Tak to co dał P. Paczek — ale on nie napisał, że ci ludzie chcą do Kozaków — a do służby Tureckiej — a jak ich nie namówią bo oni tylko 1-o chcą. — „Po odpowiedź Seraskier posłał Selim P. a Panu Selim P. da rozkaz.“ — I tak było. — Wczora w wieczór przybiegł znowu Powiadowski, któremu mówiłam, żeby był u Selim P. — ten im powiedział — byli z Paczkiem — że iest rozkaz Seraskiera, żeby komendant koszar (Paczek niestety!) był dziś o 11 w Seraskieracie u Seraskiera. — Bogu dzięki że tchórz, więc powiedział Powiadowskiemu: „Pan pójdziesz ze mną — będziesz mi tłumaczem.“ — Seraskier po francusku umie — ale Paczek nie. — Wczora było 5 tygodni iak mu dali rozkaz wziąść tych ludzi — robić szwadrony — nic a nic nie zrobił co iest. — Powiadowski zrobił — namawiał — czyli tłumaczył rzeczy poczciwy Czarnomski, któremu za to dali dymissiją z rangą kapitana i nie dali Medżydzie — płakał słyszę, biedak. — P. Kątczyński, któren ci ten list odda, opowie ci to wszystko. — Jest jeune homme comme il faut — chce ci się we wszystkim podobać — będzie cię kochał. Horenštein wszystkie twoie wizerunki z książek i gazet mi pokazywał — idąc do mnie fez włożył — a jak mu Ho. powiedział, że ty bródek francuskich nielubisz — zaraz swoią ogolił. — Przyjm go uprzejmie — i bądź mu (nieczyt.) między swemi — złych i burzliwych jak P. K. etc. wypędzaj, jest czem zastąpić. — Proszę o rychłą odpowiedź o P. Suchodolskim, którego ja żałuię i któren więcej wart od protegowanego Paczka. — Paczkowi warto żebyś uszy natarł — bo broi. — Chciał ludzi zapisywać do 2-o Pułku — robota dla siebie a głupi jak but. — Powiadowski mu powiedział: „Gdzież Pułkownik ma rozkaz na 2-i? a oni chcą do 1-o, mają powinność brać ich do 1-o jak chcą.“ — P.

Kałczyński miał wziąść z sobą człowieka iest seskeri — na trzech on, Général Major de pharmacie z różnemi strojami i przyborami dla Zosi! skąd i co nie wiem — ale ma Za. pieniądze — i Biskupskiej dał dla Józia — i mnóstwo rupieci nakupił — a z Seraskieratu jeszcze nic nie odebrał — mnie się zdaje że Polaków (nieczyt.) im dobry i dla żołnierza. — Paczek nie dał mówiąc: „Tych ludzi poprowadzą ofiarami — są do nich i oficerowie — nie pozwalam.“ — Iak mu cugli nie pociągniesz to ten Pan nabroi. — Z różnych stron mnie dochodzi, że się po Pera skarży wszystkim, że u mnie ostatnią razą musiał czekać godzinę — było ich wielu na dole — a tu jest gdzie przyjąć i czekać — ja Ganczarowi tłumaczyłam twoie listy — potem zawezwałam Droza — bom musiała z nim pomówić a potem i Wielkiego Pułkownika z iego oficerami — teraz, jak przyjedzie to mu dam — albo jak czasu nie będę miała, to zaraz odprawię, żeby nie czekał. — To mi figura! — Nie wiem co przez Ganczarowa Teffik P. do ciebie pisał. — Listu twego o Polakach nie chcę ryzykować — niech da im odpowiedź, zobaczę — rózna tu kolonija przycichła, bo iuż po wielkiej części goła, plotki sieje — a poczciwy Kleczyński łapie i mnie posyła — wczora przez Ho. kazał mi powiedzieć, że wie z pewnością, że floty Francuzka i Angielska przychodzą tu na zimę — i temu podobne — dają sobie mniej tego za co ich chcą wydać — burzycieli — wichrzycieli — szukających zawsze wojny — i wszędzie.

Za. w Bu(niecz.) siedzą — ona wyieżdżając nikomu nic nie dała — nawet Pawłowej za mycie bielizny nie zapłaciła dosyć — a Biskupskiemu, którego ogród bardzo lubiła, dała dwie liry — był tu wczora u żony i mówił mi, jeszcze obiecał dzieciom prezent przysłać, może i mieli jakie myśli — ale to nic z tego. — U drzwi domu tego jest nad bramą do Salamliku róg jeleni — nie wiem co to znaczy — po nim dom poznaią i mnie znajdują — tak mnie Doktorek znalazł w Poniedziałek — odbudowuje swój dom, murowany ale mniejszy — mówił mi, że Leval iuż Z. porzucił — ma mieysce przy Baumgarten — że mu Z. dał list pochwalny — gdzie pisze do Baumgartena: „Qu'il aura occasion de se souvenir souvent de lui en jouissant de l'intellegence et du zèle de ce jeune homme etc. — éloge pompeuse“ — takiemu się wiedzie — jakby był poczciwy toby biedę klepał. — Powiadał, że choć en apparence But. cicho siedzi — ale pewnie — il fait la barbe à tous — że nadzwyczaj zręczny i rozumny. — Nade mną jest

wielki Konak — piękny — Droz mówi, że to Jakuba Paszy — że to jakiś bardzo godny człowiek. Powiadał Doktorek, że Za. jeszcze pełno interesów swoich chciał zostawić Levalowi ale ten mu odwiozł i oddał wszystkie papiery — bo wyjeżdża do Adrianopola z Baumgarten — nowe talenta w nim się odkrywają — ma być i matematyk i indżynier — bez sumienia co im cięży, ludzie zdatni do wszystkiego. — Przy Doktorku dała mi Biskupska bilet: Armand Lévy — więc przyjechał — prosić — wbiegł z radością, która mnie ujęła — prosto ze statku rzeczy posławszy do hotelu wsiadł na kaik i pojechał do Beszyklaszu — tam mu powiedzieli, że mnie już niema, więc na koń i tu go przyprowadził Samudży — Utył, dobrze wygląda o mało co ci nie przywiózł syna twego młodszego — już matka dawała jak ci to Lévy pisze i Lenoir — ale ona nie chce stracić łaski C. — która iest korzystną — i wprowadza ją w wielki świat — Lévy powiada, że twoja starsza córka chce. żeby bracia do ciebie jechali — i rozumie potrzebę — i Matka by chciala — ale sie boi — że prawo francuskie nie jest przeciwko tobie — że mozesz reklamować chłopców — że im mowiono co do paszportu — „Un mot du Père q'il veut avoir l'enfant aurait suffi“ — i radzi jak go dostać — Bo mały chce do ciebie a starszy nie — bo go sfrancuzili i działali na niego jak Lévy mi mówi — a małego zostawili. — Kiedy sie starszy wymawiał — Lévy go zostawił zimno i obruciwszy się do małego spytał się: „Et vous, voulez — vous aller auprès de votre Père?“ — „Je le veux bien, moi“ — krzyknął i zaraz chciał iść. — Lévy mówi, że iakby starszy zobaczył. że ten idzie, toby zazdrościł i chciał także bo już zaczynał zaczepiać — ale że widocznie działano na niego — co mi daje powód dowodzić, że nie dłużej zostawiać tych dzieci jak są.

Lévy ma dobre projekta — chce, twoim kosztem, zrobić 2 szwadrony z Izraelitów z Dywizyi etc. — do twego Pułku ponieważ teraz o Pułku nowym myśleć nie można — Cohn wyrobił, że będą brali Izraelitów do szkoły wojskowej — odpisz co do P. Nowickiego, o którym Lenoir pisze. P. Kątczyński mówi, że to Demokrata i nic dobrego — ale jeżeli go znałeś to musisz wiedzieć — jednak wzywać niema co — kiedy tu sie odpycha, tak jak P. Suchodolskiego wiem żeś pisał dawniej, że jego i Ahmetowicza byś wziął — jemu coś się należy — jabym mu dała miejsce (cyframi). Wczoraj urządzałam dom — potem był Lévy potem Powiadowski z lepszą nowiną — zobaczymy — ale nie

chcę tobie robić nadziei — niechęć jeszcze przeciwko Polakom — Żukowski mi powiadał, ale to łgarz, że Przewłocki wczoraj wyjechał do Tyrnawy — z końmi etc. — miał jeszcze pożyczyć pieniędzy a do Za. napisał, żeby się strzegł Po—ckiego i drugich co do 1-o namawiają i na niego czyhają, ci pobiegli do niego żeby mu co wypytać — ale go już nie było. — Otóż dziamdzia i mazgaj i Resid E. i Ali E.! — zakpił ze wszystkich, sam sobie paszport dał — czy może ma od Lorda. — Ale Horenstein dowodzi, że to kłamsto Żu. — że pozawczora w wieczór widział Przewłockiego na Pera. — Tego wieczora spotkał i Paczka — ten mu zaczął po swoiemu krzyczeć: „To wszystko na nic się zdało — trzeba żeby Jenorał przyjeżdżał, inaczej nic nie będzie.“ — „Ależ, Pułkowniku, wszakże by i Pułkownik mógł coś robić nim Ienerał będzie — ja nie Pułkownik, jednak kilkudziesięciu ludzi posłałem do Pułku.“ — „Co to — do Kirkora!“ To mi lala — tacy dobrzy to sto razy gorsi od łajdaków.

A — powiada, że ja się gniewam — ale mnie i wszystkich ze wszystkich cierpliwości wyprowadził — widocznie zbywa... — nie chce robić tylko do A. li P. — ciągle jeździ — co tam radzą to wiedzą — do Seraskieratu dwie niedzieli jak ma jechać i z Ali E. iść do Medzilisu — a tylko zwodzi.

(Brak dokończenia)

V.

Lenoir - Zwierkowski.

Do Sniadeckiej.

Paryż, 2. stycznia 1856.

Przedewszystkiem życzę Państwu tego co sobie w miłości dla Polski życzycie, na co prace, ofiary i poświecenia łożycie bez rachunku a często i bez nadzieji, ale w mocy swiętości dla obowiązku; życzę wam bo czuję i widzę że żeby was tak kraj pokochał i uwieńczył, ja to sobie nieraz marzę i wyobrażam, toby wam wszystkim wiele do dopełnienia nie zostało. O Mickiewiczu

już pisałem. szczerze trzeba było zrozumieć całą wagę jego tam grobu, było by się udało i Sadyka wiele podnosiło. Nieszczęściem wszędzie drobiazgowe chętki i niechętki zaciemniają zdrowe pojęcia. Niech się robi jak chce fatalność, kiedy nią nikt niema silnej woli pokierować. Służalski i Lévy psy na Drozie wieszają a on miał więcej serca i rozumu od nich obydwóch. Niewierz Pani. że ja się daję durzyć X. Władys., jest on jałowy, płytki i hypokryt, on dziś już nic nie znaczy bo Zamoyski ich objegł, widzą to, czują. ubolewają, ale sami nie mówią jednak, ta organizacya dywizyi jest dla Polski, a bez Zam. tego by nie było, więc trzeba i jedne i drugie przyjąć i znosić dopóki rzeczy się nie rozwiną. Jest tu Witołd, ale uczuwszy się zagrożonym na zdrowiu, myśli i czuje bez namiętności, bez nienawiści i utrzymuje, że wojna będąc już pewną. Francya musi przynajmniej tyle zrobić co Anglia i równowaga w naszej organizacyi się znajdzie.

List Mickiewicza do X. Władysława pisany 6 dni przed śmiercią przez panią skopijowany odebrałem i dopiero się dowiedziałem jak ten dzielny człowiek bronił Sadyka i kochał. Czytałem go Witołdowi, bo mu go Władysław niepokazał. Listu ś. p. Adama do Sadyka też nieznam — niech Sadyk pomocy nie odrzuca niczyjej, ale niech swą samodzielność i niepodległość wobec partyi i ich tendencyi utrzyma — ludzi i resoursa powinien gromadzić. ale pod sobą, ale ani obok siebie, ani pod jakąbądź firmą nad sobą, zostałby bowiem wówczas instrumentem nie kierownikiem. Bóg wie kiedy Lévy przyjedzie do Francyi; mogła by Pani i list Mickiewicza do Sadyka wcześniej mi wysłać, to mię stawiało rozbrojonym bom w ręku broni niemiał, przyjdzie po wszystkiem.

Do Śniadeckiej.

Paryż 8. stycznia 1856.

Niemam pretensyi uczyć Sadyka, ale niech moje ostrzeżenia służą mu za skazówkę właściwości środków — tu przy ognisku ruchu, działalności, intryg i zdrowych pojęć można czasem widzieć co trzeba. Skoro Czartoryscy ulegli Zamoyskiemu, niech Sadyk wolny od względów na osoby, robi to co mu święty wzgląd na Polskę nakazuje, ja zawsze myślę, że Francya jeśli co na Wscho-

dzie robić zamierza, tylko z nim by robiła, ale że on przeciw temu zaprotestował, to ja już nie widzę innej drogi jak oprzeć się jak dotąd na Turcyi, a z jej upoważnieniem odezwać się do Kraju i Emigracyi, aby mu przychodziły w pomoc z ludzmi i pieniądzmi, tę odezwę opinia by poparła jeśli by była trafnie napisaną i nie taję, że chwila takiego wystąpienia nadeszła, ale trzeba żeby Sadyk porozumiał się w Stambule ze swemi i z Francyą. Zupełnie podzielam dziś zdanie Pani, że kto działa, musi być ostrożnym i ze środkami się nie zdradzać. Niech Sadyk tai aż rzecz przeprowadzi i da jej życie, tylko to życie powinno być tchnieniem Polski, a rzecz musi być rzeczą narodową. Już Turcya ani naszych, ani obcych usług nie potrzebuje, bo jest bezpieczną i lepiej będzie bronioną czujnością Anglii niż własnym nieładem. Poświenceń polskich dla Turcyi już i ja bym dziś nie rozumiał. Ktoby dziś ograniczął się na Turcyi dla Turcyi nicby innego nie robił jak i ci co miłują swe kramy, swe majątki, bo im z niemi dobrze; że zaś Sadyk jak i ś. p. Adam i wszyscy wyżsi ludzie nigdy o sobie nie myśleli, więc mu ufam i wierzę że coś zbuduje, choć nie wiem co, bo mi o tem nikt nie mówi prócz serca.

Jest tu obawa naszych Jezuitow, że Mickiewicza chcą duchy z wielką pompą i demonstracyjami grzebać, ale pewny jestem, że policya nieda żadnej mowy politycznej powiedzieć, bo o tych chęciach duchów uwiadomiona.

Niech Pani mi wierzy, że Zmorski nie miał zaufania ani duchów, ani demokracyi ale żył dobrze z Pawlikowskim z Galicyi dość bogatym ale brudno skąpym i temu ja natchnąłem myśl popierania dzieła Sadyka w kraju, bo Galicya może innego udziału w sprawie nigdy wziąść nie będzie mogła.

Wiem że Pawlikow. chce urządzić agencye w Galicyi swoim kosztem i ludzi i pieniądze zdobywać i wysyłać, jest zemną serdecznie, ale dotąd nic nie można było jeszcze z niego wydobyć, prócz ofiary dla dzieci Mickiewicza.

Wyciąg z listu do L. Śniadeckiej.

Paryż, 26. stycznia 1856.

Kochana Pani generałowa — Służalski mi dał czytać list Pani z rozkazem Sadyka z 1. stycznia, przeczytam go Xięciu, czy Sadyk myśli o Polsce i czy myślał kiedy o czem innem? Obawa o pokój jest wielka ale czy pokój podobny? Rządowe dzienniki

francuzkie gniewają się na Anglików bo oni by radzi wojnę przedłużyć... Znowu Polska ofiarą egoizmu Europy. Breanski jest tu, widziałem go u Bystrzanowskiego i mówił nam, że on pogodzi Zamoyskiego z Sadykiem, powiedziałem: dokażesz wielkiej rzeczy, mnie się zdaje niepodobnej dopóki niema wojny nad Dunajem lub w Bessarabii; może przyjść do tego, w Turcyi niepodobna — bo Sadyk już tylko sam na siebie rachuje i przeczuwa, że nowa zgoda może nowy podstęp ukrywa. Z tem co ma, Ruś go pozna i przyjmie, a on z Rossyą Polsce rekę poda: oto ambicya Sadyka dla której już go z Chmielnickim chciano porównywać — pragnąłbym żeby i jaki na Litwie podobny Gliński się pojawił, coby najprzód bijąc Moskali Litewskim powstaniem szedł do Polski. Zamoyski głęboko w dumie dotknięty, bo nawet policya dotąd nie przyaresztowała Jaźwińskiego, który, mówią że wczoraj do Londynu wyjechał. Gazeta Kolońska zaraz ten skandal umieściła, kładąc na karb zatargów wynikłych z formacyi angielskiej i kłótliwości polskiej. Wiadomo, że tą rzecz zdecydowano u Leduchowskiego ze Święcickim, Ostrowskim, Liszewskim, Molikowskim i Jazwińskim. Dotąd listu Mickiewicza do Polaków, aby się z Sadykiem łączyli, jemu jednemu ufali, nieogłoszono, ja go dotąd niemam. Słyszałem, że Leduchowski ma coś drukować o dzisiejszym stanie moralno-politycznym emigracyi, odwołując się do testamentalnego Mickiewicza listu. To zmusi emigracyę do czynu bo Mickiewicz mówi: albo z jednym albo z drugim, ale nie wolno dziś nikomu zostać obojętnym kiedy się toczy wojna przeciw Rossyi, kiedy są otwarte szeregi dla każdego.

Wracając z Montmorency z Wołowskim i z Bohdanem Zaleskim, ten ostatni mówił, że pan Adam w testamencie swym politycznym (list do Gałęzowskiego pisany) powiedział, że idea Sadyka jest jedynie zbawienna dla Polski. I tak jest już, że się wszystko ku Sadykowi zwraca, a do Galicyi już piszą aby mu o pomoc z ludźmi, końmi i pieniądzmi przybiegać; mówił mi Adam Zamoyski, szlachcic z Galicyi, że się to zrobi.

Do Śniadeckiej.

Paryż, 29. stycznia 1856.

Droga Pani, tak wszystko nas gniecie, jakby ołowiana przestrzeń i niebo były dla nas. Włochy coś zyskają, podłe tureckie raje szyzmatyckie, a nas jednych Bóg dobijać zezwala. Zapewne

Europa się przeobrazi, ale nam gwałtem Moskalami być każą. — Naród nie zginie, ale wiara w udzielny byt osłabnie i przeleje się w jakiś sławiański kosmopolityzm. Znowu się broszury jawią. Les illusions politiques et militaires drukowane w Bruxelli tego roku, ale napisane 14. września, bardzo silnie i jasno rzecz przedstawiają. — Albo trzeba postawić Polskę, albo zadać kłamstwo wszystkim dotąd argumentom o przewadze Rossyi i strachu na Europę, które wszystkie materyały oficialne ogłosiły.

Kończy rzecz przekonaniem, że Rossya pokoju nie podpisze, ale rok cały do gotowania się do nowej wojny zyska. Przy takich ciosach politycznych i wewnętrznych goryczach, bo rozlewanych przez kochaną naszą magnateryą nie dziwię się, że Pani się trawisz i upadasz pod ciężarem niedoli, zgrozy i zwątpienia, nic nam nie pozostaje tylko spełnić tę czaszę aż do dna. Przypomniały mi się słowa Sadyka: „Ja się mścić nie myślę ale się zemszczą drudzy.“ I tak jest, że pogarda, do jakiej Zamoyski usposobił Polaków niecnem postępowaniem z Sadykiem i drugimi, zrobiła, iż lada błazen kijami mu grozi [1]) i już wybili: Grochowalski, Gosławski, Szczepanowski i im podobne eskroki już mu depczą po piętach o przyjęcie do służby i odgrażają się kijami. Albo pokój, amnestya i finis Poloniae, albo wojna ale już o Polskę. Sadyk albo siądzie na Dobrudży, zabłyśnie talentem administratora, organizatora, albo Ruś do czynu powoła i poprowadzi.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

Samedi 31. Janvier 1856.

Le Prince a été affecté de la nouvelle demande exploitatrice de Mr. Zamoyski de qui il a reçu le fait de sa nomination au grade de Teérik, si bien mérité, mais sans aucune mention des 400.000 p. d'indemnité. Le Pce Witold a dit avec indignation qu'un Polonais riche de 4 à 5 millions, demandant à la Turquie embarrassée elle même par une guerre si ruineuse et si sympathique pour notre cause, n'a rien de polonais dans son coeur; on n'excuse pas même des Arslans [2]) et des Chahins. [3]) Le Colonel Po-

[1]) Aluzya do wypadku z Wład. Zamoyskim na schodach kościoła Madelaine w Paryżu.

[2]) Arslan-Pacha jen. Bystrzanowski.

[3]) Chahin-Pacha Breanski.

ninski a dit à ses amis: „Si même on n'a pas à manger, on crève de faim, mais on ne a pas à une nation magnanime faire des chicanes ignobles." — Mr. Zamoyski recevra du Prince une leçon sévère sur le respect du nom polonais mais la Porte devrait refuser net ce genre d'exploitation. Il y a une visible satisfaction dans tous les cercles polonais de ce que la Porte a confié à Sadyk-P. l'organisation chrétienne, car lui seul connaît le mieux et possède les sympathies des populations de la Turquie et la jeunesse Polonaise viendra s'engager dans ce corps d'armée pour qui la langue commune servira de ciment précieux. Contre l'influence russe, rien de mieux à opposer qui les victimes de l'oppression et les apôtres d'une politique qui rattache toutes les fractions à un centre.

La Turquie possède des ressources considérables, il faut seulement vouloir et savoir en disposer et en profiter. Je puis dire qu'un grand poids est tombé de la poitrine des Princes Adam et Witold quand ils ont vu que le Cte Zamoyski n'ayant plus rien à faire en Orient sera forcé de céder le terrain si adroitement usurpé sur Sadyk-Pacha dont il n'a ni l'activité, ni l'initiative, ni l'abnégation et cependant séduit les gens par son inépuisable doctrinarisme usé jusqu' à la corde. S'il négocie quelque exploitation, comme je le suppose, ce n'est pas pour en acheter les actions, mais pour en gagner pour sa peine et le crédit dont il dépouille le Prince au profit de sa fortune. Gdyby pułk był już oddany, coby mnie bardzo dotknęło, należałoby zastrzedz, że skoro będzie się piechota robić Lange ją weźmie a dragonów że Sadyk odda Pomińskiemu a to dlatego jak mi mówił Xiążę Witold, że z nim partyą Zamoyskiego w Poznańskiem pobijemy. Czytałem list Sadyka do Michałowskiego o Słubickim, wcale on niesmaczny dla Słubickiego, on niewiele na pułk rachuje.

Paryż, 2. lutego 1856.

Kochana Pani Generałowo!

Słyszę od oficerów francuskich, bo z nimi jadam, że i Francya silnie się gotuje i wcale nie mięknie, nie rozstraja sił wojennych ani zmniejsza swej armii na wschodzie. Zamoyski zapytywał Panmura [1]) co ma robić, odpowiedziano mu: robić swoje, żądać

[1]) Zdaje się, że był to przydomek nadawany Lordowi Palmerstonowi.

pieniędzy ile potrzeba, bo z raportów g. Storka widzi, że formacya wiele obiecuje i jest wzorowa. Kamiński z kilku oficerami jutro na wschód jedzie, obejmuje komendę 1-go pułku kawaleryi i zaraz rozszerzą kadry i ludzi na dwa pułki piechoty i jazdy. Zamoyski chce jechać 10-go, bo Harowby mu napisał. że to będzie poważniej, nie ma wszelkiego podobieństwa bliskiego pokoju; cudzemi pieniędzmi spacerować się (?) aż miło! Ale Zamoyski znowu do mnie z umizgami o zgodę z Sadykiem występuje, chwali go i Morawski dziś mi mówił, że i do Sadyka Zamoyski pojedzie, bo to się nie godzi, aby ci dwaj ludzie żyli w niezgodzie, kiedy obaj najlepiej krajowi służą. Sadyk zrobi co zechce, ale ja ostrzegam, że tylko na tej miłości stracić może a to dlatego:

Pokój się robi i może zrobi, ale Anglia, przeczuwając, że zemsta całej Europy nad nią ciąży i spaść może, będzie chciała swą polską organizacyę, na swym żołdzie w Malcie czy na wyspach Jońskich zatrzymać, ludzie płatni gotowi słuchać. Zamoyski tylko po to pojedzie, aby Sadykowi resztę Kozaków wydrzeć i na żołd angielski przeprowadzić i wyprowadzić z Turcyi — nim on tam zajedzie obwarujcie się państwo wszyscy, a nawet dobrzeby u Porty wyrobić, że w żadnym razie kontyngensu tej dywizyi przy pokoju nie odda nikomu i u siebie zatrzyma czy na służbie, czy na osadach na roli. Zamoyski udaje, że wierzy w wojnę, ale opowiadając mi jak to trzeba rozwinąć dziś nasze talenta dyplomatyczne na kongresie, przekonany jestem, że chce z Wujaszkiem podobną rolę do 1815 odegrać, nie na korzyść Rossyi, ale znajdą co może gorszego jeszcze np. z Austryą albo z Anglią.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

5. lutego 1856.

Kochana Pani Generałowo!

Rozkaz dzienny Sadyka Książę kazał umieścić ale Wrotnowski chciał dodać komentarze, a Zamoyski i Morawski dostrzegli w nim naganę za służenie obcym. Powiedziałem: Nie chodzi Sadykowi o publikacyę, ale by modyfikacye — jeśli to sprzeciwia się p. Zamoyskiemu — nie umieszczać zupełnie albo zupełnie wiernie. Odjeżdżającym oficerom z Kamińskim do dywizyi angielskiej Zamoyski dał wieczór, po obiedzie, na którym członkowie komisyi wojskowej i urzędnicy tylko byli. Zamoyski chce wyjechać

10-go. Mówiłem Xięciu, że skoro kwestyą Polski zmuszono Rossyę do przyjęcia pokoju, to może przyzwoitość sama wskazuje, aby się nie dać używać za stracha, poruszanego stosownie do potrzeb negocyacyi — odpowiedziano mi, ze Rossya już na to uważać nie będzie, że ona wie co już jest zrobionego i co dalej będzie się robic gdyby do pokoju nie przyszło. P. Zamoyski kazał wszystkich oficerów ubrać w uniform służbowy, a więc ubranie dla wszystkich broni czamarka granatowa z taśmą czarną. Myśl pokoju zachmurzyła nam czoła i serca. Otóż kwestya wschodnia zaczyna przybierać prawdziwą postać i formułuje się jako problem przyszłości europejskiej w r. 1856, co tak głęboko Mochnacki objawił 1834, ile to potrzeba czasu aż przedmiot nawet tak jasny wyjdzie na pole życia, faktów i następstw — ale Mochnacki tak powiedział, że albo trzeba Rossyi z Polską iść razem, albo się jej wyrzec zupełnie, aby posiąść Azyą i Anglią z Indyi wyrugować i dopiero odjęciem tego źródła siły. w Europie pokonać.

Widziałem barona d'Avrel, miło o Sadyku wspomina i mówi ile on mógł dobrych rzeczy i sił nowych sprzymierzonym dostarczyć, gdyby nie dyskredyt, jaki na niego Austrya miotała. Uzbrojenia i tu i w Anglii trwają ciągle. wojna tylko w rękach cesarza Napoleona, jeśli Anglia go pozyskać potrafi. P. Zabłocki pojedzie z Zamoyskim, ale mi mówią, że miejsca sztabowe Anglicy sobie rezerwowali. Powtarzam jeszcze, że Zamoyski tak łatwo tej organizacyi z ręki nie puści i kto wie czy nie będzie chciał, aby z poparciem zachodu zostać w służbie Turcyi jako straż czy gwardya turecka z kapitulacyami, podobnemi do szwajcarskich w Neapolu i Rzymie. Trzeba to wcześnie przewidzieć i zastrzedz sobie, aby Sadyk nawet na czas pokoju nie miał kompetytora do komendy i posady, którą własną zasługą i pracą sobie zdobył.

O tej mysli gwardyi polskiej już tu mi mówiono, niechże Sadyk wie co ma robić. bo i Kościelski może się z Zamoyskim połączyć, aby tę pozycyę zdobyć a znajdzie poparcie u Muratów, Rejów, u Napoleona. u Cesarza.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

9. lutego 1856.

Kochana Pani Generałowo!

Choć kiedy teraz o pokoju radzą, ulżyj sobie bo to nad siły i więcej niż obowiązek pracujesz. Zaraz idę Xięciu część listu Sa-

dyka o zdrowiu Xięcia pokazać i przeczytać. Służalski [1]) się utemperował. wybuchu nie będzie, rada familijna i X. Napoleon ostro z Lévym [2]) o Władzia [3]) zaczęli — oderwał go od nauk. daje mu pieniędzy i gwałtem do Kozaków ciągnie bez zdania egzaminów. Szczerze mówiąc jest to negus, z niego już pociechy naukowej nie będzie, ale rada familijna ma racyę i nie mogę kontrować, aby nie powiedziano, że Sadyk chce go mieć przy sobie. Niech Sadyk będzie spokojny nie podjąłbym się niczego bez jego woli. ale niech Sadyk umie skorzystać z kryzys, jaką pokój sprowadza. niech broni swego stanowiska czysto kozackiego. oficyalnie uznanego. Ono zostanie a po podpisaniu pokoju, pewno on zgromadzi co lepszego około siebie na stanowisku, które silną pani pomocą uratował. Sam Leduchowski pokazał list Sadyka ale to nic nie znaczy obok odrazy X. Napoleona i Walewskiego, jaką mają do Zamoyskiego od chwili jak zaczął kosztem pracy Sadyka sobie tworzyć pozycyą przy Anglikach, od tej chwili Cesarz oziąbł.

Kiedy była kwestya o usposobieniu Polski do ruchu gadano i pisano, że kraj gotów do powstania. Xiążę Napoleon powiedział, iż wie dokładnie (a wiedział przez Gałęzowskiego), że Zamoyski polecił korespondentom pisać z kraju do Paryża, iż na niego kraj rachuje. Ale Xiążę Napoleon podał swój projekt do rady wojennej przed wiadomością o pokoju, iż dziś cała Europa widzi którędy do Rossyi i jej pokonania droga, to jest przez Polskę. Marszałek Vaillant wyrzekał, że to do strasznej wojny i zbyt długiej prowadzi i Walewski to zdanie popierał a X. Napoleon miał mu powiedzieć, że go nie dziwi „une vieille croote! mais Vous, Monsieur, „qui portez un nom polonais. on aurait droit de vous voir autre„ment disposé pour Votre Patrie, sans cela il valait mieux rester „Ministre en Toscane que de paralyser la politique de l'Emp. „Napol.“ To mi powtarzają przyjaciele X. Napoleona a Zamoyski utrzymuje, że podał memoir, ale tej rozmowy w radzie wojennej nie było, jak i opinii objawionej na radzie pod Sebastopolem, na której ust nie otworzył.

W tej chwili czytałem Xięciu przy Błotnickim toast Sadyka w Wigilią miany. Xiążę powiedział na to: dobrze i ja muszę

---

[1]) Towarzysz podróży A. Mickiewicza na wschód; przywiózł ciało jego do Paryża.

[2]) Pomijanie A. Mickiewicza.

[3]) Starszy syn Adama Mickiewicza.

z tobą się długo rozmówić przed wyjazdem Zamoyskiego. Odpowiedziałem, że gotów jestem jak mi Xiążę przyjść każe. Widzę z tego, że będą chcieli coś ukombinować względem Sadyka, bo im mniej oni odgłosu i poparcia w opinii widzą, tem rozdział z Sadykiem staje się im cięższym.

Powtarzam jeszcze, że Zamoyski tak często i silnie o złej wierze Austryi pisał, że i Ministrowie i Cesarz francuski dali mu odczuć, żeby tego zaprzestał — co prawda, trzeba przyznać, a ja to w listach Ministrów do Xięcia czytałem. Broszurę o Wołoszy ktoś z Polaków napisał i wyśmiewał narodowość besarabską, myśląc, że to Zamoyski. Wołosi go nie lubią. — Nie dziw się Pani, że duchy demokraty o Kozakach Sadyka najgorsze siali wieści, bo chcieli Wysockiemu pomagać, aż dopiero podróż Mickiewicza wszystko zmieniła i przechyliła opinią dla Sadyka. Toż na to pracowałem aby tak było i pojechał Adam mimo niechęci i obawy chwilowej Sadyka. Dziś widzę, że należało mi tak mu posłużyć. Gałęzowski dotąd listu Mickiewicza, którym Polakom Sadyka zaleca jako jedynie rozumiejącego myśl polską, nie ogłosił, a ja kopii dostać nie mogę, dziś posłałem Służalskiego, aby go zdobył i dam wydrukować w Brukseli.

Służalski by za Adama i za Sadyka w ogień skoczył — źle że Lévy kłamie familii Adama, a zwłaszcza pannom dokucza. Zamoyski w kłopocie, widzi, że pokój zrobią, a on za stracha już dziś tylko użyty. Zamoyski mi mówił, że pisał do Pammura, iż illuzyi nie można sobie robić, czy należy jeszcze udawać przygotowania — bo kogoż się tem zwodzi? Odpowiedziano mu: rób swoje, bo to jeszcze długo może potrwać i kto wie jak się skończy. Ma i Zamoyski różaniec nielada z napastnikami, to listy wyzywające, to anonimy, to wyraźną niechęć Rządu i policyi francuskiej.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

11. lutego 1856.

Kochana Pani Generałowo!

Bogu chwała, że Pani do sił wraca, ale się Pani nie przemagaj robotą. Pokój daje i Pani prawo wypocząć. Sadyk będzie mógł zjechać i trochę w Stambule zabawić. Pisałem, że Zamoyski jeśli pojedzie w sobotę to więcej dla nowych entrepryz, będzie walka —

to ręczę — kto w Turcyi zostanie na czele siły zbrojnej czy Sadyk, czy on i jeżeli Państwo nie zapewnicie się zawczasu ze strony Porty, to albo może się udać Zamoyskiemu albo z trudem wielkim można będzie i należy się go pozbyć, on nie ma innego dziś celu, wie, że pokój pewny i że Anglia sama wojny nie przedłuży.

Nim Sadyk przyjedzie, trzeba działać, bo jak Zamoyski tam będzie, on nie zaspi.

Lévy kłamie, bo Służalski to robi co ojciec chciał, ale ja upominam Służalskiego, aby nie było kłótni i nie będzie. Służalski wkrótce wyjedzie do Sadyka. Mówiono mi wczoraj, że Jaźwiński [1]) chce jutro zaprodukować list p. Adama ostatni przed Police correctionelle dla pokazania świadectwa jak go [2]) oceniają polscy patryoci; prosiłem, aby tego nie robiono — bo to nowy skandal — ogłosić drukiem, to co innego, dopiero wczoraj dostałem jego kopię, którą i Pani Służalski w sobotę wysłał.

O Kolonii nie wierzę a tembardziej, aby Rostkowskiej oddano, ona na to ani głowy ani taktu nie ma i wiem, że tego Xiążę nie zrobi, bo Rostkowska ma u dam złą reputacyą.

Wczoraj był obiad na smarowanie dany Zamoyskiego, było zapisanych 83 ale przytomnych 69. Mówił Morawski, X. Władysław, odpowiedział Zamoyski z talentem, bo go ma i wielki, że nic go od służenia ojczyźnie nie odwróci, na desert przyszedł i Xiążę Adam, Chrzanowski, Dembiński, Bystrzonowski, Linowski, Skarzyński, Gawroński. Rybiński nie byli — był Poniński, który jedzie wziąć pułk kawaleryi, nie był Barzykowski, Budziński i ja mimo mnogich natręctw, aby nas wyciągnąć. Już się gotują nowe obiady. Kalinka, ubiorczy, porobił ugody na konfekcye na bajeczne ceny, które z funduszu oficerów będą potrącone, np. caban 190 fr., który kosztuje gdzieindziej 70 itd. Już mi mówili oficerowie jadący, że en corps zareklamują śledztwa i restytucyi. Wczoraj p. Kalinka także uderzony był w biórze w twarz i poszturchany przez Popławskiego — niesłusznie to prawda, ale gdyby nie Kalinka zajmował ten urząd, niktby się tego nie dopuścił. Ostrzegałem i Xięcia i Zamoyskiego co ich czeka ze sługusami. Xiądz Podolski zacny bardzo człowiek także z Kaczanowskiego nie będzie godował, a Zamoyski śmiał nawet kazać wydrukować, iż jest z bractwa Zmartwychwstańców, to jest Jezuitów — co emigracya nie-

---

[1]) Ten, który uderzyć miał Zamoyskiego laską na wschodach kościoła Madelainc.

[2]) Zamoyski.

nawidzi. Codzień mają kłopoty i brudy a w Stambule czekają ich podobno większe. Numer wiadomości wyszedł bez rozkazu dziennego Sadyka — nie widziałem jeszcze p. Wrotnowskiego dlaczego, ale lis to, choć niby straszny przyjaciel p. Adama — już jest Monitorem Zamoyskiego z dziennikiem. Jełowicki i Kazanowski dali Zamoyskiemu Oława, którego miał wziąć z sobą, aż ten rozdaje swe karty wizytowe A. Olaj, chef de la légion polonaise, co dziś znaczy najzręczniejszy paszkwil na Zamoyskiego; ten więc się kłócił z Jełowickim i nie wiem czy go weźmie, a ptaszek nie lada, służył za ogniwo do stosunków naszych przewiel. OO. Jezuitów z agentami moskiewskimi Witkiewiczem, co to za swoje podróże w Turcyi i działanie przeciw Czayce i naszej polityce został Radcą stanu i dyr. poczt. dekorowany i w 1850 w Paryżu z Tołstojem, Bałabinem, Łabanowem, J. B. Ostrowskim i Wacławem Jabłonowskim moskiewską propagandę ustalili wraz z naszymi ojcami Jezuitami. I o tem ostrzegałem Xięcia i Zamoyskiego, ale ten myśli, że i Jezuitów i Moskali oszuka, a oni dotąd jego oszukiwali przez Mikulskiego i Kędzierskiego na wschodzie, cośmy z X. Witoldem w ich listach własnemi oczyma czytali.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

Paryż, 16. lutego 1856.

Kochana Pani Generałowo!

Tu szaleją za pokojem — na wieczorach magnackich w kokosznikach i kacapskich kostyumach występują. — Siècle dwa razy umieścił, myśli o obowiązkach kongresu dane przez Xięcia, już trzeciego zakazano. Noblesa moskiewska codzień się wali do Paryża jak na odpust. Ale 140.000 rekruta powołano też i uzbrojenia nie słabną. Wczoraj widziałem Bystrzonowskiego, mówił mi emfatycznie: tylko miejmy wiarę w siebie i wytrwajmy do końca, bo nic do stracenia nie mamy więcej, a Polska być musi bo naród kilkunastomilionowy nie ginie! A ja dodałem: i bądźmy gotowi jak Zamoyski po skończonej wojnie intrygowawszy lat dwa, aby ta Polska nie dała znaku życia. Jaka wzgarda, nienawiść do Zamoyskiego, trudno państwu opisać. Kalinkę w biurze dywizyi wytłukł jakiś Popławski z Galicyi.

Dlatego się boję, żeby Zmorski Sadyka nie owikłał w jakie sieci, bo wiem, że Walewski wziął grube pieniądze przez Austrya-

ków od Moskali, o tem wie i mówi Persigny w Londynie a mówił Budzińskiemu Tański, że Walewski Austyakiem nie jest, ale że od niego wymagał. aby w augsburskiej gazecie (gdzie był dwa miesiące) silnie Moskali chwalił i bronił i że dlatego to miejsce, choć zyskowne, porzucił. Niechże Sadyk wie. że może być eksploatowany przez frantów z pozorami patryotycznymi, bo Leduchowski i Zmorski gołysze i wydrwigrosze a Walewski łapigrosz także. O Alléonie, Zmorski się pyta, bo czuje, że może go za słabą stronę pociągnąć. bo do takich działań nie użytoby Zmorskiego, ma Walewski na to zdolniejszych i poważniejszych i co mają chleb. Bardzo mnie uspokoił Sadyk: (je dois être sur mes gardes) zrywać nie należy, ale nie dać się ani bardzo poufalić ani eksploatować z grosza.

Na obiedzie dla Zamoyskiego ten się odezwał, dziękując za współczucie i dodając, że we wszystkiem pełni wolę Xięcia tak i od każdego wymaga tegoż samego posłuszeństwa bez granic; to zdziwiło rozsądniejszych. bo wojskowo ani nie ma wątpliwości, ale Xiążę nie komenderuje, więc zakrój władzy politycznej. Drugie było niezręczne, bo powiedział: doprawdy panowie choćbyście mnie i nie byli zaszczycili swoją obecnością. ja zawsze swój obowiązek pełnić będę.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

Paryż, 20. lutego.

Kochana Pani Generałowo!

Gdyby rozkaz Sadyka był umieszczony w Wiadomościach, to byłby manifestem Sadyka polskości, hartu a żywą protestacyą przeciw wszelkim ubarwianym szalbierstwom, byłby najlepszym narzędziem do wskazania celu prawego a protestacyi przeciw formacyi angielskiej. Sadyk to tak zrozumie i wcale Pani nie ma czego się obawiać, aby co innego mógł myśleć, ale nie umieszczą bo się boją — boby to był pierwszy znak publiczny, że dzieło czyste i płodne żyje i szanuje się — innej w tem rachuby nie było, bo Pani wiadomo, że ja nie mogę chcieć źle dla Sadyka, a tu nawet głęboko było dobrze. Nie należy wyrokować o Służalskim i o mnie. że ulegamy wpływowi Lamberta, bo ja tam bardzo rzadko, a on raz tylko był w dzień przywiezienia ciała.

Dziś miałem z Xięciem ową rozmowę, z nim najmniej godzinę — wspominał mi o owym liście, który Sadykowi wykradli, odpowiedziałem, że człowiekowi takiemu jak Sadyk powinienem mówić o wszystkiem, on więcej wiedział, ale pisałem o kobietach, bom mówił Witoldowi, iż ambasada turecka mię prosiła, abym ostrzegł dom Xięcia, aby infamii na Turków po Paryżu nie rozsiewał i nie cytowano zacne Damy. Pytałem Xięcia czy wie o tem, że Zamoyski godzi na zabranie 1-go pułku — zapewniał, że to fałsz. Ale kiedy wszedł Zamoyski odnowiły się wszystkie kwestye polityczne i wojskowe i tu z najzimniejszą krwią wypowiedziałem Zamoyskiemu wszystkie łotrostwa prozą przy księciu, mimo jego retoryki, trwającej godzinę, skończyło się na wiecznem z nami rozbracie, bo mówiąc że ja jego antagonista służby politycznej przy Xięciu pełnić nie mogę bez szkody dla dywizyi odpowiedziałem: to już od trzech miesięcy ja sam zrobiłem, zaraz po pana narzucaniu Xięciu Kalinki — dziś panu trzeba, abyś go owładnął zupełnie, on ci to pozwala, toć ja nie powinienem gwałtem być przy Xięciu. Tu Xiążę zaczął się sierdzić: „ale od nikogo narzuconych ludzi nie chcę ani od pana Lenoira, ani od pana Zamoyskiego; co mi pan Kalinkę wtykasz koniecznie etc.“ Nie mam czasu, bo 3 godziny trwała dyskusya. A trzeba dodać, że Niedźwiecki przyniósł list pani Czaykowskiej, aby synów oddała do Poznańskiego.

Do Ludwiki Sniadeckiej.

Pażyż, 23. lutego 1856.

Kochana Pani Generałowo!

List jej z 11-go z wyciągami Sadyka o wolonterach i ich przyjęciu odebrałem. Mimo zakazu poczciwemu Xięciu przeczytałem, prosił mnie, żebym mu to zebrał, aby wydrukować, bo co tylko jest objawem życia, siły i przyszłości dla Turcyi i podnosi Sadyka, to on chętnie słucha; każdemu mówił: ot patrzcie jak on zawsze praktyczny, pracowity, wytrwały, ze mną się spiera, że Sadyk drażliwy, mściwy, niestały, a z drugimi się kłóci, że Sadyk jego wychowaniec polityczny, że w Emigracyi nie ma człowieka, coby tyle talentu i patryotyzmu okazał. Ale mimo tego nie dałem do druku, wprost mówiąc, że skoro dawniej X. Władysław nie dał drukować jego żywych poetycznych odezw co są Kozacy i dla-

czego ich tworzy, to już dziś to umieszczenie miałoby pozór wpraszania się, wwiązania czego on zupełnie nie żąda. We środę miałem z Xięciem długą rozprawę, była wymierzona, aby mnie zniewolić do jechania na wschód i zajęcia niby agencyi czy reprezentacyi Sadyka przy Zamoyskim. Ztąd wywiązała się cała przeszłość i wszystkie dowody, które mu przesuwałem przed oczy, prac Sadyka a intryg Zamoyskiego aż do chwili kiedy się już odzywa do kraju, emigracyi i Europy jako naczelnik polski. czekając aż Xiążę oczu nie zamknie. Że Sadyk, ani ja ani podobni nam z Zamoyskim razem nie pójdą, bo on tylko robi dla siebie. a wyraźnym na to dowodem, że pozycyę Sadyka ciągle podkopuje i znieść nie może, aby obok niego się podnosiła. Że widząc tę krzywdę dla Polski w obalaniu idei kozactwa żywotnej dla Polski, w podkopywaniu znaczenia Xięcia, przyszłości Jego synów. która na Sadyku mogła się była lojalnie oprzeć. nie mogę dłużej tej polityce służyć i to już Xięciu od czterech miesięcy oświadczyłem. Teraz do żadnej roboty bez wyraźnej woli Sadyka użyć się nie dam, bo widzę jasno, że jeśli będzie pokój. Sadyk tylko jeden zostanie figurą polityczną poza krajem, jeśli wojna, to Francya, musząc coś polskiego organizować, Sadyka nie pominie. a wówczas czy on sam czy który z synów Xięcia z nim się połączy, rzeczy przybiorą postać właściwą. Polacy pokażą kto rzeczywiście służył i odgaduje Polskę w jej potrzebach w jej godności a kto szukał tylko własnego wyniesienia się. Wszedł też i Zamoyski z Kalinką, ale na pierwsze moje słowa, że to co pan Zamoyski chciał dawniej przeprowadzić pod formą dziennika, aby Xięciu dać swego kuratora, dziś się już dokonało drukami, organizacyą i nominacyą ludzi panu Kalice podobnych: to usłyszawszy Kalinka wyszedł za drzwi a my we trzech półtora godziny jeszcze debatowaliśmy. Skoro Zamoyski obwiniał mnie, że ja głównie Sadyka od zgody oderwałem, bo się zaślepiam w jego zasługach z ujmą Xięciu. zacząłem dopiero sypać już surowemi prawdami ale najzimniej: Od szesnastu lat razem pracujemy. Xiążę nas wspierał, ale czyż nie widział owoców swych ofiar i poparcia — czemże żyła polityka Xięcia do 1850 roku, czy miał gdzieindziej jakiekolwiek stanowisko prócz Turcyi? Sadyk opuszczony. nieledwo zdeptany przez was po swym muzułmanizmie dla ocalenia jedynie tej pozycyi dla Polski, lat dwa przeszło szamotał się z intrygami, kierowanemi z Paryża, za pomocą Kościelskiego i Saika. zerwał i aż nadto wypłaciwszy się za popieranie go; ale w r. 1853 kiedyśmy w Paryżu nawet nie wierzyli. aby przyszło do wojny, on do niej popchnął, sami Moskale mu

to w Journal de St. Pétersburg przyznali. Kiedyśmy tu składali memoary, on w listopadzie Xięciu oddał w ręce gotową pozycyę i przez nikogo odtąd niezaprzeczoną. Ciebie, p. Zamoyski, wezwał do pomocy sobie — jakeś mu pan za to odpłacił? jadąc tu po pomoc chciałeś mu wydrzeć wszystko i tylko Sułtan i Rada Państwa temu się oparły! „A ja tylko drugiego pułku zażądałem.“ Fałsz Panie i ten fałsz złudził Xięcia i popchnął Władzia [1]) do najsmutniejszego skompromitowania. Czemużeś z siebie czego nie wysnuł, na coś się podszywał pod firmę kozacką, którą i dziś z rozpaczą jeszcze uzurpujesz? etc. Xiążę ciągle powtarzał: „ależ przyznajże panu Zamoyskiemu, że on Polsce służy.“ „Tak, jak służył w kraju, jak służy Tobie Xiążę i interesowi twych synów, ciągle okrywając się twoją popularnością, aby sobie gotować pozycyę. Dla Ciebie, Panie, Xiążę musi Sadyka poświęcić. Sadyk dla uniknięcia większej klęski musiał z Xięciem się rozstać i iść własnemi siłami, aby resztę swej myśli ocalić.“ „Ale ja na to nie pozwolę, ja się z Sadykiem pogodzę, ale ty nie drażnij i porzuć oficyalną przy Xięciu pozycyę a ja ci ręczę, że znowu z Sadykiem się zgodzę.“ „Ja już, Panie, od czterech miesięcy dałem dymisyę, ale Panu chodzi o to, żebym w Paryżu nie był i o tem postępowaniu nie oświecał; otóż wiesz, Panie, że zawsze naprzód robiłem co mi obowiązek każe, wiem że miałbym piękne miejsce w twojej dywizyi, sam mi to, Panie, wskazywałeś już dawno, ale ja tu zostanę, chyba, że mi Sadyk napisze, że się z Tobą pojednał, o czem wątpię, boby się wystawił na nowe harce i krętaniny.“ — „Ja muszę się z Sadykiem pojednać, tylko Ty i p. Śniadecka nie dozwalacie.“ „Xiążę i p. Sadykowa i ja najdłużej ten stosunek trzymaliśmy, ale po takim fakcie jak zamach na zabranie obu pułków, dłużej był niepodobnym.“

Onegdaj znowu Xiążę mnie poprosił do siebie przez Budzyńskiego i bardzo serdecznie mówił; z godzinę to trwało. Wymawiał mi, żem do Sadyka o Xiężnach pisał, choć bardzo pochlebnie dla niego samego. Odrzekłem, że Valy Pasza kazał officiesement uprzedzić Hotel Lambert, że jeśli nie przez wdzięczność za to co Turcya dla Polaków robi, należy nie obgadywać jej i tych co jej służą, to przynajmniej przez wzgląd na to, co dla Polski zrobić może jeszcze. Że ten list X. Witoldowi pokazałem, aby o tem Xięcia i Damy ostrzegł, a przed Sadykiem powinienem był o tem nie milczeć. A ja o tem nie wiedziałem, odrzekł Xiążę.

[1]) Xiążę Władysław.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

Paryż, 26. lutego 1856.

Onegdaj Xiążę Adam upadł na ulicy, stłukł sobie kolano i na wczorajszym wieczorze nie był u Walewskiego, ale był Władysław, ten mówi, że ogólne uczucie, że pokój jest pewny.

Na audyencyi de congé u cesarza Zamoyski oskarżył przed cesarzem S. B. Ostrowskiego etc. jako agentów Moskwy a za pomocnika p. Tripier Lefranc szefa wydziału emigrantów. Cesarz zapisał imiona ołówkiem i p. Bernard wrócił na miejsce dawne a Tripier przeniesiony do archiwów.

Na wizycie u Xięcia Napoleona Zamoyski zaczął doktrynować o potrzebie rządowości, uszanowania władzy, o odpychaniu wszelkich ruchów rewolucyjnych etc. X. Napoleon myśląc, że przyszedł do niego z krytyką, odpowiedział mu: mais mon cher comte, avec vos nobles ideés et des principes qui sentent le froc, votre place serait plutôt a Frohsdorf qu'ici ou à Constantinople où vous allez au moment où vous voyez qu'on fait la paix. — Zamoyski miał się spostrzedz, że zrobił głupstwo i karesami chciał reparować ale i te Xiążę komicznie przyjmował. Mówił to sam X. Napoleon Branickiemu, ten swoim znajomym bez ogródki. J. B. Ostrowski i Rybiński byli u Branickiego z prośbą o fundusz na druk broszury o procesie, odpowiedział im Branicki: byłbym dał na inny cel, słysząc od panów, że to na brudny przedmiot, nie dam ani grosza. Może znajdą gdzieindziej i wydrukują — ale to przyczyna, żem Służalskiemu nie dał bywać u Leduchowskiego, o którym myśli Zamoyski i Xiążę, że odbierze od Sadyka materyały do broszury. Zamoyski nie wyjechał, odłożył do czwartku.

Mówią, że Orłow w liczbie 18 osób ma siedmiu Polaków arystokracyi. Lubomirski, Radziwiłł, Sapieha, Sanguszko, Potocki etc., aby pokazać, że Polacy Rossyi służą. Niech Sadyk w sobie nie trawi, ale gdy widzi co mu grozi, działa a idei swojej nie wypuszcza w obce ręce, bo jej nie zrozumieją i zbłaźnią, jeśli zupełnie nie przydusza, mała czy większa ilość nic nie znaczy, ale trzeba, żeby myśl była z nim a dopóki może w nim, bo tylko tak będzie zbawienną; kto inny może z niej tworzyć klęskę na Polskę jakby nie miał tych zalet charakteru i polskości co on. Pani zdanie o Słowianach jest tu na wszystkich ustaw, bo Polska sakryfikowana dziś jeszcze, połączy się z Rossyą choćby tylko, aby ocalić to co można z zasobów narodowych.

Turcya wiele winna, bo ulegała Rudolfowi, obraziła Cesarza, chcieli naprawiać ale za późno.

VI.

Różni.

Paryż, 27. grudnia 1853.

Mój Kochany Sadyk Paszo!

Niedawno z Londynu powróciłem gdzie dosyć długo bawiłem. Przez Stuarta i przez nasze listy znasz już nasze czynności w Anglii, o ruchu więc nie powtórzę. To wszelako przeszkodziło mi wiedzieć dokładnie o tem co się w Stambule działo, i zarazem trudno mi było pisywać do Ciebie, co mnie bardzo bolało. Może też moje raporta z Londynu dochodziły Cię. Wiedz tylko, że nie ze złej woli nie pisałem, i że to mnie bolało, a jeszcze więcej, że od Ciebie nic nie odebrałem w tak ważnej chwili. Spodziewam się przecież, żeś o mnie nie zapomniał.

Bądź przekonany, że to wszystko co mój brat pisał jest mojem także mniemaniem, i że wyglądając listu, w którym napiszesz: przyjeżdżaj, nie będę się wcale ociągał i owszem. Ani Witołd ani ja nie bedziem brać za przykład Wł. Zamoyskiego lub J. Chrzanowskiego, z nimi ciągłe i nawet ostre mamy dyskusye, żeby ich znaglić do wyjazdu. Nareszcie Zamoyski obiecał przyszłym kuryerem wyjechać.

Tymczasem ztąd wysyła się rożnych ludzi, o których przybyciu już byłeś zawiadomiony. Tym kuryerem wyjechali P. Czechowski, P. Wiszniewski, którego życzę bardzo krótko trzymać. Jest tęgi chłopak lecz niedawno jeszcze był zapalonym demokratą i bardzo mi się nie spisał. Wysockiemu także dano wizę w tutejszej ambasadzie. Zdaje mi się, że to niedobrze. Wkrótce wyjadą Łapiński, Dębiński i Jordan i może kilku innych. Myślę, że o nich Bystrzonowski Ci mówił i że wiesz co są warci. Tego ostatniego Ci rekomenduję jako człowieka rzadkiego i prawego charakteru. Zapewne będziesz musiał ich przyjąć bo Bystrzonowski już w Stambule nie będzie, może już w Azyi jest.

Dziwię się, że Wilczyński nie podobał się Bystrzonowskiemu. Jest to wyborny sternik na Morze Czarne. Służył ośm lat we flocie rossyjskiej. Może się więc bardzo przydać, mimo, że ma bziki w głowie.

Wartoby nam dać znać czego będzie trzeba w Stambule; naprzykład może kazać tu wydrukować szemata raportów i książeczek żołnierskich etc. Dobrze byłoby, żebyś mi wcześnie doniósł co mam z sobą wziąć.

Musiałem dać list do Ciebie Czarnomskiemu. Zamoyski mówi, że jest hałaburda. Trzeba się więc jego strzedz.

Ściskam Cię serdecznie i wierz mej niezłomnej przyjaźni

Wł. Czartoryski.

Kalinka do Sadyka Paszy.

Bukareszt. 5. listopada 1855.

Panie Generale!

Z polecenia P. Władysł. Zamoyskiego mam zaszczyt donieść P. Generałowi:

P. Poujade odebrał nową od Rządu swego depeszę z rozkazem, aby namawiać Omera Paszę do ruchu nad Prut. Przez grzeczność dla Cesarza, Omer Pasza wyprawia dwie dywizye nad Prut i sam tamże się przenosi, jak się zdaje, na całą zimę. Ruch więc będzie w całej armii tureckiej, które punkta nad Prutem zajmie — nie wiem; być może, że główna kwatera przeniesie się do Brahilowa.

Marszałek Vaillant prosi Omera Paszę, aby wszedł z nim w korespondencyą telegraficzną za pośrednictwem P. Poujade.

Z najgłębszem uszanowaniem

Kalinka.

Omer Pasza mówił P. Poujade, że zażąda dwóch pułków pieszych milicyi wołoskiej. P. Poujade jak najmocniej ten zamiar pochwalił.

Konstantynopol, 28. listopada 1855.

Szanowny Generale!

Piszę tych słów kilka do Jenerała pod wpływem najboleśniejszego uczucia, jakiego tylko człowiek doznać może, bo po stracie tego co było najszlachetniejszem i najwyższem w naszym narodzie: Adama Mickiewicza, który nocy wczorajszej o godzinie

9-tej umarł na cholerę, ale piszę w całej szczerości, bo taka była wola Jego za życia. Wśród przykrości jakie Jenerał w szczytnym swoim zawodzie dziś napotykasz, wiem, że wiadomość ta będzie dla Jenerała ciosem straszliwym, boś Jenerał stracił najlepszego przyjaciela i najznamienitszy filar Twoich zamiarów: ale Szanowny Jenerale trzeba z całą mocą wytrwać do końca. Jutro jadę do Egiptu, a za trzy miesiące wracam tu nazad i serdecznie przystąpię do pracy; tymczasem miło mi jest donieść Jenerałowi, iż mój wódz naczelny Menekli Ahmed pasza mówił z Seraskierem o Jenerale i znalazł go doskonale dla Jenerała usposobionym i poparł Jenerała cała swoją powagą, jaką ma tutaj u sułtana.

Pan Służalski i Pan Lévy zapewne obaj będą pisać do Jenerała, ja łączę tylko wyraz mojego wysokiego szacunku i proszę niech Jenerał ufa mojej szczerości.

H. Kuczyński.

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Dokończenie.)

18. Byliśmy na obiedzie chez Mr. le duc de Roquelor. Po obiedzie był królewicz Jmć chez le prince de Darmstadt et chez Mr. l'intendant. Stamtąd byliśmy avec le duc de Roquelor au jardin du roi, w którym ogrodzie są różne zioła medicinalne i ciekawe, albowiem jest w tem mieście universitas doktorów, fundowana par Rabelais. Stamtąd byliśmy na publicznej promenadzie, nazwanej Peron, która jest tylko une grande terraise bez żadnych drzew dla robactwa, albowiem komarów i innych much tu pełno. Prospekt stamtąd barzo piękny na morze, na kraj śliczny okoliczny gęstemi domami posiany, i z tegoż miejsca widać les Alpes z jednej strony, les Pyrénées z drugiej et les montagnes des Sevennes, gdzie les religionnaires i nowo nawróceni rebelizowali podczas ostatniej wojny Francyi. Tam bawiliśmy się aż do zmroku.

19. Był królewicz Jmć rano z wizytą chez Mr. le duc de Roquelor. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'intendant, skąd jachaliśmy w karetach à une maison de campagne du premier président, gdzie ogród jest barzo piękny en trois terrasse jedna wyżej od drugiej i prospekt na morze i na kraj okoliczny.

20. Byłem rano chez Mr. le prince de Darmstadt, chez le marquis de Tressan et chez le banquier Mr. Périer. Byliśmy na obiedzie ch·z Mr. le duc de Roquelor. Byliśmy widzieć le palais de la Cour des aides i tamże byliśmy w gabinecie du premier président, który jest w różnych scienciach i ciekawościach versaty, wynalazł sposób robienia jedwabiu z pajęczyny, zawarł pająki w papierach podziurawionych i w butelach szklanych zawarte, którym muchy dla żywności podawał, tam w papierze każdy pająk zrobił gniazdko jedwabiu białego, które gniazdka, jako jedwab wywarzywszy i wyczesawszy, prząść kazał, i z tych nici pończochy, rękawiczki zrobione widzieliśmy barzo piękne, cienkie i tak mocne, jako nie mogą być lepsze z jedwabiu. Obrazy ma różne piękne w tymże gabinecie. Stamtąd byliśmy na promenadzie au Peron. Madame l'intendante z dwoma innemi damami była u królewicza Jmci, u której wzajemnie był królewicz Jmć z pożegnaniem. Byłem u JKs. Rektora Jezuickiego. Poznałem Mr. la Faveur, najsławniejszego chimistę i distillatora w całej Francyi. Pocztę ekpedyowaliśmy.

21. Wyjachaliśmy rano de Monpellier. Le duc de Roquelor et Mr. l'intendant byli z pożegnaniem u królewicza Jmci. Zjachaliśmy na obiad cztery mile au Pont de lunel, gdzie widzieliśmy casu przejeżdżającego Włocha bez rąk, który nogami w karty grał, czesał się, igły nawłóczył, szył, kości rzucał, wino sobie nalewał, pił, trąbił i oraz w bęben nogami bił, pisał, pistolet nabił i wystrzelił, kamienie połykał etc. Zjachaliśmy na noc do sławnego miasta Nismes, cztery mile. Stanęliśmy na przedmieściu au Luxemburg. To miasto jest od kolonii Rzymian założone sławne w antiquitates, co się w niem znajdują. Murowane z kamieni ciosanych, nie ma fortyfikacyi oprócz muru wielkiego z fosą. Ma biskupa. Manufaktury w niem są sławne jedwabne, osobliwie pończoch jedwabnych wszelkich kolorów faits au métier jako w Anglii, materyi jedwabnych i współjedwabnych pięknych. Quondam taka była manufaktura pończoch, że ich 2500 par przez dzień robiono, tak jedwabnych jako włóczkowych. Widzieliśmy manufakturę pończoch jedwabnych au métier chez Grison. Ma cytadelę sub Ludovico XIV. wystawioną dla trzymania miasta w powinności, ex quo in bello civili poddało się było au Grand prince de Condé, et in signum rebelii są w murach miasta znaki wieczne du fouet, to jest linie długie kamieni wyszczerbionych.

22. Po rannym obiedzie jachaliśmy mil cztery au Pont du Gard widzieć sławny ten most, od Rzymian przez rzekę nazwaną

Gardon wystawiony, o trzech arkadach albo piętrach, z kamieni srogich ciosanych. Na samym spodzie na rzece jest arkad wielkich sześć, na tych pierwszych arkadach jest arkad jedenaście także wielkich, a na trzeciem piętrze arkad małych 35 i nad niemi kondukt, to jest aqueductus, od źródeł d'Uré przez ten most et przez inne kondukty wodę quondam do miasta Nismes prowadzący. Spodniem piętrem wozy przechodziły; drugie i trzecie arkady tylko do aquaeductus służyły i łączyły dwie odległe góry. Ta jest antiquitas najpiękniejsza, co się widzieć może, od tysiąca i sześciuset lat założona i dotychczas niemal in integro konserwująca się. Ten most jest długi passus geometryas 360, wysoki 81, z kamieni ciosanych bez wapna i bez najmniejszej sztuki żelaza ani ołowiu zrobiony. Stamtąd powróciliśmy się do Nismes.

23. Widzieliśmy sławne amphiteatrum także od Rzymian z wielkich ciosanych kamieni, w samem mieście od 1600 lat założone. To amphitheatrum ma gradus 30, formę owalną, niedoskonałą jako jaje, co jest majoris artis. Ma arkad dokoła 160, dwie arkady jedne nad drugiemi, in circum ferentia ma 442 pas, in diametro $68\frac{1}{2}$ toises, wysokie $10\frac{1}{2}$ toises, jest prawie całe, tylko to go szpeci, że in arena we środku pełno domów w niem pobudowano. To amphitheatrum jako w Weronie we Włoszech do igrzysk i bitew gladiatorów, zwierząt, des lutteurs, des sauteurs służyło. Ale tamto w Weronie w lepszej całości konserwowane i niczem wewnątrz nie jest zaprzątnione. Widzieliśmy antiquitat barzo piękną, nazwaną communiter la maison carrée dla formy podłużnej kwadratowej. To jest mausolaeum, co Adrianus imperator imperatrici Plotinae wystawił, która dopomogła, że Trojanus imperator, mąż jej, adoptavit na cesarstwo Adriana. Wystawione to mausolaeum anno Christum Dominum 120, a zatem blizko lat szesnastu set stoi. Kolumnami in ordine corintio barzo pięknemi przyozdobione, avec les chapiteaux, architraves, la frise et la corniche dokoła z rznięciem barzo pięknem i architekturą, która antiquitas nowym architektom pro regula stoi, i sławny Mansar, architekt króla francuskiego, jej naukę, sposobność i umiejętność swoją przypisował. To mausolaeum jest długie 12 toises, szerokie 6 toises i wysokie de 6 toises. Dla konserwacyi onej wewnątrz król Jmć Ludovicus XIV. kościoł OO. Augustyanom wystawił i onym curam iej commissit. Widzieliśmy rudera de l'ancien temple de Dianne w temże mieście, tudzież kazerny piękne nowe, w których cztery regimenty piesze i 2 konne przechodząc wygodnie lokować się mogą.

Takież kazerny są a Monpellier i w innych miastach du Languedoc. Widzieliśmy la Tourmagne, tak nazwaną communiter; od Rzymian także wystawioną, quondam w bramie, a teraz extra moenia civitatis będącą, zrujnowaną po większej części, gdyż to miasto antiquitus było nakształt Rzymu na siedmiu górach założone, jako dawne rudera murów jeszcze po górach stojące testantur, ale przez wojny i insze rewolucye zrujnowane, tylko w nizinie pod przerzeczonemi górami część onego została się. Widzieliśmy także w domu jednym partykularnym figury z marmuru białego rznięte dwóch orłów barzo piękne i dawne Rzymian inscripcie nagrobków także na marmurze. Po obiedzie wyjechaliśmy do Nismes, zjachaliśmy na noc pięć mil do miasta Arles, do którego przyjeżdżając przeprawialiśmy się w barkach przez jedną część sławnej rzeki du Rhône, a drugą część tejże rzeki pod miastem przez most przejachaliśmy. Stanęliśmy à l'Image de Notre Dame. To miasto jest także dawne, od Rzymian założone, nad samym Rhônem z kamieni ciosanych murowane, ma także niektóre części antiquitatum, lubo nie tak znaczne, ani tak całe jak à Nismes. Ma arcybiskupa, który teraz jest Ganson de Fourbin, prałat wielkiej pobożności, neveu du cardinal de Ganson a brat du comte de Rosemberg, który umarł in odore sanctitatis w najściślejszym zakonie de la Trappe à Buonsollazo pod Florencyą. To miasto już jest dans la Provence, którą prowincyę dzieli rzeka du Languedoc. Le maréchal de Villars jest gubernatorem de la Provence. Lieutenant général wakuje, nie jest deklarowany. To miasts było quondam kapitalne Regni Arelatensis, i elektorowie Trevirenses konserwują jeszcze tytuł archicancellaritus per Galliam et Regui Arelatense od tych czasów, gdy Królestwo Francuskie było złączone sub uno capite cum imperio sub Carolo Magno et stirpe eius, póki trwało.

24. Widzieliśmy rano kościół la Métropolitaine, kościół Dominikanów i mały kościółek Minimorum za miastem dans les Champs Elisées. Arcybiskup był z wizytą u królewicza Jmci. Po obiedzie był królewicz Jmć u arcybiskupa. Widzieliśmy l'hôtel de ville nowo wystawiony piękną architekturą i na placu l'obélisque z jednej quondam sztuki kamienia, a teraz z dwóch sztuk ex quo w ruinach miasta był złomany, wysoki stóp 64 z inskripcyami pięknemi in honorem Ludovici XIV. Ten kolos jest z kamienia granitu. Widzieliśmy rudera amphitheatri, które nigdy nie było skończone. Byliśmy także widzieć les Champs Elisées, gdzie się dawni Rzymianie chowali, jakoż jest pełno starych grobów kamiennych niedaleko od miasta.

25. Wyjachaliśmy rano d'Arles, skąd o dwie mile wjachaliśmy dans la Crau to jest wielka równina kamienista, tak że gruntu ziemi dobrać nie można, co szczere kamienie są jedne na drugich in infinitum, a nie są wielkie kamienie; między temi jednak kamieniami rosną pewne suche trawy, które wyśmienitem są pastwiskiem dla owiec, i wielkie trzody owiec osobliwie zimie po tej równinie chodzą. Tą równiną, par la Crau jedzie się trzy wielkie mile, a o milę przed miastem Salon kończy się. dokąd zjachaliśmy mil sześć wielkich na obiad au Lion d'or. Tam à Salon jest małe miasto, w którym w kościele OO. Franciszkanów widzieliśmy le tombeau du fameux Nostro Damus, który był medykiem Henrici II. i pisał wierszami różne prophecie albo progrostyki, które są drukowane, ale tak obscuro stylo, że je różnie różni tłumaczą. Ten nagrobek jest prosty, bo tylko na jednym kamieniu jest inscripcia, nad którym jest mały portret onego, malowany od syna jego własnego. Z Salon zjachaliśmy na noc do miasta sławnego i kapitalnego de la Prowence Aix pięć mil. Stanęliśmy w domu partykularnym de Mr. de Faucon, conseiller au parlement. To miaso leży między górami, jest dawne. od Rzymian założone. Domy w niem piękne i wspaniałe z ciosanych kamieni, ulice porządne i proste pod sznorem, osobliwie w nowem mieście na dole, bo stare miasto na górze nie jest tak piękne. Jest w niem parlament i arcybiskupstwo. Mr. de la Brete. prem er président du parlament et intendant oraz tej prowincyi z kilką innemi z parlamentu był u królewicza Jmci. Przy tem mieście są w przedmieściu wody ciepłe naturalne do kąpania się. które, że były w aestymie u Rzymian. dały okazyę do fundowania miasta, jakoż po łacinie zowie się Aquae Sextiae, ex quo Sextius, proconsul romanus, one przy wodach tych założył.

26. Byliśmy na obiedzie chez Mr. le premier président. Po obiedzie byliśmy au palais gdzie jest parlament, antiquitus pałac ten był rezydencyą comitum provinciae Piękne w nim są izby, co zowią les chambres du parlament, z obiciami rznięciem, pozłotą i malowaniem. Byliśmy dans la Métropolitaine. Kościół staroświecki, są w nim do widzenia drzwi wielkie du bois de Brésil rznięte od sześciu set lat i osiem kolumn di granito in baptisterio. Widzieliśmy arcybiskupswo, w którym nic nie masz osobliwego, oprócz galeryi z portretami arcybiskupów.

Przejeżdżaliśmy się w mieście, które pięknością budynków i ulic równa się Paryżowi i jest barzo wesołe. Byliśmy na kursie, która jest wielka ulica, szeroka, drzewami we dwa rzędy sadzona, między

pięknymi domami, cztery fontanny kamienne mająca, gdzie się karety zjeżdżają, i pieszo różni przechadzają się, i to jest rzecz najpiękniejsza w tem mieście. Wieczorem ja i z panem konsyliarzem kąpaliśmy się w łaźni wód pomienionych ciepłych. Wzięliśmy stąd sedie pocztowe o dwóch kołach, dla gór, przez które jachać się musi à Marseille, à Toulon, à St. Maximin, à la Ste. Baume i tu powracać trzeba à Aix. Ekwipaże nasze i część bagażu mniej potrzebnego zostawiliśmy tu aż do naszego powrotu. NB. W nocy 26 in 27 strach de Mr. Weidnau.

27. Madame la premiere presidente była rano u królewicza Jmci. Po obiedzie wyjachaliśmy d'Aix i stanęliśmy a Marseille mil pięć przed wieczorem w domu de l'intendant de la Prowence. Mr. de Arnoult, l'intendant de la marine kłaniał się królewiczowi Jmci i na obiad na jutro do siebie zaprosił. Marseille jest miasto sławne i port galer francuskich. Przyjeżdżając do niego, o półtorej mili jest miejsce, nazwane la Visto, skąd widać port, miasto i część kraju la Coline, na której jest siedm albo ośm tysięcy domów les maisons de plaisance małych i wielkich, co czyni prospekt niesłychanie piękny. Te zaś domki są między winnicami, i niemal każdy obywatel de Marseille ma swój domek dla rozrywki i swoją winnicę. Miasto Marseille jest dwojakie, stare i nowe, obadwa piękne, ale w nowem osobliwie kamienica barzo piękne, jako w Paryżu nie mogą być piękniejsze. Ma port bezpieczny i obronny, i zdawna tu port był, o którym Sty. Bernard wzmiankę czyni, mówiąc: „qui a la charité, est aussi sur de son salut, comme un raisseau dans le port de Marseille“.

28. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'intendant. Po obiedzie byliśmy dans la salle d'armes, gdzie są fuzye, pistolety, szpady etc. pięknym barzo porządkiem ułożone, służące do galer 40. Widzieliśmy arsenał, le magasin général, formy gdzie galery robią, la corderie barzo piękną, galerye wielkie, gdzie są warsztaty do robienia płócien i sukien czerwonych do galer i na suknie więźniów, les forges, albo kuźnie etc. Po której promenadzie graliśmy lombra chez Madame l'intendante i potem na kursie wspaniałym przejeżdżaliśmy się.

29. Mr. l'intendant był u mnie i ja byłem u niego. Madame l'intendante była u królewicza Jmci. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'intendant. Po obiedzie przechodziliśmy par le quai, to jest nad portem, gdzie są galery, teraz ich jest 24, a przedtem było 40. Przeciwko galerom stoją okręty różne kupieckie. Byliśmy na galerze najpierwszej la Royale, przybranej z kapą i pawilonami

z adamaszku karmazynowego z frandzlami i galonami złotemi. Na której galerze czyniono la manoeuvre, to jest exercitium à coup de sifflet i z dział strzelano. Potem płynęliśmy dans un canot widzieć port, który dwie cytadele zawierają i skała wielka. Dans la rade są trzy skały, nazwane les îles de Dif, na których są baterye, które także port et la rade zasłaniają. Byliśmy dans le lazarét nad morzem za miastem, gdzie ludzie et les marchandises, przychodzące ab Oriente odprawują kwarantenę. Skąd le long du port nazad powróciliśmy się. Więźniowie z galer małpę różne exercitia czyniącą pokazowali.

30. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'intendant. Książę de Darmstadt przyjachał. Po obiedzie byliśmy dans la citadelle de St. Nicolas, w jednej z tych dwóch, co port zawierają. Ta cytadela jest na skale, trzy w sobie cytadele, jedna nad drugą, zawierająca, z których najwyższa ma cztery bastyony, średnia pięć bastyonów, a na dole ostatnia cztery bastyony. Z najwyższej prospekt niesłychanie jako piękny na miasto całe, na port, gdzie są okręty i galery, na kraj okoliczny okryty des bastides, to jest domkami w polu, na skały i na morze, gdzie przed portem są trzy wyspy skaliste, nazwane les îles Dif, na których są trzy forts z bateryami. Tych dwóch cytadel jest gouverneur Mr. le marquis de Beringan, premier écuyer du roi, którego u dworu zowią tout court Monsieur le Premier. A trzeci jest fort na wysokiej skale de St. Marie nazwany, na którym wywieszają pawilony na znak, jakie statki lub okręty idą ku portowi.

Alexander Kraushar.

KRONIKA LITERACKA.

Kot Stanisław. dr. *Szkoła Lewartowska* Z dziejów szkolnictwa aryańskiego w Polsce. Lwów. Nakł. Tow. naucz. Szkół wyższ. 1910. str. 33.

Od czasów Łukaszewicza: Historyi szkół w Koronie i W. X. L. (zbiorze materyałów raczej jak systematycznego ujęcia), historya szkolnictwa polskiego legła w pracy piśmienniczej odłogiem. Na większe rozmiary zakrojona praca A. Karbowiaka objęła tylko średniowiecze. Czasy najciekawsze, najżywotniejszej może na tym polu tężyzny, epoka reformacyi i z tym zjawiskiem złączone nowe okresy, nowe plany usiłowania w szkolnictwie — pozostawały prócz nielicznych może przyczynków nietknięte. A zagadnienia te nadmiar ciekawe czekały opracowania.

W tych właśnie latach (2 połowa XVI. w.) w Strassburgu zreformowanym fundował podstawy „nowej szkoły“ i jej przewodził w godności rektora — postać niezapomniana Sturm. Twórca nowego wzoru naśladowanego po wszech krajach — nie wyłączając i Polski — ściągnął zeń młódź emigrującą na obce uniwersytety. Ona nawiązywała tu pierwsze nici wybujałego później stosunku Sturma z Polską, kierując tory wpływom znacznym, znajdującym odbicie w liczbie szkół mnogiej, choćby wymienić gimnazyum toruńskie, lub sławetną uczelnię Treccego w Krakowie. — Uwidocznienia i wykazania wspomnianych wpływów podjął się młody pracownik i badacz literatury różnowierczej, Dr. Kot, w doskonałej rozprawie o jednej z wybitniejszych szkół — lewartowskiej. — Punktem zaczepienia i wyjścia była dochowana do naszych czasów broszura „Schola Levartoviensis restituta“..., wyszła z pod pióra ucznia krakowskiej wszechnicy, później wychowanka uniwersytetów: tübingskiego, heidelbergskiego, a przedewszystkiem akademii strassburgskiej —

Wojciecha Kaliszczyka. U Sturma studyując metodę wychowawczą, wcielał ją w praktykę życiową, objąwszy obowiązki rektora szkoły lewartowskiej. Wspomniana broszura pozwoliła autorowi unaocznić nam ustrój, sposób wychowawczy gimnazyum, jakoteż wydobyć szereg szczegółów cennych z życia jej długoletniego kierownika. Poprzedził Dr. Kot właściwe wywody krótkim szkicem historycznym Lewartowa i związanej z jego przejściami szkoły, zaznajomił nas bliżej z osobą Kaliszczyka, jak wreszcie z głównymi zasadami i podstawami pedagogicznej metody Sturma, zdążającej do wyrobienia wszechstronnego typu człowieka klasycznego, opierając się na jego w tej dziedzinie ennuncyacyach. Osią pracy jest krytyczny rozbiór i omówienie dziełka Kaliszczyka w formie listów stosowanych do nauczycieli poszczególnych klas (w liczbie 4, jeden do uczniów, 1 do Balcerowicza, seniora zboru lubelskiego. Autor wykazuje pełną zależność lewartowskiego rektora od ogólnie przyjętych zasad Sturma, wyjąwszy niektóre momenty ujęte i rozprowadzone samodzielnie. Do drugiego wydania „Schola levartoviane“ dołączono regulamin szkolny, wierne odbicie „leges curiales“ Sturmowskiej „Scholae lovinganae“. W końcowym sądzie ogólnym o stanowisku pedagogicznem Kaliszczyka podnosi autor wybór umiejętny osoby naśladowanej, prowadzony do tego w sposób bardzo ostrożny i krytyczny z dostosowaniem do miejscowych stosunków, — wybitne wykształcenie humanistyczne, zdolności pedagogiczne kierownika, pełnię wyzwolenia, naówczas tak trudną, od wszelkiego sekciarstwa.

W ogólnym zestawieniu cech charakterystycznych i znamion szkoły lewartowskiej, dochodzi autor do wniosku abnegującego dotychczasowe w tej mierze zapatrywania (Bukowskiego i Łukaszewicza), iż szkolnictwo aryańskie cel jeno naukowy mając na oku, wyzbyło się tego wszystkiego, co mogło mu nadać charakter stronniczy, wyznaniowy. Tak w zarysach ogólnych przedstawia się przeprowadzenie tezy i zadanie dokonane przez Dr. Kota. Oby ten nader cenny przyczynek z dziejów szkolnictwa w jasnym i metodycznym wywodzie autora był zapoczątkowaniem „opracowania całości szkolnictwa aryańskiego w Polsce“.

Dr. Kazimierz Hartleb.

Notatki bibliograficzne.

Acta historica res gestas Poloniae illustrantia ab. o. 1507. usque 1795 V. XII. Continet leges, privilegia et statuta civitatis Cracoviensis (1507—1795). ed. dr. Fr. Piekosiński et dr. A. Krzyżanowski T. II. 1587—1696. Akad. Umiej. 1910, str. XXIII. 1167.

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce wyd. przez Komisyę do badań tego zakresu przez Wydz. filoz. Akad. Umiej. Druk. Uniw. Jag. 1910, str. 456.

Balzer O.: Statut ormiański w zatwierdzeniu Zygmunta I. z r. 1519. Lwów. Tow. dla pop. nauk pol. 1910.

Bąkowski Klemens: Kronika krakowska 1796—1848. Cz. III. od r. 1832—1848. Kraków. Nakł. Tow. miłoś. Krakowa (Bibliot. krak.). 1909, str. 244 + 9.

Bersohn Mathias: Dyplomataryusz dotyczący żydów w dawnej Polsce na źródłach archiwal. osnuty (1388—1782). Warszawa. Gebethner & Wolf, str. 266 + XXXVII.

Chybiński Adolf dr.: Materyały do dziejów król. kapeli rerantystów na Wawelu. Cz. I. 1540—1624. Kraków. E. Friedlein, str. 61.

Jabłonowski Al.: Pisma z przedmową J. Kochanowskiego. T. I. Ziemie ruskie Rzp. Warszawa. Wende i Sp. 1910, str. XXI + 349.

Karbowiak Antoni: Młodzież polska akad. zagranicą. 1796—1910. Kraków. Nakł. Zjednoczenia. 1910. str. XVI. 435.

Karwowski Stanisław dr.: Najstarsi Długoszowi biskupi poznańscy wobec krytyki: Odb. z XXXV. Rocz. Tow. Przyj. nauk w Poznaniu. 1910, str. 16.

Kot Stanisław dr.: Szkoła lewartowska. Z dziejów szkolnictwa aryańskiego w Polsce. Lwów. Nakł. Tow. naucz. szkół wyższych. Druk. lud. 1910, str. 33.

Kot St. dr.: Andrzej Frycz z Modrzewa. O wychowaniu i szkole (na tle ówczesnej literatury pedagogicznej). Lwów. Nakł. Tow. naucz. Szkół wyższ. 1910, str. 50.

Kutrzeba St.: Ptaśnik Jan: Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego. Kraków. Nakł. Tow. mił. Krakowa. 1910.

Mochnacki Maurycy: Pisma po ras pierwszy edycyą książkową objęte, wydał i przedmową poprzedził Artur Śliwiński. Lwów. Księgarnia polska. 1910, str. XVI. 624.

Monumenta historica dioceseos Vladislaviensis XXIV.: Wyd. Ks. Stan. Chodyński Vladislaviae. 1910, str. 135.

Ptaśnik Jan: Włoski Kraków za Kazimierza W. i Władysława Jagiełły. Kraków. 1910, str. 61 (Odb. z XIII. Rocznika Krak.).

— Z dziejów krakowskiego kupiectwa od XIV. do XIX. w. 1910, str. 66.

Rocznik Akademii Umiej. w Krakowie. R. 1909/10. Kraków. Nakł. Ak. Umiej. 1910, str. 214.

Sokolnicki Michał: Les origines de l'emigration polonaise en France 1831—1832. Paris. Felix Alcan. 1910, str. X.+239.

Szpotański Stanisław: Maurycy Mochnacki. Krak. Nakł. Akad. Umiej. 1910, str. X. 255.